

Bestsellerowa seria
wypełniona akcją,
humorem
i seksownymi
(wiecznie) młodymi
facetami...

KERRELYN SPARKS

Bestseller
„New York Timesa”



Jak uwieść wampira
(zbyttnio się nie starając)



KERRELYN
SPARKS

Jak uwieść wampira
(zbyttnio się nie starając)

Przekład
MAŁGORZATA STEFANIUK



Dla czytelników serii.

Wprawiacie mnie w prawdziwe zdumienie!

Dzięki Wam nieumarli utrzymują się przy życiu

już w piętnastej powieści!

Rozdział 1

Kiedy Zoltan Czakar wszedł do zbrojowni w swoim zamku w Transylwanii, z przyzwyczajenia najpierw spojrzał na ścianę w głębi, gdzie wisiała strzała, która zabiła jego ojca. Strzałę ledwie było widać, mimo to Zoltan, jak zawsze, gdy na nią patrzył, zatrzymał się w pół kroku i zamarł. A niech to diabli. Powinien zdjąć to przekleństwo i spalić, miałby wtedy spokój.

Ponieważ jednak był kimś, kto szczyli się tym, że nigdy nie rezygnuje, zanim nie osiągnie postawionego sobie celu, strzała służyła mu za bolesne przypomnienie jednej z jego największych porażek. Nie zdołał odnaleźć tych, którzy byli odpowiedzialni za zamordowanie ojca i zniszczenie wsi. Niestety owe wydarzenia miały miejsce w 1241 roku, więc już dawno temu stracił szanse na rozwiązanie zagadki.

A trzeba powiedzieć, że próbował. I to jeszcze jak. Gdy skończył czternaście lat, przez wieki podróżował z przekłętą strzałą, desperacko poszukując kogokolwiek, kto by mu powiedział, skąd mogła pochodzić. Na drewnie widniał dziwny wzór, nadający strzale unikalny wygląd. Ale nikt nigdy jej nie rozpoznał. Nadal pozostawała nieodkrytą tajemnicą, drwiąc sobie z niego i przypominając mu o jego wielkiej stracie.

Z ciężkim westchnieniem odstawił przenośną lodówkę, którą zniósł na dół słabo oświetlonymi kręconymi schodami. Kiedy ta część zamku została dokończona w XV wieku, z tego przestronnego pomieszczenia w piwnicach zrobiono zbrojownię. Średniowieczne dzidy i bojowe siekiery zniknęły, ale zbiór mieczy i kusz pozostał obok zapasów nowoczesnej broni palnej i amunicji.

Obecnie, tak jak i w przeważającej części zamku, również w piwnicach był podłączony prąd. Zoltan wcisnął kontakt. Choć odległe części pomieszczenia nadal ginęły w mroku, najbliższe ściany pobłyskiwały imponującą wystawą mieniących się w świetle mieczy, których widok nieco poprawił mu nastrój. Niczym wierni przyjaciele miecze dobrze mu służyły przez wieki. Dobry miecz wciąż stanowił ulubioną broń jego i jego starszych nieumarłych kompanów. Ci nowocześni byli inni.

Zerknął na zegarek. Zostało mu dziesięć minut do umówionego spotkania.

Zapasy, które zniósł na dół minionej nocy, starannie ułożone, leżały teraz na długim drewnianym stole. Kilka sztuk noży. Pudełko z magazynkami do strzelb automatycznych. Następne ze śrutem i granatami ręcznymi. I podłużne pudło ze współczesnymi strzałami. Przesunął lodówkę na koniec stołu. W środku był suchy lód, dzięki któremu butelki ze sztuczną krwią mogły przez wiele dni utrzymać zimno.

– Hej, Zoltan! – Głos dobiegał ze szczytu schodów. – Jesteś na dole?

Cholera. To był Howard, jego nowy szef ochrony. Zoltan odwrócił się w stronę olbrzymiego niedźwiedziolaka, który właśnie wchodził do zbrojowni, pochylając głowę, żeby nie uderzyć w niskie sklepienie nad wejściem.

– Nie musisz sprawdzać, co się ze mną dzieje. Nic mi nie grozi. Poza tym miałeś zabrać żonę na coś do zjedzenia.

– I zabiorę, ale najpierw chciała posprzątać. – Ostre spojrzenie Howarda przeczesало pomieszczenie i na koniec spoczęło na leżących na stole zapasach. – A więc to jest zbrojownia.

– Tak. – Tydzień wcześniej Zoltan wynajął żonę Howarda, Elbę, i jej ekipę ekspertów od renowacji, żeby zajęli się rozpadającym się wschodnim skrzydłem i wieżą. Ekipa bardzo się ucieszyła ze zlecenia. Jej członkowie mieli nadzieję, że w swoim telewizyjnym programie o naprawach domowych pokażą renowację prawdziwego transylwańskiego zamku. Tymczasem

Howard przez ostatnie pół roku prawie nie widywał żony, ponieważ stacjonował w Japonii. Jego szef, Angus MacKay z firmy MacKay Usługi Ochroniarskie i Detektywistyczne, poprosił Zoltana, żeby przyjął niedźwiedziolaka na nowego szefa ochrony, tak by para mogła spędzić ze sobą trochę czasu.

Zoltan dobrze wiedział, że to była tylko wymówka. Przez ostatnie trzy stulecia pełnił funkcję szefa klanu -Europy Wschodniej i do jego obowiązków należało między innymi chronienie podwładnych przed złymi wampirami, Malkontentami. Nic więc dziwnego, że na przestrzeni lat zdołał wkurzyć sporo osób. Tak jak ostatnio, gdy rozbił szajkę -Malkontentów trudniących się przemytem ludzi. Angus obawiał się, że członkowie szajki będą chcieli się mścić, dlatego oczekiwał, że Howard przeprowadzi kompletny przegląd zabezpieczeń zarówno w zamku, jak i w miejskim domu Zoltana w -Budapeszcie.

Zoltan, choć niechętnie, w końcu przystał na prośbę Angusa. Jak miał nie przystać, kiedy Elsa błagała go o zgodę z taką pełną nadziei miną? Cały dzień była podekscytowana, niecierpliwie czekając na męża, który przyjechał jakąś godzinę temu. Nie w porę, jak dla Zoltana, który za osiem minut miał odbyć potajemne spotkanie.

– Domyślam się, że teraz wolałbyś pobyć z żoną – zwrócił się do niedźwiedziolaka – więc po zamku oprowadzę cię jutro wieczorem. Albo, jeśli wolisz, mój asystent, Milan, może to zrobić z rana.

Howard kiwnął głową.

– Właśnie się na niego na górze natknąłem. Muszę powiedzieć, że jest dość... gadatliwy.

Zoltan skrzywił się w duchu. Bez wątpienia Milan robił, co w jego mocy, żeby nie pozwolić Howardowi zejść do zbrojowni.

– Może pojedziesz do wsi jednym z moich samochodów? Milan pokaże ci, gdzie jest garaż.

– Już mi to proponował. – Howard zmarszczył czoło. – Wiesz, jako twój nowy szef ochrony wyznam ci, że jestem zaszokowany brakiem jakichkolwiek zabezpieczeń w zamku. Wypatrzyłem tylko jedną kamerę, na zewnątrz przy tej żelaznej bramie...

– To jest spuszczana krata.

– Ale kamera nie działa.

– Rozumiem, cóż... – Zoltan podszedł do Howarda, wskazując schody. – Możemy o tym porozmawiać jutro, a tymczasem życzę ci miłego wieczoru.

Howard nie ruszył się z miejsca.

– Jak się zdążyłem zorientować, wszyscy w zamku wiedzą, że jesteś wampirem.

– To prawda.

– A restauracja, którą poleciłeś... zadzwoniłem tam, żeby zapytać o drogę, i gość z restauracji zapytał, czy zatrzymałem się w zamku u miejscowego wampira.

– Nie musiałeś do nich dzwonić. We wsi są tylko dwie ulice i jedna restauracja. Trudno ją przeoczyć.

– Nie o to mi chodziło! Zoltanie, ile osób wie, że jesteś nieumarłym?

Zoltan wzruszył ramionami.

– Całkiem sporo, jak sądzę. W końcu jesteśmy w Transylwanii.

– To zbyt ryzykowne. Powinieneś skorzystać z tej swojej umiejętności kontrolowana umysłów i wycisnąć tym ludziom pamięć.

Zoltan westchnął i spojrzał na zegarek. Zostało mu tylko sześć minut.

– To właśnie ich pamięć zapewnia mi bezpieczeństwo. Ludzie z tej okolicy wiedzą, że oni i ich przodkowie od pokoleń są bezpieczni wyłącznie dzięki mnie. Ochraniałem ich przed Mongołami, Osmanami, Turkami, Węgrami, Prusakami, Niemcami, Rosjanami i niezliczonymi

bandami złodziei i rozbójników. Mieszkańcy wsi nie dadzą mnie nikomu skrzywdzić. Możesz ich nazwać moją pierwszą linią obrony.

Howard przechylił głowę na bok i popatrzył na Zoltana z zaintrygowaniem.

– To dlatego śmiertelni, z którymi rozmawiałem, twierdzili, że jesteś bohaterem? Mimo to nie zgadzam się, żeby...

– Ja też się nie zgadzam. Skoro taki ze mnie bohater, to dlaczego jestem sam?

Howard kpiąco prychnął.

– A skąd ja mam to wiedzieć? Przejmuję się tym, że jesteś źle chroniony, a nie, że nie masz kogo stuknąć.

– Elokwentnie powiedziane. – Zoltan znowu wskazał schody. – A skoro już o tym mowa, nie powinieneś kazać żonie czekać.

– Ja nie żartuję, Zoltanie. Nieważne, ilu masz lojalnych przyjaciół. Żebyś zginął, wystarczy jeden wróg.

– Racja. – Kolejny raz Zoltan gestem dłoni pokazał schody. – Jutro omówimy moje bliskie zejście, a na razie życzę miłego wieczoru.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie chcesz, żebym tu został? – zapytał podejrzliwie Howard.

– Bo nie chce, żebyś się ze mną spotkał – odpowiedział jakiś głos, dobiegający z ciemnego kąta zbrojowni.

Z jękiem zniechęcenia Zoltan odwrócił się do wampira, który właśnie teleportował się do pomieszczenia.

– Jesteś wcześniej, niż się umawialiśmy.

– Bo umierałem z głodu. – Wampir wkroczył w lunę światła, postawił na stole pustą lodówkę i z pełnej wyciągnął butelkę z syntetyczną krwią.

Howard zeszywniał.

– Russell.

Były marynarz, odkręcając zakrętkę, posłał niedźwiedziolakowi kwaśne spojrzenie.

– Howardzie. – Przechylił butelkę i mocno z niej pociągnął.

Howard zmrużył oczy i powiódł nimi po leżących na stole przedmiotach, potem odwrócił się do Zoltana.

– Od jak dawna go zaopatrujesz?

Zoltan wzruszył ramionami.

– Od jakichś dwóch lat.

Howard zmarszczył czoło i skrzyżował ręce na piersiach.

– Czyli od czasu, gdy zdezerterował?

– Mniej więcej. Wolałbyś, żeby umarł z głodu? Albo żeby zaczął się żywić krwią ludzi?

– Wolałbym, żeby od czasu do czasu dawał o sobie znać – warknął Howard.

Russell znieruchomiał; jego dłoń z już prawie opróżnioną butelką zastygła centymetr od ust.

– Nie przejmujcie się mną i gadajcie dalej, jakby mnie tu nie było.

Howard posłał mu poirytowane spojrzenie.

– Myślisz, że się o ciebie nie martwimy? Angus nieustannie wysyła J.L. i Rajiva do Chin, żeby cię szukali.

– Wiem. – Russell do końca opróżnił butelkę i wytarł usta wierzchem dłoni. – Kilka razy musiałem ich ratować z oparów.

Howard prychnął.

– Nie znaleźliby się w nich, gdyby cię nie szukali.

– Nikogo o to nie prosiłem. – Russell wetknął do swojego pistoletu nowy magazynek, po czym wsunął za pas. – Domyślam się, że powiesz Angusowi, że mnie tu widziałeś.

Howard zerknął na Zoltana.

– Nic nie mówiłeś Angusowi?

Zoltan pokręcił głową.

– Nie pracuję dla Angusa.

– To twój przyjaciel. I jest stwórcą Russella. – Howard odwrócił się do byłego marynarza.

– Nie należy mu się od ciebie choć cień lojalności?

– To nie on mnie przemienił. – Russell wpakował resztę magazynków do kieszeni starej kurtki. – Zrobił to Mistrz Hana, a Angus tylko dokończył. Ale na koniec to Zoltan mnie przygarnął i pomógł się przystosować.

– Wszyscy byśmy ci pomogli – upierał się Howard. – Sądziś, że byśmy cię nie nakarmili? Albo nie zaopatrzyli w broń?

Russell wrzucił naboje do karabinku do zniszczonej brezentowej torby.

– Nakarmilibyście, ale chcielibyście coś w zamian. Na przykład, żebym odpowiedział na wasze pytania.

– To się nazywa współpraca. Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, jesteśmy po tej samej stronie. Wszyscy chcemy dorwać Mistrza Hana.

Oczy Russella zabłyśły wściekłością.

– On jest mój. Wasza pomoc tylko mi przeszkadza. Jesteście tak cholernie zajęci ratowaniem jego żołnierzy, że...

– To śmiertelnicy – nie ustępował Howard.

– Zgodzili się dołączyć do Hana w zamian za supermoce. – Russell wsunął po jednym nożu za cholewkę każdego buta. – Sami tak wybrali, więc mam gdzieś, że teraz będą za to płacić.

– Ich supermoce pochodzą od demona, więc po śmierci trafią do piekła.

– Już mówiłem, nie moja sprawa. – Russell przytroczył do pasa granaty ręczne.

Howard westchnął.

– Zajrzysz przynajmniej do Japonii, żeby się przekonać, co się tam dzieje? Byłem tam pół roku, razem z ekipą naszych lekarzy i badaczy. Zdołali więcej niż setkę żołnierzy Hana przemienić w normalnych śmiertelników.

Russell szyderczo prychnął.

– Wspaniale. Teraz zostało im już tylko dziewięćuset.

– Howardzie? – zawołała Elsa ze szczytu schodów. – Jesteś tam?

– Już idę, chwileczkę! – Howard zatrzymał się przy wejściu na klatkę schodową. – Bądź tu jutro wieczorem, Russell, to pogadamy.

– Nie, dziękuję. – Russell otworzył pudło ze strzałami.

Howard, marszcząc czoło, spojrzął na Zoltana.

– Pogadamy, jak wrócę z kolacji.

– Nie ma pośpiechu. Bawcie się dobrze. – Zoltan przyglądał się, jak olbrzymi niedźwiedziolak wspina się po wąskich schodach. – Jak tylko wejdzie na górę, zadzwoni do Angusa.

– Albo już dzwoni. – Russell ściągnął z ramienia kołczan i położył go obok pudła ze strzałami. – Napęnię tylko kołczan i znikam. – Zerknął na Zoltana. – Będziesz miał przeze mnie problemy?

Zoltan prychnął.

– A co Angus może mi zrobić? Jeśli jest w Japonii, to pewnie już tam teraz świta. Zadzwoni, kiedy się obudzi, i pewnie mnie objedzie, ale na koniec mi podziękuje, że się tobą

zaopiekowałem. To nie jest zły facet.

Russell wyjął z pudła garść strzał.

– Mamy odmienne priorytety.

Zoltan kiwnął głową. Angus i jego pracownicy, tacy jak Howard, chcieli chronić śmiertelników przed złymi wampirami, ale Russellowi zależało jedynie na zabiciu Mistrza Hana. Zły lord zaatakował Russella podczas wojny wietnamskiej, pozostawiając go w wampirzej śpiączce na czterdzieści lat. Kiedy Russell został odnaleziony w jaskini w Tajlandii, Angus dokończył proces transformacji, tak żeby Russell mógł się obudzić i dołączyć do rzeszy nieumarłych. Przez ostatnie dwa lata Russell przeszukiwał rozległe terytorium Mistrza Hana, czekając na okazję zabicia złego wampira.

Russell przesunął starą strzałę w kołczanie, żeby zrobić w nim miejsce na nowe. Zoltan zamrugał, prawie nie wierząc własnym oczom.

– Zaczekaj! – Rzucił się do kołczanu. Pióra przy starej strzale wyglądały znajomo.

Wyciągnął ją i gdy zobaczył rzeźbienia na drzewcu, serce mocniej mu zabiło. Czyżby po ośmiuset latach odnalazł duplikat? Spojrzał na strzałę zawieszoną na ścianie, żeby porównać ją ze strzałą z kołczanu. Grot nowej był nowoczesny, ale poza tym obie strzały wyglądały dokładnie tak samo.

Odwrócił się do Russella.

– Skąd ją masz?

Po twarzy Russella przemknął wyraz czujności, potem były marynarz odwrócił się, żeby dokończyć ładowanie kołczanu.

– A ja wiem? Teleportuję się po całym terytorium południowych Chin, Birmy i Tybetu. I po drodze biorę wszystko, co mi wpadnie w ręce. Mogłem ją znaleźć wszędzie.

– Musisz sobie przypomnieć. – Zoltan zbliżył się do Russella. – To ważne.

Russell zarzucił kołczan na ramię.

– Nie mam pojęcia.

– Nawet nie próbujesz sobie przypomnieć. – Zoltan zazgrzytał zębami. – Muszę się dowiedzieć...

– Nie mogę ci powiedzieć.

Serce Zoltana stanęło w miejscu. Russell przez cały czas próbował zachować nieodgadniony wyraz twarzy.

– Znaczą, że mi nie powiesz?

– Muszę się zbierać. – Russell sięgnął po lodówkę. – Dzięki za zaopatrzenie.

– Czekaj! – Zoltan przyskoczył do Russella i chwycił się jego ramienia, akurat w chwili, gdy były marynarz zaczął się teleportować.

Kiedy się zmaterializowali, Russell odepchnął go od siebie.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Zoltan szybko odzyskał równowagę i rozejrzał się dokoła. Tereny wiejskie. Pozbawione drzew, falujące wzgórza. Pożółkła trawa, sięgająca prawie kolan. Sierp księżycy i mieniące się na czystym niebie tysiące gwiazd.

– Gdzie my jesteśmy?

– Nie powinieneś być się tu ze mną przenosić. Wracaj do domu.

Zoltan pokazał strzałę, którą nadal ścisnął w prawej dłoni.

– To jest jedyna wskazówka, jaką znalazłem na przestrzeni ośmiuset lat. Powiedz mi, skąd ona pochodzi.

– Nie mogę.

Zoltan poczuł drgnienie wściekłości.

– Pomagam ci od dwóch lat, więc powiesz mi...

– Nie mogę!

– Cholera jasna, Russell! – Zoltan mocno zaciskał strzałę. – To właśnie przez dokładnie taką samą strzałę zostałem wampirem. Nie mogłem znieść myśli, że umrę, nie wiedząc, co się wydarzyło. Musiałem pozostać młody i zdrowy, żebym mógł dalej poszukiwać prawdy. Oddałem za to moją śmiertelność, więc mów, gdzie znalazłeś tę cholerną strzałę?

Przez twarz Russella przemknął wyraz ubolewania.

– W porządku. Dwa tygodnie temu ścigałem lorda Liao i oddział żołnierzy, kiedy nagle zostali zaatakowani przez mniej liczny oddział napastników. Uznałem, że wróg wroga to mój przyjaciel i ponieważ napastnicy ponieśli duże straty, pomogłem im. Zabiliśmy większość żołnierzy Liao, ale on sam, oczywiście, uciekł. Zostałem ranny i straciłem przytomność.

Umarłbym, gdyby wzeszło słońce, ale napastnicy mnie uratowali.

– Kim oni byli?

Russell jęknął.

– Jediną rzeczą, o którą prosili w zamian za pomoc, było to, żebym nikomu nie mówił, kim są i skąd pochodzą. Przykro mi. Naprawdę jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nic więcej nie mogę powiedzieć.

– No to świetnie. Nic nie mów, tylko wskaż właściwy kierunek.

Russell prychnął.

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Zoltan uniósł strzałę. Na jej stalowym grocie zamigotał blask księżyca.

– Strzała, taka jak ta, zabiła mojego ojca.

– A więc chodzi o zemstę?

Zoltan pokręcił głową.

– Zabójca pewnie już dawno nie żyje. Zależy mi na odpowiedziach.

Russell przestąpił z nogi na nogę.

– Czasami odpowiedzi nie istnieją. Najlepiej zrobisz, jeśli wrócisz do domu. Oni chcą, żeby ich zostawiono w spokoju.

– Jacy oni? Kim oni są?

– Wracaj do domu. – Russell zaczął się teleportować.

Zoltan rzucił się za nim, ale były marynarz zniknął.

– A niech to szlag.

Trudno. Russell i tak więcej by nie powiedział.

Okręcając się dokoła, Zoltan zeskanował otoczenie. Był na jakimś odludziu, oprócz strzały nie miał przy sobie żadnej innej broni. Wyciągnął komórkę i przez GPS sprawdził swoją lokalizację. Tybet.

Zaczął się zastanawiać, czy powinien wrócić do zamku, żeby zabrać więcej broni i kurtkę. Mimo że to był środek maja, wiosna na tych obszarach przychodziła później. Z północy wiał zimny wiatr, głośno szeleszczący wysokimi trawami, które jeszcze nie zdążyły się zazielenić.

Na mapce w telefonie dostrzegł najbliższą wieś; znajdowała się ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód. Po co marnować czas na powrót do domu? Do wsi dotrze w pół godziny i wtedy będzie mógł się rozpytać.

Ruszył przed siebie szybkim krokiem, czując, że jest coraz bardziej podekscytowany. To było o wiele bardziej interesujące niż to, czym zwykle się zajmował każdego wieczoru. Pracą w biurze w Budapeszcie. Miał na sobie strój biurowy – biała koszula, czerwony krawat, drogi włoski garnitur i mokasyny. Ubranie zupełnie nie nadawało się na przygody w Tybecie, ale jeśli wpakuje się w jakieś kłopoty, po prostu teleportuje się z powrotem do domu.

Tybet. Czy ludzie, którzy zabili jego ojca, przybyli aż z Tybetu? Kiedy ich przed wiekami poszukiwał, obszedł Europę Wschodnią, zachodnią Rosję i Środkowy Wschód. W końcu w północno-zachodniej części Indii zrezygnował z poszukiwań. Nie mógł uwierzyć, żeby komukolwiek chciało się pokonać aż tak daleką drogę, tylko po to, żeby zabić kogoś w Transylwanii.

Czy morderstwo popełnione na jego ojcu miało jakiś związek z tajemniczym pochodzeniem jego matki? Matka pochodziła ze Wschodu, ale nikt nie wiedział skąd dokładnie. Ojciec, kupiec podróżujący Jedwabnym Szlakiem, zakochał się w niej i sprowadził do domu. Czy to możliwe, że wywodziła się z Tybetu? Zoltan poczuł szybsze bicie serca. Możliwe, że po ośmiuset latach wreszcie uzyska jakieś odpowiedzi.

Przeteleportował się tak daleko, jak sięgał wzrokiem, potem powtórzył proces, aż znalazł się blisko wsi. Krajobraz stopniowo się zmieniał, był coraz bardziej górzysty i zalesiony. Za pomocą lewitacji przefrunął na szczyt sosny, żeby przyjrzeć się wsi z góry. Leżała w dolinie, granicząc z przecinającym ją strumieniem. Zero elektryczności. Wzdłuż jedynej ulicy paliło się kilka latarni. Sprawdził komórkę. Brak zasięgu. Gdyby postanowił wrócić do zamku, powinien, wybierając się znowu do Tybetu, zabrać ze sobą telefon satelitarny.

Opuścił się na ziemię, poprawił garnitur i krawat, po czym swobodnym krokiem wszedł do wsi. Starsza, zgięta w pałąk kobieta domowej roboty miotłą zamiatała ganek na froncie domu.

Kiedy Zoltan ją pozdrowił, wyprostowała się i zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

Zoltan znowu się przywitał – mówił po angielsku – i uśmiechnął się, a następnie pokazał strzałę.

– Czy wie pani gdzie...

Kobieta wybuchła serią wściekłych słów, pogroziła mu miotłą, potem wbiegła do środka rozpadającej się chałupki i z trzaskiem zamknęła za sobą drzwi.

Zoltan westchnął. Powinien był przewidzieć, że będzie kłopot z barierą językową. Na przestrzeni stuleci nauczył się dziewięciu języków, ale tybetański, którym się posługiwano w tej wsi, nie był jednym z nich.

Dostrzegł mężczyznę siedzącego na ganku następnego domu, pijącego coś ze skórzanego bukłaka.

– Dobry wieczór. – Uniósł strzałę. – Czy wie pan skąd...

Mężczyzna, mamrocząc coś pod nosem, ciężko podźwignął się na nogi. Potem zaczął wymachiwać rękoma, jakby chciał odpędzić Zoltana. Kiedy to nie podziało, splunął na ziemię i szybko wbiegł do domu, też zatrzasnął za sobą drzwi.

– *Głupi człowiek, chyba marzy mu się śmierć.*

Zoltan odwrócił się w stronę, skąd dochodził głos, ale zobaczył tylko psa, który leżał na ganku kilka domów dalej. Oczywiście. Od wczesnego dzieciństwa Zoltan posiadał dziwną umiejętność: potrafił się porozumiewać ze zwierzętami. Często były one jego najlepszym źródłem informacji, ponieważ rozmowa odbywała się w sposób mentalny, bariery językowe nie odgrywały roli.

Zbliżył się wolno do psa, przesyłając mu wiadomość.

Dlaczego miałbym zginąć przez moje pytania?

Pies szybko się podniósł.

Co to było?

To ja mówiłem. Zoltan zatrzymał się na ulicy, gotowy, gdyby to było konieczne, w każdej chwili się teleportować. W takich sytuacjach nigdy nie można było przewidzieć, jak dane zwierzę zareaguje. Zwykle psy zachowywały się przyjaźnie, ale czasami zdarzały się takie, które, czując się zagrożone, atakowały.

Co? – Pies przekrzywił łeppek i nastawił uszu. *Mówisz do mnie?*

Tak. *Posiadam zdolność rozmawiania ze zwierzętami.*

Chyba sobie żartujesz? – Mały nakrapiany psiak zeskoczył z ganku i podbiegł do Zoltana. Naprawdę możesz ze mną rozmawiać? Słyszysz moje myśli?

Tak. *A ty słyszysz moje.*

A tam, na psią kupę! Pies zaczął ganiać w kółko. To niesamowite! Nie wiedziałem, że ludzie myślą. Rozumiesz, niektórzy nie wyglądają na szczególnie bystrych, dlatego się dziwię. Zawsze to umiałeś? Nawet jak byłeś szczeniakiem? Dziwny z ciebie człowiek. Lubisz jeść? Ja lubię króliki. Chcesz zostać moim przyjacielem?

Jasne, potwierdził Zoltan, podczas gdy pies okrążał go po raz piąty. Bez wątpienia należał do typu psów przyjaznych. Mógłbyś się nieco uspokoić?

Dlaczego? Nie możesz za mną nadążyć? Zawsze uważałem, że ludzie są powolni. Ale ty nie pachniesz jak inni ludzie, których znam. Mogę cię obsikać, żebyś pachniał lepiej?

Nie, dziękuję.

Pies nagle podskoczył i popatrzył na boki.

Co to było?

Nie wiem.

Myślę, że to królik. Je lubię najbardziej. Jesteś głodny? Bo ja tak. Jeśli rzucisz mi patyk, pobiegnę i ci go przyniosę.

Zoltan pokazał psu strzałę.

Chciałbym się czegoś dowiedzieć o tym patyku i o ludziach, którzy go zrobili.

Pies przysiadł naprzeciwko niego i przekrzywił łeppek.

Masz przy sobie jakieś jedzenie?

Nie, ale mogę cię pogłaskać.

Pies, zastanawiając się, wywiesił język.

Okej.

Zoltan poklepał psa po łebku.

Dobra psina. To co wiesz o wytwórcach tego patyka?

Ogon psa zabębnił w ziemię.

To myśliwi. Zaciekli wojownicy. Ludzie stąd się ich boją. Ty też powinieneś trzymać się od nich z daleka.

Zoltan podrapał psa za uszami, na co psisko tak mocno zamachało ogonem, że cały jego kuperek się zatrząsł.

Dlaczego miałbym to robić?

Bo oni cię zabiją.

Zoltan znieruchomiał.

Gdzie oni są?

Przestałeś mnie głaskać. I nie powiem ci, bo wpędzisz się w kłopoty i jeszcze zginiesz. Już mówiłem, że moim zdaniem ludzie nie są najbystrzejsi.

Zoltan poklepał psa po głowie.

Ale z ciebie mądre psisko. To gdzie są ci wojownicy?

W górach, na południu. Chcesz się ze mną teraz pobawić?

Muszę już iść. Ale dzięki za pomoc.

Idziesz? Przecież dopiero się poznaliśmy. I jesteś teraz moim przyjacielem.

Dobry z ciebie pies. Zoltan jeszcze raz poklepał psiaka po łebku, potem z wampirzą szybkością opuścił wieś.

No, no! – głos psa był coraz słabiej słyszalny. Jak na człowieka jesteś naprawdę szybki.

Załóżę się, że mógłbyś złapać królika. Tylko nie daj się zabić, okej?

Neona położyła dłoń na usypanym z ziemi kopcu. Pod nim, pochowana w dole, leżała jej siostra bliźniaczka, Minerva. Minęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie od chwili, gdy Neonie wyrwano z piersi połowę duszy. Do jej oczu napłynęły łzy, a przez głowę przemknęła litania pytań.

Jak mam bez ciebie żyć? Jak mam się mierzyć z każdym nadchodzącym dniem? Zaciskając w dłoni garść ziemi, Neona poczuła, że spod warstwy smutku ostrym szarpnięciem wyłania się gniew. Dlaczego nie walczyłaś z większym oddaniem?

Po policzku spłynęła jej łza i Neona wypuściła z ręki grudkę ziemi. Znała odpowiedź. Siedem lat wcześniej siostra urodziła syna. Dzieciom rodzaju męskiego nie wolno było przebywać w Beyul-La, więc Minerva musiała oddać synka do buddyjskiej świątyni oddalonej o pięćdziesiąt kilometrów od doliny. Jej złamane serce już się potem nie zagoiło.

Na początku Neona starała się załagodzić ból siostry, jak tylko potrafiła. Ale gdy rozpacz Minervy przybrała na sile, w sercu Neony zagnieżdżyły się frustracja i uczucie rozżalenia. Ona i siostra powinny były przeciwstawić się królowej i zatrzymać chłopca.

Z westchnieniem smutku Neona położyła się na porośniętym trawą zboczu i popatrzyła na rozgwieżdżone niebo. Jak mogły sprzeciwić się królowej, skoro królowa była ich matką? Mogło się skończyć tym, że zostałyby przegnane z Beyul-La. Jak mogłyby opuścić dom i wszystko, co dla nich oznaczał?

Neona kochała Beyul-La. To była najpiękniejsza dolina w całych Himalajach. A może nawet na całym świecie. Dzięki niej żyły i miały cel, podczas gdy świat zewnętrzny zdawał się obiecywać tylko znój i śmierć. Ale bywało, że kiedy leżały na trawie i wpatrywały się w gwiazdy, Minerva twierdziła, że są niewolnicami.

– Spójrz, jakie niebo jest rozległe – mawiała. – Świat wokół nas też taki musi być. Nie marzysz o tym, żeby go zobaczyć?

Neona próbowała ukoić nieszczęście siostry, powtarzając słowa, które słyszały od dzieciństwa, mantrę, która przez lata przynosiła im pocieszenie, która sprawiała, że czuły się wyjątkowe i ważne.

– Jesteśmy wybranymi strażniczkami świętej doliny i jej tajemnic. Nasza misja jest bardzo szlachetna i potrzebna.

– Cóż jest szlachetnego w tym, że musiałam oddać własne dziecko? – pytała wtedy gorzko Minerva.

Z westchnieniem Neona otarła łzy z twarzy. Mantra już nie dodawała jej otuchy. A siostra uciekła z doliny w jedyny znany jej sposób. Wybierając śmierć. Bitwa sprzed dwóch tygodni zabrała ją i cztery inne strażniczki.

– Neono! – w ostrym głosie brzmiał ton reprimandy. – Nie powinnaś spędzać życia między zmarłymi.

Neona usiadła i zobaczyła, że zbliża się Lydia. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie przypomnieć przyjaciółce, że między tymi zmarłymi są też członkinie jej rodziny. Na boku wzgórza widniało teraz pięć kopców, obok szóstego, starszego, już porośniętego trawą. Ale wyraz przygnębienia na twarzy Lydii kazał jej przemilczeć uwagę. Lydia cierpiała w skrytości ducha.

Zresztą wszystkie wojowniczkę z Beyul-La cierpiała. Bitwa sprzed dwóch tygodni okazała się kataklizmem. W ciągu zaledwie kilku minut ich liczba z jedenastu zmniejszyła się do sześciu.

Lydia zatrzymała się w połowie zbocza.

– Królowa ogłosiła alarm. Na nasze terytorium wdarł się intruz.

Neona poderwała się na nogi i szybko zbiegła ze zbocza.

– Tylko jeden?

– Na to wygląda. – Lydia razem z Neoną wróciły do małej wioski, w której stało sześć kamiennych chat pokrytych dachami ze strzechy.

Reszta kobiet już tam była. Zapalały pochodnie, zamierzając zagasić ognisko, tak żeby dolina pogrążyła się w ciemności. Potem piątka wojowniczek pospieszyła do jaskini, gdzie czekała na nie matka Neony, królowa Nima.

Pochodnie zostały wetknięte w zamontowane na kamiennych ścianach uchwyty i wielkie pomieszczenie pojaśniało. Wysoko w górze wilgocią mieniły się różowokremowe stalaktyty, ze szczeliny w skale wypływała iskrząca się woda, spływająca do jeziora poniżej. Za jeziorkiem wąski korytarz wił się w głąb świętej góry. Przed jeziorkiem rozpościerało się wytarte przez wieki kamienne podłoże.

Królowa Nima krążyła po nim w tę i z powrotem. Kiedy strażniczki nadeszły, pokazała na siedzącą na oparciu tronu sowę.

– Dostrzegła intruza, mężczyznę, który najechał nasze terytorium z północy.

Siostrzenica Lydii, Winifreda, zaklęła pod nosem.

– Myślisz, że to może być lord Liao?

– To prawdopodobne – odparła Nima. – Albo żołnierz Mistrza Hana.

– Wcześniej nigdy tak blisko nie podchodzili – zauważyła Neona. Bitwa sprzed dwóch tygodni odbyła się sześćdziesiąt kilometrów od granic ich doliny. Żeby dotrzeć na miejsce i zmierzyć się z wrogiem, kobiety wojowniczeki z Beyul-La musiały pożyczyć konie z pobliskiej wioski. Było to konieczne, gdyż święta dolina musiała pozostać tajemnicą.

– Żaden mężczyzna nie ma prawa wejść na teren Beyul-La – po raz wtóry ostrzegła Nima. – Freya, zajmij się częścią wschodnią. Ty, Winifredo, zachodnią. Neona pójdzie na północ. A Tashi na południe. Znajdźcie tego mężczyznę. Jeśli to zagubiony wieśniak, pokażcie mu drogę powrotną. I zagroźcie, że zginie, jeśli tu jeszcze kiedyś wróci. Jeśli to ktoś od Mistrza Hana, zabijcie go bez żadnej zwłoki.

Cztery kobiety pochyliły głowy na znak, że przyjęły rozkaz.

Neona pospieszyła do miejsca, w którym strażniczki trzymały broń i zbroje. Do bitwy zawsze nakładała napierśnik i hełm pozostawione przez jej ojca, wojownika z Grecji.

– Zostało nas tylko sześć – zauważyła Winifreda, nakładając na tułów skórzany napierśnik nabijany metalowymi ćwiekami.

– Wiemy – mruknęła Lydia, spoglądając na ostatnią już córkę, jaka jej pozostała, Tashi, która również wkładała zbroję.

– Myślę, że każda z nas powinna się zastanowić nad urodzeniem córki – ciągnęła Winifreda.

– To chyba dobry pomysł – zgodziła się królowa Nima. – Ale porozmawiamy o tym później. Najpierw musimy zająć się intruzem.

– Och, wiem, o co Freddie chodziło – rzuciła Freya, stając w obronie siostry. – Intruz może mieć potencjał.

– Właśnie! – Winifreda pokiwała głową. – Może być urodziwy, mocarny i rączy.

Lydia prychnęła.

– Bardziej prawdopodobne, że to kulejący idiota, który się zgubił i nie wie, jak wrócić do domu.

– Ale jeśli to dobry egzemplarz – upierała się przy swoim Winifreda – powinniśmy rozważyć pobranie od niego nasienia.

Freya wsunęła miecz do pochwy.

– Mam nadzieję, że to ja go znajdę.

Winifreda gniewnie parsknęła.

– To był mój pomysł. To ja powinnam go znaleźć.

Śmiejąc się, Tashi podała każdej zwój sznura.

– Proszę. W razie gdybyście musiały go związać.

Neona zmarszczyła czoło. Wyglądało na to, że Freddie i Freya bardzo chciały mieć dzieci. Ale czy nie przejmują się, że jeśli urodzą chłopców, będą musiały ich oddać? Neona tylko raz próbowała zajść w ciążę, ale gdy nasienie się nie zagnieżdżyło, w głębi ducha bardzo się ucieszyła. Widziała, przez jakie cierpienia przechodziła siostra i bała się wpaść w podobną pułapkę rozpaczy.

– Bardzo dobrze – zgodziła się królowa Nima. – Pobierzecie nasienie od tego mężczyzny, ale tylko jeśli się okaże, że jest wyjątkowy. Nasze córki mają być wojowniczkami, muszą mieć wspaniałe umysły i ciała. I nie zapomnijcie o głównym celu naszej misji.

Neona skinęła głową, reszta kobiet wymamrotała:

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Z rosnącym uczuciem niepokoju, Neona wcisnęła na głowę hełm ojca. Był zrobiony z mosiądzu, miał czarny pióropusz i dekoracyjne osłony na policzki. Neona często się zastanawiała, co się stało z dzielnym greckim żołnierzem, który wybrał się w tak daleką podróż i został ojcem jej i Minervy.

Kiedy była mała, zapytała o to matkę, a Nima odpowiedziała, że ojciec wrócił do Grecji. Potem zakazała o niego pytać, a Neona na przestrzeni lat zaczęła podejrzewać, że matka nie powiedziała jej całej prawdy.

– Przypominam wam, żebyście pamiętały o naszym szlachetnym celu – upomniała kobiety Nima. – Dlatego, gdy już skończycie z tym mężczyzną, zabijcie go.

Rozdział 2

Ze swojego stanowiska na szczycie urwistej góry Zoltan lustrował otaczający go teren. Im dalej na południe się zapuszczał, tym krajobraz stawał się coraz bardziej górzysty. Ze szczytu góry miał lepszy widok, ale zaciął tu bardzo zimny wiatr. Mimo to postanowił kontynuować poszukiwania – jako wampir chłód znosił lepiej niż ludzie, a poza tym zawsze szczyił się tym, że nigdy nie rezygnuje, dopóki nie dokończy zadania.

Blisko niego przeleciał duży ptak. Sokół, pomyślał, żałując zarazem, że nie potrafi komunikować się z ptakami, tak jak jego matka. Gdyby tak było, zapytałby sokoła o miejsce zamieszkania walecznych wojowników, przed którymi przestrzegał go pies. A może ptak wiedziałby coś o piórach na końcu strzały, którą wciąż ścisnął w dłoni.

Kilka lat wcześniej przekazał strzałę naukowcom w Budapeszcie, żeby ją zbadali za pomocą nowoczesnych technologii. Wyniki zaskoczyły wszystkich. Grot strzały był bardzo stary, podobny do tych, jakich używały wojska Aleksandra Wielkiego. Rzeźbień nie dało się określić. Pióra pochodziły od orła złocistego, a drzewiec był wykonany z drewna cyprysa olbrzymiego, rosnącego w niektórych częściach Chin i na terenie Tybetu. Naukowcy doszli do wniosku, że strzała została wykonana w starożytnej Grecji, z drewna sprowadzonego ze Wschodu. Namawiali Zoltana, żeby przekazał strzałę muzeum, ale on odmówił.

Teraz się zastanawiał, czy naukowcy się nie pomylili. A co, jeśli strzałę wykonano tutaj, w Tybecie, z wykorzystaniem grotu ze starożytnej Grecji? Czy to znaczyło, że ogniści wojownicy przebyli całą drogę z Tybetu do Transylwanii tylko po to, żeby zabić jego ojca?

Zoltan od zawsze się zastanawiał, czy morderstwo ojca było aktem zemsty za śmierć matki, choć wydawało mu się to mało prawdopodobne. W roku 1241 przebycie tak długiego odcinka zajęłoby wiele miesięcy. A ojciec został zamordowany zaledwie w kilka godzin po śmierci matki.

Chyba że... Czy to możliwe, żeby zabójcą był wampir? Wampir mógłby z łatwością teleportować się do Transylwanii. A może to, co mówili ci nieliczni wieśniacy, którzy przeżyli, było prawdą? Wieśniacy opowiadali straszliwe historie o potworach i wojownikach tak zaciekłych, że żaden śmiertelnik nie zdołałby ich pokonać. Zoltan uważał, że gadanina wieśniaków to nic więcej, jak żalose, wysane z palca historyjki, które miały usprawiedliwić fakt, że mieszkańcy wsi nie zdołali uratować wsi i swoich najbliższych. Gdyby tylko więcej pamiętał z tamtego fatalnego dnia... Niestety przez jego większą część był nieprzytomny. Ocknął się dopiero nazajutrz, wiele kilometrów od wsi, nie mając zielonego pojęcia, jakim cudem się tam znalazł.

Wziął głęboki oddech. To było w 1241 roku. Tamci wojownicy, nawet jeśli rzeczywiście byli tacy przerażający i zajadli, teraz już nie żyją. Chyba że byli wampirami... Ale jeśli to złe wampiry, dlaczego walczyły z lordem Liao dwa tygodnie temu? Dlaczego uratowały Russella?

Zoltan, zaciskając zęby z zimna, wzleciał w górę, na tyle wysoko, by mógł dojrzeć szczyty okolicznych wzniesień. Wydało mu się, że na południu widzi jakieś światła.

Skupił na nich uwagę, żeby się do nich teleportować, ale światła nagle zgasły. Niech to diabli.

Nie mógł się teraz poddać. Teleportował się przez dolinę na szczyt następnej góry, po czym powtórzył proces, próbując dotrzeć do miejsca, w którym widział światła. Po minucie takiego przeskakiwania ze szczytu na szczyt wylądował na zboczu wzniesienia otoczonego lasem. Intuicja mu podpowiadała, że jest blisko celu.

Stąpając po rozsianych na ziemi suchych liściach i igliwiu, zaczął schodzić w dół zbocza. Co jakiś czas w gęstwinie lasu natykał się na przesiekę zawaloną wielkimi skalnymi odłamkami, mieniącymi się na srebrno w blasku księżyca.

Dzięki wyczulonemu słuchowi usłyszał w oddali po swojej prawej szmer strumienia. Strumień spływał w dół wzgórza do rozpościerającej się u jego stóp doliny. Zaraz potem do jego uszu dotarł cichy dźwięk pękającej gałęzi.

Zwierzę czy napastnik? Zatrzymał się, żeby lepiej się przysłuchać. Coś świsnęło. Rzucił się na ziemię pod krzak, a nad jego głową przeleciała strzała, która wbiła się w pień drzewa za nim.

Spojrzał w górę. Te same rzeźbienia co w jego strzale. I pióra złocistego orła. Znalazł ich! A raczej to oni znaleźli jego. Przteleportował się do najbliższego zwaliska skał i przykucnąwszy na jego szczycie, zlustrował otoczenie.

Tam. Mignięcie metalu, od którego odbiło się światło księżyca. Jeden wojownik. Zoltan musiał mu przyznać, że potrafił się skradać. Wojownik zdołał go podejść, a to się rzadko zdarzało.

Ale poza tym napastnik nie wyglądał szczególnie imponująco. Był szczuplej budowy, wzrostu nieco powyżej średniego. Metalowy napierśnik stanowił kiepski pomysł, bo odbijał światło, zdradzając położenie. Wojownik był w hełmie przystrojonym biegnącym przez środek pióropuszem z końskiego włosia i zasłaniającymi prawie całą twarz ochroniaczami na nos i policzki. Poza hełmem miał przy sobie łuk i strzałę, miecz i, o ile Zoltan dobrze widział, przynajmniej jeden sztylet. Napastnik wyglądał groźnie, choć zarazem dość archaicznie, raczej jak żołnierz najeżdżający Troję, niż jak osobnik szwendający się po Tybecie.

Stary grot strzały, która zabiła jego ojca, pochodził ze starożytnej Grecji.

Zoltan postanowił użyć języka greckiego.

– Przybywam z... – Przywarł całym ciałem do skały tuż na sekundę przed tym, nim nad jego głowę ze świstem przeleciała kolejna strzała. – Z pokojowymi zamiarami – dokończył szeptem. Wojownik nie był rosty, za to szybki i doskonale celował w mroku. – Jesteś wampirem? – krzyknął Zoltan po rosyjsku, potem, zostawiając swoją strzałę na skale, żeby mieć wolne ręce, teleportował się za plecy wojownika. Ten w tym czasie odpowiedział na jego pytanie, posyłając następną strzałę w stronę zwaliska skał.

Zoltan wziął głęboki oddech przez nos, zaciągając się zapachem przeciwnika. Był przesycony wonią krwi. AB Rh minus. Ludzka krew.

Wojownik, wolno stąpając w stronę skalnego zwaliska, dobył miecza.

Zoltan teleportował się za skały i czekał.

– Przybywam z pokojowymi zamiarami – powtórzył po węgiersku, kiedy wojownik pojawił się na widoku. – *Pax?* – Odskoczył w tył, żeby uniknąć dźgnięcia mieczem. Ukrywając się za drzewem, spróbował rumuńskiego i serbskiego. Posypały się drzazgi, gdy miecz wojownika uderzył w pień.

– *Français? Deutsch?* – Rzucił się na ziemię i przeturlał, gdy wojownik znowu się na niego zamachnął. – Do cholery, chcę tylko porozmawiać!

Wojownik, trzymając miecz w górze, zawahał się.

Zoltan podciągnął się na nogi.

– Mówisz po angielsku?

Miecz opadł w dół ze świstem, więc Zoltan uskoczył w bok. Niech to wszyscy diabli. Runął przed siebie i chwycił wojownika za rękę – tę, w której trzymał miecz – i podniósłszy w górę, tak długo zaciskał, aż mężczyzna sapnął z bólu i wypuścił broń.

Ale to nie znaczyło, że dał za wygraną. Szybko sięgnął lewą dłonią do gardła Zoltana i

wbił w nie silne palce.

Zoltan złapał przeciwnika za nadgarstek i oderwał jego rękę od szyi.

– Znasz angielski, prawda? Przestań mnie atakować.

Wojownik sapnął z frustracją, próbując uwolnić rękę. Upadł na plecy, pociągając Zoltana za sobą, potem wbił mu stopy w brzuch i mocno pchnął.

Zoltan z hukiem wylądował na ziemi, ale zaraz szybko przekręcił się na brzuch i wyciągnął rękę do napastnika, próbując go pochwycić. Niestety zdołał tylko złapać łuk i kołczan, które wojownik, podrywając się na nogi, zrzucił z pleców.

Kiedy schylił się po miecz, Zoltan skoczył na niego od tyłu i powalił go na ziemię. Mężczyzna z okrzykiem wściekłości błyskawicznie się z niej poderwał i walnął Zoltana hełmem w głowę.

– Au! – Oszłomienie trwało tylko sekundę, ale to wystarczyło, żeby wojownik zdołał mu się wyszarpnąć i znowu rzucić się po miecz.

Zoltan poczuł, że z czoła cieknie mu krew. Jej zapach sprawił, że zasyczał. Miał już dosyć tej utarczki. Z głośnym warknięciem poderwał się na nogi. Potem, używając wampirycznej siły, okręcił wojownika i pchnął go na pień drzewa.

Metalowy hełm uderzył w niego z całą mocą. Z ust wojownika wydarło się kolejne sapnięcie bólu. Zoltan przyszpilił ręce przeciwnika do drzewa i nachylił się do niego.

– A teraz przestań... – zamilkł, zaskoczony widokiem gniewnie na niego pobłyskujących oczu. Jeszcze takich nie widział. Były niesamowicie niebieskie, a właściwie ciemnoniebieskie.

Odsunął się w bok, ledwie unikając kopniaka w jądra, jakim chciał go obdzielić przeciwnik. Nie zdołał jednak do końca umknąć przed ciosem, oberwał w biodro. Stęknął z bólu. Niech to szlag, co to za bojownik, który celuje w krocze?

Przymrużył oczy. Stękania i sapania mężczyzny były artykułowane podejrzanie wysokim głosem. Czy to możliwe, żeby...?

Puścił ręce przeciwnika i zdarł mu hełm z głowy. Długie ciemne włosy opadły na ramiona, ich pasma okalały twarz delikatną i bardzo kobiecą. Malował się na niej wyraz takiego samego zdumienia, jaki widniał na twarzy Zoltana. Zoltan, sparaliżowany zachwytem, wypuścił hełm z ręki. Kobieta, która przed nim stała, była piękna. Najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek...

– Auuu! – Kolano kobiety wreszcie dotarło do celu. Zoltan opadł na kolana i złożył się wpół.

Kobieta rzuciła się po miecz.

– Cholera – warknął, chwytając kobietę za kostkę i szarpnięciem zwalając ją na ziemię. Wojowniczką upadła na bok, przekręciła się i podniosła miecz nad głowę.

– Dosyć tego! – Zaciskając zęby z bólu, skoczył na kobietę, chwycił ją za rękę, w której trzymała miecz, i walnął nią o ziemię.

Kobieta wolną ręką znowu spróbowała złapać go za gardło, ale zdążył ją pochwycić i również przyszpilił do ziemi. Chcąc się uwolnić, kobieta szarpała się pod nim, ale ją unieruchomił, przygniatając ciężarem ciała.

– Uspokój się – szepnął.

Kobieta szeroko otworzyła oczy i wbiwszy w niego czujne spojrzenie, przestała się wić. Miał bardzo silne przeczucie, że go w myślach ocenia.

– Jak się masz? Nazywam się Zoltan. A ty nazywasz się...?

Nie przestawała się na niego gapić.

– Wygląda na to, że nasza znajomość źle się rozpoczęła, ale zapewniam, że nie mam złych zamiarów. – Delikatnie wyjął miecz z rąk wojowniczką i odrzucił go w bok. Kobieta nie protestowała, kiedy znowu chwycił ją za nadgarstki. – No, teraz lepiej. Miałas mi powiedzieć, jak

się nazywasz...?

– Jesteś szalenie silny i rączy – rzuciła cichym głosem, jakby myślała na głos.

– A więc jednak znasz angielski.

Zmarszczyła czoło.

– Jesteś przystojny i na pozór inteligentny.

Skrzywił się.

– Na pozór?

– To jeszcze nie jest jasne.

– Więc pozwól, że ci wyjaśnię. Mojej inteligencji niczego nie brakuje.

Posłała mu spojrzenie, które zdawało się mówić, że właś-nie udowodnił coś zupełnie odwrotnego.

– To bardzo głupie, że się zapuściłeś na te tereny.

Zoltan prychnął. Przynajmniej dziewczyna uważała, że jest przystojny.

– Tak naprawdę było to zamierzone. Szukałem cię. – Nieważne, że trwało to od ośmiuset lat. – Mam pewne pytania, rozumiesz, dotyczące strzały... – Zerknął w stronę skalnego zwaliska, gdzie zostawił strzałę, i zamarł.

Na skale stała szykująca się do skoku śnieżna pantera.

Powoli, nie odrywając od dzikiego zwierzęcia oczu, Zoltan wypuścił z uchwytu ręce młodej kobiety i sięgnął po jej miecz.

– Kiedy wstanę, wycofaj się. Potem, jak najszybciej potrafisz, biegnij do domu.

– Chcesz mnie ochronić? – spytała. – Dlaczego? Przecież zamierzałam cię zabić.

– Tak, ale ci się nie udało. – Zerknął na dziewczynę, posyłając jej oschły uśmiezek. –

Nie martw się. Nie będę miał ci tego za złe.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się. Wpatrzona w niego, wciąż leżała nieruchomo.

Może zbyt mocno ją pchnął. Wyglądała na oszołomioną. Potrząsnął ją za ramię.

– Musisz uciekać, rozumiesz? Ja już się zajmę tym kociakiem. – Ochraniał ludzi od prawie ośmiuset lat, więc nie było to już coś, nad czym musiałby się zastanawiać. Po prostu to robił i kropka.

Wstał i zaciskając miecz w dłoni, odwrócił się w stronę zwaliska.

Śnieżna pantera syknęła.

– Jesteś bardzo odważny – rzuciła kobieta zza jego pleców.

– Tylko na pozór – mruknął ironicznie i uniósł miecz. – A teraz wolno się oddał.

Coś uderzyło go w tył czaszki i całą głowę przeszył mu przeraźliwy ból. Wypuszczając miecz z uścisku, runął przed siebie na ziemię. Dlaczego? – zapytał się w myślach, a potem wszystko pograżyło się w ciemności.

– Dobry kotek. – Neona podrapała młodą śnieżną panterę za uchem. – Chociaż powinnam cię skrzyknąć za to, że nastąpiłaś na tę gałązkę. Zepsułaś mi element zaskoczenia przy ataku.

Ośmiomiesięczna pantera otarła się głową o nogi Neony.

– No cóż, nadrobiłaś to, więc ci wybaczam. Bardzo sprytne, że udawałaś, że chcesz na nas skoczyć. – Neona pieszczotliwie przeciągnęła ręką po nakrapianym grzbiecie zwierzęcia.

Śnieżna pantera stała się jej towarzyszem po tym, jak ją znalazła siedem miesięcy wcześniej podczas warty. Zabrała kota do domu, gdzie dwie z kobiet potrafiły porozumieć się ze zwierzętami. Matka Zhana i jego rodzeństwo zostali zabici przez stado wilków; Zhan się uratował, bo wczłogał się do zajęczej nory.

Mimo że Neona nie posiadała umiejętności komunikowania się ze zwierzętami, Zhan wyraźnie wolał jej towarzystwo od towarzystwa reszty strażniczek. Prawdopodobnie, dlatego że to ona go uratowała i opiekowała się nim, aż powrócił do zdrowia. Poza tym Neona

podejrzewała, że kot wciąż był na tyle dziki, że nie podobało mu się, iż inne kobiety czytają mu w myślach.

Teraz jednak żałowała, że nie potrafi komunikować się z kotem. Chętnie by się go poradziła, bo musiała zdecydować, co zrobić z mężczyzną, który nazywał siebie Zoltanem.

Wciąż leżał na brzuchu i był nieprzytomny. Neona skrzywiła się na widok wielkiego guza, jaki wykwitł mu z tyłu głowy. Przypuszczała, że ma twardą czaszkę, uderzając go w nią trzonkiem noża, uczyniła to naprawdę mocno.

Jej spojrzenie powędrowało niżej, zsuwając się po szerokich barkach na plecy i nogi. Mężczyzna był bardzo potężnie zbudowany, a mimo to poruszał się niezwykle zwinnie. Sposób, w jaki uniknął jej ataku, wywołał w niej ogromny podziw. Był doskonałym egzemplarzem, używając sformułowania Winifredy.

Delikatnie przekręciła mężczyznę na plecy i jej serce znowu ścisnęło się zachwytem. Wcześniej mówiła, że mężczyzna jest przystojny, ale to było nieodpowiedzenie. Neona jeszcze nigdy nie widziała tak pięknego osobnika. Tak zręcznego i silnego też nie. W sąsiedztwie dostępni byli tylko biedni rolnicy lub buddyjscy mnisi, a ci się nie nadawali na dawcę nasienia, z którego mogłaby się urodzić dziewczynka, przyszła wojowniczką. A ponieważ dolina leżała na odludziu i przez pół roku była zasypana śniegiem, ludzie z zewnątrz rzadko się tu pojawiali. Ktoś taki, jak Zoltan, to rarytas. Mocarny, rączy i niesamowicie przystojny. Kiedy się do niej wcześniej uśmiechał, Neona zapominała, że powinna oddychać.

Jakaż piękna byłaby ich córka. Gdyby tylko Neonie starczyło śmiałości. Córka mogłaby odziedziczyć po tym mężczyźnie również jego odwagę.

Neona uklękła przy nieznanym i położyła rękę na jego szerokiej piersi.

– Chciał mnie ochronić, mimo że go zaatakowałam. Ma szlachetne serce.

Śnieżna pantera odtrąciła głową jej rękę. Neona się uśmiechnęła.

– Jesteś zazdrosna? Nie obawiaj się. Kiedy już z nim skończę, będę go musiała... –

Wstrzymała oddech. Jak mogłaby to zrobić? Zabić człowieka w gorączce walki, to jedno, ale oddać mu się i potem go zgładzić...? To nie byłoby w porządku. Jej matka, królowa, na pewno by się z nią nie zgodziła. Zawsze powtarzała, że nic nie jest ważniejsze od zachowania tajemnicy Beyul-La.

Neona zamknęła oczy, czując, że zalewa ją fala smutku. Jej siostra była najważniejsza, a teraz jej nie ma. Minerva nigdy nie pobrałaby nasienia mężczyzny, żeby go potem zabić.

Nabierając drżący oddech, Neona podjęła decyzję. Przekona mężczyznę, żeby odszedł i nigdy nie wracał. To może się okazać trudne, zważywszy na jego wątpliwą inteligencję, więc będzie musiała być stanowcza. Będzie musiała mu zagrozić, że go zabije, jeśli go jeszcze kiedyś zobaczy.

Żeby odniosła sukces, musi przejąć kontrolę nad sytuacją. W końcu jest kobietą wojowniczką, więc i tak nigdy nie uległaby mężczyźnie. Kiedy nieznanemu wyrazi zgodę na spółkowanie, weźmie od niego, czego potrzebuje, a potem go odeśle. Sięgnęła po zwój liny schowany w sznurkowej sakwie przytwierdzonej do pasa, na którym trzymała się pochwa miecza. Nachyliła się nad mężczyznę i związała mu ręce, potem przeciągnęła go pod drzewo i drugi koniec liny obwiązała wokół pnia.

Mężczyzna stęknął.

Czyżby wracał do przytomności? Klęcząc przy nieznanym, Neona czuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Naprawdę odważy się to zrobić? Tchórz, kpił sobie z niej wewnętrzny głos. Gdyby mężczyznę znalazła inna strażniczka, już dawno byłoby po nim.

Powinna go rozebrać? To nie było konieczne, ale wyobrażała sobie, że nagie ciało mężczyzny musi stanowić piękny widok.

Dotknęła wąskiego kawałka jedwabiu, którym miał owiniętą szyję.

– Jak on jest dziwnie ubrany – szepnęła.

Pociągnęła za jedwabny pasek, ale ten tylko jeszcze bardziej zacisnął się na szyi.

– Przepraszam. – Wsunęła palce pod węzeł i udało jej się go poluzować. Kiedy cofała rękę, otarła nią o policzek i poczuła drapanie wąsów.

Ciekawe. Dotknęła policzka. Jakie dziwne są wąsy. Jak zaskakująco... pociągające. W brzuchu poczuła osobliwe drżenie, więc szybko zabrała dłoń. Nieznajomy był stanowczy zbyt przystojny. Nawet z tą strużką krwi, która mu ciekła po skroni. Jego sięgające ramion włosy były głęboko ziemistobrazowej barwy. Oczy miał teraz zamknięte, ale pamiętała ich kolor – złotobrazowe jak wypolerowany bursztyn. Nos prosty i silny. Brwi szerokie i inteligentne.

Na pozór inteligentny. Uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie oburzenie mężczyzny. Najwyraźniej zależało mu na tym, co ona o nim myślała. Nawet to ją w nim pociągało.

Nachyliła się bardziej, żeby obejrzeć rozcięcie na skroni. Byłoby nieładnie, gdyby pozostawiła biedaka ze szramą. Zwłaszcza takiego przystojnego.

Mężczyzna znowu stęknął, więc się wyprostowała, patrząc z zaciekawieniem, czy otworzy oczy.

Ponieważ nie otwierał, przesunęła wzrok niżej. Czy wciąż czuł ból w miejscu, w które go kopnęła? To było godne pożałowania posunięcie z jej strony, mogła coś mężczyźnie uszkodzić, a przecież jego jądra powinny być w pełni funkcjonalne.

Wszystkie kobiety z Beyul-La posiadały jakiś dar, a jej polegał na umiejętności uzdrawiania. Tak się jednak niefortunnie składało, że żeby ukoić ból, musiała na krótką chwilę przyjąć go w siebie.

Wyciągnęła rękę, zatrzymując ją kilka centymetrów nad kroczem mężczyzny. Czy naprawdę jest zdolna to zrobić? Przygryzła dolną wargę. A jaki miała wybór? Nigdy nie spotka bardziej doskonałego mężczyzny. Kiedy jeszcze nadarzy jej się taka szansa? W jej umyśle pojawił się obraz małej dziewczynki o długich ciemnych włosach i bursztynowych oczach. O dzielnym szlachetnym sercu i oszałamiającym uśmiechu.

Oczy Neony zapełniły się łzami. Straciła siostrę, ale mogłaby mieć córkę. Córkę, którą mogłaby kochać.

Lub syna, który złamałby jej serce.

Po jej policzku spłynęła łza.

– Boże, proszę, daj mi córeczkę.

Położyła dłoń na kroczu mężczyzny, zamknęła oczy i już po chwili do jej dłoni przeniknął lekki, pulsujący ból. Mężczyźnie nic nie będzie. Najgorsze miał już za sobą. Wyciągnęła z niego pozostałości bólu, który powędrował w górę jej ramienia.

– Co do...?

Neona sapnęła i otworzyła oczy. Jej dłoń drgnęła i zacisnęła się na przyrodzeniu mężczyzny.

Ten posłał jej ironiczne spojrzenie.

– Co robisz?

Szybko zabrała rękę i skrzywiła się, bo ból, zanim się rozproszył, rozszedł się po całym jej ciele.

– Ja...

– Co to ma być, do diabła? – zapytał nerwowo mężczyzna, najwyraźniej dopiero teraz zdając sobie sprawę, że jego ręce są związane, a lina przywiązana do drzewa.

– Mogę to wyjaśnić...

– Niech to diabli! – Mężczyzna szarpnął sznurem. – Pantera wciąż tu jest! Rozwiąż mnie, żebyś mógł przed nią obronić.

– Kot jest ze mną.

– Co?

Kontroluj sytuację, upomniała się w duchu. Uniosła podbródek i spojrzała mężczyźnie w oczy.

– Uspokój się. To nie będzie długo trwało.

– Co nie będzie długo trwało?

– Zamierzam pobrać twoje nasienie.

Rozdział 3

Z początku Zoltan nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Może dziewczyna tak mocno mu przyłożyła, że dostał halucynacji. Ale za to jakich! Ta piękna kobieta miała ochotę się z nim zabawić? Już na samą myśl robił się twardy.

Tylko w jakim świecie takie zachowanie jest normalne? Dziewczyna pojawiła się znikąd, napadła go, przywaliła w czerep tak, że stracił przytomność, a teraz chce jego nasienia? Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, teleportowałby się z dala od niej i jej milusińskiej... pantery? A przynajmniej teleportowałby się po to, żeby się oswobodzić ze sznura, którym miał skrupowane ręce.

Tylko że wtedy wydałoby się, że jest wampirem, a on wolał użyć tego atutu, dopiero gdy to będzie bezwzględnie konieczne. Poza tym, gdyby się teraz teleportował, mógłby już więcej nie zobaczyć dziewczyny, i świadomość, że nic o niej nie wie, nie dawałaby mu spokoju. Dziewczyna była najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek widział w życiu.

Więc jeszcze chwilę zostanie, ale na jego zasadach. Co oznaczało, że musi przejąć kontrolę nad sytuacją. Krok pierwszy: usunąć bezpośrednio zagrożenie.

Popatrzył na śnieżną panterę i przesłał jej mentalną wiadomość.

Naprawdę jesteś jej pupilem, czy tylko udajesz?

Pantera pociągnęła nosem i odwróciła wzrok.

Wiem, że mnie słyszysz, kocie. Spróbuj skrzywdzić któreś z nas, to żywcem obedrę cię ze skóry.

Pantera odwróciła się, a jej złote oczy zamieniły się w szparki.

Ostre słowa, jak na kogoś, kto jest przywiązany do drzewa. Och, umieram ze strachu.

I powinnaś. Będzie z ciebie ładna para kapci.

Kot wygiął grzbiet i syknął na Zoltana.

– Zhan. – Kobieta pokręciła głową. – Zachowuj się.

Pantera podeszła do niej i niewinnie popatrzyła jej w oczy.

– Dobry kotek. – Kobieta podrapała panterę za uszami i dzikie kocisko głośno zamruczało. – A teraz biegnij i chwilę się pobaw.

Słyszalesz, kocie? – zwrócił się Zoltan do pantery. *Ona chce, żebyś sobie poszedł.*

Kot obrzucił go wściekłym spojrzeniem.

To ja jestem jej ulubieńcem, nie ty. Pantera przemierzyła polankę, zatrzymała się przy drzewie i dając pokaz tego, jaka jest groźna, przez chwilę ostrzyła pazury o pień, po czym zniknęła w lesie.

Krok drugi, wyliczał w myślach Zoltan. Przejąć kontrolę nad rozmową. Spojrzał na kobietę. Siedziała obok i przygryzała dolną wargę. Była zdenerwowana. Dobry znak. Wolał nie myśleć, że dziewczyna często wdawała się w takie sytuacje.

– Dobrze cię zrozumiałem? Chcesz mojego nasienia?

Jej policzki nieco się zaróżowiły, ale mimo to spojrzała mu w oczy.

– Tak.

– Od początku to planowałaś? Zamierzałaś mnie ogłuszyć, związać, a potem zgwałcić? Skrzywiła się.

– To nie jest gwałt.

– A jak inaczej nazwiesz to, że siłą chcesz mi zabrać nasienie?

– Myślałam, że się zgodzisz.

– Na gwałt?

Znowu się skrzywiła.

– Jeśli się zgodzisz, to nie będzie gwałt.

– A jeśli się nie zgodzę?

Przez chwilę milczała. Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Myślałam, że mężczyźni zawsze mają ochotę.

Czując nagły przyływ wściekłości, Zoltan mocno zacisnął ręce na sznurze. Ilu chętnych mężczyzn spotkała ta dziewczyna na przestrzeni lat? Pewnie wielu. Bo który mężczyzna nie zgodziłby się, żeby piękna kobieta przeleciała go w lesie? A niech to wszyscy diabli.

Wziął głęboki oddech. Opanuj się.

– Zanim rozważę twoją propozycję, muszę wiedzieć, czego się po mnie spodziewasz.

Jej spojrzenie powędrowało do jego krocza.

– To chyba oczywiste.

– Przeciwnie, należy rozpatrzyć kilka spraw. – Szczęśliwie dziewczyna powróciła spojrzeniem do jego twarzy. Wolał, żeby nie zauważyła coraz większego wybrzuszenia w jego spodniach.

Zmarszczyła czoło.

– Spraw?

– Tak. Na przykład, jak długo miałbym cię zadowalać. I czy otrzymam rekompensatę, w razie gdybym doznał obrażeń w trakcie stosunku?

Zrobiła wielkie oczy.

– Obrażeń?

– To się zdarza. Jestem znany z tego, że podczas zbliżenia robię się szalony. Na szczęście wyglądasz na zdrową, więc prawdopodobnie zdołasz przetrwać stosunek. Podpiszesz zrzeczenie roszczeń o odszkodowanie? – Cieszył go wyraz coraz większego przerażenia na twarzy dziewczyny. – Jaką pozycję wybierasz? A może masz ochotę na kilka? I ile razy chcesz szczytować?

Dziewczyna szeroko otworzyła usta, ale po chwili otrząsnęła się i zgromiła go wzrokiem.

– Dziesięć.

Zamrugał. Czyżby się domyśliła, że z niej żartuje?

– Dziesięć, co? Pozycji czy orgazmów?

Chwilę się zastanawiała, potem hardo zadarła głowę.

– Jedno i drugie.

Zduślił śmiech. Nie dawała robić się w balona.

Idiota, mruknęła pantera. Przestań się z nią bawić w kotka i myszkę.

Zoltan spojrział w górę. Śnieżna pantera leżała na gałęzi pobliskiego dębu.

Miałaś zniknąć.

Kot uderzył ogonem w gałąź.

Zniknę, kiedy mi się będzie chciało.

Czy ona codziennie tak napada na facetów? – zapytał Zoltan.

– *Co masz na myśli?* Pantera przymrużyła oczy. *No proszę, i kto teraz jest zazdrosny?*

Wcale nie jestem... A może? Zoltan odepchnął od siebie tę myśl i odwrócił się do dziewczyny.

– Jesteś pewna, że zniesiesz dziesięć orgazmów?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Jesteś pewien, że potrafisz mi je zapewnić?

Uśmiechnął się. Podobało mu się, że dziewczyna jest taka harda.

– Dam z siebie wszystko. Ale to może zająć jakąś godzinę, w zależności od...
– Och nie! Musimy to zrobić szybciej. Mamy co najwyżej pięć minut. W zasadzie, zacznijmy od razu, zanim znajdą nas Freddie i reszta.
Znowu wstrząsnęła nim fala gniewu.
– Freddy? A kim on jest, do diabła?
– Freddie nie jest...
– Przywiązany do drzewa? To pewnie twoja pięciominutowa zdobycz z poprzedniej nocy, co?

Dziewczyna rozdziawiła usta.
Czy można być jeszcze bardziej zazdrośnym? Pantera lustrowała go pogardliwym spojrzeniem.

Wcale nie jestem zazdrośny! Cholera. Był zazdrośny. Zazdrośny o kochanków kobiety, którą ledwie znał. Chyba oszalał.

Niebieskie oczy nieznajomej zamigotały gniewem.
– Myślisz, że robię to codziennie?
– Skąd mam wiedzieć, ilu mężczyzn przywiązałaś do drzewa i zgwałciłaś?
– Przecież cię nie zgwałciłam! – Prychnąwszy z oburzeniem, dziewczyna wstała. – Chyba już nie chcę twojego nasienia.

Zamierza odejść?
– Przepraszam.
Popatrzyła na niego sceptycznie
Błagaj o litość, -warknął kot.
Odpieprz się, burknął Zoltan, potem spojrzał na dziewczynę.
– Obraziłem cię. Przepraszam. – Ponieważ wciąż wyglądała na nieprzekonaną, westchnął. Jeśli chciał, żeby została, będzie musiał być z nią szczerzy. – Nie podoba mi się myśl, że będę kolejnym bezimiennym kolesiem w długim sznureczku... – Powstrzymał się przed powiedzeniem „kochanków”.

Spojrzenie dziewczyny złagodniało.
– Mnie też by się to nie podobało. Jeśli ci to poprawi nastrój, to wiedz, że próbowałam tego wcześniej tylko raz i nie skończyło się pożądanym rezultatem. – Zmarszczyła czoło. – Tym razem chyba też nic z tego nie wyjdzie. Już w tej chwili widzę kilka uzasadnionych powodów, dla których nie powinniśmy tego zrobić.

– Na przykład obłąkanie?
Zatrwożyła się.
– Jesteś chory psychicznie?
Skrzywił się.
– Ja nie.
Kłamca, prychnął szyderczo kot.
Idź ganiać za własnym ogonem, odciął się Zoltan.
Kobieta zmierzyła go nieufnym spojrzeniem.
– Nie chciałabym nikogo zmuszać do łamania świętych ślubów. Taki wyjątkowy mężczyzna jak ty prawdopodobnie jest żonaty.
Wyjątkowy? Aż mu serce podskoczyło.
– Jestem wolny. – Kiedy zobaczył, że dziewczyna zrobiła minę, jakby jej ulżyło, jego serce wykonało kolejne salto.
– A może wolisz mężczyzn?
– Nie.

– To może masz chorobę, o której wolałbyś nie...
– Nie!
– A może nie jesteś w stanie się...
– Tam do diabła, nie!
Usta zadrgały jej w kącikach.
– Więc te przechwałki o wyrafinowanych pozycjach i...
– Nie były przechwałkami.
Obrzuciła go ostrym spojrzeniem.
– Wiem, że próbowałeś mnie wystraszyć, żebym zmieniła zdanie. Więc został tylko jeden powód, który mi przychodzi do głowy. – Jej ramiona opadły w dół, oczy wbiła w ziemię. – Po prostu ci się nie podobam...
– Zrobię to. – Co on, do diabła, wygaduje?
Dziewczyna szybko na niego spojrzała.
– Zgadzasz się?
– Tak, ale... pod trzema warunkami.
Podejrzliwie zmrużyła oczy.
– Jakimi?
A skąd, u licha, miał wiedzieć? Wymyślał te bzdury na poczekaniu.
– Po pierwsze muszę wiedzieć, jak się nazywasz.
– Och, to nic wielkiego. – Usiadła obok, krzyżując nogi. – Mam na imię Neona.
Neona, powtórzył w myślach. Podobało mu się brzmienie imienia.
– To po grecku „księżyc w nowiu”?
Zignorowała pytanie.
– Jaki jest twój drugi warunek?
– Musisz mnie rozwiązać.
Skrzywiła się.
– To chyba nie byłoby rozsądne.
– Jak mam ci zrobić dziesięć orgazmów bez użycia rąk?
Prychnęła.
– Tylko żartowałeś z tymi orgazmami.
– Tak sądzisz? Rozwiąż mnie, to się przekonasz.
Przygryzła wargę, zastanawiając się, potem sięgnęła po przytroczony do łydki nóż.
– Jeśli spróbujesz mnie skrzywdzić, nie zawaham się go użyć.
– Nigdy cię nie skrzywdzę.
Spojrzała na niego powątpiewająco, potem rozcięła sznur na jego nadgarstkach.
Uwolniony, Zoltan usiadł i rozcierając ręce, przyglądał się, jak dziewczyna chowa ostre narzędzie do pochwy przy nodze. Dół jej lnianych spodni był wytarty i postrzępiony. Uszyte ręcznie, pomyślał, tak jak podobne do mokasynów trzewiki na jej stopach.
Skąd ta dziewczyna pochodzi? I dlaczego go zaatakowała?
– Trzeci warunek dotyczy tego, że chcę, byśmy się lepiej poznali.
Przez twarz dziewczyny przemknął wyraz czujności.
– Nie bardzo rozumiem, po co mielibyśmy się poznawać?
– Po to, że wydajesz mi się bardzo... interesująca. – Nie wspominając urody i odwagi.
Dziewczyna pokręciła głową.
– Nie sądzę, żebyś musiał mnie lepiej znać, aby...
– Przeciwnie. Muszę być w nastroju, żeby uprawiać seks. A mój nastrój znacznie się poprawi, jeśli cię poznam.

– Niewiele mogę ci o sobie powiedzieć.
– Masz jakieś tajemnice? – Nachylił się do niej. – Teraz zaintrygowałaś mnie jeszcze bardziej.

Skrzywiła się.

– Możemy kontynuować? Mam coraz mniej czasu.

– Bo zjawi się Freddy? Kim on jest?

– Przyjacielem. Nazywa się Winifreda. – Po chwili zastanowienia dodała: – To kobieta.

– Domyśliłem się – mruknął. – A gdzie się nauczyłaś angielskiego?

Zawahała się i zastanawiając się, co odpowiedzieć, spojrzała w stronę lasu.

– Od Anglika.

Usta Zoltana zadrgały. Neona była tak samo sprytna, jak piękna.

– A gdzie jest ten Anglik? Leży gdzieś przywiązany do drzewa?

Dziewczyna się obruszyła.

– Oczywiście, że nie. Wrócił do domu. – Zerknęła na Zoltana i dodała: – Do Anglii.

Zgrzytnął zębami. Dziewczyna wciąż powątpiewała w jego inteligencję.

– Zaspokoiliam twoją ciekawość? – Zaczęła rozpinąć napierśnik. – Możemy zaczynać?

Kiedy ściągnęła zbroję, głośno przełknęła ślinę. Musiało jej być gorąco w napierśniku, bo cienka lniana tunika pod spodem była mokra od potu i kleiła się do piersi, słodko krągłych i prężnych.

– Jeszcze... jeszcze nie jestem w nastroju. – Miał nadzieję, że dziewczyna nie zauważyła coraz większego wybrzuszenia w jego kroczu.

Popatrzyła na niego, marszcząc brwi.

– To normalne, że jesteś taki powolny?

Stęknął w duchu, kiedy zobaczył, że sutki dziewczyny ściągnęły się od zimna.

Skoro masz okazję, mógłbyś się zabawić, mruknęła pantera. *Tym bardziej, że już długo nie pożyjesz.*

Zoltan spojrzał na kota.

Co przez to rozumiesz?

Kiedy będzie po wszystkim, ona cię zabije.

Zoltan wzdrygnął się z oburzenia.

Kłamiesz!

Sama mi to mówiła. Pantera liznęła łapę. *Kiedy zrobi z tobą, co ma zrobić, będziesz skończony.*

Po plecach Zoltana przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Czy to mogła być prawda? Czy Neona rzeczywiście zamierzała go zabić? Cały się spiął, odrzucając od siebie tę myśl. Nie mógł w coś takiego uwierzyć. Nie zamierzał w to wierzyć.

Ale z drugiej strony dziewczyna już na samym początku próbowała go zabić. Czyżby była aż tak bezduszna, że mogłaby przespać się z mężczyzną, a potem go zaszlachtować? A gdyby się zgodził na stosunek, czy to możliwe, że zaimponowałby jej na tyle, że postanowiłaby zmienić zdanie?

Skrzywił się. Trema sceniczna właśnie nabrała nowego znaczenia. Byłby idiotą, gdyby się odważył na takie ryzyko.

– Mam coraz mniej czasu – przypomniała dziewczyna. – Ten nastrój, w który musisz się wprawić... może mogłabym coś zrobić, żebyś szybciej w niego wszedł?

– Tak, mogłabyś. – Baczenie się jej przyjrzał. Raczej nie wyglądała na zimnokrwistego mordercę. – Przydałby się pocałunek.

Uniosła brwi.

– Nie rozumiem, w czym to miałyby pomóc, ale proszę bardzo. – Nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

– Miałem na myśli prawdziwy pocałunek. – Jej zakłopotane spojrzenie sprawiło, że ścisnęło mu się serce. A niech to szlag. Ma do czynienia z zabójczynią czy z niewiniątkiem? – Mówiłaś, że już to kiedyś robiłaś.

– Tak, raz. Ale tamten mężczyzna nie domagał się całowania przed stosunkiem. – Posłała mu zniecierpliwione spojrzenie. – I nie był powolny. Wręcz odwrotnie, był zaskakująco szybki i skuteczny.

Zoltan skrzywił się. I to był jej pierwszy raz? Tamten dupek musiał ją zranić. Jeśli go zabiła, kretyn prawdopodobnie na to zasługiwał.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy. Zamknij oczy i nie otwieraj ich, dopóki ci nie powiem. Zmarszczyła czoło.

– A co chcesz zrobić?

– Zamierzam cię pocałować. – Położył jej ręce na ramionach. – A teraz zamknij oczy.

Dziewczyna zamrugała i na koniec mocno zacisnęła powieki. Zoltan przysunął się tak blisko, że dmuchał jej oddechem w policzek. Poczul, że lekko zadrżała. Czubkiem nosa przejechał delikatnie po jej policzku, zmierzając ku ustom. Kątem oka widział, że jej klatka piersiowa zaczęła szybciej falować. Dziewczyna reagowała.

Zerknął na jej oczy. Wciąż były zamknięte. Przesunął dłoń na szyję i objął palcami tył głowy. Lekko otarł się ustami o usta dziewczyny. Znowu zadrżała.

Pocałował ją, poruszając ustami wolno i delikatnie. Kiedy jęknęła, spojrział w górę, przekonując się, że jej oczy są szeroko otwarte i maluje się w nich wyraz zdumienia.

– Wszystko jest w porządku – uspokoił ją szeptem.

Pokręciła głową.

– Dziwnie się czuję. Mój żołądek... coś w nim drży.

Naprawdę była aż tak niewinna czy tylko go mamała, zamierzając potem zabić?

– Zamknij oczy i też mnie pocałuj. – Widząc, że się waha, ujął ją za ręce i położył je sobie na ramionach. – Neono.

Popatrzyła mu niepewnie w oczy.

– Pocałuj mnie. – Przyciągnął ją jeszcze bliżej i tym razem, gdy przywarł ustami do jej ust, odpowiedziała na pocałunek. Początkowo ostrożnie, ale już po chwili zrobiła się odważniejsza. Pogłębił pocałunek, wsuwając język między jej wargi. Zadrżała, potem trąciła jego język swoim.

Zoltan jęknął i położył jej dłoń na piersi. Sapnęła.

– Neono – szepnął, spoglądając w górę, żeby się upewnić, czy wciąż ma zamknięte oczy. Przeciągnął kciukiem po stwardniałym sutku. Zakwiliła. – Chcę, żebyś o mnie pamiętała.

Po tych słowach teleportował się na czubek pobliskiego drzewa.

Dziewczyna przez chwilę siedziała nieruchomo, oczy nadal miała zamknięte, usta zaróżowione i lekko opuchnięte. Zoltan skrzywił się, czując w kroczu kłopotliwe zgrubienie. Podniecił się, mimo że wiedział, iż grozi mu niebezpieczeństwo. Ale Neona ogromnie mu się spodobała. I dlatego chciał wierzyć, że jest słodka i niewinna, a nie, że jest bezwzględna uwodzicielką i zabójczynią mężczyzn.

Zobaczył, że otworzyła oczy i sapnąwszy, rozejrzała się dokoła.

– Gdzie jesteś? – Poderwała się na nogi. – Jakim cudem oddaliłeś się tak, że tego nie słyszałam?

Okręciła się wokół własnej osi, przeczesując wzrokiem zarośla.

– Zoltanie? Gdzie jesteś?

Objęła się ramionami, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

– Myślałam, że mu się spodobałam. – Popatrzyła na miejsce na ziemi, gdzie siedzieli i się całowali, potem zwiesiła ramiona. – Powinam była wiedzieć, że mężczyznom nie można ufać.

Z powrotem nałożyła napierśnik; pantera szturchnęła ją głową w kolana.

– Nic mi nie będzie. – Poklepała kota po głowie. – Poza tym i tak wiadomo, że w naszym świecie nie ma miejsca dla mężczyzn. – Z westchnieniem wsunęła miecz do pochwy.

Wiem, że się tam ukrywasz. Pantera popatrzyła w górę. Nie jesteś zwyczajnym człowiekiem, co?

Czy ona naprawdę zamierzała mnie zabić?

Pantera przeciągnęła się, wyginając grzbiet.

Sądzę, że już się tego nie dowiemy, bo stchórzyłeś i uciek-łeś.

Wcale nie uciekłem. Zoltan się skrzywił. A jednak uciekł. Bał się, że w gorączce zbliżenia Neona mogłaby go zaskoczyć i dźgnąć w serce tym swoim sztylcikiem. Wtedy zostałaby z niego tylko popiół.

Tymczasem Neona odnalazła łuk i kołczan i zarzuciła je na ramię. Potem podniosła hełm i szybki krokiem ruszyła w dół zbocza, kot u jej boku.

Zoltan, podążając za dziewczyną, teleportował się z drzewa na drzewo.

Kretyn, warknęła w jego stronę pantera.

Zoltan stęknął w duchu. Faktycznie, śledząc dziewczynę, czuł się, jak kretyn, ale jak inaczej miał się dowiedzieć, kim jest. I gdzie mieszka? Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce mu nic o sobie powiedzieć.

– Neono! – rozległ się kobiecy głos z dołu wzgórza. Trzy kobiety, wszystkie odziane w zbroje, czekały przy małym strumieniu.

Neona przywitała się z kobietami w języku, którego Zoltan nie rozumiał – prawdopodobnie po tybetańsku. Kobiety przez chwilę rozmawiały, potem ruszyły przez dolinę. Kim są te kobiety, zastanawiał się. Wszystkie na plecach miały kołczany wypełnione strzałami, które wyglądały jak ta, od której zginął jego ojciec.

O czym one rozmawiają? – zapytał panterę.

– *Dlaczego miałbym ci powiedzieć?* – odparł kpiąco kot.

– *Jesteś mężczyzną, jak ja. Powinniśmy trzymać sztamę. Chyba że jesteś dużym maminsynkiem.*

Pantera przystanęła i nastroszyła sierść.

Neona skłamała. Powiedziała im, że nikogo nie widziała.

Serce podskoczyło Zoltanowi z radości. Czyżby dziewczyna chciała go chronić? A może raczej o nim zapomnieć?

Czwórka kobiet dotarła do końca doliny, gdzie widniała wznosząca się wysoko w górę skalna ściana. W skale, na wysokości półtora metra, znajdował się otwór, z którego tryskała woda spływająca do strumienia. Nad otworem była skalna półka. Kot wskoczył na nią, potem na następne, aż dotarł na szczyt ściany.

Ktoś tam czekał, bo ze skały opadła sznurkowa drabinka. Jedna po drugiej, kobiety wspinały się po niej i znikwały po drugiej stronie skalnej ściany.

Dokąd one idą? – zapytał Zoltan panterę.

Do domu, odkrzyknął kot. I przypadkiem nie próbuj się tam dostać. Zabiją cię.

Mężczyznom nie wolno przebywać w Beyul-La.

Zoltan odczekał dziesięć minut, potem teleportował się na szczyt ściany. Zaparło mu dech. Przed nim rozciągała się piękna dolina, zewsząd otoczona górami. Dostrzegł piątkę kobiet zmierzających do wioski składającej się z sześciu -kamiennych chatek pobudowanych na planie

okręgu. W środku okręgu kolejna kobieta rozpalala ognisko.

Szóstka kobiet stała przy ognisku i rozmawiała. Pantera wyciągnęła się na trawie.

A więc to był dom Neony. Beyul-La. Gdzie nie wpuszczano mężczyzn. Zoltan prychnął. Te kobiety nie powstrzymają go przed powrotem. Wciąż miał wiele pytań, na które chciał poznać odpowiedzi. I chciał jeszcze raz zobaczyć Neonę. Jeden pocałunek mu nie wystarczał.

Rozdział 4

Nikogo nie widziałyście? – zapytała królowa Nima, podgrzewając patelnię nad ogniskiem.

– Nie, Wasza Wysokość. – Winifreda wyciągnęła nóż, żeby wypatroszyć ryby, które złowiła wcześniej w przecinającym dolinę strumieniu.

– Żywego ducha – dodała Freya, odbierając od siostry wypatroszoną rybę, żeby ją oskrobać z łusek.

Neona rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę Zhana. Pantera leżała w trawie, jej nos podrygiwał od zapachów szykowanej kolacji. Tashi i jej matka, Lydia, potrafiły porozumiewać się ze zwierzętami, ale skoro nic nie mówiły, wydawało się, że pantera nie powiedziała im o Zoltanie.

– Sowa mówiła, że intruz przyszedł z północy. – Nima spojrzała na Neonę. – Nie widziałaś go?

Neona pokręciła głową, potem udała, że jest całkowicie pochłonięta mieszanym ryżu w garnku. Co ona, na Boga, wyprawia? Dotąd nigdy nie oszukiwała matki. Ani przyjaciółek. Na początku mówiła sobie, że tylko próbuje uniknąć zbędnego zakłopotania. Która z kobiet wojowniczek chciałaby się przyznać, że pojmała jeńca, związała, a potem jeniec jej się wymknął?

To naprawdę był wstyd, jednak teraz Neona zaczęła sobie uświadamiać, że chodzi o coś więcej. Spotkanie z Zoltanem postrzegała jako wyjątkowe wydarzenie, nie tylko dlatego, że Zoltan był przystojny i silny. Jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, który, nie będąc uzbrojonym, przetrwałby jej atak. Zoltan okazał się też godnym przeciwnikiem w ich słownej szermierce.

Jawił się jej jako wyzwanie, ot co. Wyzwanie fizyczne, intelektualne, a nawet emocjonalne. Na tyle długo żyła, że wiedziała, iż ktoś taki to niezwykła rzadkość. Wręcz skarb. Dlatego wołała zatrzymać dla siebie fakt, że go poznała.

Zarazem jednak czuła złość do siebie i do niego. Zgodził się, że odbędzie z nią stosunek, a potem uciekł. Dlaczego miałyby ochraniać kogoś, kto nie potrafi dotrzymać obietnicy? Jak mógł całować ją w taki sposób, a następnie zniknąć?

Już na samą myśl o pocałunku jej żołądek zaciskał się w kulkę. „Chcę, żebyś mnie pamiętała”, powiedział. Jakby mogła zapomnieć kogoś takiego jak on. Tak silnego i przystojnego. Odważnego i szlachetnego...

Skrzywiła się. Jak to możliwe, że jest tak zafascynowana kimś, kogo ledwie zna? Może dobrze się stało, że Zoltan uciekł. Nie mogła sobie pozwolić na zakochanie się w nim. Kobietom z Beyul-La nie wolno było wiązać się z mężczyznami. W przeszłości kilka razy się to zdarzyło i skutki były opłakane. Wręcz katastrofalne.

– Nie przejmowałabym się tym intruzem, Wasza Wysokość – odezwała się Lydia, która rozwałkowała ciasto na podpłomyki. – To pewnie był jakiś pijany wieśniak, który szybko czmychnął do wsi, kiedy się zorientował, że zbłądził aż tutaj.

Nima westchnęła.

– Pewnie tak. – Rzuciła płat oczyszczonej ryby na rozgrzaną patelnię.

– Jeśli chcecie, kiedy następnym razem będę we wsi, przypomnę mieszkańcom, że nachodzenie naszego terytorium oznacza śmierć – zaproponowała Tashi.

Nima kiwnęła głową.

– Zrób to.

– Dobrze, Wasza Wysokość. – Tashi schyliła głowę i uśmiechnęła się pod nosem.

Neona wymieniła się spojrzeniem z Winifredą. Freddie podejrzewała, że Tashi znalazła sobie we wsi kochankę i dlatego zgłosiła się, że będzie tam chodziła raz w miesiącu po ryż, mąkę i czasami również po rolkę jakiejś tkaniny.

Neona przez długie tygodnie nie chciała uwierzyć, że Tashi sypia z kimś ze wsi. Tamtejsi mężczyźni byli rolnikami, nie wojownikami. Z ich nasienia nie urodzi się wyjątkowa córka, a właśnie takie były potrzebne do strzeżenia świętej doliny. Poza tym związek z mężczyzną to coś niebezpiecznego. Mężczyznom nie można powierzyć tajemnic Beyul-La. Dlatego nie byli wpuszczani do doliny. A kobiety z Beyul-La nie widziały sensu w opuszczeniu doliny, żeby związać się z mężczyzną. Neona знаła wiele wsi na terenie Tybetu i Nepalu. W każdej kobiety żyły w biedzie, prawie jak niewolnice. To nie było życie, które mogłaby zaakceptować wojowniczką.

Jednak przez to, co się zdarzyło, musiała przemyśleć własną opinię w kwestii rzekomego romansu Tashi. Chodziło o pocałunek Zoltana. Nawet teraz na jego wspomnienie mrowiły ją usta. Jeśli to takich ekscytujących doznań doświadczała Tashi, to Neona rozumiała jej pragnienie posiadania kochanki. Nie chciała, żeby Zoltan przerwał pocałunek. Pieszczota jego ust i dłoni obudziła w niej jakąś głęboko ukrytą tęsknotę. Zamknęła oczy, przypominając sobie dotyk dłoni Zoltana na swojej piersi.

– Podpłomyki gotowe – oznajmiła Lydia, sprowadzając Neonę do rzeczywistości. Lydia wrzuciła gorące placki do koszyka i rozdała je towarzyszkom.

Neona nałożyła ryż do sześciu miseczek, potem podała je każdej z kobiet. Znowu załapała ją fala smutku. W takich chwilach jak ta trudno jej było nie pamiętać, że jeszcze dwa tygodnie temu przy ognisku siedzieli jedenaście strażniczek. Teraz obok niej, tam, gdzie zawsze siedziała Minerva, widniało puste miejsce.

Minerva robiła pyszne sałatki z rosnących w ogrodzie warzyw i z dzikich roślin i jagód, których pełno było w dolinie. Neona jeszcze nie próbowała odtworzyć przepisów siostry. Już sama myśl o tym sprowadzała łzy do jej oczu.

– Proszę. – Nima odkroiła rybem łby i wrzuciła je do drewnianej miski. – Daj to swojemu kotu, Neono.

– Dziękuję. – Neona zaniósła miskę Zhanowi. Na szczęście królowa zaakceptowała obecność pantery. Zresztą kot szybko zyskał sobie szacunek strażniczek, bo wyłapywał zakradające się do spiżarni myszy.

Neona postawiła przed nim miskę i podrapała go za uchem, żeby mu podziękować za dochowanie tajemnicy.

– To kocisko znowu się skarży – mruknęła Lydia, nakładając porcję ryby na talerz. Tashi twierdząco kiwnęła głową.

– Mówi, że ma dość ryb i woli królika.

Neona posłała pupilowi karcące spojrzenie. A to szelma. Czyżby dawał jej do zrozumienia, że zachowa milczenia w zamian za nagrodę.

– Jutro pójdę na polowanie, dobrze?

Pantera otarła się głową o jej rękę i zamruczała.

Neona wróciła na swoje miejsce przy ognisku i zabrała się do jedzenia. Może wybierze się na polowanie wieczorem, w to samo miejsce, w którym natknęła się na Zoltana. Może znowu go tam spotka.

A może straciła rozum. Rozerwała podpłomyk na pół. Związki z mężczyznami zawsze kończyły się tak samo. Katastrofą. Jeśli ma choć trochę rozsądku, powinna się modlić, żeby już

nigdy nie spotkała Zoltana. Postanowiła, że o nim zapomni. A także o jego słowach, które wciąż krążyły jej po głowie.

„Chcę, żebyś mnie zapamiętała”.

Ponieważ niespodziewana przygoda sprawiła, że zrobił się głodny, Zoltan teleportował się bezpośrednio do kuchni w podziemiach zamku. Z lodówki wyciągnął butelkę z krwią AB Rh minus, bo ta grupa przypominała mu Neonę, potem wsadził butelkę do mikrofal i spojrzął na zegar. Zbliżała się północ. Nie było go trzy i pół godziny.

Sięgnął po swoją komórkę, która pikała i pikała. Ponad trzydzieści nieodebranych połączeń i jedna wiadomość tekstowa? Później się tym zajmie. Na razie potrzebował coś zjeść, wykapać się i zmienić ubranie.

Wypił połowę podgrzanej krwi, potem schodami na zapleczu wszedł do wielkiego holu. Ku jego zaskoczeniu przed drzwiami wejściowymi w tę i z powrotem nerwowym krokiem przechadzała się Elsa. Czy nie powinna być na górze z mężem?

Upił krwi.

– Coś się stało?

Kobieta sapnęła i szybko się do niego odwróciła.

– Zoltan! Jesteś cały i zdrow!

– Oczywiście, że...

– A my się tak martwiliśmy! – Elsa szybko do niego podeszła.

– Wrócił? – Głos Howarda dobiegał z klatki schodowej prowadzącej ze zbrojowni. Na pewno dzięki supersłuchowi usłyszał okrzyk żony. Niedźwiedziolak wypadł ze schodów do holu.

– Dobry wieczór. – Zoltan wziął kolejny łyk krwi z butelki. – Czy miło...

– Gdzie ty się, do cholery, podziewałeś? – Howard podszedł do niego z groźną miną. – Wróciliśmy z kolacji, a ciebie nie ma! Milan był przerażony, bo nigdzie cię nie mógł znaleźć, a miałeś się stawić na jakimś ważnym spotkaniu w Budapeszcie.

– Ano tak. – Zoltan skrzywił usta. Kompletnie zapomniał o tym, że miał podpisać końcową umowę dotyczącą ostatniej inwestycji nieruchomościowej. Poza tym miał jeszcze jedno spotkanie, z Towarzystwem Ochrony Zabytków. – Niepotrzebnie się przejmował. Umówię się z tymi ludźmi w innym terminie.

– Nie o to chodzi! – Howard zazgrzytał zębami. – To moja pierwsza noc tutaj w roli szefa ochrony i okazuje się, że zgubiłem klienta.

– Przecież się nie zgubiłem. Doskonale wiedziałem, gdzie jestem.

– Ale ja nie wiedziałem. – Howard posłał Zoltanowi oburzone spojrzenie. –

Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałeś. Zdajesz sobie sprawę, jak mi było głupio, kiedy musiałem powiedzieć Angusowi, że zginąłeś?

Zoltan jęknął w duchu.

– Dzwoniłeś do Angusa?

– Tak. Był w Tiger Town w Chinach, więc jeszcze nie spał. Natychmiast się tu teleportował i sprowadził ze sobą Michaiła. Razem z Angusem przeszukaliśmy cały zamek i teren wokół. Michaił i Milan są w Budapeszcie, też cię tam szukają. Och, muszę ich powiadomić, że nic ci nie jest. – Howard otworzył klapkę telefonu i zaczął pisać wiadomość.

– O mój Boże! – Elsa zbliżyła się do Zoltana. – To na skroni, to zaschnięta krew?

Howard podniósł głowę.

– Ktoś cię zaatakował? Masz mi zdać dokładny raport z tego, co się wydarzyło. – Wysłał SMS i schował telefon.

Zoltan wziął głęboki oddech.

– Rozumiem, że jesteś przyzwyczajony do chronienia dzieci, takich jak Tino i Sofia, ale

pozwól, że coś ci wyjaśnię. Trzecią turę jestem szefem klanu na Europę Wschodnią. Zarządzam największą firmą na Węgrzech i w Rumunii. I mam prawie osiemset lat. Nikomu nie zdaję żadnych raportów.

Howard zupełnie się nie przejął i nadal mierzył Zoltana wściekłym spojrzeniem.

– No to od teraz będziesz to robił.

Zoltan spochmurniał. Nie powinien był się zgadzać na przyjęcie Howarda. On i jego żona zachowywali się jak niańki. Nawet w tej chwili Elsa krążyła wokół niego, kręcąc głową, jakby przyłapała go z ręką w słoiku z cukierkami.

– Tylko popatrz, jak wygląda twoje ubranie! – gderiała. – Masz podartą marynarkę i cały jesteś w ziemi i liściach.

– Milan odda marynarkę do pralni. – Zoltan ruszył w stronę schodów. – A teraz, wybaczcie, ale muszę...

– Jeszcze nie skończyłem. – Howard stanął przed Zoltanem, blokując mu drogę. – Gdzie byłeś?

– To piątkowa noc. Nie tylko ty umówiłeś się na randkę.

Howard prychnął ze złością.

– Wcześniej mówiłeś, że nie masz dziewczyny. Poza tym co to za randka, z której wracasz z zakrwawioną głową? Jeśli masz wroga, muszę o tym wiedzieć. Mów, do diabła, gdzie byłeś.

Zoltan zdusił coraz silniejszą frustrację. Ci ludzie nie dadzą mu spokoju, póki nie odpowie.

– W porządku. Ja... Miałem małą utarczkę z amazonką w Tybecie.

Elsa szeroko otworzyła oczy.

Howard przez chwilę przyglądał mu się oniemiałym wzrokiem, potem prychnął.

– Nie, pytam poważnie. Gdzie byłeś?

– Nic mu nie jest? – zawołał Angus, który z wampirzą szybkością wpadł do holu przez frontowe drzwi.

– Nie, nic – odparł Zoltan. – Niepotrzebnie zrobiliście takie zamie...

– Zniknąłeś na ponad trzy godziny. – Kilt Angusa głośno zaświstał, gdy wampir gwałtownie się zatrzymał tuż przed Zoltanem. – A wrogów ci nie brakuje. Mieliśmy pełne prawo się zdenerwować. – Angus przymrużył oczy. – Ktoś ci przyłożył w głowę?

Zoltan lekceważąco machnął ręką.

– Zagoi się podczas śmiertelnego snu.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonu? – dopytywał się Angus.

– Byłem poza zasięgiem. Następnym razem, jeśli tam wrócę, wezmę ze sobą telefon satelitarny.

Angus kiwnął głową.

– Jeśli wrócisz gdzie?

Zoltan zmarszczył czoło. Z jakiegoś powodu nie miał ochoty wyjawiać, gdzie był. Może, żeby nie wydały się tajemnice Neony.

– Wcześniej mówił, że był w Tybecie – mruknął Howard. – Ale nie wiem, czy nie żartował.

– Tybet? – Angus wygiął brew. – Czy to ma coś wspólnego z Mistrzem Hanem? Albo Russellem? Słyszałem, że go zaopatrujesz.

– Nie chodzi ani o jednego, ani o drugiego. To sprawa osobista. A teraz, jeśli pozwolicie... – Zoltan chwycił się poręczy i zaczął wspinać na schody. Bardzo chciał uciec od tych wszystkich ludzi, żeby pomarzyć o Neonie. I zaplanować następny krok.

– Nic mu nie jest? – zapytał Milan.
Znowu to samo. Zoltan odwrócił się i zobaczył, że w holu pojawił się Michaił, a z nim Milan.

– Sir! – Milan rzucił się do Zoltana. – Szukaliśmy pana w całym Budapeszcie.
Martwiliśmy się o pana.

– Jak widzisz, nic mi nie jest. – Zoltan posłał Angusowi rozzłoszczone spojrzenie. – Nie zdawałem sobie sprawy, że muszę mieć czyjeś pozwolenie, żeby wyjść z domu.
Michaił prychnął.

– Tak, widać, że wszystko z nim w porządku. Jeśli pozwolicie, wrócę do Moskwy. Pam dzisiaj pracuje, a ja nie lubię zostawiać jej samej.
Zoltan podniósł rękę.

– Życzę dobrej nocy, stary druhu.
Michaił parsknął śmiechem.

– Mam nadzieję, że była tego warta. – Po tych słowach się teleportował.
– Warta? – zapytał zdziwiony Milan.
Zoltan wzruszył ramionami.

– Michaił strzelał w ciemno.
Angus przyjrzał się ranie na skroni Zoltana.

– Jeśli to dzieło jakiejś dziewczyny, to chyba nieźle ją czymś wkurzyłeś.
– Nie stało się nic, z czym bym sobie nie poradził – burknął.
Angus szeroko się uśmiechnął.

– W takim razie ja też znikam. Emma czeka na mnie w Londynie. Nie widzieliśmy się od trzech tygodni. – Angus odteleportował się, żeby spotkać się z żoną.
– Czyli ta amazonka to ktoś realny? – upewniał się Howard. – To ona cię zaatakowała?
Zoltan zignorował pytanie.

– Milan, w ciągu pół godziny będę gotowy do przeniesienia się do Budapesztu. Sprawdź, czy da się przełożyć spotkania, które przegapiłem. I zadzwoń do agencji turystycznej.
– Tak jest, sir. – Milan wyciągnął mały notes i długopis z kieszeni kurtki i zapisał polecenia. – Coś się zmieniło w kwestii zwiedzania?

– Zwiedzania? – powtórzył pytająco Howard. – O jakim zwiedzaniu mowa?
– We wtorki i czwartki zamek jest otwarty dla zwiedzających – wyjaśniła Elsa.
Howard skrzywił się z niesmakiem.

– Banda obcych ludzi szwenda się po zamku?
– To wycieczka z przewodnikiem – mruknął Zoltan. – Zwiedzający nigdy nie odstępują przewodnika.

– A skąd to możesz wiedzieć? – zachnął się Howard. – Czy przewodnik jest przeszkolony, wie, jak się obchodzić z tłumem? Jest uzbrojony?
Zoltan prychnął.

– To by dopiero była zachęta dla zwiedzających. Wycieczki po zamku oprowadzają dwie starsze panie ze wsi, które sobie w ten sposób dorabiają.
– Te wycieczki cieszą się dużą popularnością wśród turystów – dodał Milan, uśmiechając się. – Wszyscy chętnie obejrzą zamek prawdziwego wampira.

– Co? – Howard zeszywniał. – Reklamujecie to miejsce jako zamek wampira? A niech mnie diabli. To jakiś ochroniarski koszmar!
Zoltan machnął ręką na znak lekceważenia.

– To tylko taka zabawa. Nikt tak naprawdę nie wierzy w wampiry.
Howard popatrzył na niego z niedowierzaniem.

– Wystarczy jeden szajbus, uzbrojony w drewniany kołek, który postanowi, że cię odszuka w zamku. A ty podczas śmiertelnego snu jesteś zupełnie bezbronny i...

– Śpię w moim domu w Budapeszcie – przerwał mu Zoltan. – W dni zwiedzania przenoszę się do Budapesztu, Howardzie. Nie dożyłbym tylu lat, gdybym był idiotą.

Howard przymrużył oczy.

– A jaką ochronę masz w Budapeszcie?

Zoltan jęknął.

– Nie wiedziałem, że będziesz taki upierdliwy.

– A ja nie wiedziałem, że jesteś taki niedbały w kwestii własnego bezpieczeństwa. – Howard skrzyżował ręce na piersi. – Ale nic się nie martw. Już ja wszystko naprawię.

Zoltan pomyślał, że gdyby to było możliwe, chętnie wprowadziłby niedźwiedziolaka w stan hibernacji.

– Milanie, powiedz przewodniczkom, że wschodnie skrzydło i wieża będą zamknięte dla zwiedzających, dopóki nie zakończą się prace renowacyjne. Rozpoczynają się w poniedziałek, więc będzie to miało wpływ na wtorkowe zwiedzanie.

– Tak jest, sir. – Milan znowu zanotował polecenie, potem poprawił okulary. – Jeśli wolno mi zauważyć, to powiem, że turyści będą bardzo zawiedzeni, że nie obejrzą głównej atrakcji w wieży.

– Och, właśnie, to mi przypomniało, co miałam powiedzieć – wtrąciła się Elsa, odwracając się do Zoltana. – Alastair martwi się, że drewniana skrzynia, którą zasłoniliśmy gablotę z mumią, nie będzie wystarczającą ochroną, jeśli posypie się kamienny mur. Uważa, że powinniśmy przenieść mumię w bezpieczniejsze miejsce, na przykład do kaplicy. Wtedy turyści mogliby ją oglądać.

Zoltan kiwnął głową.

– W porządku, tylko bądźcie ostrożni...

– Chwileczkę. – Howard podniósł dłoń, żeby go zatrzymać. Z wyrazem zdumienia na twarzy popatrzył na żonę, potem na Zoltana. – Macie w zamku mumię?

– O tak – potwierdził Milan, który cały czas notował. – Bardzo starą mumię. Turyści ją uwielbiają.

Howard z desperacją przeciągnął ręką po włosach.

– To miejsce to dom wariatów.

Zoltan posłał mu kpiący uśmiešek.

– Witamy w Transylwanii. – Po tych słowach, nie czekając na odpowiedź niedźwiedziolaka, który wreszcie zaniemówił, szybko wbiegł na schody.

Rozdział 5

Chłopiec umierał, był cały we krwi i siniakach, na plecach miał czerwoną pręgę po oparzeniu. Neona przesuwała dłonie nad ranami i siniakami, przyjmując w siebie tyle bólu, ile była w stanie znieść. W oddali, tam gdzie się znajdowała wieś i zamek, słup dymu wysoko unosił się do nieba. Odór spalonych ciał wywoływał w niej mdłości. Zebrawszy odwagę, przytknęła rękę do poparzonych pleców chłopca. Przez jej rękę przepłynęła fala piekącego bólu.

Neona krzyknęła i usiadła w łóżku. Z trudem chwytając powietrze, rozejrzała się po pogrążonej w ciemności chacie. Była w domu, w Beyul-La. Z dala od miejsca z sennego koszmaru, który już od bardzo dawna jej się nie śnił.

Przez otwarte okno do chaty wpływało światło księżycy, wyławiając z ciemności zarys dwóch krzesel i małego stolika stojących przed paleniskiem. Skrzynia, w której trzymała ubrania, stała u stóp łóżka. Druga, taka sama, stała przy łóżku Minervy po drugiej stronie pokoju. Pustym łóżku.

Serce Neony ścisnęło się kolejną falą smutku.

– Minervo – szepnęła. – Kto będzie wysłuchiwał moich zwierzeń w środku nocy? Komu powierzę moje tajemnice?

Od bitwy sprzed dwóch tygodni Neona źle spała. Nie dość, że trudno jej było zasnąć, to jeszcze, gdy już wreszcie pogrążyła się w sen, śniła jej się siostra bliźniaczka. Śniła o latach, kiedy razem dorastały w dolinie, kiedy biegały po zielonych pastwiskach, śmiejąc się, bawiąc w strumieniu. Ale sen zawsze kończył się groźnie: sceną, gdy miecz lorda Liao przeszywa pierś siostry, a ona sama osuwa się na ziemię. Wtedy Neona budziła się zapłakana, z tak wielkim bólem w sercu, że miała wrażenie, że zaraz pęknie.

Ale dzisiaj było inaczej. Dlaczego, mimo że minęło tyle lat, przyśnił jej się ten chłopiec? To był straszny dzień, dzień śmierci i zniszczenia, dzień, o którym z całych sił starała się zapomnieć.

– Dlaczego miałam ten sen? – Zerknęła na łóżko Minervy, wyobrażając sobie odpowiedź siostry.

„A czy w ciągu dnia zdarzyło się coś wyjątkowego?”

– Tak – szepnęła. – Spotkałam pewnego mężczyznę. Mężczyznę tak wyjątkowego, że nie mogę nikomu o nim powiedzieć. Ale tobie bym powiedziała.

Cisza.

Do oczu Neony napłynęły łzy.

– Ten sen to chyba ostrzeżenie, żebym chroniła serce. Żebym pamiętała, co się dzieje, gdy któraś z nas ponad nasz święty obowiązek postawi mężczyznę.

Postanawiając zebrać się w sobie, Neona otarła łzy. Dobrze się stało, że Zoltan zniknął. W tym momencie była zbyt bezbronna, można ją było łatwo zwieść. Musi być silna. Cena za oddanie serca mężczyźnie jest zawsze taka sama. Śmierć i zniszczenie.

Niewinna czy zabójczyni? To pytanie wciąż krążyło Zoltanowi po głowie. Od spotkania z Neoną minął dzień. Zoltan siedział w swoim biurze w Budapeszcie i czytał raport. Ale słowa na kartce rozmazywały mu się przed oczyma, bo jego umysł nieustannie odtwarzał wydarzenia minionej nocy.

Wspomnienia zawsze się rozpoczynały od najprzyjemniejszej części. Pocałunku. Zoltan rozpamiętywał słodycz ust Neony i to, jaka była silna, a zarazem delikatna. Dziewczyna była jak najbardziej fascynująca mieszanka twardości i łagodności. Używała ostrych słów, ale drżała w

jego objęciach. Niewinna.

Ale potem ostrzeżenie pantery, niczym nóż, wdierało się we wspomnienia, rozszarpując je na strzępy. Wtedy wracała pamięć tego, jak Neona go zaatakowała. Był nieuzbrojony, mimo to dziewczyna nie okazała mu cienia litości. Nie zawahała się. Zabójczyni.

Z głośnym jęknięciem Zoltan rzucił dokumenty na blat biurka. Niewinna czy zabójczyni? I kim są kobiety z Beyul-La? Czy to jakiś zakon? Tylko że nigdy nie słyszał o zakonnicach gwałcących, a potem zabijających mężczyzn. Może to jakaś sekta kobiet nienawidzących mężczyzn? I dlaczego ich strzały są podobne do strzały, która zabiła jego ojca? Czyżby kobiety z doliny były potomkiniami ludzi, którzy zamordowali ojca i zniszczyli wieś? Hipoteza wydawała się szalona, ale wyglądało na to, że Zoltan mógł odkryć liczącą sobie setki lat sektę kobiet morderczyń, żyjących w miejscu nazywanym Beyul-La.

Czy atak Neony wynikał z tego, że zbyt blisko podszedł do siedziby sekty? Kot mówił, że mężczyźni nie są wpuszczani do doliny. Kobiety z doliny zabiłyby go, gdyby go przyłapały na swoim terenie.

Zoltan, szukając informacji o Beyul-La, zajrzał do Internetu, ale, tak jak się spodziewał, niczego nie znalazł. Chociaż słowo *beyul* istniało i oznaczało ukrytą dolinę w Himalajach. Jako przykład podano dolinę Barun, a zdjęcie bardzo przypominało dolinę, którą widział. Porośniętą bujną roślinnością, zieloną, otoczoną górami o ośnieżonych szczytach. Miejscowy lud, Szerpowie, takie miejsca nazywali świętymi. Rajem na ziemi. Opowiadano fantastyczne legendy o ukrytych dolinach, takich jak Shangri-La, gdzie ludzie się nie starzeją i żyją w spokoju i harmonii.

Zoltan prychnął. Neona i spokój, i harmonia. To jakiś żart. Wystarczyło, że odwrócił się do niej plecami, chcąc ją ochronić, a ona przywaliła mu w głowę. Na szczęście wszystkie rany, jakie poniósł, zagoiły się podczas śmiertelnego snu.

Czy powinien się z nią ponownie spotkać? O Boże, bardzo by chciał. Dobrze mu się z nią rozmawiało. Pocałunek też był bardzo przyjemny. Ale czy Neona ucieszy się na jego widok, czy raczej będzie próbowała znowu go zabić?

Nigdy się tego nie dowie, siedząc w biurze. Na nieszczęście aż do północy miał zaplanowane spotkania, a potem musiał się udać do swojego miejskiego domu, gdzie dwa razy w miesiącu w sali balowej miał posiedzenie Sąd Klanu.

Jako szef klanu Europy Wschodniej musiał przewodniczyć posiedzeniu, wydawać wyroki i generalnie pilnować, żeby między podwładnymi panował spokój. Czasami musiał też udać się w pościg za zbuntowanymi Malkontentami. Zoltan przez wieki pilnował przestrzegania prawa i porządku. I prowadził odnoszącą sukcesy firmę. W jego posiadaniu pozostawały zamek w Transylwanii i otaczający go teren oraz wiele nieruchomości w Budapeszcie i Sofii.

Lubił prowadzić firmę. Praca zajmowała mu czas. Tak wiele, że zwykle nie pamiętał, że jest sam. Rozwiązywał problemy innych ludzi, chronił ich przed Malkontentami, komunistami, nazistami, Turkami otomańskimi, Mongołami. I tak bez końca, przez wieki.

Odchylił się na oparcie fotela i przymknął oczy. Czuł się zmęczony. Znużony ciągłym zajmowaniem się tymi samymi sprawami. W chwilach takich jak ta bardzo mu brakowało jego dobrego przyjaciela Istvana.

Istvan, miejscowy wampir, był już stary i mądry, kiedy Zoltan go poznał. Zoltan był wtedy jeszcze dzieckiem. A kiedy w wieku czternastu lat niespodziewanie został hrabią Czak-varu, Istvan wspomógł go radą oraz pieniędzmi, żeby mógł odbudować zamek i wieś. W wieku dwudziestu dziewięciu lat Zoltan rozpaczał, że się zestarzeje i umrze, nie odkrywając prawdy o śmierci rodziców. Dlatego błagał Istvana, żeby ten go przemienił w wampira. Ponieważ Istvan przyjaźnił się z ojcem Zoltana, a poza tym sam był ciekawy rozwiązania zagadki, przystał

na prośbę.

Wraz z upływem czasu Istvan stał się dla Zoltana drugim ojcem. Stary wampir przestrzegał go, że gromadzenie majątku to ważna sprawa, a nawet konieczna w przypadku wampira. Pieniądze zapewniają wampirom bezpieczeństwo i wolność. Więc Zoltan zebrał małą fortunę. Obecnie, wbrew gderaniu Howarda, czuł się zabezpieczony, ale nie miał wrażenia, że jest wolny. Przede wszystkim był... zmęczony.

Istvan zginął w 1710 roku w Wielkiej Wojnie Wampirów, zabity przez Casimira. Zoltan starał się pójść w ślady swojego mentora i zgłosił się na funkcję szefa klanu na Europę Wschodnią, którą pełnił Istvan. W roku 1750 został powtórnie na nią wybrany, podobnie w latach 1850 i 1950. Widocznie nikt inny nie miał ochoty wziąć na siebie takiej odpowiedzialności.

Istvan tłumaczył też Zoltanowi, że ochrona śmiertelników nada jego życiu sens. Zoltan uznał, że jest to szlachetny cel. Ale im dłużej żył, tym więcej śmiertelników starzało się i umierało. Nie był w stanie uchronić ich przed śmiercią. Czy szczytny cel, jaki sobie postawił, był niczym więcej jak tylko oznaką pychy, sposobem, żeby mógł się poczuć lepiej?

Zoltan westchnął i otworzył oczy. Jego wzrok padł na ekran monitora, na którym widniało zdjęcie doliny Barun. Raj na ziemi. Dolina wyglądała podobnie do doliny Beyul-La, ale góry otaczające Beyul-La wydawały się nie do przebycia, więc dolina była całkowicie odcięta od świata. Piękna, ale odizolowana. Co mogło zmusić grupę kobiet do zamieszkania w takim miejscu? Dlaczego były skłonne zabijać, żeby nikt się nie dowiedział o istnieniu doliny?

Zoltan usiadł prosto. Właśnie tego potrzebował. Nowego wyzwania. Odkryje tajemnice Beyul-La i zdobędzie serce Neony. Jeśli tylko dziewczyna wcześniej go nie zabije. I może nawet zdoła rozwiązać zagadkę śmierci rodziców, dowie się, co się stało tego fatalnego dnia w 1241 roku. Ze względu na strzałę odnosił wrażenie, że obie sprawy są powiązane.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zajrzał Milan.

– Sir, przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę zawiadomić, że spotkanie, które się miało odbyć za pięć minut, będzie musiało być przesunięte. Kontrahenci dzwonili z wiadomością, że się spóźnią. Będą tu najwcześniej za pół godziny...

– Nic nie szkodzi. – Serce Zoltana zabiło mocniej. W ciągu pół godziny zdąży teleportować się do Tybetu i z powrotem. – Ach, Milanie – zawołał, widząc, że asystent chce zamknąć drzwi.

– Tak, sir. – Milan znowu wetknął głowę do pokoju.

– Odwołaj wszystkie jutrzejsze spotkania. W zasadzie możesz odwołać spotkania w całym tygodniu.

Milan szeroko rozdziawił usta.

– Robi pan sobie wakacje?

– Tak. – Zoltan sięgnął po kartkę i długopis.

– Ale pan nigdy nie bierze wolnego. Przynajmniej nie w ciągu tych pięciu lat, przez które u pana pracowałem.

– Pracujesz dla mnie już pięć lat?

– Tak, sir. – Milan lekko poczerwieniał i poprawił okulary. – Zatrudnił mnie pan, kiedy skończyłem studia.

– Och. – Zoltan wrócił pamięcią do tamtych czasów. Dziadek Milana od lat zarządzał zamkiem w Transylwanii. Ojciec Milana, główny ogrodnik, zamienił ogrody otaczające zamek w jedną z największych atrakcji dla wycieczek. Obaj zawsze byli na straży, podobnie jak Milan. – Nie pamiętam, żebyś ty brał urlop.

Milan jeszcze bardziej poczerwieniał.

– Nigdy mi pan go nie udzielił. Nie żebym się skarżył. Opiekuje się pan moją rodziną od

wielu pokoleń i to dla mnie zaszczyt, że mogę dla pana pracować.

Zoltan jęknął w duchu. Był tak skoncentrowany na pracy, że nie zwracał uwagi, co się dzieje ze śmiertelnikami wokół niego. A przechwalał się, że jest ich opiekunem!

– Dobry Boże, Milanie, trzeba mi było powiedzieć, że jestem takim złym szefem.

– To raczej nierozsądne, gdy się jest czymś podwładnym, sir.

– Udzielam ci urlopu. Od zaraz.

– Naprawdę? Cieszę się, sir, tylko nie wiem, czy powinniśmy opuszczać firmę w tym samym momencie.

– No tak, racja. Musisz zostać.

Milan zwiesił ramiona.

– Oczywiście, sir.

– Ale za to cię awansuję. Wiesz o wszystkim, co się tu dzieje, prawda? Znasz wszystkich menadżerów i kontrahentów firmy? – Gdy Milan twierdząco kiwnął głową, Zoltan podjął decyzję. – Bardzo dobrze. Teraz to ty tu rządysz. I podwajam, nie, potrajam ci pensję. A kiedy wrócę, pójdziesz na urlop. Okej?

Milan wpatrywał się w Zoltana ogłupiałym wzrokiem.

Zoltan tymczasem poczuł się nagle dwadzieścia kilo lżejszy. I przybyło mu energii.

Wolność.

– Zobaczymy się za pół godziny, panie wiceprezesie.

Milan kiwnął głową.

– Tak jest, sir. – Zamknął drzwi.

Dzięki wampirycznemu świetnemu słuchowi Zoltan usłyszał za nimi okrzyk zwycięstwa. Uśmiechając się, napisał po angielsku notatkę.

Droga Neono.

Chciałbym się jeszcze raz z Tobą zobaczyć. Proszę spotkajmy się o północy.

Zoltan

Zabrał kartkę z wiadomością i teleportował się na polankę, na której poprzedniej nocy walczył z Neoną i ją całował. Strzała, którą zabrał Russellowi, wciąż leżała na szczycie zwałiska skał. Podniósł ją, nabił na nią liścik i używając wampirycznej siły, wbił strzałę w pień dębu.

Tylko co będzie, jeśli wiadomość zauważy któraś z pozostałych kobiet? Czy Neona będzie miała problemy? Wyciągnął strzałę, potem, lewitując, przeniósł się na gałąź, na której minionej nocy leżała pantera. Tam wbił strzałę z wiadomością. Nikt jej raczej nie powinien dostrzec, bo wisiała wysoko, ale miał nadzieję, że znajdzie ją kot i zanieś Neonie. Ryzykowny plan, ale co innego mógł zrobić? Nie mógł przenieść się do doliny Beyul-La, do której wstęp miał zakazany. Chyba że udałoby mu się to uczynić tak, żeby nikt go nie zauważył.

Ruszył wzdłuż strumienia, rozglądając się dokoła i nasłuchując, ale nikogo nie dostrzegł. Stanął przed skalną ścianką, z której tryskała woda. Musiała wypływać z Beyul-La. Przteleportował się na szczyt ścianki, potem na najwyższe gałęzie pobliskich drzew, aż dotarł do miejsca, z którego miał dobry widok na wioskę.

W ognisku pozostał już tylko tłący się żar. Kobiety prawdopodobnie udały się już na nocny spoczynek. Dostrzegł kota, który podążał w górę wzniesienia, do miejsca z kilkoma kopcami. Groby? Kopców było pięć. Nie, sześć. Szósty porastała trawa, dlatego trudniej go było dostrzec w ciemności. Reszta kopców była brązowa, zasypana świeżą ziemią. Na każdym leżał wielki kamień, mieniący się w blasku księżycy na srebrno.

Coś się poruszyło koło jednego z kopców. Któraś z kobiet? Teleportował się bliżej. Tak, kobieta, ubrana w zielono-brązowy lniany strój, który tak bardzo zlewał się z barwami wzgórza, że była prawie niewidoczna.

Przeteleportował się na drzewo blisko niej. Czy to Neona? Trudno to było stwierdzić, ponieważ wszystkie kobiety z doliny miały długie ciemne włosy i wszystkie były szczupłe.

Kobieta siedziała nieruchomo, jedną dłoń trzymała na kopcu, głowę miała zwieszoną. Drugą dłonią otarła policzek. Płakała.

Zoltan się skrzywił. Pięć grobów było nowych. O ile wiedział, w dolinie zostało tylko sześć kobiet. Russell mówił, że kiedy dołączył do wojowniczek, zdążyły już ponieść znaczące straty. Dlaczego lord Liao walczył z tymi kobietami?

Do siedzącej kobiety zbliżyła się pantera i otarła się głową o jej nogi. Kobieta poklepała kota, potem położyła się na trawie, wzrok wbijając w niebo. Neona.

Za kim tak płakała w środku nocy? Za kimś z rodziny czy za przyjaciółką? Zoltanowi ścisnęło się serce, kiedy przyglądał się Neonie. Wiedział, jakie to uczucie stracić całą rodzinę i najbliższego przyjaciela.

Musi zapamiętać, że należy się ostrożnie obchodzić z sercem tej dziewczyny. Było poranione świeżym bólem. I musi dopilnować, żeby lord Liao nie zabił więcej którejś z kobiet. Głos wewnętrzny ostrzegał go, że znowu bierze na siebie ciężar ochrony śmiertelników, ale zignorował go. Neona była kimś wyjątkowym. Nie mógł dopuścić, żeby ktoś ją skrzywdził.

Gdy następnym razem Russell zjawi się w zamku po zapasy, będzie mu musiał odpowiedzieć na kilka pytań. Kim są kobiety z Beyul-La? I dlaczego żołnierze lorda Liao i Mistrza Hana je zaatakowali?

Kocie, zwrócił się w myślach do pantery.

Zhan, świecąc złocistymi ślepiami, zaczął się rozglądać, aż dostrzegł Zoltana w koronie drzewa.

Glupcze. Jeśli cię tu przyłapią, zginiesz.

Zostawiłem wiadomość na gałęzi drzewa, na której leżałeś, gdy rozmawiałem z Neoną.

Robiliście coś więcej, niż tylko rozmawialiście. Kot posłał mu groźne spojrzenie. Spróbuj ją skrzywdzić, a odgryzę ci nogę.

Zoltan zignorował groźbę.

Pomóż jutro Neonie odnaleźć wiadomość. Chcę się z nią spotkać.

Kot uderzył ogonem w ziemię.

Dlaczego miałbym ci pomagać?

Bo Neona jest smutna. A ja chcę, żeby była szczęśliwa.

Kot wolno zamrugał.

Może ci pomoże. A może nie.

W porządku, mruknął Zoltan. Opiekuj się nią, dobrze?

Zhan nie odpowiedział, ale położył łapę na stopie Neony.

Zoltan jeszcze raz na nią spojrzał, potem teleportował się do biura. Do spotkania zostały trzy minuty. Uśmiechnął się do siebie i poprawił krawat. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro w nocy zobaczy Neonę.

Rozdział 6

Wyczuwasz tu gdzieś króliki? – zapytała Neona, zwracając się do Zhana. – Ja nie dostrzegłam żadnych śladów.

Zhan kroczył przed Neoną, prawdopodobnie podążając za zapachem jakiegoś zwierzęcia. Według tego, co mówiła Tashi, która potrafiła się porozumiewać z kotem, Zhan znowu nabrał ochoty na swoje ulubione danie. Więc Neona o świcie zabrała go na polowanie.

Zatrzymała się, rozpoznając polankę, na którą weszli. To tutaj spotkała Zoltana. Promienie wschodzącego słońca przeświecały przez gałęzie drzew, odbijając się refleksami od kropelek porannej rosy na trawie. Polanka wyglądała pięknie, idealna sceneria dla wspomnienia, które nie przestawało jej prześladować. Kto by pomyślał, że mężczyzna może być tak silny, a zarazem tak słodko całować?

Jej serce pogrążyło się w głębokiej tęsknocie. Niech Bóg jej wybaczy, ale bardzo pragnęła być dla kogoś kimś wyjątkowym. W Beyul-La otaczały ją przyjaciółki, ale po stracie siostry czuła się straszliwie osamotniona. Nie miała przed kim otworzyć serca, nie było nikogo, kto by ją przytulił, kiedy cierpiała. Oczywiście, jako kobieta wojownicza nie powinna potrzebować pocieszenia. A już na pewno nie ze strony mężczyzny. Nawet takiego wyjątkowego jak Zoltan.

Skąd on się tu wziął? Nie wyglądał na wieśniaka. Czy pocałował ją, bo naprawdę tego chciał? Czy był to tylko podstęp, żeby zamknęła oczy i żeby mógł uciec? Dlaczego uciekł? Nie podobał mu się pocałunek? A może ona mu się nie podobała?

Neona pokręciła głową. Dlaczego miałby ją polubić, skoro go ogłuszyła. Powoli wypuściła powietrze z płuc, po raz wtóry upominając się, że dobrze się stało, że Zoltan uciekł. W przeciwnym razie jeszcze by się w nim zakochała i porzuciła swój święty obowiązek. A to by była katastrofa, zwłaszcza teraz, na początku nowego cyklu.

Tylko dlaczego musiała sobie o tym przypominać? Nawet teraz uważnie wpatrywała się w zarośla z nadzieją, że między drzewami dostrzeże Zoltana.

Jej uwagę odciągnęła pantera, która niespodziewanie wskoczyła na pobliskie drzewo.

– Co robisz? Tam nie znajdziesz królika. – Wstrzymała oddech, bo zauważyła kartkę przybitą do gałęzi strzałą. – Co to jest?

Zhan zaczął drapać w kartkę pazurami.

– Uważaj, bo podrzesz! – Czy to możliwe, żeby to była wiadomość od Zoltana?

Kartka sfrunęła na dół, więc Neona szybko się po nią schyliła.

Droga Neono.

Chciałbym się jeszcze raz z Tobą zobaczyć. Proszę spotkajmy się o północy.

Zoltan

Serce podskoczyło jej do gardła.

– On chce się spotkać!

Zhan fuknął ze złością i zeskoczył na ziemię.

– Ale jesteś sprytny, że znalazłeś tę karteczkę. – Neona ucisnęła panterę i podrapała ją za uchem. – Musiałaś wyczuć zapach Zoltana.

Zahn potarł łbem o jej kolana.

– Dobry kotek. – Serce jej waliło, kiedy składała kartkę i wsuwała do kieszeni tuniki. Czy będzie miała odwagę pójść na spotkanie z Zoltanem? I jeszcze ważniejsze pytanie: czy odważy się pobrać od niego nasienie?

Z trudem przełknęła ślinę. A dlaczego miałyby tego nie zrobić? Zoltan zgodził się z nią

przespać. Zachowałyby się jak tchórz, uciekając przed taką okazją. Mimo wszystko powinna to jeszcze przemyśleć.

– Chodźmy znaleźć coś na obiad. – Może snuć plany podczas polowania.

Zeszła ze wzgórze, kierując się w stronę strumienia. Tam, na mokrej ziemi, łatwiej było wypatrzeć trop. Jej serce łomotało przy każdym kroku. Wieczorem zobaczy Zoltana! Wewnętrzny głos ostrzegał, że to może być nierozsądne, ale odsunęła tę myśl. Przecież nie porzucała swoich obowiązków. Wręcz odwrotnie, jeśli urodzi córkę, jeszcze lepiej przysłuży się misji.

Czy powinna zabrać Zoltana do starej chaty Frederica? Do chaty nie było daleko. Kobiety przed dwoma tygodniami zakwaterowały w niej Russella. Czuły się zobowiązane do zaopiekowania się nim po tym, jak w trakcie utarczki uratował życie królowej Nimy.

Neona uznała, że chata będzie odpowiedniejszym miejscem do zbliżenia niż las. Będzie musiała przynieść z Beyul-La świeżą pościel i zapasy, ale tak, żeby nikt tego nie zauważył. I będzie się musiała wykapać i umyć włosy.

Przycisnęła dłoń do piersi, bo jej serce wciąż mocno waliło. To było ekscytujące! Bądź ostrożna, ostrzegał wewnętrzny głos. Możesz się w tym mężczyźnie zakochać. Odsunęła od siebie te myśli. Ostatnie dwa tygodnie spędziła pogrążona w smutku i rozpacz. Czas zacząć myśleć bardziej pozytywnie. I chyba dobrze robiła, bo po raz pierwszy, od kiedy straciła siostrę, czuła, że żyje.

Po obudzeniu się ze śmiertelnego snu w swojej sypialni w zamku myśli Zoltana natychmiast powędrowały do Neony. Czy będzie na niego czekała w umówionym -miejscu? Czy kot pomógł jej odnaleźć karteczkę z wiadomością?

Jego podekscytowanie rosło, gdy brał prysznic i się ubierał. Tym razem włożył bardziej odpowiednią odzież – dżinsy, brązowy podkoszulek, buty turystyczne i zieloną kurtkę z kapturem i zapinanymi na suwak kieszeniami. Przeteleportował się do kuchni, żeby coś przekąsić.

– A, witamy – rzucił Howard, kiedy się zmaterializował.

– Dobry wieczór. – Zoltan kiwnął głową w stronę niedźwiedziolaka i jego żony. Oboje siedzieli przy kuchennym stole i zajadali lody z jednej miseczki.

– Tak sobie myśleliśmy, że cię tu złapiemy po zachodzie słońca – rzekł Howard, którego spojrzenie przeniosło się na buty Zoltana. – Dokądś się wybierasz?

Ignorując pytanie, Zoltan wyciągnął z lodówki butelkę krwi AB minus, odkręcił zakrętkę i wstawił butelkę do mikrofal.

– Słyszeliśmy, że zrobiłeś sobie urlop – dodała Elsa.

– Zgadza się. – Zoltan szperał w lodówce, aż znalazł torebkę z krwią. Wetknął ją do jednej z większych kieszeni kurtki. Zapasy awaryjne, tak na wszelki wypadek.

– Milan jest w szoku – ciągnęła Elsa. – Mówił, że od pięciu lat nie miałeś wolnego dnia.

– Czyli pora nadrobić straty. – Kuchenka mikrofalowa piknęła, więc wyjął butelkę i przelał krew do szklanki.

Howard włożył do ust łyżeczkę lodów.

– Przejdźmy do sedna, okej? Muszę wiedzieć, dokąd się udajesz.

Zoltan posłał mu poirytowane spojrzenie.

– Tym razem zabiorę ze sobą telefon satelitarny.

– A więc wracasz do Tybetu? – Howard odłożył łyżeczkę. – Chcesz znowu spotkać się z tą amazonką?

– Możliwe. – Zoltan podniósł szklankę do ust i łyknął spory haust krwi.

– Dlaczego chcesz się spotykać z kobietą, która cię znokautowała?

Zoltan o mało się nie zakrztusił.

– Ona mnie nie... Słuchaj, to chyba nie twoja sprawa, z kim się spotykam.

– Moja, jeśli w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo – upierał się Howard. – Z tego, co widzę, zupełnie nie dbasz o środki ostrożności. W zamku nie ma straży. Kamery przemysłowe nie działają. Pozwalasz obcym łączyć po zamku i reklamujesz go jako zamek wampira. I jeszcze wszyscy w okolicy wiedzą, że jesteś wampirem.

Zoltan wzruszył ramionami i upił kolejny łyk krwi.

Howard odchylił się na oparcie i splótł ręce na piersiach.

– Długo się nad tym zastanawiałem i chyba już wiem, co się tu dzieje.

– Naprawdę? – Elsa, podjadając lody, szeroko otworzyła oczy. – A co się dzieje?

Howard nachylił się do żony i zaczął mówić ściszym głosem.

– Gregori mi to wyjaśnił. Kiedy wampir osiąga wiek pięciuset lat, zwykle wpada w stan głębokiej depresji.

– O nie. – Elsa z niepokojem zerknęła na Zoltana.

Ten tylko prychnął i dalej pił krew.

– A nasz Zoltan zbliża się do wieku ośmiuset lat – kontynuował Howard. – To znaczy, że może cierpieć na bardzo poważną depresję.

Elsa wykrzywiła usta.

– Biedaczyna.

Zoltan zgrzytnął zębami.

– Nie jestem aż tak stary, żebym był głuchy.

Howard jeszcze bardziej nachylił się do żony.

– To wszystko wyjaśnia. Dlaczego nie dba o bezpieczeństwo. Dlaczego stracił zainteresowanie pracą. Dlaczego chce się widywać z kobietą, która go znokauto...

– Nikt mnie nie... – Zoltan wziął głęboki oddech. – To niedorzeczne. Nie mam depresji.

Elsa obrzuciła go współczującym spojrzeniem.

– Nie poczujesz się lepiej, jeśli nie przyznasz, że masz problem.

– Nic mi nie jest! – Zoltan tak gwałtownie wrzucił pustą butelkę do kosza na śmieci, że butelka pękła. Skrzywił się. Czasami zapominał, jaki jest silny.

Howard i Elsa wymienili się wymownymi spojrzeniami.

Zoltan stęknął.

– Nie mam depresji. Jestem tylko... zmęczony. – I samotny. – A teraz idę.

– Zaczekaj! – Howard zerwał się od stołu. – Nie możesz wyjść bez telefonu satelitarne-
I nie powinieneś stawać przed tą amazonką bez broni. Przydałyby ci się nóż, miecz i pistolet.

– Nie pójdę na randkę uzbrojony po uszy!

Oczy Elsy pojaśniały.

– To jest randka?

Zoltan znowu się skrzywił. Powiedział więcej, niż zamierzał.

– Może.

Elsa popatrzyła na męża.

– To dobry znak. Skoro umawia się na randki, to może jednak nie ma aż tak głębokiej depresji.

– Ale gdyby myślał jasno – odparł szeptem Howard – nie umawiałby się z kobietą, która go znokauto...

– Ona mnie nie znokautowała! – Zoltan ruszył do drzwi. – Idę po telefon satelitarny, potem znikam.

– Czekaj! – Elsa pospieszyła do Zoltana. – Nie możesz zjawić się na randce z pustymi

rękami. Masz kwiaty albo coś w tym stylu?

Zoltan zatrzymał się w pół kroku. Elsa miała rację.

– Co powinienem zabrać?

Elsa zmarszczyła czoło, zastanawiając się, potem pojaśniała.

– Mam pudełko czekoladek, którego jeszcze nie otworzyłam.

Howard zeszywniał.

– Ale to prezent ode mnie.

– Możesz mi kupić nowe. – Elsa uściśnęła ramię męża. – To jest sytuacja krytyczna.

Zoltan potrzebuje czegoś już w tej chwili.

Zoltan kiwnął głową.

– Czekoladki będą dobre. Wątpię, żeby często je jadła.

– Może dzięki nim przestanie cię bić... – Howard urwał w pół słowa, gdy Zoltan zgromił go wzrokiem.

– Czekoladki mam w sypialni. – Elsa rzuciła się do drzwi. – Zaraz je przyniosę.

– Będziemy w zbrojowni! – zawołał za żoną Howard.

Zoltan szybko zszedł do zbrojowni. Howard kroczył tuż za nim, zasypując go pytaniami.

– Jak ta dziewczyna się nazywa? Gdzie mieszka? Wygląda jak Xena, wojownicza księżniczka? Dlaczego cię pobiła?

Zoltan, ignorując pytania, zabrał telefon stacjonarny z półki.

– Pokaż mi go. – Howard chwycił telefon i zaczął wciskać guziczki. – Okej. Jest naładowany i sprawny. Zapisuję ci mój numer i numery Angusa i Michaiła. Jeśli coś się stanie, masz dzwonić. Angus albo Michaił powinni móc od razu się do ciebie teleportować.

– Rozumiem. – Zoltan sięgnął po telefon, ale Howard wciąż naciskał guziczki.

Kiedy jego komórka zapiszczała, uśmiechnął się.

– Okej, teraz ja też mam twój numer. – Oddał Zoltanowi telefon. – Proponuję, żebyś wziął ze sobą przynajmniej nóż.

– Nic mi nie będzie. – Zoltan schował telefon do kieszeni spodni. – Jeśli faktycznie wpakuję się w kłopoty, po prostu z powrotem się tutaj teleportuję.

– Czy dziewczyna wie, że jesteś wampirem?

– Prawdopodobnie. Ona i jej koleżanki dwa tygodnie temu przeprowadziły bitwę z armią lorda Liao i Mistrza Hana.

Howard przymrużył oczy.

– A co lord Liao ma do tych kobiet?

– Nie wiem. – Zoltan wzruszył ramionami. – Jeszcze wielu rzeczy nie wiem. Dlatego właśnie chcę tam wrócić.

Howard kiwnął głową.

– Może się okazać, że będą dobrymi sprzymierzeńcami przeciwko Mistrzowi Hanowi.

– Hej? – Z kręconych schodów przypłynął głos Elsy, a po chwili ona sama stanęła w drzwiach zbrojowni. Z uśmiechem na ustach podała Zoltanowi owinięte złotą folią pudełeczko. – Proszę.

– Dziękuję. – Pudełko było za duże, żeby je zmieścić w którejś z kieszeni, więc Zoltan rozpiął kurtkę i wsunął pudełko pod nią.

– Życzę powodzenia! Och... – Elsa podniosła dłoń, żeby go zatrzymać. – Miałam ci coś powiedzieć. We wtorek rano przenosimy mumię, więc będzie stała w kaplicy w czasie popołudniowego zwiedzania.

– W porządku. A teraz żegnam. – Zoltan skinął głową i wyszedł, czując, że zaczyna mu walić serce. Czy Neona będzie na niego czekała? Nie chciał się materializować tuż przed nią,

więc postanowił, że teleportuje się nieco dalej od polanki i dotrze do niej piechotą.

Neona wygładziła czystą pościel na łóżku, potem ostatni raz rozejrzała się po chacie. W palenisku płonął ogień. Woda w czajniku już prawie wrzała. Na stole stał porządnie wymyty stary angielski zestaw do herbaty obok miski z jagodami, które zerwała wcześniej tego dnia.

Poprawiła szarfę opasującą tunikę. To było jej najlepsze ubranie: haftowana tunika i spodnie. Reszcie kobiet powiedziała, że w nocy będzie polowała ze Zhanem, więc wioskę opuściła odziana w swój zwykły zielono-brązowy lniany strój. Ubranie na zmianę, ręcznik i mydło miała schowane w sakwie.

Umyła się w ulubionym miejscu, tam gdzie strumień płynący z Beyul-La wytryskiwał do sąsiedniej doliny. Potem przebrała się w chacie Frederica i przyszykowała do wizyty Zoltana. Kot wciąż kręcił się jej pod nogami, jakby uważał, że nie poświęca mu wystarczająco wiele uwagi.

Poklepała kocisko po głowie.

– Wiem, że nie mogę się z nim spotykać. Ale tak bardzo chciałabym mieć córeczkę. – Stężała, wystraszona myślą, że zamiast córki mogłaby urodzić syna. Nie, musi myśleć pozytywnie. Będzie miała córkę, piękną córkę z włosami i oczami Zoltana. Wtedy będzie miała kogoś do kochania. I nie będzie musiała reszty życia spędzić ze złamanym sercem.

Zhan, szykując się do drzemki, zwinął się w kłębek przed paleniskiem. Neona wzięła głęboki oddech i opuściła chałupkę, żeby się udać na polankę. Z każdym kolejnym krokiem jej serce waliło coraz głośniejsze. Pamiętaj, że musisz zachować kontrolę nad sytuacją, ostrzegła się w duchu. Weź nasienie, jeśli się zgodzi, a potem go odeślij. Nie przywiązuj się.

Kiedy go zobaczyła, zatrzymała się, czując, że brakuje jej tchu. Przyglądał się nocnemu niebu. Głowę miał odchyloną w tył, księżyc oświetlał jego profil. Ostro zarysowaną linię szczęki, wyraźne kości policzkowe i nos, silną linię szyi. Jak to możliwe, że jest jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała? Sięgające ramion włosy miał gładko zaczesane w tył. Na odsłoniętym czole nie było już śladu po ranie.

Odwrócił się do niej, a ona zamarła pod jego intensywnym spojrzeniem. Była w wielkim błędzie, powątpiewając w inteligencję tego mężczyzny. Przeszywał ją wzrokiem, jakby chciał ją obedrzeć ze skóry i zobaczyć jej duszę. Spuścił oczy na tunikę, potem powrócił spojrzeniem do twarzy.

– Cieszę się, że przyszedłeś.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Zhan znalazł twoją wiadomość.

Zaczął się do niej zbliżać.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz. – Uśmiechnął się. – Zresztą jak zawsze.

Jej serce na widok jego uśmiechu na chwilę zamarło. Kim był ten mężczyzna, który z taką łatwością zbijał ją z tropu?

– Skąd przychodzisz? Zatrzymałeś się w wiosce?

Odpowiedział po chwili zastanowienia.

– Mijałem ją po drodze. – Zza poły kurtki wyciągnął jakieś pudełko. – Mam dla ciebie prezent.

Zamrugła z zaskoczenia. Najpierw obsypuje ją pochwałami, a teraz prezent? Czyż nie dała mu wyraźnie do zrozumienia, że chce się z nim sparzyć? Nie musiał być taki kurtuazyjny. Zupełnie jakby się do niej... zalecał.

Zdenerwowała się. Skoro się zaleca, znaczy, że chce zdobyć jej uczucia. Nie mogła do tego dopuścić. To będzie ich ostatnie spotkanie.

Zerknęła na błyszczące złote pudełko.

– To nie było konieczne, ale dziękuję.

– Nie lubisz czekolady?

W pamięci przeszukała wszystkie książki z małej biblioteczki Frederica, jakie przeczytała.

– Chodzi ci o gorącą czekoladę?

– Nie mówię o napoju. – Zoltan dziwnie na nią popatrzył. – Nigdy nie jadłaś czekolady?

Poczuła, że jej policzki zalewa gorąco. Kiedy Frederic wrócił do Anglii, straciły jedyne źródło kontaktów ze światem zewnętrznym, i teraz czuła się żalostną ignorantką.

– Chodź ze mną, napijemy się herbaty. – Odwróciła się i ruszyła w dół wzgórza.

Zoltan dogonił ją.

– Zabierasz mnie do swojego domu?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie mogę cię tam zabrać. Idziemy do chaty Frederica.

– To twój znajomy?

– To ojciec Freddie i Frei. On nas nauczył angielskiego.

– To ten, który wrócił do Anglii?

Neona kiwnęła głową, przypominając sobie, jak nieszczęśliwi byli Freddie i Freya. A ich matka, Calliope, była wręcz zrozpaczona. Królowa Nima oświadczyła, że to kolejny dowód na to, że mężczyznom nie można ufać. Na koniec zawsze zdradzają.

Nona postanowiła, że jej to nigdy nie spotka. A Zoltan nie będzie mógł jej zranić, jeśli nie wpuści go do swojego serca.

– Do chałupki idzie się tędy. – Wskazała na polankę przy strumieniu.

Kiedy dotarli na miejsce, Zoltan wszedł za nią do środka chaty.

– Mieszkasz podobnie? Bez bieżącej wody i elektryczności?

Nie bardzo wiedziała, co to jest „elektryczność”.

– Bieżącą wodę mamy w strumieniu. – Zawahała się, nie wiedząc, czy powinna zaproponować, żeby Zoltan położył się na łóżku. Może najpierw powinna dać mu chwilę, żeby poczuł się swobodnie. Kiedy się widzieli poprzednim razem, mówił, że potrzebuje czasu, żeby wprawić się w odpowiedni nastrój.

Zawiesiła czajnik nad ogniem.

– Trochę potrwa, zanim woda się zagotuje.

– Nic nie szkodzi. – Zoltan odłożył złote pudełko na stół.

Leżący przed paleniskiem Zhan podniósł łeb i zasyczał.

– Cii. – Uciszyła go Neona. – Lepiej wyjdź na zewnątrz. Ostrzeżesz mnie, jeśli ktoś się będzie zbliżał.

Zhan poczłapał do drzwi, powarkując w drodze na gościa. Zoltan poszedł za kotem, chichocząc, kiedy ten znów na niego syknął.

– Do zobaczenia, kocie. – Zoltan zamknął drzwi, potem obszedł pokój. – Miło tu. –

Zatrzymał się, żeby z podziwem przyjrzeć się białemu sztandarowi z jedwabiu z wyhaftowanymi na nim czerwonymi i różowymi kwiatami.

– To dzieło żony Frederica.

– Czy ona tu mieszka?

– Ona... nie żyje.

Zoltan odwrócił się do Neony.

– Przykro mi. Byłyście sobie bliskie?

Neona dorzuciła do ognia kilka szczapek drewna.

– Nie ma potrzeby, żebyśmy rozmawiali na osobiste tematy. Kiedy wypijemy herbatę, będziemy mogli... kontynuować. – Gestem dłoni pokazała łóżko.

Zoltan spojrział w jego stronę, potem z powrotem na Neonę. Przymrużywszy oczy, przesunął po niej wzrokiem.

– To, co masz na sobie, jest bardzo ładne. Sama to uszyłaś?

– Tak. – Poprawiła szarfę. Dlaczego czuła się tak, jakby Zoltan wyobrażał ją sobie nagą?

– Zimą dużo szyjemy. Śnieg potrafi tu leżeć przez wiele miesięcy.

– I nie czujecie się osamotnione?

Z trudem przełknęła ślinę. Następna zima bez siostry będzie się wlokła w nieskończoność.

– Mamy dużo zajęć. Same szyjemy ubrania i buty. Robimy zapas strzał. Ja sporządzam maści i lekarstwa. Inne kobiety zajmują się garncarstwem. I oczywiście codziennie ćwiczymy się w sztukach walki.

Usta Zoltana zadrgały w kącikach.

– Domyślam się. Nawet nie wiesz, ile razy słyszałem, że spuściłaś mi manto.

Neona dumnie uniosła podbródek.

– Ten, kto tak mówił, nie mylił się. – Uśmiech, jakim Zoltan poczęstował ją w odpowiedzi, wywołał dziwne drzenie w jej żołądku. Nie wydawał się ani onieśmielony, ani zezłoszczony jej pokazem siły. Przeciwnie, zachowywał się tak, jakby mu się to podobało. A to tylko czyniło go jeszcze bardziej pociągającym.

Tylko się w nim nie zakochaj, przestrzegła się w duchu. Poprawiła filiżanki na stole.

Zoltan przeszedł do drewnianego kufra, na którego wierzchu leżał stos książek.

– Są po angielsku.

Neona westchnęła. Zoltan wyraźnie nie zamierzał przestać wypytywać ją o osobiste sprawy.

– Należały do Frederica.

Zoltan przejrzał książki.

– *Atlas świata*. Biblia. Powieści... *Ivanhoe*. *Opowieść o dwóch miastach*.

– To były jego ulubione.

– Książki są bardzo zużyte. Ta nawet się rozpada. – Zoltan podniósł książkę i popatrzył na wyblakły tytuł na grzbiecie. – *Duma i uprzedzenie*.

Neona podniosła krągłą jagodę z miski.

– Ta jest moją ulubioną. Czytam ją każdej zimy.

– Ciekawe. – Ostrożnie odłożył książkę, potem, uśmiechając się półgębkiem, spojrział na Neonę. – A więc najbardziej podoba ci się powieść o kobiecie i mężczyźnie, którzy się w sobie zakochują?

Jej policzki znowu zalały się gorącem, ale zignorowała to i włożyła jagodę do ust. Kiedy ją przegryzła, z jagody wytrysnął sok, więc szybko zasłoniła usta ręką. Przełknęła jagodę i oblizwała wargi, boleśnie świadoma, że Zoltan intensywnie się w nią wpatruje. Wzrok miał wbity w jej usta.

Poczuła na policzkach jeszcze większe gorąco. Czy Zoltan myśli o ich pocałunku?

Odwróciła się w stronę paleniska. Woda jeszcze się nie zagotowała, ale, sądząc po sposobie, w jaki Zoltan na nią patrzył, wydawało się, że był już w odpowiednim nastroju.

Zebrawszy się w sobie, odwróciła się do niego i pokazała na łóżko.

– Rozgość się, proszę.

Ku jej zdziwieniu zamiast na łóżku, usiadł przy stole przed kominkiem.

– Spróbujesz? – zapytał, otwierając złote pudełko.

Podeszła do stołu i uważnie przyjrzała się czekoladkom. Były w różnych odcieniach brązu i w trzech różnych kształtach – okrągłe, kwadratowe i prostokątne. Wybrała okrągłą i

odgryzła kawałek.

Natychmiast jej usta wypełniły się kremowym, słodkim smakiem. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czuła.

– O rany! – Oblizwała usta, z których pociekła ślina.

Zoltan się uśmiechnął.

– Domyślam się, że ci smakuja.

Kiwnęła głową i włożyła do ust resztę czekoladki. Smakowała niebiańsko. Jakie jeszcze wspaniałości ze świata zewnętrznego jej umykały? Nakryła pudełko przykrywką, potem odwróciła się do paleniska, żeby sprawdzić, czy woda już się zagotowała.

– A więc mieszkał tu Frederic? – zagaił Zoltan.

Kiwnęła głową.

– Frederic Chesterton.

– I jego żona i córki też z nim tu mieszkały?

– Nie, kobiety mieszkają... w innej dolinie.

– Dlaczego Frederic nie zamieszkał z nimi?

– To jedna z naszych zasad. Mężczyznom nie wolno... – Neona posłała Zoltanowi przepaszające spojrzenie. – Pewnie nasze zasady wydają ci się dziwaczne.

– A co z twoją rodziną?

Westchnęła, życząc sobie, żeby woda już się zagotowała.

– Wolalabym nie mówić o sobie.

– To był mój trzeci warunek, pamiętasz? Musimy się lepiej poznać.

Obejrzała się. Naprawdę nie będzie chciał się z nią przespać, jeśli czegoś mu o sobie nie opowie? Z drugiej strony kilka informacji nie zaszkodzi, pod warunkiem że nie zdradzi żadnej tajemnicy.

Wróciła do stołu i otworzyła puszkę z herbatą.

– Ojca nie znałam. Wrócił do Grecji. – Czy na pewno? Wrzuciła garstkę liści do czajniczka. – Moja matka jest naszą przywódczynią. Królowa Nima.

Zoltan szeroko otworzył oczy, potem się uśmiechnął.

– A więc ty naprawdę jesteś wojowniczą księżniczką?

Neona się zachnęła.

– Nie. Nie odziedziczę tronu po matce.

– Dlaczego nie?

Czajnik zagwizdał – wreszcie – więc podbiegła do paleniska, odczuwając ulgę, że na chwilę ucieknie od pytań. Owinęła dłoń ściereczką i przyniosła czajnik do stołu.

– Dlaczego nie możesz zostać królową?

Nalała wrzątek do czajniczka.

– To... skomplikowane.

– Więc mi wyjaśnij. Nigdzie mi się nie spieszy. – Posłał jej kwaśny uśmiezek. – Poza tym jestem na pozór inteligentny.

Neona uśmiechnęła się wbrew sobie.

– Tak, racja. – Zakryła czajniczek pokrywką, żeby herbata naciągnęła. – Każda z nas posiada specjalny dar, ale mój jest nie taki, jak trzeba.

– Jak to?

Czy on nie mógłby już przestać tak ją wypytywać? Pokazała na łóżko.

– Już późno. Może powinniśmy... chwilę odpocząć?

Jego oczy zabłyśły niczym rozjarzony bursztyn.

– Cały czas próbujesz mnie uwieść.

Z trudem przełknęła ślinę. Od tego, jak na nią patrzył, zaczynało ją wiercić w brzuchu.

– A nie chcesz, żebym cię uwiodła?

Rozsunął usta w powolnym uśmiechu.

– Jeszcze nie jestem w nastroju. – Poklepał krzesło obok siebie. – Porozmawiajmy. Chcę wiedzieć, jaki dar posiadasz i dlaczego jest nieodpowiedni.

Osunęła się na krzesło, bardzo świadoma tego, że ramię Zoltana spoczywa na jego oparciu.

– Jestem uzdrowicielką. Kiedy dotykam rany, odbieram ból i pomagam ranie się zagoić.

– To wspaniały dar.

– Niekoniecznie. Czuję ból, który odbieram.

– Och, to niedobrze. – Nagle się wyprostował. – To dlatego trzymałaś mi rękę na kroczu?

Chciałaś ukoić mój ból?

Kiwnęła głową.

– Zależało mi, żebyś był w pełni sprawny.

– Rozumiem. – Usta mu zadrgały, potem popatrzył na nią niewinnie, szeroko otwartymi oczami. – Obawiam się, że wciąż mnie tam coś boli.

– Po dwóch dniach?

– Kopnęłaś mnie naprawdę mocno. Przydałoby się, żebyś użyła swojego uzdrowicielskiego dotyku.

Przymrużyła oczy.

– Myślę, że kłamiesz.

– Masz rację. – Szeroko się uśmiechnął. – Ale warto było spróbować.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Masz piękny uśmiech.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Tylko się nie zakochaj. I zabierz się do rzeczy.

– Czyli jesteś już w pełni sprawny, tak?

– Będę, kiedy wprawię się w odpowiedni nastrój.

Jak to możliwe, żeby taki silny, krzepki mężczyzna, był aż tak powolny?

– W takim razie może jednak powinnam cię tam dotknąć? Żeby ci pomóc wejść w nastrój. – Sięgnęła do jego krocza, ale on chwycił ją za rękę.

– Jaki dar trzeba mieć, żeby zostać królową? – zapytał, zamykając jej dłoń w uścisku obu swoich dłoni.

Sfrustrowana, jęknęła w duchu.

– Po co ci to wiedzieć? I tak nie zostaniesz królową. Jesteś mężczyzną. – Zabrała rękę i rzuciła podejrzliwe spojrzenie na jego krocze. – To znaczy, byłbyś nim, gdybyś wreszcie wprawiał się w nastrój.

Zoltan zacisnął zęby.

– Pracuję nad tym, zapewniam. Ale mam jeszcze kilka pytań. Jaki dar musi mieć królowa?

– Musi potrafić porozumiewać się ze... skrzydlatymi stworzeniami. – Neona się skrzywiła. Powiedziała za dużo.

Zoltan ostro wciągnął powietrze.

– Masz na myśli ptaki? Twoja matka potrafi rozmawiać z ptakami?

– Tak. – Spojrzała na niego niepewnie. – Pewnie dziwnie to brzmi.

– Nie, wcale nie. – Przez chwilę wpatrywał się w ogień na palenisku. – Czy inne kobiety z twojego klanu też posiadają ten dar?

– Posiadała go moja siostra bliźniaczka, Minerva, ale... – Neona spięła się z obawy, że

znów zaleje ją fala smutku. Zebrała się w sobie i mówiła dalej: – Winifreda go posiada, więc to ona będzie następną królową.

Zoltan odwrócił się do niej.

– Miałaś siostrę bliźniaczkę?

– Sprawdź, czy herbata się zaparzyła. – Neona poderwała się na nogi i chwyciła rączkę czajniczka. Ręce jej drżały i trochę płynu wylało się na stół.

– Nic nie szkodzi. – Zoltan odebrał od niej czajniczek i go odstawił. – Nie muszę pić herbaty.

Neona z powrotem usiadła na krześle i zacisnęła splecione dłonie.

– Myślę, że już wystarczająco długo rozmawiamy.

– Twoja siostra zginęła?

Kiwnęła głową.

– Dwa tygodnie temu.

– Bardzo mi przykro. – Nachylił się do niej i ujął jej ręce. – Ja też straciłem bliskie mi osoby.

Zerknęła na niego i ujrzała ból w jego złotobursztynowych oczach.

– Też mi przykro.

Uściskał jej ręce.

– Co się dzieje, kiedy to ty jesteś ranna? Potrafisz uzdrowić samą siebie?

Pokręciła głową.

– Była jeszcze jedna uzdrowicielka. Żona Frederica, Calliope. Ale zmarła jakieś sześć lat temu. Nie mogłam jej uratować.

– I zostałaś sama? Łagodzisz ból wszystkich dookoła, ale tobie nie ma kto pomóc?

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Mojego bólu nic nie jest w stanie ukoić.

– Wiem. – Wyciągnął rękę i odsunął jej włosy z czoła. – Ale ja, gdybym mógł, bardzo bym chciał dać ci ukojenie.

Mówił tak kusząco. Och, Boże, tylko się w nim nie zakochaj. Serce Neony bardzo tęskniło za kimś, kto by ją przytulił i się nią opiekował. Ale to nie mógł być Zoltan. Musi urodzić córeczkę. Będzie ją mogła tulić i się nią zachwycać.

A co, jeśli urodzi syna? Czy Zoltan zareaguje tak jak Frederick, gdy Calliope powiła mu syna? Frederic zaczekał, aż chłopiec będzie wystarczająco duży, żeby pójść do szkoły, i wtedy zabrał go do Anglii. Zostawiając żonę i córki. Porzucając je.

Po jej policzku stoczyła się łza. A jeśli jednak zakocha się w Zoltanie? Czy byłaby w stanie znieść jego utratę? Dobry Boże, mogłaby stracić jego i syna. Ból, który odczuwała teraz, potroiłby się.

– Nie mogę tego zrobić. – Poderwała się na nogi i rzuciła do drzwi.

– Neono!

Wybiegła na zewnątrz, kierując się w stronę strumienia.

– Neono. – Zoltan chwycił ją za ramię, żeby się zatrzymała. – Co się stało? Czy powiedziałem coś niewłaściwego?

Pokręciła głową.

– Nie, przeciwnie, mówiłaś samą prawdę. Rzeczywiście mogłabym się w tobie zakochać.

– Czy to aż takie straszne?

Wyszarpnęła się z jego uścisku.

– Nie chcę twojego serca. Jedyne, czego od ciebie chcę, to córka!

Zesztywniał.

– Słucham?

– Mówiłam ci już. Mężczyźni nie mają tu wstępu. – Łzy zalewały jej policzki, kiedy się cofała. – Pragnęłam mieć córkę, ale zmieniłam zdanie. To zbyt wielkie ryzyko. Już nigdy więcej się nie spotkamy. Żegnaj.

Rozdział 7

Zoltan z zaszokowaniem patrzył za biegnącą wzdłuż strumienia Neoną. Wszystko, czego od niego chciała, to córka? Czyżby zaplanowała, że się z nim prześpi, a potem już nigdy więcej się nie zobaczą? Jest dla niej tylko pieprzonym bankiem spermy?

Ogarnął go nagły gniew. Neona go odrzuciła, nie dając mu szansy na zdobycie jej serca. Jeszcze bardziej wściekał się na myśl, że gdyby знаła prawdę, pewnie już na samym początku by z niego zrezygnowała. Uznałaby, że jest bez-użyteczny. Tam do diabła, prawdopodobnie by go zabiła. Bo prawda wyglądała tak, że jego sperma była martwa.

Niech to wszyscy diabli. Mógł podarować Neonie klejnoty i suknie. Piękne posiadłości i zamki. Mógł jej dać wiele radości. Z czasem również miłość. Jako wampir mógł ją obdarować nieśmiertelnością. Ale ona pragnęła jedynej rzeczy, której nie mógł jej dać. Dziecka.

Znowu odrzucony. Z tego samego przekłętą powodu. Na przestrzeni wieków był zakochany kilka razy. Romanse trwały rok lub dwa i zawsze kończyły się w ten sam sposób. Atrakcyjność nieśmiertelności bladła i potem kobiety go porzucały, odchodząc do mężczyzny, który mógł im dać dzieci i się z nimi zestarzeć.

Przed kilku laty wydarzyło się coś, co pozwoliło Zoltanowi mieć nadzieję, że cykl odtrąceń wreszcie zostanie przerwany. Genialny wampir naukowiec, Roman Draganesti, opracował sposób na zainstalowanie wampirzego DNA w ludzkiej spermie. Od tamtego czasu wampiry, te z żonami śmiertelniczkami, rozmnażały się jak szalone. Technicznie rzecz biorąc, mógł dać Neonie dziecko, ale wymagałoby to wyprawy do Romatechu w Nowym Jorku, gdzie pracował Roman.

Zoltan powątpiewał, że Neona chciałby się tam udać i poddać procesowi sztucznego zapłodnienia. Roman prawdopodobnie mógłby zagwarantować, że urodzi córkę, jeśli tego właśnie pragnęła. Tylko czy ona oczekuje, że on zostawi ją i córkę w Tybecie i nigdy więcej ich nie zobaczy? Tam do diabła, nigdy nie porzuci ani Neony, ani ich dziecka.

Poza tym dlaczego, do cholery, jakaś kobieta miałaby nie chcieć jego samego? Jest aż tak bardzo niegodny miłości, że miał szansę związać się z kobietą tylko, jeśli będzie w stanie dać jej dziecko? W przeszłości był już z tego powodu porzucany, ale tym razem nie będzie siedział z założonymi rękoma, nie pozwoli, żeby to się powtórzyło. Nie w przypadku Neony. Neona jest inna. Z jakiegoś powodu ich losy są ze sobą powiązane. Między nimi istniała jakaś łączność. Nie wiedział, dlaczego tak jest, ale instynktownie czuł, że Neona jest mu przeznaczona.

Wykorzystując wampirzą szybkość, dogonił ją. Dwa metry za nią zwolnił.

Kot obejrzał się na niego i drwiąco prychnął.

Spadaj.

Nie. Powrócił wzrokiem do Neony.

– A więc to tak? Poddajesz się?

Kot sarknął z poirytowaniem.

Świetnie, wydzieraj się na nią, to na pewno cię polubi.

– Zamknij się, kocie.

– Porozmawiajmy, Neono. Wyjaśnij mi, dlaczego tak nagle zmieniłaś zdanie?

Neona nie zatrzymywała się.

– Uznałam, że to nierozsądne.

– Bzdura. Po prostu stchórzyłaś. Jaka z ciebie wojowniczką? Sądziłem, że jesteś twardsza.

Okręciła się do niego, zaciśnięte pięści trzymała w górze, jakby chciała go uderzyć.
– Już raz ci złołam tyłek. Mogę to powtórzyć.
– Proszę bardzo! – Rozłożył ręce na znak poddania. – Zwiąż mnie i posiadź.
– Już tego nie chcę!
– Dlaczego nie? – Dał krok w jej stronę. – Boisz się, że mogłabyś coś do mnie poczuć?
Że mogłoby się okazać, że coś nas ze sobą łączy?
Zadała cios pięścią, ale Zoltan odskoczył w tył.
Och, robisz postępy, zakpiła pantera.
Odchrzań się!
– Wiesz, co mnie najbardziej wścieka? – Znów dał krok w jej stronę. – Że masz mnie za pieprzony bank spermy. Jestem czymś więcej niż tylko samcem rozplodowym. I ty też nie jesteś tylko przyszlą matką!
Zamrugła i wbiła w niego zdumione spojrzenie.
Kot zasyczał.
Przestań się na nią wydzierać albo oderwę ci nogę.
Najpierw ja wetknę ci ją w gardło. Zoltan posłał kotu poirytowane spojrzenie, potem pokazał na chatę i już spokojniejszym głosem powiedział:
– Wróćmy do chaty i porozmawiajmy. Wydawało mi się, że szło nam całkiem dobrze.
Neona powoli opuściła pięści.
– Nie mogę się z tobą... zaprzyjaźnić.
– Dlaczego nie? Lubię cię. Myślałem, że ty też mnie polubiłaś. Zaczynaliśmy się poznawać. Tak właśnie robią pary...
– My nie możemy być parą!
– Możemy! – Chwycił ją za ramiona. – Nie zamierzam z ciebie zrezygnować.
Przez twarz Neony przemknął wyraz bóleści.
– Musisz. Nie mamy przed sobą przyszłości. Mężczyznom nie wolno tu przebywać.
– Dlaczego?
– Bo są... zbędni.
– Bzdura. Każda społeczność potrzebuje mężczyzn.
Strząsnęła jego ręce z ramion i odsunęła się.
– Nasza nie.
Prychnął pogardliwie.
– A jak budujecie wasze domy? – Ruchem dłoni pokazał chatę. – Czy to nie Frederic ją postawił?
– Pomógł nam, ale same wiemy, jak to się robi. Same budujemy nasze chaty...
– A bezpieczeństwo? Mężczyzna potrafiłby ochro...
– Same się ochraniaamy.
Ale nie wtedy, gdy zaatakuje was armia żołnierzy. Zoltan jednak nie powiedział tego na głos, nie chcąc przypominać Neonie o niedawnej stracie siostry. Byłoby to zbyt okrutne.
– Mężczyźni przydają się do wielu rzeczy.
Popatrzyła na niego powątpiewająco.
– Czyżby?
– Oczywiście. Mężczyzna potrafi... rozpać ognisko.
Wzruszyła ramionami.
– Też to potrafię.
– Mężczyzna zapewnia rodzinie pożywienie.
– Jestem doskonałą łowczynią.

– Mężczyzna może uprawiać ziemie i orać pola.
– Mamy osła.
Prychnął.
– Nie da się zastąpić mężczyzny osłem. To uparte stworzenia, które nie robią tego, co im się każe.
Wygięła brew.
– I jaką tu widzisz różnicę?
Zazgrzytał zębami.
Kot głośno ziewnął.
Daleś się wciągnąć w pułapkę, idioto.
Idź iskać pchły. Zoltan wsparł ręce na biodrach.
– Osioł nie ma rąk. Nie jest w stanie naprawiać różnych rzeczy w domu. Ani gotować.
Ani sprzątać.
– Sama robię takie rzeczy.
– A co z tymi dziesięcioma orgazmami, na których ci zależało? Też sama je sobie zrobisz?
Zadarła podbródek.
– A czemu sądzisz, że nie?
Niech to szlag. Zoltan gorączkowo przeszukiwał umysł.
– Wiem! Co będzie, jeśli nie będziesz mogła otworzyć słoika? Mężczyzna przydałby się wtedy jak ulał!
Jesteś żaloszny, mruknął kot.
Neona wzruszyła ramionami.
– Nasze słoiki nie mają zakrętek. Obwiązujemy je kawałkiem ściereczki...
– A jeśli będziesz potrzebowała, żeby cię ktoś przytulił? Tylko nie waz się wspominać tego cholernego osła!
Roześmiała się.
– Widzisz! Potrzebujesz mnie, choćby po to, żebym mógł cię rozśmieszyć.
– Tak się składa, że przez osła też się kilka razy śmiałam.
Zgromił ją wzrokiem.
– Nie zgadzam się na rywalizację z osłem.
– W ogóle nie musisz z nikim rywalizować. – Neona posmutniała. – Nie powinnam więcej się z tobą spotykać.
– Nie zrezygnuję z ciebie. – Zrobił kolejny krok w jej stronę. – Kto będzie wysłuchiwał twoich zwierzeń w środku nocy? Z kim będziesz się dzieliła swoimi sekretami?
Sapnęła i szeroko otworzyła oczy.
– Podśluchiwałaś mnie? – Pokręciła głową. – Nie, nie mogłeś. Byłam sama.
– O czym ty mówisz?
– O niczym. Nieważne. – Jej oczy wypełniły się łzami.
– Cierpisz po odejściu siostry, rozumiem to.
Na krótko przymknęła powieki.
– Nie wiesz, jak długo byliśmy razem, i nie wiesz, jak długo będziemy oddzielnie.
Pierwsza część zdania wydała mu się dziwna. Neona mogła spędzić ze swoją siostrą bliźniaczką co najwyżej dwadzieścia dwa lata. Rozumiał jednak, że cierpiała na myśl, iż już do końca życia będzie sama.
Kiedy po jej policzku popłynęła łza, otarł ją kciukiem.
– Mógłbym być z tobą przez bardzo długo. Uwierz mi. – Pocałował ją w policzek.

Zadrżała.

– Mężczyznom nie wolno wierzyć.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Daję słowo. – Pocałował ją w drugi policzek.

– Mężczyznom nie...

Nie pozwolił jej dokończyć, zamykając usta swoimi. Na początku się spięła, rozkładając dłonie na jego piersiach. Ale gdy delikatnie, lecz uporczywie, poruszał ustami, jej palce z wolna zacisnęły się na jego kurtce. Poglębił pocałunek i wtedy jęknąwszy, Neona rozchyliła wargi.

O tak. Rozpoczął eksplorację jej ust, biorąc je w posiadanie. Wiedział, że Neona będzie do niego należała. To nie była pomyłka. Strzała, która go prześladowała przez prawie osiemset lat, przyprowadziła go do niej. Neona знаła odpowiedzi na pytania, których od tak dawna szukał. Poruszyła jego serce, które tak długo pozostawało zimne. Ich losy były ze sobą -powiązane, czuł to w kościach. To była kobieta, na którą czekał od wielu stuleci.

Zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję. Jej oddech stał się szybszy i głębszy. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Poczuł twardość w kroczu i zaczął się zastanawiać, jak daleko powinien się posunąć tej nocy. Ale choć bardzo pragnął posiadać Neonę, wydawało mu się to niestosowne w sytuacji, gdy myślała, iż ich zbliżenie może się zakończyć zapłodnieniem.

Ale za to może dać jej rozkosz. Podaruje jej jeden z orgazmów, których tak pragnęła. Przesunął dłoń w dół i objął nią jedną pierś. Jedwab był tak cienki, że wyraźnie przez niego czuł nabrzmiały sutek.

– Neono – szepnął jej do ucha. – Wróćmy do chaty.

Odsunęła się, posyłając mu niepewne spojrzenie.

– Nabrałeś już ochoty?

– Tak. – Chwycił ją za biodra i przyciągnął je do swojej nabrzmiałej męskości.

Neona sapnęła.

– Ty... ty wibrujesz.

– Tak? – Zerknął w dół i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że dzwoni jego telefon, ukryty w kieszeni spodni. A niech to szlag. Obawiał się, że jeśli nie oddzwoni, Howard wyśle do niego Michała.

– Daj mi chwilę. – Odsunął się i wyciągnął telefon. – Czego, do cholery, chcesz?

– Dziękuję, mam się dobrze – burknął Howard. – A poza tym jest tu Russell. Zjawił się nie wiadomo skąd i chce koniecznie z tobą pogadać. Próbowałem z niego wyciągnąć, o co chodzi, ale on twierdzi, że musi porozmawiać z tobą. Mówi, że to sprawa jakiejś strzały.

Zoltan się skrzywił. Będzie musiał wracać.

– Będę tam za kilka minut. – Rozłączył się.

Neona z zaciekawieniem przyglądała się telefonowi.

– Rozmawiałeś z kimś, kto jest daleko?

Nigdy nie widziała telefonu?

– Tak. – Schował telefon do kieszeni. – I niestety muszę iść.

Kiwnęła głową i się odsunęła.

– Tym lepiej. Nie powinniśmy się...

– Nie mów tak. – Dotknął jej ramienia. – Wróć jutro wieczorem. Spotkajmy się przy chacie o północy.

Obrzuciła go smutnym spojrzeniem.

– Żegnaj, Zoltanie. – Odwróciła się i ruszyła wzdłuż strumienia.

Na razie, dupku, kot powłókł się za Neoną.

Zdobędę ją, kocie. Zapewniam cię. Zoltan chwilę patrzył za Neoną, potem ukrył się za

drzewami, żeby się teleportować.

Neona wróciła do skały, gdzie strumień wypływający z Beyul-La zamieniał się w wodospad. Sznurkowa drabinka zwisała ze skały, ale Neona uświadomiła sobie, że nie może wrócić do domu – wciąż była w odświętnym ubraniu. Westchnąwszy, postanowiła wrócić do chaty Frederica, gdzie zostawiła swój strój do polowania.

Idąc, przeszukiwała wzrokiem las. Dokąd poszedł Zoltan? Do wsi? Wieś leżała w odległości dwudziestu pięciu kilometrów od doliny i prowadziła do niej tylko jedna leśna dróżka. Może przyjechał konno, a konia przywiązał gdzieś do drzewa w sąsiedniej dolinie?

Pokręciła głową. Nie było sensu tyle o nim rozmyślać. Nawet pomimo, że dobrze jej było w jego objęciach. Kiedy ją pocałował, zapomniała o całym świecie. Jej serce wypełniło się bezbrzeżną tęsknotą za Zoltanem i nagle zdała sobie sprawę, co się stało. Ból serca świadczył o tym, że się w nim zakochiwała. Że go pożąda.

Ale przecież nie mogła się z nim związać.

Weszła do chaty i powiodła po niej spojrzeniem. Po haftowanym sztandarze, który Zoltan podziwiał, książkach, które przeglądał, po złotym pudełku czekoladek, które ze sobą przyniósł.

Herbata zbyt długo się parzyła, ale Neona potrzebowała napić się czegoś mocnego. Popijając herbatę, zabrała się do oprzątnięcia chaty. Zgasiła ogień w palenisku, a pudełko czekoladek ukryła pod kocami w drewnianym kufrze. W strumieniu umyła czajniczek i filiżanki, potem wróciła do chaty i przebrała się w zielono-brązową tunikę i spodnie. Odświętny strój zapakowała do sakwy, którą wraz z kołczanem zarzuciła na ramię.

Zabrawszy łuk, opuściła chatę i ruszyła w drogę powrotną do skały. Po drodze dołączył do niej Zhan.

Poklepała go po głowie.

– Zoltan musiał wracać. Ale chyba dobrze się stało. Powinam dziękować Bogu, że nie doszło do niczego poważniejszego. – Mogłaby pokochać Zoltana i go stracić. Mogłaby stracić syna. Przerwanie znajomości z Zoltanem to jedyny sposób, żeby w przyszłości nie miała złamanego serca. W takim razie, dlaczego czuła się taka nieszczęśliwa i samotna?

Podczas gdy Zhan wspinał się na skałę, skacząc z jednej półki skalnej na drugą, Neona wdrapała się na skalną ściankę po drabince, którą po dotarciu na szczyt zwinęła. Płacząc. Z każdym pociągnięciem drabinki skazywała się na długie życie w samotności. Nie było w nim miejsca dla mężczyzny. Zoltan może przyjść jutro do chaty, ale jej tam nie będzie. Lepiej żyć w samotności, niż narazić się na cierpienie i ból złamanego serca.

Rzuciła koniec drabinki na ziemię. Stało się.

– Jak ci poszło polowanie? – zapytał głos za jej plecami.

Królowa. Neona szybko otarła twarz.

– Nie poszczęściło mi się dzisiaj. Spróbuję jeszcze raz o świecie. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała na matkę. – Jeśli masz ochotę, możesz do nas dołączyć.

– Jutro będę zajęta w jaskini. – Królowa Nima, przekrzywiając głowę, przyjrzała się Neonie. – Widziałas kogoś na naszym terytorium?

Żołądek jej się ścisnął.

– Nie.

Nima popatrzyła w stronę sąsiedniej doliny.

– Sowa przyleciała na mój parapet i powiedziała, że znów ktoś wszedł na nasz teren.

Neona ciężko przełknęła ślinę. Czy matka widziała ją, gdy podchodziła do skalnej ścianki w odświętnym ubraniu?

– Musisz być bardzo czujna – ciągnęła Nima. – Zwłaszcza teraz, gdy zaczyna się nowy cykl.

– Rozumiem – mruknęła.
– Boję się, że lord Liao nie przestanie szukać naszej doliny. Mógł wysłać zwiadowców. – Nima odwróciła twarz do córki. – Jeśli któryś odkryje naszą dolinę lub nasze tajemnice, będzie go trzeba usunąć.

Neona kiwnęła głową.

– Tak jest.

Jej matka wygięła brew.

– Właściwa odpowiedź brzmi: tak jest, Wasza Wysokość. Sądziłaś, że nie zauważyłam, że od dwóch tygodni nie używasz mojego tytułu?

Neona zdusiła nagły przypływ gniewu.

– Miałam inne rzeczy na głowie.

– Śmierć siostry. – Nima kiwnęła głową. – Rozumiem, że cierpisz. I dlatego nie karciałam cię za brak szacunku.

Neona prychnęła.

– A ty nie cierpisz? Minerva została zadżgana na naszych oczach!

– Wszystkie ryzykujemy śmierć, gdy idziemy do boju. Dobrze o tym wiesz. A teraz wracajmy do domu. – Nima ruszyła ścieżką prowadzącą do podstawy doliny.

Dłonie Neony zacisnęły się w pięści. Jak matka śmie tak lekko traktować śmierć Minervy.

– Nie powinnyśmy były oddawać jej dziecka!

Nima zatrzymała się i obejrzała, jej oczy zamieniły się w szparki.

– To było siedem lat temu. Co było, minęło.

– Nie dla Minervy. – Neona podeszła do matki. – Minerva nigdy się nie pozbierała.

Gdyby zatrzymała dziecko, walczyłaby z większym oddaniem. Wciąż by żyła!

Oczy Nimy rozbłysły gniewem.

– To, co mówisz, jest niedorzeczne. Poza tym nie mogliśmy zatrzymać syna Minervy.

Mężczyznom nie wolno tu żyć.

– To było tylko dziecko! Jaką szkodę mogło wyrządzić?

– Dziecko, które wyrosłoby na mężczyznę.

Neona gestem ręki wskazała sąsiednią dolinę.

– Fredericowi pozwoliłaś mieszkać w pobliżu.

– Ale nie wolno mu było wchodzić na teren doliny. – Nima prychnęła ze wstrętem. – Miał z Calliope dwie córki, a mimo to ją porzucił. Powinnam go była zabić, kiedy jeszcze mogłam.

– Jego żona i córki na pewno byłyby szczęśliwe.

– Skończ z tym sarkazmem – syknęła Nima. – Wszystkie znamy zasady i wiemy, dlaczego obowiązują. Twoje zuchwalstwo jest oburzające, ale jeszcze tym razem ci odpuszczę, bo cierpisz po stracie siostry.

Jakaś ty łaskawa, pomyślała Neona, ale powstrzymała się przed wypowiedzeniem tych słów. Mimo to jej wściekłość na matkę, która się odwróciła i odeszła, nie malała.

– Co się stało z moim ojcem?

Nima znowu się zatrzymała, jej plecy się spięły.

– Posuwasz się za daleko. Mówiłam ci, żebyś nigdy więcej o niego nie pytała.

Neona zbliżyła się do matki.

– Zabiłaś go?

Matka odwróciła do niej twarz.

– Hipokryzja ci nie pasuje. Jesteśmy wojowniczkami. – Nima zrobiła krok w stronę Neony. – Ilu mężczyzn zabiłaś, Neono?

– W gorączce walki to nie jest zabójstwo, tylko samoobrona. Musimy zabijać, żeby

przeżyć.

Usta Nimy wykrzywiły się w oschłym uśmiechu.

– A dlaczego zakładasz, że twój ojciec ze mną nie walczył?

Neona poczuła, że robi jej się niedobrze. Zabić kogoś w walce to jedno, ale zabić mężczyznę po tym, jak się z nim współżyło...?

Królowa poklepała ją po policzku.

– Weź się w garść, moja droga. Nic się nie liczy poza wypełnieniem naszego obowiązku.

– Minerva się liczyła.

Nima na chwilę przymknęła oczy, w których zamigotał ból.

– Koniec końców okazało się, że jest słaba. Nie pozwól, żeby i ciebie to spotkało. – Nima odwróciła się i ruszyła do doliny.

Neona została z tyłu; jej oczy wypełniły się piekącymi łzami. Kiedy Zhan otarł się głową o jej nogi, przykucnęła przy nim.

– Święty obowiązek – mruknęła. Całe życie słyszała, że nic się nie liczy oprócz bezpieczeństwa doliny i jej tajemnic. – Minerva się liczyła. Jej syn się liczył.

I Zoltan się liczy. I choć to straszliwie bolało, wiedziała, że nie może się z nim więcej spotkać. Nie tylko ze względu na tajemnice Beyul-La i swoje serce, ale także ze względu na samego Zoltana. Jego życie byłoby skończone, gdyby któraś ze strażniczek przyłapała go w okolicy.

Neona uścisnęła Zhana.

– I miłość się liczy.

Rozdział 8

Kiedy Zoltan teleportował się do kuchni, okazało się, że przy stole w napiętej ciszy siedzą Russell i Howard. Howard pożerał pączki z leżącego na blacie dużego kartonu. Przed Russellem stała otwarta butelka blissky, mieszanka sztucznej krwi i whisky.

– Ach, jesteś. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, ale się poczęstowałem. – Russell napełnił swoją szklaneczkę, potem nalał dla Zoltana.

– Co się dzieje? – Zoltan usiadł naprzeciwko Russella.

– Chcesz, żeby on też tego słuchał? – Russell kiwnął głową w stronę Howarda.

– Ja nie wychodzę. – Howard sięgnął po pączka.

– Słuchał czego? – zapytał Zoltan. – Byłem czymś zajęty, więc lepiej...

– To ważne – przerwał mu Russell. – Howard powiedział mi, że miałeś dzisiaj randkę z kobietą amazonką. To znaczy, że odnalazłeś te kobiety, które zrobiły strzałę? Tę, którą mi zabrałeś?

– Tak. – Zoltan nachylił się nad stołem, opierając na nim łokcie. – Co masz mi o nich do powiedzenia?

– Niewiele. Są dość skryte. – Russell wychylił swoją blissky. – Zagraża im niebezpieczeństwo ze strony Mistrza Hana.

– Dlaczego? – równocześnie zapytali Zoltan i Howard.

– Nie wiem. – Russell nalał sobie kolejną szklaneczkę. – Już od dłuższego czasu szpieguję lorda Liao. Najwięcej mogę się dowiedzieć od jego żołnierzy, bo skarżą się sobie nawzajem. Ale do samego Hana nie mam szans się zbliżyć. Jest zbyt mocno strzeżony i nikt nic nie mówi ze strachu, że Han zabije tego, który coś powie.

– Super gość ten Han – mruknął Howard.

Russell przytaknął kiwnięciem głowy.

– Podśledzałem, jak lord Liao rozmawiał ze swoimi sługusami. Wygląda, że jest spanikowany. Najwyraźniej Mistrz Han oświadczył, że nie brakuje mu tych dwóch wampirycznych lordów, którzy zginęli. I przechwalał się, że nie potrzebuje demona Darafera do tego, żeby przejąć władzę nad światem. Twierdzi, że może sam tego dokonać. Więc Liao się boi, że jego dni będą policzone, jeśli nie udowodni Hanowi, że jest coś wart.

– I udowodni to, napadając na kobiety z Beyul-La? – zdziwił się Zoltan.

Russell szeroko otworzył oczy.

– A więc tak się one nazywają? Nawet tyle nie chciały mi zdradzić.

– Beyul-La? – powtórzył Howard, wyciągając telefon z kieszeni. – Jak to się pisze?

– Nie znajdziesz w Internecie informacji o tym miejscu – wyjaśnił Zoltan. – Już sprawdzałem. To ukryta dolina w Himalajach. Nie wiem dlaczego, ale mężczyznom nie wolno wchodzić na jej teren. Kiedy chciałem się do niej dostać, jedna z wojowniczek próbowała mnie zabić.

– No, no – sapnął Howard. – Co one tam takiego ukrywają?

Zoltan wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Cokolwiek to jest – odezwał się Russell – Mistrz Han chce to przejąć. I Liao za wszelką cenę pragnie mu w tym dopomóc.

Zoltan się skrzywił.

– W dolinie zostało tylko sześć kobiet. Nie dadzą rady armii superżołnierzy.

Russell kiwnął głową.

– Właśnie z tego powodu tu jestem. Żeby pogadać, co możemy w tej sprawie zrobić. – Rzucił Howardowi poirytowane spojrzenie. – Pewnie lepiej będzie, jeśli powiadomisz o tym Angusa.

– Moglibyśmy tam posłać grupę, która nawiązałaby z kobietami pierwszy kontakt – zasugerował Howard. – W grupie byłby Angus i...

– Kobiety będą próbowały zabić każdego mężczyznę, który się tam pojawi – przerwał mu Zoltan. – One uważają, że facetom nie można ufać.

Howard odchylił się na oparcie krzesła i zmarszczył czoło.

– Ale ty przecież spotykasz się z jedną z nich?

Zoltan potaknął.

– Z Neoną.

– Tą uzdrowicielką? – upewnił się Russell.

Zoltan poczuł zaskakujące ukłucie gniewu. Niech to diabli. Był zazdrosny o to, że Russell pierwszy poznał Neonę.

– Skąd ją znasz?

– Prawie nie znam, więc wyluzuj. – Russell obrzucił Zoltana ironicznym spojrzeniem.

Czy to było aż tak oczywiste? Zoltan oparł się o krzesło, przybierając niedbałą minę.

– Jak ją poznałeś?

– Od kilku miesięcy śledzę lorda Liao po całym Tybecie. Rozpytywałem mieszkańców wiosek, gdzie znajdzie ukrytą dolinę, w której żyją kobiety wojowniczk. Przypuszczam, że wieść o tym dotarła do kobiet, bo najechały wojska Liao. Były w mniejszości, ale walczyły tak zaciekle, że dołączyłem do nich, żeby im pomóc. – Russell wychylił blissky i walnął pustą szklaneczką o stół. – Tylko tyle brakowało, żebym zabił Liao, ale sukinsyn się teleportował. Potem reszta jego armii związała. Zostałem ranny i straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, byłem w jakiejś chacie. Kobiety nazywały ją chatą Frederica.

Zoltan pokiwał głową.

– Znam ją.

– Później się dowiedziałem, że uratowałem życie ich królowej, więc czuły się zobowiązane, żeby się mną zaopiekować i wyleczyć – ciągnął Russell. – Z pobliskiej wsi pożyczę konie, na których przewoziły mnie i ciała zabitych wojowniczek. Leżałem nieprzytomny w tej chacie, kiedy zaczęło świtać, więc zacząłem się fajczyć. Wojowniczki zorientowały się, że jestem wampirem, i pozasłaniały wszystkie okna.

Zoltan się skrzywił.

– I jak zareagowały na to, że jesteś wampirem?

– Kiedy się obudziłem, wpatrywały się we mnie, jakbym był jakimś potworem. Dały mi miskę krwi do wypicia. – Russell skrzywił się z odrazą. – Miała ohydny smak. Ściągnęły ją z osła.

Howard zachichotał.

Zoltan uśmiechnął się pod nosem. Przeklęty osioł na coś się jednak przydał.

Russell znowu nalał sobie blissky.

– Były zaszokowane, że moje ciało się wyleczyło. Rany po potyczce i oparzenia, wszystko zniknęło, ich uzdrowicielka nie musiała nic robić.

Zoltan pokiwał głową, zadowolony, że Neona nie była zmuszona czuć bólu Russella.

– Były też zaszokowane tym, że stanąłem po ich stronie. – Russell łyknął blissky. – Słyszały o wampirach, ale uważały, że wszystkie są złe. Próbowałem im wyjaśnić, że istnieje grupa dobrych wampirów, których celem jest ochranianie śmiertelników. I powiedziałem im, że

chcę zabić Mistrza Hana. To się im spodobało. Uznały, że lepiej się do tego nadają niż one, ponieważ jestem nieumarłym. Więc, kiedy obiecałem, że nikomu o nich nie powiem, wypuściły mnie. Dochowałbym danego słowa, ale martwię się, że grozi im niebezpieczeństwo.

– Zrobiłeś słusznie, że nam o tym powiedziałaś – zapewnił Zoltan. – I ja też się martwię o los tych kobiet.

– Co do tej strzały, o którą pytałeś... – Russell przelał resztę blissy z butelki do szklaneczki. – To ta uzdrowicielka mi ją dała. Lord Liao zabił jej siostrę, więc poprosiła mnie, żebym tą strzałą zabił jego. – Russell wziął łyk blissy. – Jeśli wciąż ją masz, chciałbym ją odzyskać.

– Zaraz ci ją przyniosę. – O ile Zoltan wiedział, strzała nadal tkwiła w gałęzi drzewa, do której przyczepił wiadomość dla Neony.

Howard sięgnął po pączka.

– Myślę, że kobiety wojowniczkki będą dobrymi sprzymierzeńcami w walce z Mistrzem Hanem.

Zoltan zgodził się, kiwając głową.

– Zamierzam nadal spotykać się z Neoną, więc postaram się zdobyć jej zaufanie. I przekonać resztę kobiet, że jesteśmy po ich stronie. Zostało ich tak mało, że będą potrzebowały pomocy do walki z lordem Liao i Mistrzem Hanem.

– Brzmi dobrze. – Howard wbił zęby w pączka. – A Russell powinien zebrać więcej informacji o Hanie i Liao. Musimy się dowiedzieć, czego chcą od tych kobiet.

– Zrobi się. – Russell do końca opróżnił szklaneczkę.

– Weź ze sobą telefon satelitarny, żebyśmy mogli się z tobą skontaktować – dodał Howard.

Russell prychnął.

– Nie, dziękuję. – I zniknął.

– A niech to wszyscy diabli – mruknął Howard, wpychając do ust resztkę pączka.

Zoltan odsunął krzesło i wstał.

– Ja też idę.

Howard poderwał się na nogi.

– Dokąd?

– Na górę, do biblioteki. Muszę mieć na to twoje pozwolenie?

– Nie. Ale chcę z tobą porozmawiać o wycieczkach. Są dużym zagrożeniem, więc się zastanawiam, dlaczego się na nie godzisz. Z tego, co wiem, pieniędzy nie potrzebujesz.

– Nie potrzebuję. – Zoltan odniósł pustą szklaneczkę do zlewu. – Ale mieszkańcy wsi tak. Restauracja, hotel i sklepy żyją z turystów. Te starsze przewodniczki mają niezłą pensję. Kierowca autokaru też, a ma do utrzymania całą rodzinę. Kobiety, które szyją szale i robię biżuterię sprzedawaną w sklepikach...

– Okej, już łapię. – Howard podniósł ręce na znak poddania. – I wierzysz, że ci ludzie zadbają o twoje bezpieczeństwo?

Zoltan wyrzucił butelkę po blissy do kosza na śmieci.

– To działa od wieków. Ja ich ochraniam, a oni odwdzięczają mi się tym samym.

– Ale wystarczy jeden niezadowolony wieśniak, który może się zgłosić do prasy i zgarnąć za to sporą sumkę.

– A wtedy reszta mieszkańców powie, że ten człowiek to szaleniec. – Zoltan westchnął. – Posłuchaj. Ludzie zawsze będą opowiadali historyjki o wampirach, zwłaszcza w tej części świata. Gdybyś chciał im zamknąć usta, to dopiero byłoby podejrzone. Lepiej niczego nie zmieniać i udawać, że to taki żart, w który nikt nie wierzy.

– Pewnie tak. – Marszcząc czoło, Howard zamknął karton z pączkami. – Niemniej wciąż mam za zadanie cię strzec. Jak wygląda twój system monitoringu w Budapeszcie? Masz tam jakąś ochronę?

– Mam kamerdynera i zarządcę, którzy mieszkają na miejscu. To małżeństwo i tylko oni wiedzą, gdzie są sekretne drzwi do mojej sypialni. Trzymam je zamknięte i zaryglowane od wewnątrz, żeby nikt nie mógł wejść do środka, zanim sam się tam nie teleportuję i nie otworzę drzwi.

– Inne wampiry też mogą się tam teleportować.

Zoltan prychnął.

– Najpierw musiałyby wiedzieć, gdzie jest sypialnia. A za dnia się nie teleportują, bo są martwe jak ja. Uwierz mi, Howard, mój system zabezpieczeń nie jest wysokiej klasy, ale działa.

– Chcę to sprawdzić osobiście.

Zoltan lekceważąco machnął dłonią.

– Ale nie dzisiaj. Lepiej idź do żony, bo ją zaniedbujesz.

– To nieprawda. Nie jest zaniedbana!

– Dobranoc, Howardzie. – Zoltan ruszył po schodach do biblioteki. Tam pociągnął za sznur dzwonka, żeby zarządca, dziadek Milana, wiedział, że Zoltan jest w zamku. Potem, krążąc po pokoju, rozmyślał o wszystkim, co usłyszał od Neony.

Jej matka, królowa, potrafiła porozumiewać się z ptakami. Tak samo siostra Neony i jeszcze jedna kobieta, Winifreda. Wyglądało to na zbyt wielki zbieg okoliczności: jego matka posiadała taki sam dar, jak trzy kobiety z Beyul-La. Matka pochodziła ze Wschodu, możliwe, że właśnie z Beyul-La. Jeśli tak było, jak to się stało, że ojciec ją poznał? I jak ją przekonał, żeby przeniosła się z nim do Transylwanii?

No i jeszcze to, że Neona chciała, żeby lord Liao zginął ugodzony jej strzałą. Czy kobiety z doliny mają zwyczaj szukać zemsty na tych, z rąk których zginęła jedna z nich? Według tego, co w 1241 mówili ci, co ocaleli, grupa dzikich wojowników i towarzyszące im potwory zabił ojca i większość mieszkańców wsi, po czym puścili wszystko z dymem. Czy tymi wojownikami były kobiety z Beyul-La? To one były tymi potworami, czy sprowadziły jakieś ze sobą? Jakim sposobem przebyły tak dużą odległość? I jak to możliwe, że zniknęły zaraz po kataklizmie, nie pozostawiając po sobie śladu oprócz strzały tkwiącej w piersi ojca?

– Jaśnie panie. – Do drzwi zapukał Domokos.

– Wejść proszę. – Zoltan przez lata starał się przekonać dziadka Milana, żeby nie zwracał się do niego tak formalnie. Ale dla Domokosa Zoltan był hrabią ze starej linii rodowej hrabiów i uważał, że cała służba powinna zwracać się do niego z odpowiednim szacunkiem.

Domokos wszedł do środka z tacą, na której stały butelka z podgrzaną krwią i kieliszek. Po odstawieniu tacy na stół zapytał:

– Czy mam napalić w kominku, sir?

– Nie, dziękuję.

Domokos otworzył butelkę i do pełna nalał krwi do kieliszka. Widząc, że trzęsą mu się ręce, Zoltan podszedł do służącego, żeby mu pomóc.

– Proszę pozwolić, że sam to zrobię. – Domokos odstawił butelkę i zwrócił na Zoltana wypełnione łzami spojrzenie. – Czy wolno mi powiedzieć, że jesteśmy ogromnie dumni z powodu awansu Milana? Nie miałby szans na odniesienie takiego sukcesu, gdyby nie zapłacił pan za jego edukację i gdyby nie wziął go pan pod swoje skrzydła. Milan da z siebie wszystko, żeby tylko mógł być pan z niego dumny.

– Jestem o tym przekonany. Dziękuję ci, Domokosie. Na dzisiaj jesteś wolny.

– Dziękuję, jaśnie panie. – Domokos skinął głową i kuśtykając, ruszył do drzwi.

Kiedy to Domokos zaczął tak utykać? I kiedy tak posiwiiał?

– Domokosie?

– Tak, jaśnie panie?

Zoltan się zawahał. Od jak dawna Domokos u niego służył? Od trzydziestu czy czterdziestu lat?

– Czy dbasz o swoje zdrowie? Możesz odejść na emeryturę, kiedy tylko zechcesz.

Będziesz miał płacone, jak dotąd. Wystarczy, że mi powiesz.

Staruszek uśmiechnął się.

– Wiem, jaśnie panie. W zamku jest wystarczająco dużo służących, więc tak naprawdę zajmuję się tylko ich nadzorem. Ale ten jeden wieczorny obowiązek postanowiłem pozostawić sobie, ponieważ sprawia mi przyjemność, że mogę osobiście panu usłużyć.

Nawet po ośmiuset latach Zoltan wciąż potrafił się wzruszyć lojalnością otaczających go śmiertelników. To prawda, że opiekował się nimi najlepiej, jak potrafił, ale i tak uważał, że nie zasługiwał na ich oddanie.

– To ja ci jestem wdzięczny, Domokosie. Opiekujesz się mną od... lat.

W oczach Domokosa zamigotało rozbawienie.

– Od sześćdziesięciu, jaśnie panie.

Zoltan zamrugał.

– To już tak długo?

Domokos szeroko się uśmiechnął.

– Tak, jaśnie panie. Życzę dobrej nocy.

– Dobranoc, Domokosie. – Zoltan patrzył, jak staruszek zamyka drzwi. Sześćdziesiąt lat?

Czas tak szybko płynie. Milan pracował u niego pięć lat, a jemu się wydawało, że minęło zaledwie pięć miesięcy. Najwyraźniej stał się takim pracoholikiem, że mijały lata, a on tego nawet nie zauważał.

Coś w tyle głowy ciągle nie dawało mu spokoju. Sześć kobiet z Beyul-La. Widział je z oddali, kiedy siedziały przy ognisku i się posilały. Wszystkie wyglądały młodo, na jakieś dwadzieścia kilka lat, ale to przecież niemożliwe. Jedna z nich była królową i matką Neony.

Podszedł do biurka i włączył komputer. Musiał zebrać więcej informacji. Znaleźć coś konkretnego, co dałoby się sprawdzić. Może Frederic?

Usiadł i w wyszukiwarce wpisał „Frederic Chesterton”. Ku swojemu zdumieniu znalazł kilka artykułów. Frederic Chesterton był jednym z członków skazanej na zagładę wyprawy w Himalaje. Grupa badaczy planowała sporządzić mapę północnego podejścia na Mount Everest, ale cały zespół zginął w nagłej burzy śnieżnej w Tybecie w roku 1922.

Zoltanowi opadła szczeka. To jakaś pomyłka. Czytał dalej. Zaskakujący ciąg dalszy wypadków miał miejsce w roku 1933, gdy mężczyzna, twierdzący, że nazywa się Frederic Chesterton, zjawił się w Anglii z sześciolatnym synem. Rodzina mężczyzny potwierdziła, że faktycznie jest Frederikiem Chestertonem. Mężczyzna postarzał się o jedenaście lat, ale nie pamiętał tego okresu. W odpowiedzi na pytania dziennikarzy mówił, że cierpi na amnezję i nie umie powiedzieć, gdzie był i kto jest matką jego syna.

Zoltan ciężko przełknął ślinę. Neona twierdziła, że Frederic wraz z Calliope spłodzili dwie córki. Ale jeśli dziewczynki urodziły się w 1920 roku, teraz musiałyby być w podeszłym wieku. A wszystkie kobiety w Beyul-La są młode.

Po plecach przebiegł mu dreszcz. Czyżby legenda o Shangri-La była prawdziwa? Czy w dolinie Beyul-La ludzie się nie starzeją?

Przypomniał sobie, co Neona mówiła o swojej siostrze. Wtedy jej słowa wydały mu się dziwne, ale uznał, że Neona koloryzuje pod wpływem smutku. Teraz się zastanawiał, czy

przypadkiem smutek nie sprawił, że mówiła prawdę.

„Nie wiesz, jak długo byliśmy razem i nie wiesz, jak długo będziemy oddzielnie”.
Czyżby było tak, że Neonę czekało wieczne życie bez siostry? Czy dlatego w środku nocy
siedziała przy jej grobie i płakała? I jak długo były razem, zanim jej siostra zginęła?

Przez głowę przemknęło mu wspomnienie tego pierwszego razu, gdy zobaczył Neonę.
Odziana w zbroję wyglądała jak starożytny grecki żołnierz najeżdżający Troję.

– Dobry Boże – szepnął. – Ile ona może mieć lat?

Rozdział 9

Następnego wieczoru, kiedy już zaszło słońce, Zoltan szybko się wykąpał i ubrał. Nie mógł się doczekać spotkania z Neoną, zarazem jednak denerwował się, bo chciał ją zapytać o jej wiek. W normalnych okolicznościach takie pytanie uchodziło za niegrzeczne, ale w tym przypadku mogło się okazać, że w grę wchodzi morderstwo.

Neona próbowała go zabić przy ich pierwszym spotkaniu i kilkakrotnie wspominała, że mężczyźni nie są wpuszczani na teren doliny. Tak więc Zoltan doszedł do wniosku, że kobiety z doliny strzegły jakiejś tajemnicy, której nie mogły powierzyć nikomu innemu. Wieczne życie pasowało do tego scenariusza.

Czy właśnie tego szukali Mistrz Han i lord Liao? Jako wampiry już teraz mogli się cieszyć perspektywą życia wiecznego, ale może sądzą, że tajemnica, której strzegły kobiety, umożliwi im egzystencję za dnia. To by im dało wielką przewagę nad wampirami, które w dzień są martwe i bezbronne. Jeśli Mistrz Han przejąłby tajemnicę, stałby się władcą świata wampirów.

Ponadto posiadłby ogromną władzę nad śmiertelnikami, bo to on decydowałby, kto otrzyma dar wiecznego życia. Dla ludzi stałby się bogiem.

Zoltan przeszedł do kuchni na szybki posiłek i zastał w niej Howarda, który siedział przy stole i oczyszczał karton z pączkami.

– Znowu się wybierasz na spotkanie z tą swoją dziewczyną, co? – Howard pchnął po stole telefon satelitarny i nóż. – Jeśli dobrze pamiętam, ma na imię Neona?

– Tak. – Zoltan schował do kieszeni telefon, ale nóż zig-norował. Jak miał zdobyć zaufanie Neony, jeśli pojawi się na spotkaniu uzbrojony?

– Wysłałem do Angusa mejl z raportem. Podziela nasze zdanie.

Zoltan opróżnił butelkę z krwią.

– A gdzie on teraz jest?

– Nadal w Londynie z Emmą.

Rozmyślając nad sytuacją, Zoltan podszedł do lodówki.

– Możesz go poprosić, żeby coś dla mnie sprawdził?

– Jasne. Co ma sprawdzić?

– Chcę wiedzieć, co się stało z gościem, który się nazywa Frederic Chesterton. Może już nie żyć, ale jego syn prawdopodobnie nadal żyje i możliwe, że coś pamięta.

– A co ma pamiętać? – zdziwił się Howard.

– Coś z pierwszych sześciu lat swojego życia.

Howard zmarszczył czoło.

– Czy to ten Frederic mieszkał w tej chacie, o której mówił Russell?

– Żył tam jedenaście lat. – Zoltan wsunął do kieszeni torebkę z krwią i zasunął zamek. – Muszę się już zbierać.

Zanim Howard zdążył zaprotestować, teleportował się na polankę, gdzie pierwszy raz zobaczył Neoną. U niej było cztery godziny wcześniej, więc wkrótce miała wybić północ. Zoltan przelewitował się na gałąź drzewa po strzałę, żeby oddać ją Russellowi, potem pospieszył z boczem wzniesienia do chaty Frederica w dolinie.

Miejsce było sielankowe. Zielone łąki, zalesione zbocza gór, bulgoczący górski strumień i wodospad spływający z Be-yul-La. Zoltan świetnie rozumiał, dlaczego Frederic pozostał tu jedenaście lat. Zwłaszcza jeśli był zakochany w jednej z kobiet.

Kiedy się zbliżał do chaty, serce mocno mu waliło. Jeszcze żadna kobieta tak go nie

zaintrygowała. Neona stanowiła fascynującą mieszankę – twarda i niewinna, waleczna, a zarazem czuła. Piękna, lecz kompletnie tego nieświadoma. Nie spotkał jeszcze kogoś, kto tak jak ona potrzebował miłości. Neona była samotną duszą jak on i, jak przypuszczał, równie starą.

Z jakiegoś powodu ich losy były ze sobą powiązane. Czuł to od samego początku. Neona posiadała odpowiedzi na tajemnice z przeszłości. A on był coraz bardziej przekonany, że ona sama była jego przyszłością. Musiał tylko ją do tego przekonać.

Będzie ją tulił w ramionach i uwodził pocałunkami. Zdobędzie jej zaufanie. I jej miłość. Już sama myśl o tym sprawiała, że jego serce wpadało w dziki pęd.

Wszedł do chaty.

– Neono?

Serce mu zamarło. Chata była pusta.

Czy Zoltan na nią czeka? Neona zerknęła na księżyc, który świecił w trzech czwartych na czystym rozgwieżdżonym niebie. Zoltan wyznaczył spotkanie na północ, ale Neona nie miała jak określić dokładnej godziny. Jej kontakty ze światem zewnętrznym były tak ograniczone, że nie potrzebowała śledzić czasu.

Ale kiedyś już widziała zegarek. Frederic miał zegarek kieszonkowy, który przed odejściem podarował Calliope. Teraz jego dumną właścicielką była Freddie, mimo że zegarek popsuł się już wiele lat temu.

Neona przeszła do porośniętego trawą kopca, w którym pochowana była Calliope. Długie źdźbła trawy, oświetlone blaskiem księżyca, miały srebrzysty odcień. W powietrzu czuło się powiew lekkiej bryzy, która szeleściła w liściach rosnących wyżej na zboczu drzew.

– Bardzo mi Ciebie brakuje – szepnęła Neona, zatrzymując się nad grobem Calliope. Calliope umarła sześć lat temu, gdy rozpoczynał się nowy cykl, osierocając trzy córki, które śmierć matki wprawiła w ogromną rozpacz. Najstarsza, Farah, spłodzona z Persem na wiele lat przed przybyciem Frederica, teraz leżała obok Calliope. Farah zginęła dwa tygodnie wcześniej w bitwie, która zabrała pięć kobiet z Beyul-La. Z linii Calliope zostały tylko Winifreda i Freya.

Neona podeszła do grobu Farah, gdzie na znak szacunku wykonała pokłon. Potem przeszła do grobu siostry.

– Minervo. – Usiadła przy grobie. – Wczoraj w nocy znowu miałam ten sen. – Wydawało się, że wraz z upływem czasu wspomnienie powinno się zatrzeć, a jednak obraz ранego chłopca wciąż był bardzo wyraźny w jej pamięci. Gdy go uzdrawiała, był nieprzytomny. Miał mocno potłuczoną głowę, rany na ramionach i paskudne oparzenie na plecach. – Dlaczego wciąż o nim śnię? I o tym strasznym dniu?

Żadnej odpowiedzi.

Westchnęła.

– Pewnie po to, żebym pamiętała, co się dzieje, kiedy porzucamy nasz święty obowiązek, żeby pójść za mężczyzną.

Znowu spojrzała w niebo. Choć bardzo chciała wierzyć, że Zoltan jest inny, wiedziała, że nie może sobie pozwolić na zaufanie mu. Jeśli nadal będzie się z nim widywała, wystawi na ryzyko tajemnice Beyul-La. I doprowadzi do katastrofy, jeśli nie będzie ostrożna.

– Wiem, że nie powinnam do niego iść. – Tylko że Zoltan może na nią czekać.

Wyobraziła sobie, jak nerwowo przechadza się przed wejściem do chaty Frederica. Czy się rozgniewa, tak jak się rozgniewał zeszłego wieczoru? Czy jeśli Neona się nie zjawi, poczuje się zdradzony?

Na tę myśl zakłuło ją serce. Nie chciała, żeby Zoltan przez nią cierpiał. Jest uzdrowicielką, koi ból, a nie go przysparza. Jednak ponieważ była jedną ze strażniczek doliny i jej tajemnic, została także wyszkolona na zacieklą wojowniczkę. Potrafiła być bezlitosna, gdy na

szali ważyło się jej życie.

Teraz chodziło o jej serce, więc musiała być bezwzględna wobec Zoltana. Ale musi być też uczciwa wobec samej siebie. Zoltan ogromnie ją pociągał. Z łatwością mogłaby się w nim zakochać.

– Dlaczego tak mnie do niego ciągnie? Prawie nic o nim nie wiem. Skąd pochodzi? Dlaczego tak się mną interesuje? – W myślach wyliczyła to, co wiedziała o Zoltanie. Przystojny, odważny, szybki, silny, inteligentny, honorowy, czarujący, słodki.

Skrzywiła się. Jak miałyby się nie zakochać w takim mężczyźnie? Chciał ją obronić przed Zhanem. Szlachetny i opiekuńczy, dodała do listy. Potem się uśmiechnęła, bo przypomniało jej się, jak się obruszył, gdy oznajmiła, że mężczyźni są zbędni. Taki silny, ale miał też w sobie jakąś bezbronność. Wydawało się, że potrzebuje miłości tak samo jak ona.

– Mówiłam ci, że znów mnie pocałował? – szepnęła, potem zamknęła oczy, pogrążając się we wspomnieniu pocałunku z poprzedniej nocy. Zoltan był słodki, czuły i niesamowicie ekscytujący. Biła od niego ognista namiętność, która w każdej chwili mogła wybuchnąć i ją pochłonąć. Mocno ją do siebie tulił, a ona czuła, że jest podniecony – jego nabrzmiała męskość napierała na jej brzuch.

Gdyby dzisiaj do niego poszła, mogliby skończyć w łóżku. Nadzy. Spleceni ramionami i nogami. Przelatujące przez jej głowę obrazy wywołały silniejsze bicie serca, sprawiały, że zapragnęła ulec głosowi pożądania.

Tylko że to mogłoby się źle skończyć. Głęboko w sercu wiedziała, że zbliżenie z Zoltanem bezpowrotnie by ją zmieniło. Wraz z ciałem Zoltan posiadłby również jej serce.

Nie mogła do tego dopuścić. Dla dobra obojga. Jak mogłaby spojrzeć sobie w oczy, gdyby rozpała uczucia Zoltana, a on potem musiałby przez to zginąć? Ilekroć nachodził jej terytorium, ryzykował życie.

– Nie mogę do niego pójść. – Podciągnęła nogi i objęła je ramionami. Podjęła słuszną decyzję. Rozsądną. Więc dlaczego czuła się tak, jakby miała ochotę krzyczeć z frustracji?

Za plecami usłyszała trzask gałązki, więc automatycznie sięgnęła po nóż przytroczony do kostki i odwróciła się, żeby sprawdzić, co się dzieje.

To był Zhan; właśnie wyłonił się z lasu.

– Och, to ty. – Wsunęła nóż z powrotem do pochwy. – Już się zaczęłam zastanawiać, dokąd cię pognało.

Śnieżna pantera podeszła bliżej, z mroku wkraczając w płamę księżycowego światła.

Neona usiadła, gdy w paszczy kota dostrzegła strzałę. Wyglądała jak ta, którą Zoltan przybił notatkę do gałęzi.

Gdy na końcu strzały zauważyła kartkę, przymrużyła oczy.

– Wracasz od Zoltana?

Zhan upuścił strzałę u jej stóp i sarknął z poirytowaniem.

– Ty łobuzie. Po czyjej jesteś stronie?

Zhan usiadł, owijając ogon dokoła przednich łap, i wbił w Neonę intensywne spojrzenie.

Trąciła strzałę skórzanym mokasynem.

– Nie chcę tego. I nie mogę uwierzyć, że do niego poszedłeś.

Zhan nie przestawał się w nią wpatrywać.

Jej wzrok powędrował do liściku. A niech go wszyscy diabli. Zoltan dobrze wiedział, że nie zdoła oprzeć się ciekawości.

– Niech będzie. Przeczytam to. – Ściągnęła liścik ze strzały. – Ale to nie znaczy, że się z nim spotkam. Już podjęłam decyzję. Może mnie błagać całą noc, a ja i tak pozostanę niewzruszona.

Zhan wolno zamrugął.

– Zdrajca – mruknęła i rozłożyła liścik.

Neono.

Zaanektowałem tę dolinę i chatę. Teraz to terytorium należy do mnie.

– Co? – Jeszcze raz przeczytała dwa pierwsze zdania, żeby się upewnić, że dobrze je zrozumiała. – On nie może przejąć naszego terytorium!

Kobiety nie mają tu prawa wstępu. Jeśli wkroczysz na moje terytorium, zaatakuję Cię. Dlatego radzę, żebyś trzymała się z daleka.

Zoltan

Neona fuknęła. Ależ ten człowiek ma tupet! Radzi, żebym to ja trzymała się z daleka? Z daleka od mojego własnego terytorium?

Poderwała się na nogi i zmięła liścik.

– Jak on śmie! Już ja mu pokażę... – Przystanęła, zaalarmowana nagłą myślą, potem popatrzyła na Zhana z niedowierzaniem. – On to robi umyślnie, prawda? Wie, że ta wiadomość zmusi mnie, żebym do niego poszła.

Wepchnęła kartkę do sznurkowej sakiewki zwisającej z szarfy, którą była obwiązana w pasie.

– Głupiec. Myśli, że będzie mną manipulował? Te idiotyczne żarty mogą się skończyć jego śmiercią! Jeśli natknie się na niego któraś z pozostałych strażniczek, zabije go na miejscu.

Pozostawiwszy strzałę, podeszła do występu, na którym leżała zwinięta drabinka. I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą wyliczała zalety Zoltana. Ha! Do listy powinna dodać: uparty, manipulujący i podstępny.

Przerzuciła drabinkę nad krawędzią skały.

Zhan już zdążył z niej zejść i teraz biegł ku chacie w dolinie.

Neona zaczęła schodzić po drabinie; serce tak jej waliło, że krew aż dudniła w uszach. To tylko gniew, powiedziała sobie. Wcale się nie ekscytowała, że znowu zobaczy Zoltana. Ten ucisk w piersiach to irytacja, a nie tęsknota.

Kiedy przed jej oczyma pojawiła się chata, zatrzymała się, jej serce zamarło, gdy zobaczyła dym unoszący się z komina. Zoltan czuł się w chacie jak w domu. Jakby przynależał do tego miejsca. I do niej.

Oczy przysłoniła jej mgła łez, więc szybko zamrugwała. Nie może mu pokazać, jak bardzo kuszące było to, co robił. Gdyby się dowiedział, nigdy by nie odszedł. A musiał odejść, zanim ktoś go zobaczy i zabije.

Przyniosłeś jedzenie? – zapytała śnieżna pantera, wpadając do chaty.

Tak. Zoltan postawił plastikowy pojemnik na podłodze.

Pachnie dobrze. Zhan zaczął jeść. *Mmm...*

Neona przyjdzie? – zapytał Zoltan, wyglądając na zewnątrz przez szparę w drzwiach. Kot wydał odgłos, który Zoltan wziął za potwierdzenie.

Po półgodzinnym krążeniu po chacie w końcu zrozumiał, że Neona nie przyjdzie. Na szczęście usłyszał, że w pobliżu kręci się jej ulubieniec, więc dobił targu z panterą. Kot miał zanieść Neonie wiadomość, w zamian za co Zoltan zobowiązał się dostarczyć mu smakowity posiłek. Kiedy kot pobiegł do Neony ze strzałą i liścikiem, Zoltan teleportował się do domu i ogołocił kuchenną szpiarnię z kilku puszek tuńczyka. Wrzucił zawartość puszek do plastikowego pojemnika i z powrotem teleportował się do Tybetu.

Czekał na Neonę, a w jego sercu gniew toczył walkę z niespokojnym oczekiwaniem. Po części bał się utracić Neonę, po części był wściekły, że nie przyszła na spotkanie. Pieklił się w duchu na to, że tak łatwo z niego zrezygnowała.

Dostrzegł ją w świetle księżyca; szła szybko, stanowczym krokiem wzdłuż brzegu strumienia.

Wyszedł przed chatę i spojrzał na zegarek.

– Masz czterdzieści siedem minut spóźnienia.

Zatrzymała się kilka kroków od niego, mierząc go nieufnym spojrzeniem.

– Nie mam jak sprawdzić, która jest godzina.

No jasne. Powinien był o tym pomyśleć.

– Jutro przyniosę ci zegarek.

Prychnęła pogardliwie.

– Nie zamierzam się z tobą jutro spotkać. Dzisiaj też nie zamierzałam. Przyszłam tylko z powodu tego głupiego liściku...

– Jutro przyniosę ci zegarek – powtórzył. – Może potrzebujesz czegoś jeszcze? Jakies książki?

Zanim zdążyła to ukryć, przez jej twarz przemknął wyraz zasmucenia, ale Zoltan go zauważył i doszedł do wniosku, że dobrze zgadł, za czym Neona może tęsknić.

Tymczasem ona pokręciła głową.

– Nie mogę od ciebie przyjmować prezentów. Jak wytłumaczę reszcie strażniczek, że je mam?

– Nie musisz niczego tłumaczyć. Po prostu ukryjesz prezenty pod łóżkiem. Przecież jesteś specem od tajemnic, czyż nie?

Przymrużyła oczy.

– Tak samo jak ty. Wciąż nie wiem, skąd pochodzisz. – Zbliżyła się. – Na pewno nie z Chin ani z Tybetu...

– Bliżej nie podchodź. – Podniósł rękę, żeby ją zatrzymać. – Teraz to jest moja chata i kobietom nie wolno do niej wchodzić.

– To niedorzeczne! To mężczyznom nie wolno tu wchodzić, znaczy się, że tobie też. Naprawdę myślisz, że wykradniesz nam chatę, po prostu oświadczając, że jest twoja? Masz akt własności?

Jej oczy rozszerzyły się nagłym niepokojem. Zoltan zapisał sobie w myślach, że musi sprawdzić, kto jest prawnym właścicielem terenu. Jeśli nie kobiety, dopilnuje, żeby tak się stało. To dobry sposób na wkupienie się w ich łaski.

Neona dumnie uniosła głowę.

– Nie przyszłam, żeby się z tobą kłócić. Chcę, żebyś odszedł. I to natychmiast.

Oparł się o framugę i skrzyżował ramiona.

– Nie.

Prychnęła z poirytowaniem.

– Jeśli zobaczy cię któraś ze strażniczek, bez wahania cię zabije. Musisz odejść i nigdy nie wracać.

– Próbujesz mnie chronić? – Wyprostował się. – Dlatego mnie odtrącasz?

– Odtrącam cię, bo jesteś niezdolny! – Schyliła się, żeby wyciągnąć nóż z pochwy przytroczonej do nogi, potem wycelowała nim w Zoltana. – Masz stąd odejść. Teraz.

– Zmusz mnie.

Zgromiła go wściekłym spojrzeniem.

– Dobrze, jak chcesz. – Rzuciła nożem, który ze świstem przeciął powietrze i z głuchym odgłosem wbił się w framugę tuż za Zoltanem. – Potraktuj to jako ostrzeżenie. Następnym razem będę celowała w pierś.

Zerknął na nóż. Tkwił we framudze zaledwie kilka centymetrów od jego ramienia. Trochę

się zaniepokoił, kiedy Neona nim w niego rzuciła, ale już po sekundzie zorientował się, że tak naprawdę nie celowała w niego, więc nawet się nie poruszył.

Teraz posłał jej kpiące spojrzenie.

– Sama widzisz, dlaczego nie chcę tu wpuszczać kobiet. Jedno małe nieporozumienie i już robisz się agresywna. To jasne, że kobietom nie można ufać.

Sapnęła ze złością.

– To mężczyznom nie można ufać.

– Frederic mógł mieszkać w tej chacie jedenaście lat. Ja chcę w niej spędzić tylko jedną nędzną noc, a ty rzucasz we mnie nożem?

– Próbuję uratować ci życie, idioto!

– I jeszcze na dodatek mnie wyzywasz. – Zoltan ciężko westchnął. – Biedny Frederic. Też musiał znosić takie obelgi?

Neona zazgrzytała zębami.

– Mężczyznom nie można wierzyć. Myślałyśmy, że Frederic jest inny, ale nawet on na koniec nas zdradził.

– Wcale tego nie zrobił.

– Owszem, zrobił! Odszedł, łamiąc Calliope serce.

– Ale was nie wydał. Powiedział wszystkim, że nie pamięta, gdzie był, ani kobiety, która urodziła jego syna.

Neona szeroko otworzyła oczy.

– Skąd wiesz, że miał syna?

– Dlatego odszedł, prawda? Nie chciał, żeby syn żył tu jak niewolnik waszych przeklętych tajemnic.

– My... my nie jesteśmy zniewolone – szepnęła Neona, potem się wzdrygnęła, jakby chciała się otrząsnąć z jakiejś myśli. – Skąd to wszystko wiesz? Znasz Frederica?

– Informacje znalazłem w Internecie.

Zmarszczyła czoło.

– Co to takiego?

– Źródło wiadomości. Ale najbardziej interesująca była informacja o tym, że Frederic wrócił do kraju w 1933 roku. Czyli osiemdziesiąt lat temu. A ty twierdzisz, że uczył cię angielskiego.

Neona zeszczywniała i jej twarz pobladła.

– Jak ty to robisz? Czy to jakaś specjalna roślina, która rośnie tylko w tej dolinie? Coś w waszym pożywieniu? Wasza woda?

– Przestań! – Podbiegła do niego i zakryła mu usta. – Nie wypowiadaj tych słów. Proszę. – W jej oczach zamigotały łzy.

Wziął jej dłoń w swoje.

– Neono.

Po jej policzku popłynęła łza.

– Nie wypowiadaj na głos tej tajemnicy. Jeśli to zrobisz, będę zmuszona...

– Co? – Zajrzał jej w oczy. – Naprawdę myślisz, że zdołasz mnie zabić?

Wyrwała rękę i wyszarpnęła nóż z framugi.

– Nie prowokuj mnie. Już i tak za dużo wiesz. – Wycelowała nóż w jego pierś. – Odejdź. Teraz. Proszę cię.

A niech to szlag, czubek noża tkwił dokładnie nad jego sercem. Zoltan spiął się, gotowy chwycić dłoń Neony z wampirzą szybkością.

– Nie.

Wcisnęła mu czubek noża w pierś, ale tylko przecięła ubranie, skóra pozostała nienaruszona.

– Odejdź.

– Nie.

Kolejna łza stoczyła się po jej policzku.

– Nie chcę cię tutaj.

– Kłamiesz.

Zsunęła nóż w dół, do jego krocza.

– Odejdź. – Czubek noża zazgrzytał o metalowy suwak.

Zoltan się skrzywił.

– A co z córką, której pragniesz? I z tymi orgazmami?

– Już mówiłam. Zmieniłam zdanie.

– W takim razie ja sprawię, że znowu je zmienisz. – Kiedy na niego spojrzała, podnosząc oczy, szybko chwycił ją za dłoń, wyrwał nóż i okręcił tak, że jedną ręką obejmował ją w pasie, drugą otoczył ramiona, przystawiając nóż do szyi.

Neona sapnęła.

– Jakim cudem potrafisz się tak szybko poruszać?

Przytknął policzek do jej policzka i wyszeptał do ucha:

– Czy wiesz, dlaczego nie chcę stąd odejść?

– Bo jesteś upartym idiotą?

– Może to prawda, ale czy powinnaś mówić takie rzeczy, kiedy trzymam nóż przy twoim gardle?

– Nie wierzę, że mi coś zrobisz.

– Ach. A więc może jednak mi ufasz.

– Nie. – Zadrzała, gdy nosem otarł się o jej ucho.

– Nie odchodzę stąd, ponieważ... – obsypał pocałunkami jej policzek – ponieważ cię pragnę. Chcę zostać twoim partnerem i hołubić cię przez wieczność.

– To niemożliwe – wyszeptała.

– Postaramy się, żeby było. – Przesunął czubek noża po tunice i rozciął wstążkę związaną na piersi. – Nie czujesz tego, Neono? To było nam pisane, żebyś cię znalazł. Żebyś o ciebie zabiegał. Żebyś cię pokochał.

Zadrzała.

– Proszę...

– I żebyś była moja. – Wsunął nóż pod szarfę i ją też rozciął. Neona sapnęła, kiedy połę jej tuniki się rozsunęły. – Neono. – Zoltan odrzucił nóż i wsunął ręce pod tunikę. Pod palcami czuł, że Neona ciężko oddycha.

Zaczął ją całować po szyi.

– Spędź ze mną noc. Tę i każdą następną.

Z ust Neony wyrwał się jęk.

– Nie rozumiesz, dlaczego chcę, żebyś odszedł?

– Boisz się, że któraś z twoich przyjaciółek mnie zabije.

– Tak! One już teraz się czegoś domyślają. Ilekroć się tu pojawiasz, sowa powiadamia o tym moją matkę. Nie mogę pozwolić, żebyś dla mnie ryzykował życie.

– Zależy ci na mnie, prawda?

Pokręciła głową.

– Nie możemy być razem.

– Możemy. Pozwól mi cię kochać. – Podsunął dłoń wyżej i objął nią pierś.

Neona znowu sapnęła.

– Jak mogę ci zaufać? Tak mało o tobie wiem.

– Wiesz, że mnie pragniesz. – Delikatnie uścisnął pierś, potem koniuszkiem języka przejechał po obrzeżu ucha. – Daj požądaniu wziąć górę nad strachem.

Neona głośno jęknęła i odwróciwszy się do niego, złapała go za poły kurtki.

– Jeśli złamiesz mi serce, sama cię zabiję.

– Umowa stoi. – Wziął ją na ręce i wniósł do chaty.

Stój na straży, zwrócił się do pantery. Potem, gdy kot wybiegł na zewnątrz, kopniakiem zatrzaskał drzwi.

Rozdział 10

Gdy Zoltan położył się obok niej na łóżku, Neona wciąż była wystraszona, jednak pożądanie przewyciężyło strach. Potrzebowała takiej miłości, jaką Zoltan jej oferował. Tego, że ją pieścił tak, jakby była cennym klejnotem, że patrzył na nią, jakby łaknął jej duszy, że całował tak namiętnie, jakby chciał, żeby się ze sobą stopili i stali jednością.

Właśnie teraz ją całował. I pieścił. Sprawiał, że w brzuchu czuła trzepotanie, a jej serce mocno waliło. Otoczyła go ramionami na znak, że chce więcej. Skąd u niej ta desperacja? Czyżby się zakochiwała? A może jest tak zgłodniała uczucia, że się oszukuje?

Zadrzała, gdy Zoltan zaczął skubać ustami skórę na jej szyi.

– Zoltanie.

– Mhm?

– To się dzieje zbyt szybko. Czy... czy to normalne?

Podciągnął się i wsparłszy na łokciu, popatrzył na nią. Na ułamek sekundy jego oczy zrobiły się czerwone i błyszczące. Neona stężała. Ale kiedy zamrugał, oczy znów przybrały zwykłą barwę. To musiało być odbicie ognia z kominka.

– Zwolnię, jeśli chcesz. – Odsunął jej włosy z czoła. – Wiem, że jest ci trudno mi zaufać.

– Nie jestem pewna, czy mogę zaufać sobie. Tak bardzo cierpię po stracie siostry, że być może desperacko potrzebuję, żeby ktoś mnie pokochał.

Zoltan spochmurniał.

– Skoro tak, mogłaś iść do najbliższej wsi i wybrać któregośkolwiek...

– Nie, nie mogłam. – Neona poznała w życiu wielu mężczyzn, ale żaden nie pociągał jej tak jak Zoltan. Dotknęła jego policzka. – Nie są tobą.

Przekreślił głowę, żeby pocałować wewnątrz jej dłoni.

– Gdyby twoja siostra żyła, twoje uczucia do mnie byłyby inne?

Koniuszkami palców przeciągnęła po jego baczkach.

– Nie, czułabym to samo. – A więc jej lęk był bezpodstawny. Już wcześniej by to zrozumiała, gdyby miała możliwość przegadania tego z siostrą.

Jej serce mocno się ścisnęło. Od teraz to Zoltanowi będzie się zwierzała ze swoich najskrytszych przemyśleń i odczuć.

– Jeszcze żaden mężczyzna tak na mnie nie podziałał, jak ty.

Zoltan lekko się uśmiechnął.

– To dobrze. Bo ja na twoim punkcie zupełnie oszalałem.

– Oszalałeś?

– Już ci wyjaśniam. – Musnął ją palcem po nosie. – Myślę o tobie nieustannie. Jesteś najpiękniejszą, najodważniejszą, najbardziej intrygującą kobietą ze wszystkich, jakie poznałem w życiu. – Przesunął palce na wargi. – Pragnę wnieść do twojego życia radość. Ilekroć czuję, że twoje serce cierpi, moje cierpi wraz z nim.

Neona wstrzymała oddech. Jak mogła wątpić w swoje uczucia do tego mężczyzny?

– Pożadam cię tak bardzo, że mam wrażenie, że zaraz pęknie mi serce. Jak to możliwe, że jesteś taki doskonały?

Skrzywił się.

– Nie jestem doskonały. Nie wiesz o mnie wszystkiego. Są pewne rzeczy... które mogłyby ci się nie spodobać.

– Wiem. Trochę wolno wprawiasz się w nastrój. – Przeczesała palcami jego długie,

miękkie włosy. – Ale popracujemy nad tym.

Zoltan zacisnął zęby.

Neona tymczasem nakręciła na palec pasmo jego włosów.

– Jesteś też niesamowicie uparty, ale to dobrze. Dzięki temu ze mnie nie zrezygnowałeś.

– To akurat prawda. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję. I nie zdradzę cię ani nie porzucę.

Boże, jakże chciała mu wierzyć. Czy to było aż tak proste? Wystarczyło zaufać? Oplotła rękami jego szyję.

– Więc weź mnie, Zoltanie. Kochaj się ze mną. – Zerknęła w dół, na jego spodnie. –

Oczywiście, jeżeli jesteś gotowy.

Zoltan warknął i przycisnął się do niej biodrami.

– Och. – Znów wstrzymała oddech. Bez dwóch zdań był gotowy.

Kiedy rozsunął poły jej tuniki i popatrzył na biust, zadrżała. Czy jego oczy znowu zrobiły się czerwone? Zanim zdążyła się przyjrzeć, Zoltan pochylił się i musnął językiem sutek jednej piersi.

Sapnęła.

– Och! Nie wiedziałam, że... – Głośno jęknęła, kiedy wessał sutek między wargi.

– Zoltanie. – Wczepiła mu się palcami we włosy.

Nadal ssał sutek, potem przemknął ustami do drugiego.

Neona, czując między nogami silne pulsowanie, mocno zacisnęła uda. Zalało ją gorąco i zapragnęła zedrzeć z siebie ubranie. Szarpnęła za poły kurtki Zoltana...

On jednak gwałtownie usiadł i odwrócił głowę w stronę drzwi.

Podciągnęła się na kolana i pociągnęła go za kurtkę.

– Zdejmij to.

– Zaczekaj. – Zoltan podbiegł do drzwi, za którymi słychać było jakiś hałas. –

Nadchodzą.

– Co?

Zoltan otworzył drzwi i do chaty, sycząc, wbiegła pantera.

– Nadchodzą! – Zoltan wyszedł przed chatę, podniósł z ziemi szarfę Neony i jej nóż.

– Zoltanie! – Neona wyskoczyła z łóżka. – Musisz uciekać!

Szybko zamknął drzwi, zaryglował je i podał jej nóż. Kiedy wsuwała go do pochwy przy nodze, on pospiesznie zawiązał końce rozciętej szarfy.

– Włóż ją i obwiąż węzeł, tak żeby nie było go widać.

Chwyciła szarfę.

– Przestań myśleć o mnie i lepiej uciekaj.

Rozejrzał się po pokoju.

– Nie chcę, żebyś miała kłopoty.

– Zoltanie, one cię zabiją, jeśli cię tu znajdą. – Szybko przewiązała szarfę. – Wyjdź tylnym oknem. Teraz!

Podniósł jedną z leżących na skrzyni książek Frederica i podał ją Neonie.

– Powiedz im, że nie mogłaś spać i przysłałaś tu po książkę. I że czytałaś w łóżku.

Na zewnątrz słychać było głosy i zgrzyt dobywanych mieczy.

Neonę owładnęła panika; popchnęła Zoltana w stronę okna.

– O mnie się nie martw. Nic mi się nie stanie – zapewnił szeptem, pochylając się, żeby podnieść z podłogi plastikowy pojemnik.

Przy drzwiach rozległo się dudnienie pięściami.

– Neono! – zawołała królowa. – Otwórz drzwi!

– Chwileczkę. – Przed odsunięciem rygła upewniła się, że Zoltan dotarł do okna. Uchyliła

drzwi. – Coś się stało?

Królowa Nima gwałtownie pchnęła drzwi i Neona odskoczyła w tył. Zerknęła przez ramię, ale Zoltan zniknął.

– Kto tu był? – zapytała królowa, obchodząc pokój. Wyciągnięty miecz trzymała w gotowości.

Neona podniosła książkę, którą ścisnęła w rękach.

– Ja tylko...

– Na zewnątrz nikogo nie ma. – W drzwiach stanęła Winifreda.

– Sprawdziłaś okno? – Nima pokazała mieczem na okno z tyłu.

– Ja sprawdziłam. – W otwartym oknie pokazała się twarz Frei. – Stałam tu i czekałam, ale nikt tędy nie wychodził.

Nima, marszcząc brwi, popatrzyła na córkę.

– Co ty tutaj robisz? Dlaczego sowa ciągle mi mówi, że widziała intruza?

Neona przełknęła z trudem.

– Nie mogłam zasnąć. – Przynajmniej to było prawdą. – Tak długo mieszkałam z Minervą, a teraz jej nie ma. Więc przyszłam tutaj, sądząc, że mi pomoże, jeśli sobie poczytam.

Królowa podejrzliwie przymrużyła oczy.

Freya posłała Neonie współczujące spojrzenie.

– To pewnie, że jest ci trudno. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła Freddie.

Winifreda pokiwała głową.

– Już i tak było ciężko, kiedy straciliśmy matkę i Farah.

Królowa Nima jeszcze raz rozejrzała się po chacie, potem westchnęła.

– Obstawiliśmy chatę. Widziałybyśmy, gdyby ktoś stąd wychodził. – Nima pokręciła głową. – Nie wiem, co się ostatnio dzieje z tą sową. Freddie, zagaś ogień, a potem z Freyą rozejrzyjcie się po lesie.

– Tak jest, Wasza Wysokość – wymamrotały obie kobiety.

– Neono, zabierz książkę do domu. I więcej nie opuszczaj doliny w środku nocy.

Neona wyszła za matką na zewnątrz, za nimi Zhan. Kiedy już stała na ganku, zerknęła w stronę lasu. Myślała o Zoltanie. Pewnie uciekał do wsi. Na szczęście wybiegł na tyle wcześniej, że Freddie i Freya prawdopodobnie go nie dogonią.

Tylko że strażniczki otoczyły chatę. Zerknęła na tył. Jakim cudem Zoltan zdołał uciec?

Zoltan obserwował Neonę ze szczytu drzewa. Wraz z matką wracała do sznurkowej drabinki. Przy chacie zostały dwie strażniczki, którym królowa kazała przeszukać dolinę.

Zoltan czuł w ustach gorzki smak odrazy do samego siebie. Zarzucał sobie, że postąpił jak skończony tchórz, pozostawiając Neonę samą w opałach. Ale gdyby został, Neona miałaby jeszcze większe problemy. Poza tym strażniczki najpierw podziurawiłyby go mieczami i dopiero wtedy zaczęłyby zadawać pytania. Te kobiety bardzo poważnie traktowały zasadę, że mężczyznom nie wolno przebywać w dolinie. Zanim się przed nimi ujawni, będzie musiał im udowodnić, że jest po ich stronie.

Przeteleportował się bezpośrednio do biblioteki w zamku, potem zadzwonił do Milana i polecił, żeby asystent sprawdził teren w Tybecie, na którym żyły kobiety z Beyul-La.

– Musimy ze względu na nie zabezpieczyć ten obszar, dopilnować, żeby nikt z zewnątrz nie miał do niego dostępu – tłumaczył, przesyłając mejlem współrzędne z GPS-u do swojej komórki. – Przejmij jak największy obszar otaczający dolinę.

– Rozumiem – odrzekł Milan. – Tylko zdaje pan sobie sprawę, że to będzie kosztowało miliony?

– Tak, wiem. Dawaj mi znać, co załatwiłeś. – Zoltan rozłączył się i zadzwonił do Angusa.

– Udało ci się namierzyć Frederica Chestertona?

– Aye – potwierdził Angus. – Zginął tutaj, w Londynie, podczas nalotu bombowego. To było w czasie II wojny światowej śmiertelników. Odnalazłem jego syna, Franklina. Zgodził się ze mną jutro spotkać. Miałem właśnie do ciebie dzwonić, żeby zapytać, co chcesz, żebym się od niego dowiedział.

– Musisz być ostrożny. Franklin może niczego nie pamiętać z pierwszych sześciu lat swojego życia. Jeśli jest tym, kim myślę, że jest, jego matka była jedną z kobiet wojowniczek z Beyul-La. Nazywała się Calliope. Zmarła sześć lat temu. Franklin ma siostry, Winifredę i Freyę, które nadal żyją. Jeśli je pamięta, może się ucieszyć, że czegoś się o nich dowie.

– Super. Żeby sprawdzić, co pamięta, najpierw wykorzystam kontrolę umysłu. – Angus na chwilę zamilkł. – Howard powiedział mi wszystko, co wie, że te kobiety ukrywają coś, czego chcą Mistrz Han i lord Liao. Masz jakiś pomysł, co to może być?

Zoltan zawahał się, nie bardzo wiedząc, czy powinien wyjawic, iż podejrzewa, że kobiety są w posiadaniu czegoś na kształt fontanny młodości. Gwałtowna reakcja Neony zdawała się to potwierdzać.

– Jeszcze to rozpracowuję. I pracuję nad uzyskaniem zaufania Neony. Zastanawiałem się, czy Emma nie zechciałaby...

Angus zachichotał.

– Myśleliśmy o tym samym. Skoro tamte kobiety nie ufają mężczyznom, moglibyśmy posłać do nich nasze własne wojowniczeki. Emma chętnie je odwiedzi.

– To super. Dam ci znać, kiedy to będzie. – Zoltan rozłączył się, potem zaczął krążyć po bibliotece. Po jakimś czasie pociągnął za sznurek dzwonka, wzywając Domokosa. Przyszła pora na jego wieczorną porcję podgrzanej krwi.

Przechadzając się po pokoju, zastanawiał się, jak najlepiej wywrzeć dobre wrażenie na kobietach z Beyul-La. Może jakieś prezenty? Ale co tym kobietom mogłoby się spodobać? Przyszło mu do głowy to, co mówiła Neona na temat długich zim. Kobiety same szyły sobie ubrania. Może powinien im sprezentować belę jedwabiu? I nici do haftowania? Oprócz tego codziennie ćwiczyły sztuki walki.

Oczywiście, broń! W zbrojowni miał zestaw nowych noży myśliwskich, które pewnie by się im spodobały. I może zapas strzał? Kilka nowych mieczy?

Co jeszcze? Przesunął wzrokiem po półkach z książkami. Książki w chacie Frederica praktycznie się rozpadały, tak były zużyte.

Usiadł przy biurku i wyszukał w komputerze księgarnię internetową. Tylko co powinien kupić? Kobietom wyraźnie przypadły do gustu *Ivanhoe* i *Opowieść o dwóch miastach*, więc zamówił kilka powieści sir Waltera Scotta i Charlesa Dickensa. A Neona mówiła, że jej ulubioną powieścią jest *Duma i uprzedzenie*, więc zamówił również inne powieści Jane Austen.

Do biblioteki wszedł Domokos. Podszedł do kominka i na stojący tam stolik postawił tacę.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić, jaśnie panie?

– Nie, dziękuję. Jutro powinna przyjść przesyłka. Z książkami.

– Tak, jaśnie panie. – Domokos napełnił kieliszek sztuczną krwią.

– Znasz innych pisarzy podobnych do Jane Austen?

– Co proszę?

– Potrzebuję zamówić powieści podobne do *Dumy i uprzedzenia*.

– Ach. – Domokos spojrział na Zoltana z zaciekawieniem. – Czyżby nagle zainteresował się pan epoką regencji w Anglii?

– To książki na prezenty – wymamrotał. – Muszę się zaprzyjaźnić z grupą kobiet.

– Kobiet?
– Przecież mówię. – Zoltan posłał służącemu poirytowane spojrzenie. – A może ty masz jakiś pomysł?

– Moja żona lubi czytać romanse historyczne. – Domokos podał Zoltanowi kieliszek z krwią. – Myślę, że to coś podobnego do powieści Jane Austen.

– W porządku. Zamówię też kilka romansów. – Zoltan wziął długi łyk.

– Żona lubi też romanse o wampirach.

Zoltan tak mocno zakrztusił się krwią, że aż mu się pojawiły łzy w oczach.

– Mówisz poważnie? Ludzie naprawdę piszą takie romanse? I je czytają?

– Obawiam się, że tak, jaśnie panie. Wydaje się, że są całkiem popularne.

– Dlaczego? – Zoltan odstawił kieliszek. – Połowę czasu jesteśmy martwi. I jeszcze do niedawna nie mogliśmy płodzić dzieci.

Usta Domokosa lekko zadrgały.

– Sądzę, że autorzy tych powieści skupiają się na waszych innych atrybutach, jaśnie panie.

Zoltan rzucił służącemu pytające spojrzenie.

Domokos odchrząknął.

– Chodzi o waszą sprawność w sypialni, jaśnie panie.

Zoltan szeroko otworzył oczy.

– A skąd ludzie wiedzą, co robię w sypialni?

– Nie wiedzą, jaśnie panie. To tylko fikcja.

– No tak, racja.

– Ale trzeba powiedzieć, że bohaterzy tych powieści są wyjątkowo uzdolnieni i nieźle wyposażeni. W umiejętności, które są wręcz legendarne. – Domokos wzruszył ramionami. – Jak mówiłem, to tylko fikcja.

Zoltan zacisnął zęby.

– Tak, oczywiście.

Oczy Domokosa zamigotały rozbawieniem.

– Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić, jaśnie panie?

– Nie. – Zoltan posłał służącemu skwaszony uśmiech. – Już wystarczająco pomogłeś.

– W takim razie życzę dobrej nocy, sir. – Domokos pokłonił się i poczłapał do drzwi.

– Fikcja – wymamrotał Zoltan, wyszukując w sieci bestsellery wśród romansów historycznych. Dodał do koszyka jeszcze kilka pozycji, potem zapłacił za przesyłkę, wybierając opcję ekspresową, jednodniową.

Książki i broń. Co jeszcze mógłby podarować kobietom na znak pokojowych zamiarów? Miał wrażenie, że o czymś zapomniał. Zważywszy na fakt, że kobiet szukał lord Liao, kuśilo go, żeby wyekwipować je w pociski raketowe krótkiego zasięgu.

Wypił do końca butelkę krwi, potem razem z kieliszkiem odniósł ją do kuchni. Tam, na kartonie z pączkami zostawił wiadomość dla Howarda.

Dzisiaj po południu jest zwiedzanie zamku, więc śpię w Budapeszcie. Wracam po zachodzie słońca.

Wrrr, ten przeklęty niedźwiedziolak wytrenował go, żeby się opowiadał. Zszedł do zbrojowni i wybrał pół tuzina noży myśliwskich i mieczy oraz karton strzał. Zapasy położył na stole i przeteleportował się do biblioteki w miejskim domu. Tam znowu zaczął nerwowo krążyć, żałując, że nie może być z Neoną. Kochaj się ze mną, namawiała. Czy dalej będzie taka chętna, gdy się dowie, że jest wampirem?

Odsunął tę myśl i skupił się na tym, jak wspornie się czuł w objęciach Neony.

Sprężystych, muskularnych, słodko zaokrąglonych. Bez względu na prawdziwy wiek, wyglądała na co najwyżej dwadzieścia pięć lat.

Kiedy wkładała zbroję, przypominała wojownika ze starożytnej Grecji. Czy zbroja należała do jej ojca? Kiedy greckie wojska zawędrowały tak daleko na wschód?

Włączył komputer, żeby to sprawdzić. Aleksander Wielki dotarł aż do Indii, zanim jego armia się zbuntowała, domagając się powrotu do domu. Czyżby któryś z żołnierzy zdezerterował i uciekł na północ w góry? Na widok daty Zoltan wykrzywił usta w grymasie niedowierzania: 326 rok przed naszą erą. Czy to możliwe, żeby Neona miała dwa tysiące lat?

– Niech to szlag – szepnął. Był przyzwyczajony, że zawsze jest najstarszy, ale jego osiemset lat w porównaniu z wiekiem Neony wyglądało żałośnie.

Dwa tysiące lat spędzone w Beyul-La na strzeżeniu... czego? Tego, że strażniczki mają tyle lat, ile mają? Ale jaki jest sens żyć tak długo, jeśli się żyje w więzieniu? Chyba że strażniczki strzegą czegoś jeszcze.

Ale czego? Nie mogło chodzić o złoto ani klejnoty. Strażniczki żyły zbyt skromnie i same sobie szyły ubrania i obuwie. Zoltan długo nad tym główkował, ale jakoś nic mu nie przychodziło do głowy.

Potem nagła myśl sprawiła, że po plecach przebiegł mu lodowaty dreszcz. Neona mogła żyć w 1241 roku. Mogła być jedną z wojowniczek, które pomściły śmierć jego matki. Może to nawet ona wypuściła strzałę, która zabiła jego ojca.

– Cholera. – Czyżby się zakochał w morderczyni?

Rozdział 11

Następnego dnia, po zachodzie słońca, Zoltan obudził się w swojej sypialni w budapesztańskim domu. Przepełniony energią, wziął szybki prysznic, ubrał się i teleportował do kuchni w zamku na śniadanie. Jedną z dobrych stron bycia wampirem – myślał, podgrzewając w mikrofalach butelkę z krwią – jest to, że bez względu na ilość trapiących go zmartwień zawsze spał jak zabity. Co zresztą zgadzało się ze stanem faktycznym.

Ale teraz ożył i zmartwienia znowu zaczęły go dręczyć. Czy Neona brała udział w zamordowaniu jego ojca i rzezi mieszkańców wsi w roku 1241? Jak ma ją o to zapytać?

Niewinna czy morderczyni? Wciąż powracał do tego samego pytania. Chciał wierzyć w niewinność Neony, ale rzeczywistość pokazywała coś innego – Neonę, która pierwszej nocy strzelała do niego z łuku. Neonę zamachującą się na niego mieczem. Tam do diabła, minionej nocy przeciągnęła nożem po jego torsie. Ale zrobiła to po to, żeby go odpędzić. Tym razem nie chciała go zabić. Próbowwała go chronić.

Czy to się zmieni, kiedy się dowie, że jest wampirem?

Kuchenka mikrofalowa zapikała, więc wyjął butelkę i zerknął na zegar. Czy Neona przyjdzie dzisiaj do chaty?

– Cholera! – z hukiem odstawił butelkę na blat. Zegarek! Obiecał, że go jej sprezentuje! – A niech to wszyscy diabli! – Wiedział, że o czymś zapomniał.

– Aaa, tu jesteś. – Do kuchni wszedł Howard. Miał ze sobą telefon komórkowy. – Przyniosłem ci go.

Zoltan, nie słuchając ochroniarza, dokończył pić krew. Postanowił, że teleportuje się do miasteczka. Na głównej ulicy był sklep jubilerski dla turystów. Staruszek Janos na pewno znajdzie jakiś ładny zegarek.

Howard położył telefon na blacie.

– Przyszła do ciebie dzisiaj przesyłka. Dwa kartony książek. Ale zanim znikniesz...

– Najpierw muszę się gdzieś jeszcze wybrać.

– Co? Dokąd idziesz?

– Do miasteczka. – Zoltan wyrzucił pustą butelkę do śmieci. – Muszę kupić zegarek.

– Przecież masz zegarek.

Zoltan zazgrzytał zębami.

– Czy niedźwiedzie zawsze są takie wścibskie?

– Ach. To dla tej twojej dziewczyny.

– Zrób mi przysługę i wrzuć książki do torby. A w zbrojowni leży broń. Ją też spakuj, jeśli możesz. Ja zaraz wracam.

– Lepiej, żebyś to zrobił – szybko zapowiedział Howard, nim Zoltan zdążył się teleportować. – Dzisiaj rano przestawiliśmy mumię i Elsa chce wiedzieć, czy będziesz zadowolony z nowego miejsca.

– W porządku. – Zoltan teleportował się do ciemnej uliczki blisko skweru we wsi, gdzie przecinały się dwie ulice. Main Street i High Street.

Sporo mieszkańców wsi siedziało przed pubem, inni przed restauracją. Kilku pomachało do niego, kiedy szedł ulicą do sklepu jubilerskiego. Odmachał, potem pchnął drzwi. Były zamknięte. Cholera. Janos ma dzisiaj wolne?

Przeteleportował się do środka.

– Janos! – Starszy pan mieszkał na zapleczu, więc powinien go usłyszeć. – Janos?

– Idę, idę!

Zoltan podszedł do pierwszej szklanej gabloty, rozglądając się za damskim zegarkiem. Naszyjniki, pierścionki... W oczy wpadła mu para ślubnych obrączek. Były proste, ale eleganckie.

– Tak, jasnie panie? – Janos, kuśtykając, wszedł wolno do pomieszczenia. Podczas II wojny światowej śmiertelników odniósł poważne obrażenia. – Właśnie siadałem do kolacji.

– Wybacz zatem, że ci przeszkodziłem. Zresztą nie zajmę ci wiele czasu. Potrzebuję kupić zegarek.

Spojrzenie staruszka powędrowało do jego ręki.

– Ma pan zegarek.

– Potrzebny mi zegarek damski.

Janos sapnął.

To było aż tak szokujące?

– Przecież kupowałem już biżuterię dla kobiet – warknął.

– Nie za mojego życia. – Janos podszedł bliżej, jego oczy iskrzyły się ekscytacją. – Myśli pan o niej poważnie, sir? W zamku wkrótce pojawi się hrabina?

Zoltan się skrzywił. Cholerna szkoda, że nie miał czasu kupić tego przeklętego zegarka przez Internet. Teraz Janos rozniesie plotkę i cała wieś będzie ustalała plany ślubu, nim noc minie.

– Mam tu śliczne obrączki zaręczynowe. – Janos pospieszył do pierwszej gabloty; jak na kogoś, kto kuleje, poruszał się zadziwiająco sprawnie.

– Potrzebuję zegarka – mruknął Zoltan. – I dyskrecji w tej kwestii.

– Och. – Jubiler zwiesił ramiona. – No dobrze. – Przeszedł do drugiej gabloty, kuśtykając, jakby nagle znów zaczął odczuwać ból. – Ale niestety mam mały wybór. Wśród turystów z popołudniowej grupy zwiedzających było wielu nowożeńców. Wykupili najlepsze egzemplarze.

– Co? – Zoltanem wstrząsnął dreszcz przerażenia, kiedy się zorientował, że gablota z zegarkami jest praktycznie pusta. – Potrzebuję tylko jednego zegarka. Ładnego.

– Zamówiłem nowe po odjeździe grupy zwiedzającej. Będę je miał za kilka dni.

– Muszę mieć zegarek teraz!

Janos wykrzywił twarz w grymasie zniechęcenia.

– Cóż, jak pan widzi, mamy kilka męskich. I jest jeszcze ten. – Wyjął zegarek z gabloty i położył go na kwadracie czarnego aksamitu. – Te zegarki cieszą się popularnością, zwłaszcza u młodszych kobiet. Domyślam się, że pańska przyjaciółka jest młoda?

Zoltan zazgrzytał zębami. Neona mogła mieć ponad dwa tysiące lat. Przyjrzał się zegarkowi. Miał różowy pasek i błyszczące ozdoby.

– Co to jest? Kot?

– Hello Kitty – mruknął Janos. – Mogę panu zaproponować za niego świetną cenę.

Zoltan podniósł zegarek i przyjrzał mu się z bliska.

– Czy pańska przyjaciółka lubi koty, jasnie panie?

Prychnął.

– Tak sędzę. Spakuj go. A kiedy przyjdą nowe, odłóż dla mnie te najdroższe.

– Tak jest, jasnie panie. Oczywiście. Zatem niech ten będzie na koszt firmy, sir.

– Dziękuję, Janosie. – Zoltan wepchnął małe prezentowe pudełeczko do kieszeni kurtki i teleportował się z powrotem do zamku. Howarda zastał w zbrojowni, akurat pakował karton ze strzałami do workowej torby.

– Dobrze, że wróciłeś. – Niedźwiedziolak upchnął książki do przeładowanego worka i z trudem zaciągnął suwak. – Obiecałem Elsie, że zajrzysz do kaplicy. Rano pomogłem Alastairowi

przenieść mumię. Domokos cały czas za nami łąził i straszył, że się wściekniesz, jeśli z mumią coś się stanie.

Zoltan sarknął z poirytowaniem.

– Ja się nie wściekam.

Howard popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Domokos twierdził, że mumia ma dla ciebie szczególne znaczenie, ale nie chciał wyjaśnić, z jakiego powodu tak jest.

– Pójdę tam teraz.

Howard się wyprostował.

– Zaczekaj. Musisz zabrać...

Zoltan teleportował się na skąpany w blasku księżyca dziedziniec i rozejrzał się dokoła. Główny budynek, w którym mieszkał on i służba, był w doskonałym stanie, bo jakieś dwadzieścia lat wcześniej go odrestaurował, ale wschodnie skrzydło i wieża wyglądały marnie. Teraz od reszty zamku oddzielała je żółta taśma.

Przeniósł spojrzenie na kaplicę. Postawiona przed pięciuset laty wciąż miała oryginalne kamienne mury, ale dwieście lat temu musiał wymienić dach i witrażowe okna.

W środku kaplicy zastał Elsę. Uzbrojona w -spryskiwacz z płynem do mycia szyb i rolkę papierowych ręczników starannie czyściła szklaną gablotę, w której znajdowała się mumia. Drewniane krzesła zostały usunięte, żeby zrobić miejsce dla gabloty, teraz stojącej na kilku drewnianych skrzyniach.

– Dobry wieczór – przywitał się.

Elsa podskoczyła i odwróciła się do niego.

– Och, przyszedłeś. – Odłożyła spryskiwacz i rolkę papieru na parapet. – Szkło było całe w odciskach palców turystów. Chciałam się upewnić, czy będziesz zadowolony z nowego miejsca dla mumii.

Zoltan obszedł gablotę, przyglądając się zamkniętym w niej znajomym szczątkom.

– Wygląda dobrze.

Elsa też zbliżyła się do gabloty.

– Myślałam, że to może być kobieta, ale nie jestem pewna. Znałeś ją?

Zoltan kiwnął głową, a jego usta wygięły się w kwaśnym uśmiešku.

– Prawdopodobnie byłaby rozbawiona, gdyby wiedziała, że zostanie umieszczona w kaplicy.

– Dlaczego? Nie była bardzo religijna?

Nim Zoltan zdążył odpowiedzieć, do kaplicy wpadł Howard. Zgromił Zoltana wzrokiem.

– Musiałeś się tu teleportować? Nie wiesz, że ruch to zdrowie?

Zoltan prychnął.

– Bo co, będę żył dłużej? Coś się tak guzdrał?

– Zostawiłeś telefon w kuchni. – Howard podał Zoltanowi aparat.

– Wiesz co? – Elsa chwyciła męża za rękę i przyciągnęła do gabloty. – Zoltan właśnie mi powiedział, że mumia to kobieta. Ale wcześniej sama się tego domyśliłam. Widzisz długie włosy? I jest dość niska, chociaż w tamtych czasach mężczyźni chyba też byli niscy.

Howard nachylił się nad gablotą i wykrzywił usta.

– Widzę jedynie zasuszone, obrzydliwe coś. Nie rozumiem, po co trzymać coś tak przerażającego.

Zoltan, chowając telefon, skrzywił się.

– Och nie! – zachnęła się Elsa, zła na męża. – Mumia jest bardzo ciekawa. Jeśli się dobrze przyjrzeć, można zauważyć wiele szczegółów. Na przykład suknia. To kolejny powód, dla

którego pomyślałam, że to kobieta, chociaż wtedy mężczyźni też nosili długie szaty. Ale popatrz na rękawy i na brzeg sukni. Widzisz haft? Jest zniszczony przez czas, ale musiał być piękny, kiedy suknia była nowa.

– Ale spójrz na to. – Howard wskazał prawą rękę mumii. Była wyciągnięta, a poczerniałe palce wykrzywiały się niczym szpony ptaka. – Wygląda, jakby chciała cię chwycić. Czy to nie jest przerażające?

– Rzeczywiście wygląda trochę strasznie – zgodziła się Elsa, potem zerknęła na Zoltana.
– Wiesz, dlaczego jej ręka jest w takiej pozycji?

Zoltan kiwnął głową.

– Była pochowana z Biblią w ręce, żeby jej dusza nie powracała na ziemię i nie szukała zemsty. Z czasem Biblia skruszała, ale ręka pozostała w tej pozycji.

– Straszne – powtórzył Howard, a Zoltan rzucił w jego stronę poirytowane spojrzenie.

– A dlaczego ludzie sądzili, że będzie szukała zemsty? – dopytywała się Elsa.

Zoltan zbliżył się do gabloty.

– Bo mieszkańcy wsi ją zamordowali.

Elsa sapnęła.

– Co?

– To długa historia. – Zoltan położył rękę na szkle, w miejscu, gdzie pod spodem widniała wyciągnięta dłoń mumii. – Uważali, że jest czarownicą.

– Och. – Elsa szeroko otworzyła oczy. – To dlatego powiedziałeś, że śmiałyby się, gdyby wiedziała, że ją przenieśliśmy do kaplicy?

– Zabito ją za to, że była czarownicą? – upewnił się Howard.

Zoltan westchnął. Zarówno Howard, jak i Elsa wydawali się zafascynowani, więc było jasne, że nie dadzą mu spokoju, dopóki nie powie czegoś więcej.

– Mieszkańcy wsi nie potrafili zdecydować, czy mają ją ukamienować, czy spalić, więc zrobili jedno i drugie. A ponieważ nie mogli jej pochować w poświęconej ziemi, złożyli jej ciało w jaskini, a jaskinię zawalił kamieniami. Wiele lat później doszło do osunięcia się skał, w trakcie którego odleciały też kamienie zasłaniające wejście do jaskini. Wieśniacy odkryli, że ciało kobiety się zmumifikowało.

Howard skrzywił się z niesmakiem.

– Więc je wyciągnęli i umieścili w szklanej gablocie? Dlaczego mieliby chcieć patrzeć na coś tak okropnego?

Zoltan znowu zgrzytnął zębami.

– Uznali, że to najlepszy sposób, żeby mieć na nią oko. Żeby mieć pewność, że nie ożyła.

– Ale ty ją znalazłeś, tak? – dopytywała się Elsa. – Naprawdę była czarownicą?

– Nie. Zawsze uważałem, że jest niewinna. W owym czasie hrabią był kupiec, który Jedwabnym Szlakiem podróżował do Chin. Pierwszą żonę stracił, gdy urodziła mu syna, więc przypuszczam, że czuł się osamotniony. Z jednej z podróży wrócił z nową żoną ze Wschodu. Wieśniacy nie wiedzieli, co o niej myśleć. Nie znała rumuńskiego, nie była chrześcijanką i wyglądała trochę inaczej. Kobieta nawróciła się i przyjęła imię Donna Maria, ale ludzie nadal jej nie ufali. Kiedy wioskę najechali Mongołowie i zabili większość mieszkańców, ci, co przeżyli, mieli pretensję do Donny Marii. Pochodziła ze Wschodu, więc to pewnie ona doprowadziła do najazdu Mongołów.

– Zrobili z niej kozła ofiarnego – skonkludował Howard.

– Właśnie – potwierdził Zoltan. – Wyginęły prawie całe rodziny, więc ludzie chcieli mieć kogoś, na kogo mogliby zrzucić winę. Przywiązali Donnę Marię do pała w centrum wsi i postanowili ją stracić.

– Ale przecież była żoną hrabiego – zaprotestowała Elsa. – Na pewno jej bronił.

Zoltan pokręcił głową.

– Mongołowie zabili najstarszego syna hrabiego. Hrabia był tak załamany, że dał posłuch trującej plotce rozprowadanej przez mieszkańców. Uwierzył, że sprowadził do domu czarownicę. Myśl, że jego syn i inni ludzie w zasadzie zginęli przez niego, wpędziła go w głęboką rozpacz, więc nie zrobił nic, żeby ratować żonę.

Elsa zmarszczyła czoło.

– Biedna kobieta. Musiała się czuć zdradzona.

– Jestem pewien, że tak było. – Zoltan popatrzył na mumię ze smutkiem. – Ale zarazem rozumiem, dlaczego ludzie myśleli, że jest wiedźmą. Potrafiła porozumiewać się ze zwierzętami i ptakami.

Elsa zeszywniała.

– Ja też potrafię rozmawiać ze zwierzętami. A moja ciotka z ptakami. Dzięki Bogu, że żyjemy w obecnych czasach i nie musimy się martwić, że ktoś nas będzie chciał za to ukamienować.

– Chwileczkę. – Howard podniósł rękę i wymownie spojrzał na Zoltana. – Ty chyba też porozumiewasz się ze zwierzętami?

– Co? – Elsa zrobiła wielkie oczy. – Naprawdę to potrafisz?

Zoltan kiwnął głową.

– Odziedziczyłem tę umiejętność. – Dotknął gąbłoty, tam gdzie znajdowała się twarz mumii. – Podobnie jak migdałowy kształt oczu.

Elsa sapnęła.

– O mój Boże.

Howard zeszywniał.

– Chcesz powiedzieć...?

Zoltan skinął głową.

– Dlatego kamerdyner mówił, że mumia jest dla mnie bardzo cenna.

Howard zamrugał, potem parsknął śmiechem.

– Ta mumia to twoja mama?

Elsa trzepnęła męża po ramieniu i szeptem skarciła:

– Nie żartuj sobie. – Odwróciła się do Zoltana. – Przykro mi, że twoja matka musiała tak cierpieć. Jestem przekonana, że była piękną kobietą.

– Taaa... – Howard przestąpił z nogi na nogę, krzywiąc się. – Przepraszam, że mówiłem, że jest straszna.

– I to kilkakrotnie. – Zoltan posłał niedźwiedziolakowi kwaśne spojrzenie. – A teraz muszę się już zbierać.

Howard kiwnął głową.

– Przyniosłem torbę. Stoi przed drzwiami.

– Dzięki. – Zoltan ostatni raz zerknął na matkę. Był prawie na sto procent przekonany, że pochodziła z Beyul-La. To by tłumaczyło jej dziwny dar. Oraz to, że trzymała w tajemnicy swoją przeszłość.

Czy Neona przybyła do wsi z innymi kobietami pomścić śmierć jego matki? Czy strzała w zbrojowni należała do niej? Niewinna czy morderczyni?

Ciężko przełknął ślinę. Po raz pierwszy od wielu stuleci czuł, że się zakochał. Musiał zyskać zaufanie Neony, tylko że ona była zdania, że mężczyznom nie można ufać. Czyżby tę opinię opierała na tym, co się przydarzyło jego matce? Bo Zoltan nie miał nawet cienia wątpliwości, że ojciec zdradził matkę w najokrutniejszy sposób. Kiedy potrzebowała męża

najbardziej, odwrócił się do niej plecami. Porzucił ją, skazując na straszliwą śmierć.

To był główny powód, dla którego Zoltan nigdy nie chciał pomścić śmierci ojca. Uważał, że hrabia dostał to, na co sobie zasłużył. Ale mimo wszystko, chciał poznać odpowiedzi.

Co się stało tamtego dnia w 1241 roku? Próbował ratować matkę, stanął przed nią, żeby osłonić ją przed kamieniami. Wiele w niego trafiło, był poparzony. Ale następnego dnia ocknął się kilka kilometrów od spalonej wsi, zupełnie nie pamiętając, jak się dostał do tego miejsca. Czy Neona będzie wiedziała?

Tylko jak miał ją o to zapytać, nie wyjawiając, kim jest? Czy będzie skłonna mu zaufać, kiedy się dowie, że jest synem zdrajcy? I wampirem?

Po raz pierwszy dotarło do niego, że zdobycie serca Neony nie będzie łatwą sprawą. Nie wystarczą pocałunki i czekoladki. Żeby go wybrała, musiałaby pokonać głęboko zakorzenione przekonania, które hołubiła od setek lat.

Ze skurczonym niepokojem sercem podniósł worek i przeteleportował się do chaty Frederica.

Nigdzie nie było jej widać. Zoltan odstawił ciężką torbę na podłogę i zaczął rozmyślać, co powinien zrobić. Wiedział, że strategia z poprzedniej nocy drugi raz się nie sprawdzi.

Był coraz bardziej niespokojny. A jeśli Neona ma kłopoty? Nie wiadomo, jak daleko posunęła się królowa, żeby nie wypuścić jej z Beyul-La. Zazgrzytał zębami. Nie zrezygnuje z Neony. Jeśli coś sobie postanowił, nigdy nie ustępował.

Jego uwagę przykuł jakiś dźwięk na zewnątrz. Czyżby ktoś obserwował chatę? Teleportował się na dwór i ukrył za drzewami. W kupce wyschniętych liści tarzała się śnieżna pantera.

Kocie! – zawołał. Gdzie jest Neona?

Daj mi spokój. Zhan przekręcił się na grzbiet. To koniec świata.

Co? Zoltan podbiegł do pantery. Czy Neona ma problemy?

Jest stracona. Ja jestem stracony. Może już nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Dlaczego? Czy Neonie coś się stało?

Nie pozwalają jej opuszczać doliny. Więc dzisiaj nie wyszła na polowanie. Kot przekręcił się na łapy i rozpaczliwie zawył. Moja miska na jedzenie jest pusta!

Zoltan prychnął.

A więc o to się martwisz? Jesteś panterą, ty wielki mięczaku. Sam zapoluj na królika.

Zhan zadrżał i nastroszył sierść.

Jeszcze mnie zaatakuj i ugryzie.

Ty wielki dzieciaku. Zoltan oparł ręce na biodrach. Nie wiesz, że jesteś urodzonym myśliwym?

Naprawdę? Zhan popatrzył na Zoltana szeroko otwartymi ślepiami. Pokażesz mi, jak się poluje?

Nie w tej chwili. Teraz martwię się o Neonę. Wiesz, gdzie ona jest?

Kot sapnął z poirytowaniem.

Jak mogę odpowiedzieć, skoro umieram z głodu.

Przyniosę ci coś do jedzenia.

Zhan przysiadł na tylnych łapach.

Naprawdę?

Zoltan teleportował się do kuchni w zamku i do plastikowego pojemnika przełożył zawartość trzech puszek z tuńczykiem. Ponieważ zapowiadało się, że będzie szukał Neony, do kieszeni kurtki wepchnął kilka torebek ze sztuczną krwią, potem teleportował się z powrotem.

No, no! – pantera odskoczyła w tył. Jak to zrobiłeś? Przyniosłeś mi jedzenie?

Proszę. Zoltan postawił miskę przed panterą, a ta od razu zabrała się do jedzenia. *Neonie nic nie grozi?*

Zhan nie przerywając jedzenia, zerknął na niego.

Kiedy ją ostatnim razem widziałem, była przy grobach.

Wiem, gdzie to jest.

Tylko nie wchodź po drabinie. I nie zbliżaj się do wodospadu. Na szczycie ściany stoi strażniczka. Zobaczycie cię i zastrzeli z luku.

Dam sobie radę. Zoltanowi, kiedy się przyglądał jedzącemu kotu, wpadła do głowy pewna myśl. Wyciągnął telefon satelitarny i zadzwonił do Milana.

– Masz jakieś wieści w sprawie ziemi w Tybecie?

– Obawiam się, że niedobre, sir – odrzekł Milan. – Teren należy do chińskiego rządu i oni nie chcą go sprzedać obcokrajowcowi.

– Rozumiem. Zatem spróbujmy inaczej. Powiedz im, że zrobimy z tego obszaru rezerwat przyrody przeznaczony dla śnieżnych panter. Zadzwoń do Howarda Barra.

– Do niedźwiedziolaka? A jak on może pomóc?

– Skontaktuje cię z Rajivem w Tiger Town. Rajiv jest tam głównodowodzącym tygrysem i ma chińskie obywatelstwo. Jeśli się zgodzi zostać naszym rzecznikiem, pieniądze możemy przekazać przez niego.

Zapadła chwila ciszy, potem Milan powiedział:

– Więc mam zadzwonić do niedźwiedzia, żeby się skontaktował z tygrysem, żebyśmy mogli ratować nieistniejące pantery?

Zoltan prychnął.

– Pantera istnieje.

– Też jest zmiennokształtnym?

– Dzięki Bogu, nie. Daj mi znać, co udało ci się załatwić. – Zoltan schował telefon i poklepał kieszeń, w której ukrył zegarek. *Kocie, na razie znikam. Ukryj miskę, kiedy skończysz.*

Okej. Zhan spojrział na Zoltana. *Ona wczoraj płakała.*

Zoltan ostro wciągnął powietrze.

Nie daj się złapać.

Nie zamierzam. Przeteleportował się w pobliże kopców z grobami.

Rozdział 12

Czy Zoltan znowu czeka na nią w chacie? Neona ciężko westchnęła i usiadła na trawie przy grobie siostry. Nie miała jak się dzisiaj spotkać z Zoltanem. Matka coś podejrzewała, dlatego wystawiła strażę w miejscu, gdzie leżała sznurkowa drabinka.

Neona wysłała do chaty panterę z pouczeniem, żeby kot nie pozwolił Zoltanowi zbliżyć się do ścianki skalnej, ale nie miała pewności, czy Zhan ją zrozumiał. Mimo to kot odbiegł we właściwym kierunku. Nie śmiała przyczepić mu do szyi karteczki z wiadomością, bo stojąca na czatach strażniczka mogłaby ją dostrzec i matka miałaby dowód na to, że Neona rzeczywiście spotyka się z kimś po kryjomu.

Poprzedniej nocy musiała wysłuchać kolejnego wykładu o bezwartościowości mężczyzn. Matka mówiła, że nie wolno im wierzyć. Że zależy im tylko na seksie i władzy. I obie te rzeczy mogli uzyskać od kobiet z Beyul-La.

Jeziorko z Wodą Życia znajdujące się w tronowej pieczarze jaskini przez wieki umożliwiało kobietom wypełnianie ich świętego obowiązku. Mężczyźni nigdy nie zaakceptowałyby ofiarności strażniczek. W Wodzie Życia widzieliby tylko źródło bogactwa i mocy. Dlatego każdego mężczyznę, który poznałby ich tajemnicę, należało zgładzić. Neona przyznawała, że to dość surowa zasada, ale za to skuteczna. Tajemnica strażniczek jak dotąd pozostawała nienaruszona.

Na przestrzeni wieków kobiety tylko raz odstąpiły od swoich zasad. W przypadku Frederica. Ledwie żył, gdy Calliope znalazła go w górach. Calliope zbudowała dla nich szałas i w okresie, jaki był wymagany do wyleczenia, para się w -sobie zakochała. Calliope wybłagała u królowej, żeby pozwoliła Fredericowi zamieszkać w sąsiedniej dolinie, a Frederic przekonał kobiety, że może im w wielu rzeczach pomóc. Zewnętrzny świat szybko się zmieniał, tłumaczył więc, żeby były przygotowane, jeśli ktoś z tego świata najedzie dolinę.

Na początku Nima miała wątpliwości, ale kiedy urodziła się Winifreda i kiedy się okazało, że posiada dar porozumiewania się ze skrzydłatymi stworzeniami, królowa zmieniła zdanie. Rok później urodziła się Freya, również obdarzona cenną zdolnością – sprawiała, że uprawy bujniej rosły. W międzyczasie Frederic nauczył strażniczki angielskiego i opowiadał im o zewnętrznym świecie. Tak bardzo kochał żonę i córki, że bez oporów zgodził się na rozłąkę z ojczystym krajem. Ale to się zmieniło, gdy urodził mu się syn. Nie przeszkadzało mu, że jest uwięziony w dolinie, ale nie chciał tego dla syna. Kiedy Franklin skończył sześć lat, czyli kiedy osiągnął wiek, w którym rozpoczyna się naukę w szkole, ojciec wywiózł go do Anglii.

Nima uznała dezercję Frederica za dowód na to, iż wszyscy mężczyźni są tacy sami. Że ostatecznie nie można im ufać.

Ale Zoltan zapewniał Neonę, że Frederic dochował tajemnicy. Pozostał wierny strażniczkom. Neona chciała wierzyć, że niektórym mężczyznom można jednak zaufać; miała nadzieję, że Zoltan jest jednym z nich. Zwłaszcza że tak dużo już wiedział o dolinie i strażniczkach. Pozostawało się tylko modlić, żeby był lojalny i żeby zachował milczenie.

Mimo że bardzo chciała być z Zoltanem, to jednak zdawała sobie sprawę, że jeśli miał pozostać przy życiu, nie wolno jej się więcej z nim widywać. Przez ile lat będzie potem o nim myślała i marzyła? On będzie podróżował po całym świecie, a ona zostanie w dolinie, na zawsze zakuta kajdanami świętego obowiązku.

– Nie wolno mi opuszczać doliny – szepnęła, zwracając się do zmarłej siostry. Czyżby Minerva miała rację, gdy mówiła, że są niewolnicami? Czy będę w stanie resztę życia wytrwać

bez miłości? Bez Zoltana? – pytała się w duchu.

Położyła rękę na grobie siostry.

– On mnie pociąga, jak jeszcze żaden mężczyzna. Jest ekscytujący. Zaskakuje mnie. Rozśmiesza. I rozpała. – Wbiła palce w ziemię. – Sprawia, że zaczynam marzyć o niemożliwym.

Ale w Zoltanie było coś jeszcze, coś nieokreślonego, coś, co wciąż nie dawało jej spokoju. Minionej nocy odebrał jej nóż i okręcił ją z zaskakującą szybkością. I coś dziwnego działo się z jego oczami. Neona już nie była taka pewna, że widziała w nich odbicie płomieni w kominku. No i udało mu się zbiec z chaty tak, że nikt tego nie zauważył.

Tajemniczy człowiek. Ale nawet to wydawało się Neonie pociągające. Zoltan budził ekscytację nie tylko jej ciała, ale też umysłu.

Wypuściła z ręki zimną ziemię i otarła dłonie. Spekulowanie o tym, kim jest Zoltan i skąd pochodzi, nie miało sensu. I tak nie będzie mogła go więcej zobaczyć. Jej oczy wypełniły się łzami, ale pozbyła się ich, szybko mrugając. Pomyśl o czymś innym.

W świetle księżyca dostrzegła strzałę, której Zoltan użył poprzedniego wieczoru, żeby przez Zhana przesłać jej wiadomość. Strzała leżała blisko na ziemi. Zoltan pewnie znalazł ją w lesie, tam gdzie kilka razy do niego strzelała. Powinna tam wrócić i zebrać strzały, ale nie wolno jej było opuszczać doliny. Nie wolno jej nigdy więcej spotkać się z Zoltanem.

Po jej policzku popłynęła łza.

– Neono – usłyszała czyjś szept za plecami.

Głos należał do mężczyzny. Sapnąwszy, odwróciła się.

Stał na wzgórzu, na skraju lasu. W mroku ledwie go było widać. Dał krok w jej stronę.

– Nie! – szepnęła, podrywając się na nogi. Rozejrzała się dokoła nerwowo, potem pobięła do Zoltana. – Zoltanie. – Pociągnęła go między drzewa.

Chwycił ją za ramię.

– Nic ci nie jest?

– Nie! Wystraszyłeś mnie. Jeśli któraś strażniczka cię tu zobaczy, zabije cię!

– Musiałem się upewnić, że nic ci nie jest.

– Czuję się świetnie. A teraz odejdz, proszę!

– Płakałaś. – Wytarł jej policzek kciukiem.

Ten prosty gest przywołał więcej łez do jej oczu. Przywarła do Zoltana i mocno się do niego przytuliła. Tylko kilka minut, pomyślała, zarzucając mu ręce na szyję. Potem pozwoli mu odejść na zawsze.

– Martwiłem się o ciebie – wyszeptał, głaszcząc ją po plecach. – Miałaś przeze mnie jakieś kłopoty?

Pokręciła głową.

– Usłyszałam tylko standardowy wykład o tym, że mężczyznom nie wolno ufać.

– Mnie możesz. – Puścił ją i z kieszeni kurtki wyciągnął pudełko. – Obiecałem, że podaruję ci zegarek i proszę bardzo, mam go ze sobą.

Neona odebrała pudełeczko i szybko się okręciła, żeby zeskanować otoczenie.

– Nikogo tu nie ma – zapewnił Zoltan. – Już sprawdzałem.

– Ale jak się tu dostałeś? Do doliny prowadzi tylko jedna droga, a ta jest strzeżona. – Znowu się rozejrzała. – Strażniczki musiały cię zauważyć.

– Nikt mnie nie widział. – Wskazał na pudełeczko. – Nastawiłem go.

Jak mu się udało tu dostać? Neona spojrzała na szczyt wzgórza. Wzniesienia otaczające Beyul-La były wysokie i zdradzieckie. Trzeba kilku dni, żeby dojść tamtędy do doliny. Jediną grupą, która tego kiedykolwiek próbowała, była ekspedycja, w której uczestniczył Frederic. Oprócz niego wszyscy uczestnicy wyprawy zginęli.

– Wszystko jest w porządku, Neono – rzekł miękko Zoltan.
Pokręciła głową.
– Nie jesteś tu bezpieczny. Nie powinieneś być przychodzić.
– Obiecałem ci zegarek, więc nic nie mogło mnie powstrzymać.
Serce ścisnęło jej się w piersi. Zoltan należał do ludzi, którzy dotrzymują obietnic.
Otworzyła pudełeczko i szeroko otworzyła oczy. Zegarek zupełnie nie przypominał tego kieszonkowego, jaki dostała od Frederica.
– Nie jest najpiękniejszy, wiem – wymamrotała Zoltan. – Zamówiłem lepszy...
– Jest piękny – wyszeptala, dotykając błyszczącego kotka na cyferblacie. – Zbyt piękny, żeby go ukrywać w pudełku.
– Nosi się go na ręce. Daj, pokażę ci. – Odebrał zegarek i zapiął go na jej nadgarstku.
– Ma taki jaskrawy kolor. – Neona dotknęła paska i sapnęła. – To jest twarde, a mimo to się zgina. Co to za wspaniały materiał?
– Plastik – wyjaśnił.
– Jest niesamowity!
Zoltan się skrzywił.
– Kupię ci zegarek ze złota i diamentów...
– Nie! Ten mi się bardzo podoba. – Uśmiechnęła się do błyszczącego kotka. – Zhanowi też się spodoba.
– Widziałem go przy chacie.
– Och, to dobrze. – Neona okręcała nadgarstkiem, podziwiając zegarek, który iskrzył się w blasku księżyca. – Wysłałam go tam, żeby nie pozwolił ci zbliżyć się do skały, żeby nikt cię nie zobaczył. – Z westchnieniem rozpięła zegarek. – Tego też nikt nie może zobaczyć.
– Ukryj go, jeśli musisz, ale proszę, żebyś go przyjęła.
Spojrzała mu w oczy.
– I mnie też.
Serce jej zamarło.
– To... to niemożliwe. Uwierz mi, że strażniczki cię zabiją, jeśli cię tu znajdą.
– Zamieszkam w chacie Frederica.
– Obawiam się, że nawet tam nie będziesz bezpieczny. – Wsunęła zegarek do lnianej sakiewki zawieszanej na szarfie w pasie. – Zbyt dużo wiesz.
– Frederic też dużo wiedział. Mimo to pozwoliliście mu tu mieszkać.
– Był wyjątkiem. – Neona zerknęła w stronę kopców z grobami. – Calliope błagała o niego na kolanach.
– Jak się poznali?
– To długa historia.
– Mamy całą noc. – Zoltan usiadł na ziemi i poklepał miejsce obok siebie.
Neona ponownie rozejrzała się po okolicy. Może Zoltan miał rację, że jest bezpiecznie. Reszta strażniczek nie dałaby wiary, że udało mu się ominąć straż. Usiadła obok niego po turecku, on zaś wygodnie wyciągnął nogi i wsparł się na łokciach. Ziemia pod nimi była miękka, usłana uschniętymi igłami sosen i jodeł.
Neona opowiedziała historię Calliope i Frederica, unikając jednak wzmianek o świętym obowiązku strażniczek.
– Przykro mi, że nigdy jej nie poznam – oświadczył na koniec Zoltan. – Z twojej opowieści wynika, że była bardzo dzielna.
– To prawda. – Neona pokazała ostatni kopiec po prawej. – Tam jest jej grób.
Zoltan usiadł, żeby popatrzeć.

– A w którym jest pochowana twoja siostra?
Neona ciężko przełknęła ślinę.

– W trzecim od prawej.

– Ja też chciałbym poznać. A kto leży w reszcie grobów?
Obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. To twoje życie, a ja chcę je z tobą dzielić.
Oczy Neony zasnuły się łzami.

– W reszcie grobów leżą strażniczki, które zginęły w walce sprzed dwóch tygodni. W zasadzie to już sprzed trzech. Od naszego pierwszego spotkania minęło pięć dni.
Zoltan pokiwał głową.

– Pięć wspaniałych dni.
Uśmiechnęła się do niego tęsknie, potem wskazała na groby.

– Obok Calliope leży jej najstarsza córka, Farah. Ojcem Farah był perski żołnierz. Farah była trochę... starsza od Winifredy i Frei.

– Kilka stuleci starsza?
Po chwili milczenia Neona kiwnęła głową. Zoltan już wiedział, więc nie było sensu kłamać.

– Obok Farah leży moja siostra, Minerva. Dwa następne groby to groby córek Lydii. Ojcem Pemy był Tybetańczyk, Mahimy, Hindus. Ostatni grób to grób matki Lydii, Anjali.
Zoltan się skrzywił.

– Lydia musi być załamana.

– Tak. – Po policzku Neony znowu potoczyła się łza. – Została jej tylko jedna córka, Tashi.

– A co się dzieje, jeśli któraś z was urodzi syna?
Neona westchnęła.

– To się zdarzyło Calliope i mojej siostrze.
Zoltan popatrzył na nią ze zdumieniem.

– To znaczy, że masz siostrzeńca. Gdzie on jest?

– Królowa oddała go do buddyjskiego klasztoru, jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd. Ma teraz około siedmiu lat.
Na twarzy Zoltana pojawił się wyraz niedowierzania.

– To przecież jej wnuk. Jak mogła go oddać? Co złego mogło zrobić małe dziecko?
Neona się skrzywiła. Zastrzeżenia Zoltana brzmiały podobnie do jej własnych.

– Wiem, że nasze zasady nie mają dla ciebie sensu.

– Nie, nie mają. Narzekacie, że mężczyźni nie są godni zaufania, że was porzucają, ale same porzuciłyście małego chłopca.

– Wiem! Moją siostrę prawie to zabiło. Płakała tygodniami. I już nigdy nie była taka jak wcześniej. Myślę, że podczas ostatniej bitwy nie walczyła z pełnym zaangażowaniem.

– A niech to szlag – szepnął Zoltan i ujął Neonę za rękę. – Tak mi przykro.

– To był błąd, że go oddaliśmy. Teraz to rozumiem. – Popatrzyła ze smutkiem na grób siostry, wzrok miała zamglony łzami. – Powinnam była ująć się za nią. Powinnam była walczyć o jej dziecko.

– Nie obwiniaj się. Twierdzisz, że mężczyźni od zawsze nie byli tu wpuszczani. Trudno jest się przeciwstawić wielowiekowej tradycji.

– Nie obwiniam się. – Zabrała rękę i otarła nią twarz. – Ale jest mi wstyd. Musiałam stracić siostrę i dopiero wtedy zaczęłam kwestionować pewne rzeczy.

– Możesz mi opowiedzieć, co się tu właściwie dzieje? Co jest aż tak ważne, że twoja siostra musiała znieść takie cierpienie?

Neona zeszywniała.

– Mamy... święty obowiązek. Więcej nie mogę powiedzieć. Tak jak teraz, było zawsze.

– Ale rzeczy i ludzie z czasem się zmieniają.

Pokręciła głową.

– Pakt, który zawarłyśmy, łączy nas na wieczność.

– Pakt z kim?

Neona drgnęła. Za dużo mówiła. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Jak to się wszystko zaczęło? – pytał Zoltan. – Dlaczego jesteś pewna, że mężczyźni to wrogowie?

Znowu otarła policzki z łez.

– To długa historia.

– Nigdzie się nie wybieram.

Przyjrzała się Zoltanowi, zastanawiając się, ile powinna mu powiedzieć, na ile może mu zaufać.

– Zaczęło się, zanim się urodziłam.

– A to było?

Przygryzła dolną wargę, niepewna, jak Zoltan zareaguje.

– Frederic wyliczył, że mam ponad dwa tysiące lat.

Zoltan ostro wessał powietrze w płuca.

– Okej. Mniej więcej na tyle cię oceniałem.

– Naprawdę? Jak do tego doszedłeś?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Rzekomo jestem inteligentny. I jeśli wolno mi zauważyć, jak na swój wiek wyglądasz całkiem nieźle.

– Czy to ci przeszkadza?

Prychnął.

– Dotąd nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym się zainteresować kobietą starszą ode mnie. – Zoltan nagle znieruchomiał, jakby się czegoś wystraszył. – Jeśli się stąd wyprowadzisz, to zamienisz się w dwutysięcznoletnie zwłoki?

– Nie. Zacznę się normalnie starzeć.

Odetchnął z ulgą.

– Cieszę się, że to słyszę, bo to znaczy, że możesz stąd ze mną odejść.

– Nie, nie mogę!

Chwycił ją za rękę.

– Dlaczego nie? Przecież wiesz, że do siebie należymy.

– Już ci mówiłam. Zawarłyśmy święty pakt. Muszę tu zostać i wypełniać moją powinność.

– To znaczy?

Skrzywiła się.

– Nie mogę powiedzieć.

Zoltan jęknął i wypuściwszy jej dłoń, opadł plecami na ziemię.

Neona rozejrzała się, żeby się upewnić, że w pobliżu nikogo nie widać.

– W porządku – mruknął. – W takim razie ja zostanę tu z tobą.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Nie możesz. Tu nie jest bezpiecznie...

– A niech to szlag. – Łypnęła na nią wściekle. – Naprawdę bardzo mi utrudniasz zalecanie się do ciebie. – Widząc, że Neona się uśmiecha, wysoko unióśł brwi. – Tak cię to bawi?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Nic na to nie poradzę. Podoba mi się, że nie chcesz ze mnie zrezygnować.

Jego oczy też zamigotały rozbawieniem.

– W takim razie masz szczęście, bo nie znajdziesz bardziej upartego mężczyzny ode mnie. Ja nigdy z niczego nie rezygnuję.

– Słyszę też, że jesteś bardzo skromny.

– Święta racja. – Zoltan wygodnie się wyciągnął i podłożył ręce pod głowę. – Opowiedz mi o początkach.

– O początkach czego?

– Powstania kultu kobiet wojowniczek, żyjących na odludziu i nienawidzących mężczyzn.

– Ja cię nie nienawidzę.

– Kilka razy próbowałaś mnie zabić.

– To było bardzo niefortunne.

– Dlaczego? – usta Zoltana lekko zadrgały. – Bo ci się nie udało?

Neona wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nic straconego.

– Ty mała... – Pociągnął ją na plecy i nachylił się nad nią. Kiedy się do niego uśmiechnęła, uczynił to samo. – Jesteś moją nienawidzącą mężczyzn kobietą wojowniczką i nigdy o tym nie zapominaj.

Dotknęła jego policzka.

– Nie zapomnę.

– To dobrze. – Cmoknął ją w nos i przyciągnął do siebie. – Więc opowiedz mi swoją historię.

– Zgoda. – Przeniosła spojrzenie na rozgwieżdżone niebo. – Wiele stuleci temu mężczyźni zaczęli wytwarzać miecze z żelaza i zaczęli się zabijać, żeby zdobyć ziemię i władzę. W tej części świata, którą teraz zajmują północne Indie, żył pewien maharadża. Jego armia zajęła większą część Indii, Pakistanu i Nepalu. Żołnierze maharadży zabijali i niszczyli, nikomu nie okazując litości. Im więcej ziemi i władzy zyskiwał maharadża, tym bardziej bezwzględny i okrutny się stawał. Ludy z sąsiednich rejonów drżały ze strachu, że tym razem armia maharadży zwróci się przeciwko nim. Wsie próbowały obłaskawić maharadżę, podsyłając mu piękne dziewczęta na konkubiny.

– I to działało?

Neona wzruszyła ramionami.

– Jeśli konkubina potrafiła zaspokoić maharadżę, maharadża pozostawiał rodzinę dziewczyny przy życiu. Pewnego razu podesłano mu trzy młode dziewice. Jedna była z Indii, druga z Nepalu, trzecia z Tybetu. Wystraszone i zdesperowane, dziewczęta zwróciły się do siebie i zostały przyjaciółkami. Były zrozpaczone po tym jak maharadża je zgwałcił i postanowiły więcej mu nie nadskakiwać. Maharadża rozkazał zabić rodziny dziewcząt, a je same oddał strażnikom.

Zoltan skrzywił się z odrazą.

– Co za dupek.

– Potem było jeszcze gorzej. Maharadża zginął w jakiejś bitwie i jego syn, dziedzic, postanowił, że podczas pogrzebu ojca, w ramach hołdu dla niego, zostaną zgładzone niektóre z jego konkubin. Wśród wybranych znalazły się trzy zbuntowane dziewczęta.

– Cholera. – Zoltan usiadł. – I co się z nimi stało?

Neona też usiadła.

– Uciekły.

– Hura! – Zoltan wyrzucił pięść w powietrze.

Neona uśmiechnęła się. Podobało jej się, że tak się wciągnął w opowieść.

– Poszły na północ w stronę gór, mając nadzieję, że po drodze zgubią żołnierzy, którzy udali się za nimi w pościg. Dziewczyna z Nepalu wiedziała, w którym miejscu należy przekroczyć góry, potem przewodnictwo przejęła dziewczyna z Tybetu. Dziewczęta znalazły dolinę Beyul-La i przysięgły sobie, że już nigdy nie zaufają żadnemu mężczyźnie.

– Czy one nadal żyją?

Neona westchnęła.

– Tylko jedna. Moja matka, królowa Nima. To ona była tą dziewczyną z Tybetu, która odnalazła ukrytą dolinę. Po jakimś czasie przespała się z greckim żołnierzem i urodziła mnie i Minervę. Ale uczyniła to wyłącznie z potrzeby. Nie sądzę, żeby przeszła jej trauma po tym, co wycierpiała z rąk maharadży.

– A kim były pozostałe dwie dziewczyny?

Neona pokazała na ostatni kopiec po lewej.

– Anjali to dziewczyna z północnych Indii. Połączyła się z greckim żołnierzem, żeby spłodzić Calliope, a potem z rzymskim żołnierzem. Z tego związku powiła Lydię. Tashi, Winifreda i Freya to jej wnuczki.

– A trzecia dziewczina? Ta z Nepalu?

Neona podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła je ramionami.

– Nie lubimy o niej mówić.

– Dlaczego?

– Zakochała się i nas opuściła. Królowa ostrzegła, że mężczyznom nie można ufać, że jej kochanek ją zdradzi. I tak się stało. Pozwolił, żeby zginęła w straszny sposób.

Zoltan wstrzymał oddech.

– Jak ona się nazywała?

– Dohna.

– Donna Maria – wyszeptał.

Neona szybko na niego spojrzała. Był straszliwie blady.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnął głową.

– Myślę, że było mi pisane, żebym się tu zjawił. Tyle lat poszukiwań i wreszcie dotarłem na miejsce. – Odwrócił się do Neony i chwycił ją delikatnie za ramiona. – Jesteś tą, na którą czekałem. Kocham cię.

Teraz to Neona wstrzymała oddech.

– Zoltanie...

– Neono. – Ujął jej twarz w dłonie. – Powiedz, że ty też mnie kochasz.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– To niemożliwe...

– Jeśli mnie kochasz, nic nie jest niemożliwe.

– Ja... ja chciałabym móc ci wierzyć.

– Więc uwierz. – Pocałował ją w czoło. – Uwierz we mnie. – Złożył pocałunek na jej nosie. – Zaufaj mi. – Tym razem pocałował ją w usta. – I kochaj.

Neona cicho jęknęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Neono. – Mocno ją do siebie przytulił, potem zaczął całować po policzku, aż dotarł do

ust.

Rozchyliła je dla niego, zapraszając go, trącąc językiem jego język, który wsunął między jej wargi. Jak mogłaby z niego zrezygnować? Był wszystkim, za czym zawsze tęskniło jej serce, o czym zawsze marzyła, czego pożądało jej ciało.

– Puść ją! Natychmiast!

Neona gwałtownie się wzdrygnęła na dźwięk głosu matki.

– Jesteś otoczony. – Nima stała za ich plecami na skraju lasu z dobytym mieczem.

Neona powiodła dokoła przerażonym wzrokiem. Z jednej strony stała Winifreda, z drugiej Freya, obie celowały z łuków w Zoltana. Lydia stała u podnóża zbocza i ona również w rękach trzymała łuk. Z tak bliskiej odległości nie było szansy, żeby któraś spudłowała.

Neonę zalała panika.

– Nie!

Zoltan uściśnął jej ramiona.

– Zachowaj spokój.

– Puść ją i odsuń się! – krzyknęła Nima. Kiedy podniósł ręce i dał krok w tył, Nima machnęła w stronę Lydii. – Zabij go!

– Nie! – Neona rzuciła się do Zoltana, akurat w chwili, gdy Lydia wypuściła strzałę. Zoltan chwycił Neonę i razem z nią szybko się okręcił, wystawiając plecy do Lydii.

Kiedy strzała go trafiła, zeszywniał. Runął przed siebie, na Neonę, z jego ust wydobyło się ciche syczenie i na ułamek sekundy wystrzeliły mu kły. Gdy to poczuł, szybko zacisnął wargi.

Neona sapnęła. Nie wiedziała, czy to, co widziała, było prawdą. Uważniej przyjrzała się twarzy Zoltana, ale zobaczyła tylko ból w jego oczach.

Stęknął w jeszcze większym cierpieniu, gdy Freddie i Freya szarpnięciem postawiły go na nogi. Freddie skrępowwała mu ręce. Freya zarzuciła pętlę ze sznura na szyję. Przeciągnęły go na zalaną światłem księżycą polankę, bliżej kopców z grobami.

Neona sapnęła na widok strzały wystającej z jego pleców i spływającej po kurtce krwi. Lydia przyszykowała następną strzałę i wycelowała nią w pierś Zoltana. Nima podeszła do niego z wyciągniętym mieczem.

Neona podźwignęła się na nogi. Musiała jakoś powstrzymać strażniczki. Ale czy Zoltan naprawdę miał w ustach kły? Czy jest jakiegoś rodzaju potworem?

– Jak się macie? Nazywam się Zoltan...

– Pozwoliłam ci się odzywać? – Nima szturchnęła go mieczem.

– Nie krzywdź go! – Neona podbiegła do matki. Może tylko sobie wyobraziła te kły.

Wszystko działo się tak szybko. I było ciemno.

Nima sarknęła.

– Czyś ty zwariowała? On widział naszą dolinę. Zginie jeszcze tej nocy.

Rozdział 13

Kiedy sznur wpił mu się w szyję, Zoltan mocno zacisnął zęby. Kobiety ciągnęły go za sobą jak jakiegoś cholernego psa. Strzała w plecach piekła jak diabli. Na szczęście królowa, gdy go dźgnęła mieczem, nie trafiła w ukryte w kieszeni torebki z krwią. Miecz tylko lekko zadrasnął skórę, więc rana nie krwawiła tak mocno jak ta na plecach.

Niemniej zapach krwi pobudził jego wampiryczne zmysły i musiał się bardzo starać, żeby nie ulec szalejącej w jego żyłach mocy. Gdyby jej popuścił cugli, instynkt nieumarłego kazałby mu teleportować się na wolność, odebrać miecz królowej i ściąć głowy strażniczkom. W zaledwie kilka sekund wszystkie pożegnałyby się z życiem. Oczywiście oprócz Neony. Dziękował Bogu, że na przestrzeni wieków nauczył się doskonale nad sobą panować.

Z cichym warknięciem doszedł do wniosku, że raczej nie zaskarbi sobie zaufania Neony, jeśli zabije jej matkę i przyjaciółki. Lepiej uczyni, jeśli przekona kobiety, że jest ich sprzymierzeńcem. Dlatego postanowił zachować się przyzwoicie, nie będzie nikogo straszyl jarzącymi się oczami i wyszczerzonymi kłami.

Mimo to, z powodu bólu, jakiego doświadczał, zastanawiał się, czy przypadkiem nie jest skończonym idiotą. Mógł się teleportować już w chwili, gdy strażniczka wypuściła strzałę w jego kierunku. Ale Neona wyskoczyła przed niego, a on w automatycznym odruchu postanowił ją ratować. Był tak zszokowany, że działał bez zastanowienia. Nie przypominał sobie, żeby w trakcie jego ośmiusetletniego życia choć raz ktoś próbował go ratować. To zawsze on był wybawicielem i obrońcą.

Ale Neona go sobą osłoniła. Czy to znaczyło, że go kocha?

Zerknął w jej stronę, gdy już się zatrzymali przy ognisku w centrum małej wioski. Miłość Neony mogła być chwilowa. Zoltan nie był pewien, czy zechciałaby go powtórnie ocalić, gdyby sytuacja znowu tego wymagała. Widział, jaka była zaskoczona i przerażona, gdy zobaczyła jego wystrzeliwujące kły.

Widział, że teraz gorączkowo się nad czymś zastanawia, i był pewien, że znowu straciła do niego zaufanie. Mówiła o tym jej zdystansowana postawa i to, że unikała jego wzroku. Nie odezwała się, kiedy jedna z kobiet zarzuciła koniec sznura, którym miał obwiązaną szyję, na pal, i przyciągnęła go do niego. Odwrócił się, żeby przyjrzeć się małej wiosce, ale strzała w plecach uderzyła w pal, co przywołało nową falę bólu.

Czy to tutaj zamierzają go uśmiercić? Ironia sytuacji uderzyła w niego niczym cios w brzuch. Jego matkę też przywiązano do pala, a ojciec nie zrobił nic, żeby ją ratować. Teraz, osiemset lat później, odgrywała się ta sama tragiczna scena. Czy Neona odwróci się do niego plecami i pozwoli mu umrzeć? Czy uważa, że jest istotą przesączoną złem, tak jak ojciec myślał o matce?

Popatrzył na Neonę, ale jej twarz była odwrócona w przeciwną stronę. Nie chciała na niego patrzeć.

Zwyczajnie teleportuj się do zamku. Ratuj się, a o niej zapomnij. Do oczu napłynęły mu łzy. Uważał, że Neona jest tą jedyną kobietą w jego życiu. Jeśli teraz odejdzie, będzie musiał uznać, że to koniec, że Neona z niego zrezygnowała. Zacisnął pięści. Wytrzymaj jeszcze kilka sekund. Daj jej szansę.

Trzy kobiety z lukami wycelowały w niego strzały, królowa podniosła rękę. Za chwilę ją opuści i strzały polecą w jego stronę. Ostatni raz spojrział na Neonę. Po jej policzkach płynęły łzy.

– Zatrzymajcie się! – krzyknęła i podbiegła do niego, żeby go sobą osłonić.
Serce ścisnęło mu się w piersi. Nadal w niego wierzyła.

– Odsuń się! – zawołała królowa.

– Nie zabijajcie go. – Neona opadła na kolana i złożyła dłonie jak do modlitwy. –
Błagam, okaż nam łaskę, tak jak okazałaś ją Calliope. Ten mężczyzna jest moim kochankiem.
Zoltan otworzył usta, żeby potwierdzić, ale królowa odezwała się pierwsza.

– Nie możemy brać sobie kochanków! Nawet mąż Calliope ją porzucił.

– Ale dzięki niemu mamy Freddie i Freyę. – Neona pokazała na dwie kobiety z łukami. –
Mogłabym urodzić córki. Musi nas być więcej, dobrze o tym wiesz.

Jedna z kobiet opuściła łuk.

– To racja. Chyba nie ma nic złego w tym, że pozostawimy go przy życiu, do czasu aż
spłodzi z Neoną dziecko.

– Zgadzam się z Freddie. – Druga kobieta również opuściła łuk. – Mógłby zamieszkać w
chacie naszego ojca.

To musi być Freya, pomyślał Zoltan. Wyglądała prawie tak samo jak jej siostra,
Winifreda. Jedyna różnica polegała na tym, że piwne oczy Winifredy miały złoty odcień, a oczy
Frei były orzechowozielone.

– To zbyt niebezpieczne – orzekła trzecia łuczniczka. – Mógłby uciec i opowiedzieć o nas
innym.

Królowa kiwnęła głową.

– Lydia ma rację. Nie możemy pozwolić, żeby opuścił dolinę żywy.

– Pozwolę mu mieszkać w mojej chacie. – Neona podźwi-gnęła się na nogi. – Proszę. Tak
bardzo chcę mieć córkę. – Obejrzała się na Zoltana, ale unikała kontaktu wzrokowego. – Ten
mężczyzna jest silny i przystojny. Myślę, że da mi wyjątkową córkę.

– Faktycznie wydaje się silny – zauważyła Winifreda. – Na pewno cierpi, a nawet nie
jęknął.

– I jest szybki – dodała Freya. – Udało mu się przejść obok Tashi, a ona go nie
zauważyła.

Królowa popatrzyła na Zoltana z grymasem wściekłości.

– Jak ci się udało ominąć naszą straż?

– Przybywam z pokojowymi zamiarami...

– Mężczyźni nigdy nie mają pokojowych zamiarów – syknęła Nima, potem spojrzała na
córkę. – Sama widzisz, jak się wzbrania przed powiedzeniem prawdy. Nie można mu ufać.
Sprowadza cię na złą drogę, przez niego zapomniałaś o naszym świętym obowiązku.

– To nieprawda! – Neona pokręciła głową. – Nasz obowiązek wymaga, żebyśmy rodziły
córki, a ten mężczyzna może mi ją dać.

Zoltan skrzywił się w duchu. Czy Neona mówiła tak, żeby go ratować, czy rzeczywiście
tak myślała? Widziała w nim jedynie dawcę spermy?

Królowa obrzuciła go zde gustowanym spojrzeniem.

– On sprowadzi na ciebie jedynie nieszczęście. Lydia, przyprowadź tu Tashi. Chcę się
dowiedzieć, jak temu człowiekowi udało się ominąć twoją córkę.

Lydia zbladła.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Kobieta poszła po córkę.

– Winifredo, wyjmij mu z pleców strzałę – rozkazała królowa. – Zobaczymy, czy jest taki
silny, jak uważacie.

– Natychmiast, Wasza Wysokość. – Winifreda oddała łuk i strzałę siostrze, potem obeszła
Zoltana.

Neona skrzywiła się i odwróciła głowę. Zoltan nie potrafił stwierdzić, co czuła. Na pewno chciała, żeby zachował życie, ale zarazem nadal unikała patrzenia na niego.

Poczuł, że Winifreda kładzie mu rękę na ramieniu i żeby się przygotować, mocno zacisnął zęby. Zamknął też oczy, żeby nikt nie widział, że się świecą.

Po chwili w jego plecach wybuchła eksplozja bólu. Sapnął, ale udało mu się powstrzymać jęk i nie pokazał kłów.

– Wyjęłam – oznajmiła Winifreda. – Ale on strasznie krwawi.

Zoltan ze świstem wciągnął powietrze. Musi się posilić. I to szybko.

– Dotknę cię, żeby cię uleczyć – szepnęła Neona. – Rana przestanie krwawić i nie będziesz czuł bólu.

Otworzył oczy, żeby zgromić ją wzrokiem.

– Nie waż się tego robić.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie ma potrzeby, żebyś cierpiał.

– Nie pozwolę, żebyś przyjęła w siebie mój ból.

– Interesujące. – Winifreda stanęła przed nim, żeby uważnie mu się przyjrzeć. – Mam wrażenie, że on lubi Neonę.

– Obiecałem jej, że nigdy jej nie skrzywdzę – odparł cicho Zoltan.

Neona odwróciła wzrok, ale w jej oczach zamigotały łzy.

– To takie... słodkie. – Winifreda wymieniła rozbawione spojrzenie z siostrą.

Królowa prychnęła.

– Tak to się właśnie zaczyna. Będzie udawał, że mu na tobie zależy, i kłamał, żeby utorować sobie drogę do twojego serca. Powinnaś go zabić, zanim zdąży cię przekupić.

Zoltan obrzucił królową zaciekawionym spojrzeniem. Jak to możliwe, że przez wieki nie pozbyła się tej nienawiści? Zwykle wraz z upływem czasu ludzie łagodnieją.

– Nie musisz mnie zabijać, bo i tak za chwilę wykrwawię się na śmierć.

– Przyniosę lekarstwa i bandaże. – Neona pobiegła do pobliskiej chaty.

Tymczasem Winifreda, splótłszy ręce na piersiach, ciekawie przyglądała się Zoltanowi.

– No to opowiedz, jak poznałeś Neonę.

– Spotkaliśmy się pięć dni temu. – Zoltan próbował się uklonić, ale sznur na szyi krępował jego ruchy. – A tak w ogóle, to miło mi was poznać. Mam na imię Zoltan.

– A ja się nazywam Freddie, a to moja siostra...

– Dosyć! – Królowa zmierzyła Winifredę wściekłym spojrzeniem. – On i tak już za dużo wie.

– Bardzo chciałem was poznać – kontynuował Zoltan, jakby to było zwykłe towarzyskie spotkanie. – I mam dla was prezenty. Zostawiłem je w chacie w dolinie. Zestaw noży myśliwskich i kilka sztuk broni. A także książki...

– Broni? – powtórzyła Winifreda.

– Książki? – Oczy Frei rozblęły.

– Wystarczy! – Nima zgromiła wzrokiem obie kobiety. – Nie widzicie, co on robi? Pochlebstwa, manipulacje, oszustwo. On planuje nas zniszczyć.

– Nie zniszczyć, tylko pomóc – obstawał przy swoim Zoltan. – Grozi wam niebezpieczeństwo ze strony Mistrza Hana i lorda...

– Wiedziałam! – Królowa dobyła miecz i wycelowała nim w jego serce. – Jesteś szpiegiem lorda Liao.

– Nie. Jestem po waszej stronie.

– Kłamiesz. – Królowa wbiła mu czubek miecza w pierś.

Zoltan pomyślał, że królową trudno będzie przekonać, dlatego postanowił wyciągnąć kartę atutową.

– Możecie mi zaufać. Mam to miejsce we krwi. Jestem synem Dohny.

Królowa sapnęła i chwiejąc się na nogach, dała krok w tył. Miecz, który wysunął się jej z dłoni, z hukiem upadł na ziemię.

Winifreda i Freya wymieniły zaszokowane spojrzenia, potem zwróciły się w stronę Zoltana, żeby wbić w niego zdumione oczy.

Tymczasem na polankę wbiegła pantera.

O nie! Daleś się złapać? Mówiłem, żebyś uważał. I dlaczego jesteś cały we krwi?

Zoltan zazgrzytał zębami.

Zostałem postrzelony.

I co my teraz zrobimy? Zhan jak oszalały biegał dokoła Zoltana. Wiem! Ugryzę królową w kostkę, wtedy ty uciekniesz. Neona może zamieszkać z nami w lesie i codziennie będziemy polowali na króliki. Będzie wspaniale!

Kocie, jestem przywiązany do cholernego pala.

Och. To faktycznie problem. Zhan zaczął się wspinać na pal, ale w połowie wysokości spadł na ziemię. Nie martw się! Jakoś cię oswobodzę. Zaatakował pal, gwałtownie drapiąc w niego pazurami.

Zoltan prychnął. W takim tempie kot uwolniłby go za jakieś dwanaście godzin. Zanimby to nastąpiło i tak musiałyby się teleportować, żeby uciec przed słońcem. Poza tym, jeśli zaraz się nie pożywi...

– Kłamiesz! – krzyknęła królowa Nima, która wreszcie otrząsnęła się z szoku.

– Mówię prawdę – zapewnił. – Moim ojcem był hrabia Czakar z Transylwanii. Ze Wschodu sprowadził sobie nową żonę, która przybrała imię Donna Maria. Kiedy w 1241 roku najechali nas Mongołowie, większość mieszkańców wsi została zamordowana. Ci, którzy przeżyli, winą za tragedię obarczyli Donnę Marię i ogłosili ją czarownicą. Mój ojciec stracił w bitwie starszego syna i w rozpacz...

– Próbujesz go tłumaczyć? Tego potwora? – Twarz Nimy z wściekłości cała spurpurowiała.

Zoltan ciężko przełknął ślinę. Nieprzyjemne uczucie w dole brzucha podpowiadało mu, że to matka Neony zabiła jego ojca. A niech to szlag. Po ośmiuset latach poszukiwania prawdy nagle wcale nie miał ochoty poznawać odpowiedzi na dręczące go pytania.

– Wasza Wysokość. – Winifreda odciągnęła królową na stronę. – Proszę się nim nie przejmować. On na pewno kłamie.

– Masz rację – przytaknęła Freya. – Jak mógłby żyć w 1241 roku?

Trzy kobiety zbiły się w kupkę i zerkając ukradkowo na Zoltana, rozmawiały o czymś po tybetańsku.

Kocie, o czym one mówią? – zapytał.

Zhan przestał drapać pal i nastawił uszu.

Dziwią się, że jesteś taki stary. Królowa jest bardzo przygnębiona. Myśli, że Dohna mogła zabrać ze sobą trochę Wody Życia i ci ją podawać. A mężczyznom nie wolno jej pić.

Woda Życia? – A więc to była ta ich fontanna młodości. Zoltan rozejrzał się dokoła. *Czy to ten strumień, który przecina dolinę?*

Nie, to jeziorko w jaskini. Nigdy tam nie wchodzi. Jeśli cię złapią, już na pewno zabiją.

Na placu, objuczona medykamentami, pojawiła się Neona.

– Przepraszam, że tak długo mi to zajęło. – Szybko podeszła do Zoltana. – Musiałam dorobić bandaże. Prawie cały zapas zużyliśmy trzy tygodnie temu po bitwie.

Zhan zbliżył się do Neony i otarł się łbem o jej kolana.

– Dobry kociak – szepnęła, stawiając u stóp Zoltana miskę i dzbanek z wodą. W koszu na jej ramieniu leżały bandaże zrobione z podartego na pasy białego płótna i gliniany słoik. Neona wyciągnęła nóż z pochwy przytroczonej do nogi i rozcięła sznury na nadgarstkach Zoltana.

– Neono – szepnął. – Dziękuję.

Zignorowała go, skupiona na jego rękach.

– Co ty robisz, Neono? – Królowa schyliła się po upuszczony miecz.

– Muszę go rozwiązać, żeby zdjął kurtkę. – Neona wetknęła nóż do pochwy, potem ściągnęła z Zoltana kurtkę i rzuciła ją na bok. Pantera podbiegła do niej, żeby ją obwąchać.

Królowa schowała miecz.

– Nie słyszałaś jego ostatniego kłamstwa. Twierdzi, że jest synem Dohny.

Neona sapnęła i popatrzyła Zoltanowi w oczy.

– Przecież to niemożliwe?

– Też tak uważamy – mruknęła Nima, oglądając się na Winifredę i Freyę. – Niemożliwe, żeby żył tak długo.

Twarz Neony zbladła.

Czy przypomniała sobie o kłach? Zoltan intensywnie się w nią wpatrywał, zastanawiając się, czy powie reszcie kobiet, że jest wampirem.

Ona jednak znowu wyciągnęła nóż i drżącymi rękami rozcięła mu podkoszulek.

– Nic o tym nie wiemy, żeby Dohna miała syna.

– Więc zgadzasz się z nami, że on kłamie? – zapytała Nima.

– Nie wiem, co mam o nim myśleć – odparła miękko Neona. Nalała wody do miski, potem zamoczyła w niej skrawek płótna i wytarła nim krew z pleców Zoltana.

– Wciąż jestem taki sam – szepnął.

Ponownie go zignorowała i otworzyła gliniany słoiczek. Była w nim maść, którą posmarowała ranę.

– Tylko skąd on wie o Dohnie? – dywagowała królowa. – Mówiłaś mu o niej?

Neona się skrzywiła.

Królowa fuknęła ze złością.

– Widzisz, jak wykorzystał twoje słowa, żeby nas zwieść.

Neona nie odpowiedziała. Sięgnęła po pasek płótna i owinęła nim tors Zoltana, zasłaniając ranę.

– Mówię prawdę – rzekł Zoltan. – Inaczej, skąd bym wiedział, że moja matka potrafiła się porozumiewać zarówno z ptakami, jak i ze zwierzętami? Mieszkańcy wsi myśleli, że jest czarownicą i że to przez nią Mongołowie najechali wieś.

– A potem twój rzekomy ojciec pozwolił im zabić Dohnę? – wrzasnęła Nima. – Jeśli jesteś tym, za kogo się podajesz, znaczy, że jesteś synem człowieka, który nas zdradził!

Neona posłała mu nieufne spojrzenie.

– Ja też obwiniam ojca – zapewnił. – Próbowałem ratować matkę. Ludzie rzucali w nią kamieniami, a ja ją osłaniałem. Rzucili w nią też pochodnią. Staralem się ją ugasić i poparzyłem sobie plecy...

Neona głośno krzyknęła i się zachwiała.

– Ty... o mój Boże, ty jesteś tym chłopcem?

– Byłaś tam? – spytał. Miał już pewność, że to kobiety z Beyul-La napadły na wioskę, ale i tak robiło mu się niedobrze, kiedy myślał o Neonie uczestniczącej w dzikiej rzezi.

– Pamiętasz go? – zapytała Nima, zwracając się do córki.

– Kiedy dotarliśmy na miejsce, wieśniacy już podpaliłi stos. Dohna nie żyła, a przed nią

na ziemi leżał chłopiec. – Neona odwróciła się do Zoltana, w jej oczach widać było wielkie zdumienie. – To byłeś ty. To dlatego śni mi się ten sen.

Zerwała z niego rozciętą koszulkę, obeszła go i starła krew z jego pleców.

– O Boże. To naprawdę ty.

Wróciła przed Zoltana i zakrwawiona koszulka wypadła jej z ręki.

– Nie rozpoznałam cię. A może rozpoznałam. Od jakiegoś czasu śni mi się ten sam sen. –

Przyjrzała się jego twarzy. – Czy ty coś pamiętasz?

– Nie. – Pokręcił głową. – Ocknąłem się następnego dnia kilka kilometrów za wsią.

– A więc on mówi prawdę? – upewniła się Nima.

Neona kiwnęła głową, oczy miała zasnute łzami.

– Pamiętam ten ślad po oparzeniu. I szramy na plecach i ramionach. Przykładałam do nich ręce i czułam jego ból.

Serce Zoltana zamarło.

– To ty... ty mnie uleczyłaś?

Po jej policzku popłynęła łza.

– Kiedy cię zobaczyłam, leżącego przed Dohną, domyśliłam się, że próbowałeś ją ratować. Byłeś bliski śmierci, więc przeniosłam cię w ustronne miejsce, żeby cię uleczyć.

– Uratowałaś mnie – rzekł zduszonym głosem. Neona była przy nim. Ratowała mu życie, nikogo nie zabiła. Niewinna czy morderczyni? Jego Neona była niewinna.

Spojrzała na królową. Bez wątpienia brała udział w masakrze. A ponieważ była przywódczynią, bardzo prawdopodobne, że to właśnie ona zabiła mu ojca.

Królowa zauważyła, że Zoltan się jej przygląda, i zeszywniała.

– Dlaczego tu jesteś? Chcesz się zemścić za śmierć ojca?

Stęknął w duchu. Wyglądało, że jego przypuszczenia są trafne.

– Zależało mi tylko na odpowiedziach. – Wziął głęboki oddech. – A teraz chciałbym już tylko przestać krwawić.

– Och, oczywiście! Przepraszam. – Neona sięgnęła po namoczoną ściereczkę, żeby wytrzeć nią jego plecy. Potem posmarowała je maścią i obwiązała bandażem. – Maść zatrzyma krwawienie i zdezynfekuje ranę.

Winifreda zbliżyła się do Zoltana.

– A więc naprawdę jesteś synem Dohny?

Kiwnął głową.

– Miałem czternaście lat, kiedy zginęła.

– Jak to możliwe, że żyjesz tak długo? – zapytała ostrym tonem Nima.

Neona zamarła, przerywając bandażowanie.

– On się powinien położyć. To i tak cud, że wciąż trzyma się na nogach.

– Skąd wiedziałyście, że Dohna ma kłopoty? – zapytał. – W jaki sposób tak szybko dotarliście do Transylwanii?

Oczy królowej zapłonęły gniewem.

– Jesteś naszym jeńcem. Nie masz prawa zadawać pytań.

Pantera syknęła na królową, potem przebiegła za Zoltana, żeby się za nim ukryć.

– Zabiorę go do siebie, żeby się położył – zaproponowała Neona.

– Możemy iść po prezenty, które dla nas przyniósł? – zapytała Winifreda, zwracając się do królowej.

– Jutro. Dzisiaj musimy ustawić strażę przed chatą Neony. – Nima zmierzyła Zoltana podejrzliwym i pogardliwym wzrokiem. – Nie dajcie się zwieść jego fałszywej hojności. On czegoś od nas chce.

Freya prychnęła.

– Neony w łóżku.

Rumieniąc się, Neona wylała z miski zabrudzoną krwią wodę.

– Nie będzie miał na to sił.

– Chcesz się założyć? – rzucił cicho Zoltan. Kiedy wypije krew z dwóch torebek, które miał w kurtce, od razu wrócą mu siły.

Rumieniec na twarzy Neony pogłębił się. Zhan otarł się głową o jej nogi.

– Jesteśmy – oznajmiła Lydia, która wraz z córką zbliżyła się do reszty kobiet.

Tashi rzuciła Zoltanowi pochmurne spojrzenie, potem opadła na kolana przed królową.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. Nie wiedziałam, że przemknął się do doliny.

Czy wolno mi go teraz zabić?

– Będę zaszczycona, jeśli pozwolicie mi pomóc Tashi – zaoferowała się Lydia.

Zoltan cicho stęknął. Kolejne krwiożercze niewiasty.

– Postanowiłam zachować go przy życiu – oznajmiła Nima. – Jest synem Dohny.

Lydia sapnęła i obrzuciła Zoltana zdumionym spojrzeniem.

– Ale jak to możliwe?

– To prawda – wtrąciła się Neona. – Jest tym chłopcem, którego uratowałam.

Tashi, podnosząc się z kolan, popatrzyła na Zoltana z zaciekawieniem.

– Teraz nie jest już chłopcem.

– Mam imię. Brzmi ono Zoltan.

Lydia podeszła bliżej i uważnie mu się przyjrzała.

– Nawet jest trochę do niej podobny. Ma ten sam kształt oczu...

– Znałaś moją matkę? – zdumiał się.

Lydia westchnęła.

– Wszystkie byłyśmy załamane, kiedy odeszła z tym łajdakiem.

– Cieszę się, że mamy szansę przywrócić linię Dohny tam, gdzie jej miejsce. – Nima machnęła dłonią, wskazując na Zoltana. – Ten mężczyzna połączy się z Neoną i da nam wnuczkę Dohny.

Lydia przymrużyła oczy.

– Jeśli jest synem Dohny, to znaczy, że jest również synem tego sukinsyna.

– To prawda – zgodziła się Nima. – Jego ojciec zdradził Dohnę w sposób najgorszy z możliwych. Dlatego nie wolno nam ufać temu człowiekowi. – Wyciągnąwszy nóż zza pasa, Nima przystawiła go Zoltanowi do gardła, potem rozciąła pętlę ze sznura na jego szyi. – Będzie naszym więźniem, dopóki Neona nie zajdzie w ciążę. Potem go zabijemy.

Rozdział 14

Zoltan otworzył pierwszą torebkę z krwią i za jednym razem wypił całość. Był wreszcie sam, w chacie Neony. Zanim go do niej przyprowadzono, zdążył chwycić kurtkę. Na zewnątrz na straży stała Lydia. Żeby nie mógł uciec, zamknęła i zaryglowała okiennice. W chacie jedyne światło dawał słabo rozpalony ogień w kominku.

Po wyciśnięciu ostatniej kropli krwi z plastikowej torebki sięgnął po drugą. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi, więc szybko rzucił obie torebki na łóżko i zakrył je kurtką. Drzwi się otworzyły i do środka weszła Tashi, niosąc drewnianą tacę.

– Pomyślałyśmy, że możesz być głodny. – Postawiła tacę na okrągłym stoliku, stojącym przed kominkiem. – Herbata jest gorąca. – Przetawiła żaroodporny dzbanek na podstawkę.

– Dziękuję. – Zoltan schylił głowę.

Tashi popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Naprawdę jesteś synem Dohny?

– Tak, naprawdę.

Tashi zerknęła na drzwi, potem zbliżyła się i ściszym głosem zapytała:

– Czy matka dawała ci... coś specjalnego do picia?

Zoltan domyślał się, że Tashi chodzi o Wodę Życia. Kobiety z doliny uważały, że to dzięki niej wciąż żył.

– Gdzie jest Neona?

Tashi prychnęła.

– Już się nie możesz doczekać, co? – Jej spojrzenie powędrowało po jego nagim torsie w dół do dżinsów. – Na twoim miejscu bym się tak nie spieszyła. Kiedy tylko Neona zajdzie w ciążę...

Drzwi znowu się otworzyły i do środka zajrzała Lydia.

– Nie ma potrzeby z nim rozmawiać.

– Tak, matko. – Tashi pospieszyła do wyjścia.

Lydia posłała Zoltanowi nieufne spojrzenie, potem zamknęła drzwi.

Zoltan chwycił drugą torebkę z krwią i ją otworzył. W połowie torebki poczuł się na tyle wzmocniony, że mógł pić wolniej. Popijając krew łyčzkami, rozglądał się dokoła. Chata była mała, jednopokojowa. Wieloletnie opalenie wnętrza ogniem z kominka nadało ścianom i sprzętom ciemnego odcienia. W pokoju pod przeciwległymi ścianami stały dwa łóżka, ściany były okryte czymś w rodzaju mat utkanych z trzciny. Prawdopodobnie, żeby zachować ciepło. W zimie w chacie musiało być cholernie zimno.

Na ścianach wisiało kilka oprawionych w ramki zdjęć, a także długie prostokątne pasy jaskrawego jedwabiu wyhaftowanego wzorami kwiatów i ptaków. Zoltan uśmiechnął się, wyobrażając sobie Neonę siedzącą w zimowy wieczór przed rozpalonym kominkiem i wyczarowującą igłą i nićmi małe dzieła sztuki.

Za pościel służyło niewybielone płótno, bardzo miękkie z powodu wieloletniego używania i prania. Poduszki i jałki były wypchane czymś miękkim. Sugerując się zapachem, Zoltan uznał, że to musiała być owcza wełna. Między łózkami stał mały stolik. Na blacie świeczka, a obok leżała książka, którą Neona dzień wcześniej zabrała z chaty Frederica. U stóp każdego łóżka stała duża drewniana skrzynia.

Kominek znajdował się w głębi. Przed nim stały stół i dwa krzesła. Dwa łóżka, dwie skrzynie, dwa krzesła. Neona musiała dzielić chatę z siostrą bliźniaczką.

Zoltan dokończył drugą torebkę krwi, po czym obie torebki schował do kieszeni kurtki. Potem podszedł do kominka, żeby dorzucić do niego drewna. Ogień chciwie pochłoniął nową dostawę paliwa, rozsyłając migoczącą poświatę po pokoju.

Uwagę Zoltana przykuła zawartość drewnianej tacy. Leżały na niej jakieś mączne placki, dżem z jeżyn i ser. Podniósł dzbanuszek, żeby mu się przyjrzeć. Był pomalowany w proste czerwono-zielone geometryczne wzorki. Dzieło któregoś z kobiet?

Popatrzył na podstawkę, na której stał dzbanek. Była czarna i gładka. Łupek skalny? Odstawił dzbanek i podniósł podstawkę. Była dość sprężysta i miała gładkie brzegi. To nie był łupek. Ani glina. Skóra? Jak na skórę podstawka była zbyt gruba. Nachylił się do kominka i brzeg podstawki umieścił nad ogniem. Nie zajęła się, nie stopiła. Jedynie lekko rozgrzała. Podłoga przed kominkiem była w całości wyłożona tymi dziwnymi czarnymi płytkami.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi. Odłożył podstawkę i sięgnął po imbryczek, akurat w chwili, gdy do środka ponownie weszła Tashi. Nalał herbaty do małej okrągłej filiżanki bez ucha.

– Pomyślałam, że chciałbyś się umyć. – Tashi postawiła obok tacy miskę i dzban z wodą i zmarszczyła czoło. – Nic nie zjadłeś.

– Czekałem na Neonę. Kiedy ona przyjdzie?

– Spiesz się, żeby umrzeć? – Tashi zmierzyła go kpiącym spojrzeniem. – Neona jest z Freddie i Freya. Szykują ją dla ciebie. I robią z tego wielkie halo. – Tashi wywróciła oczyma. – Zachowują się, jakby szykowały Neonę do ślubu.

Serce mu zamarło. Czy Neona też to tak traktuje? Czy przyjęłaby wampira za męża? Na myśl o nocy poślubnej poczuł pulsowanie w kroczu.

– Ale to będzie raczej twój pogrzeb – ciągnęła Tashi. – Nie powinieneś być się tu zjawiać.

– Kocham Neonę. I chcę wam pomóc pokonać lorda Liao.

Tashi zeszywniała.

– Nie potrzebujemy twojej pomocy.

– Owszem, potrzebujecie. Jest was tylko sześć.

Tashi skrzywiła usta.

– Nigdy nie przekonasz królowej, żeby ci zaufała.

– Będę musiał spróbować. – Zoltan rozejrzał się po małej chacie, myśląc, że być może spędzi w niej kilka następnych dni. Musi się teleportować do zamku po zapasy krwi. I żeby skonsultować się z Angusem. – Jak długo Neona będzie się szykowała?

Tashi wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Powiniennem odpocząć przed jej przyjściem. Możesz jej powiedzieć, żeby przyszła za pół godziny?

– Czy my wyglądamy, jakbyśmy posiadały zegarki?

– Neona go ma. Podarowałem go jej w prezencie.

Tashi zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę? Czy to prawda, co mówiła Freya, że masz prezenty dla wszystkich?

Kiwnął głową.

– Prawda. Chciałbym, żebyście zaakceptowały moją obecność.

– Królowa nigdy nie zaakceptuje mężczyzny w dolinie. – Westchnąwszy, Tashi odeszła do drzwi. – Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Smutny ton w głosie dziewczyny kazał Zoltanowi podejrzewać, że, być może, akurat ona z radością powitałaby zmiany w swoim życiu.

– Przekażesz Neonie moją prośbę?

Tashi kiwnęła głową.

– Pół godziny. – Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Zoltan chwycił kurtkę i szykując się do teleportacji, szybko się rozejrzył. Podstawka pod imbryk. Wciąż mu chodziła po głowie, bo nie umiał określić, z czego jest zrobiona. Zabrał ją, sprawdził, która jest godzina, potem teleportował się prosto do kuchni w zamku.

Howard, przyciskając żonę do kuchennego blatu, wkładał jej do ust truskawkę umaczaną w czekoladzie.

Zoltan rzucił na stół zakrwawioną kurtkę i czarną płytkę.

– Wybaczcie, że przeszkadzam.

Howard podskoczył i szybko się odwrócił.

– Co... a niech mnie! Co ci się stało?

Elsa, która tak zakrzuszyła się truskawką, że aż łzy napłynęły jej do oczu, zakrzyknęła:

– O mój Boże! Mam wzywać lekarza?

– Nic mi nie jest. – Zoltan spojrział w dół i się skrzywił. Klatkę piersiową miał całą we krwi, która nadal wyciekała spod bandażu.

Howard patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego ty wciąż spotykasz się z tą kobietą? Jak widać, znowu złoila ci tyłek!

– To nie ona. – Zoltan pokazał na ranę na żebrach. – To dzieło jej matki. A jedna z jej koleżanek trafiła mnie strzałą.

– I to znaczy, że wszystko jest w porządku? – sarknął Howard. – Cofam moje poprzednie słowa. Nie jesteś w depresji, tylko oszalałeś. – Niedźwiedziolak wyciągnął telefon. – Dzwonię po Michaiła. Na pewno ma jakieś zapasy lekarstw.

– Nie potrzebuję lekarstw. – Zoltan wyciągnął z szafki butelkę blissky. – Ale wezwij Michaiła, Angusa i każdego, kogo się da na zebranie strategiczne. Musimy opracować jakiś plan pomocy kobietom z Beyul-La.

Howard zmarszczył czoło.

– Tym samym, które potraktowały cię jak tarczę strzelniczą?

– Kiedyś im to przejdzie. – Zoltan nalał sobie blissky do szklaneczki i wypił. Krew dała mu zastrzyk energii, a whisky nieco uśmierzyła ból. Sięgnął po czarną płytkę. – Zbierz wszystkich tutaj, a ja zaraz wracam.

– Co? Dokąd...

Zoltan teleportował się do swojego biura w Budapeszcie.

– Milan – rzekł, wchodząc do gabinetu asystenta.

Milan poderwał się na nogi.

– Och, mój Boże! Co się panu stało?

Zoltan wzruszył ramionami, potem się skrzywił, bo przy ruchu odezwał się ból.

– Sir! – Milan podbiegł do niego. – Mam wezwać lekarza?

– Nie, nie, wszystko jest w porządku. Ale się spieszę. Mam coś jeszcze do załatwienia.

– Wraca pan do walki? – Milan poprawił okulary, z niepokojem oglądając bandaż. – Czy to rozsądne, sir? Jeśli mogę zauważyć, wygląda, że pan przegrywa.

Zoltan się uśmiechnął.

– Nic mi nie jest. Jak tam sprawa z ziemią?

– Rajiv spotkał się z przedstawicielami rządu. Powiedział, że żądają wygórowanej ceny, coś około dziesięciu milionów...

– Zapłać im. Muszę mieć ten akt własności już teraz.

Milan przełknął ślinę.

– Tak jest, sir.

– I spróbuj się dowiedzieć, co to może być. – Zoltan podał asystentowi tajemniczą czarną płytkę.

Milan, marszcząc czoło, obrócił ją w rękach.

– Co to jest?

– Nie wiem. Wyślij to do laboratorium na uniwersytecie. Do tych ludzi, którzy badali strzałę. I powiedz, żeby się pospieszyli. Muszę znać ich opinię do jutra wieczór.

– Tak jest, sir.

– A poza tym, co słyhać? Pilnujesz interesów?

– Oczywiście, sir! – wzrok Milana znowu powędrował do bandaży. – A panu jak przebiegają... wakacje?

– Wyśmienicie. Ale muszę już zniknąć. Do zobaczenia później. – Zoltan z powrotem teleportował się do kuchni w zamku.

Przy stole z Howardem i Elsą siedzieli Michaił i jego żona, Pamela. J.L. Wang wyjmował bleera z lodówki, a Emma MacKay nalewała do kieliszka blardonnay.

Na widok Zoltana głośno sapnęła.

– Co ci się stało?

– Spotkałem inne wojowniczkę z Beyul-La – wyjaśnił. – Angus będzie?

– Tak, jak tylko skończy wywiad z Franklinem Chestertonem. – Emma nalala blardonnay do drugiego kieliszka i podała go Zoltanowi. – Poszłam na ten wywiad z Angusem, bo jestem lepszą telepatką od niego, prawdopodobnie dlatego, że byłam telepatką jeszcze przed transformacją. Odkryłam, że Franklin zachował sporo wspomnień z dzieciństwa. Najwyraźniej on i ojciec często rozmawiali o Beyul-La.

– To dobrze. – Zoltan upił spory łyk syntetycznej krwi i chardonnay, potem podszedł do stołu. – Zaczynamy?

– Mam ze sobą apteczkę – zauważył Michaił. – Zrobić ci zastrzyk przeciwbólowy?

– Dam sobie radę bez. – Zoltan usiadł obok J.L. Wanga.

J.L., znany także jako Jin Long, zanim został wampirem, pracował w FBI. W MacKay UOiD pełnił funkcję szefa ochrony klanu Północnego Wybrzeża, którego biura znajdowały się w rodzinnym mieście J.L., San Francisco. Ostatnio J.L. wypełniał jakieś zlecenie w Chinach, ponieważ znał język.

– Czytaliśmy raport Angusa – zaczął J.L. – więc wszyscy jesteśmy zorientowani w sytuacji. Kobiety amazonki, ukrywające się w tajemniczej dolinie. Po co? Wyglądają jakoś strasznie?

Zoltan pokręcił głową.

– Wręcz przeciwnie.

– Dowiedziałeś się, czego chce od nich lord Liao? – Emma postawiła na stole butelkę i kieliszek, potem usiadła.

Zoltan dolał sobie blardonnay.

– Chyba tak. Kobieta, z którą się spotykam, to Neona. Wygląda na dwadzieścia dwa lata, ale w rzeczywistości ma ponad dwa tysiące. A jej matka, królowa, jest jeszcze starsza. Myślę, że urodziła się w epoce żelaza.

Wokół stołu dała się słyszeć seria zdumionych sapnięć.

– A niech to wszyscy święci – mruknął Howard. – A ja myślałem, że ty jesteś stary.

Zoltan posłał mu kwaśne spojrzenie.

– One mają fontannę młodości. Nazywają ją Wodą Życia. Jeszcze jej nie widziałem, ale myślę, że chodzi o jezioro w skalnej pieczarze.

– A więc lordowi Liao chodzi o tę fontannę? – upewniła się Elsa. – Ale przecież to

wampir. Już jest nieśmiertelny.

– Wydaje mi się, że chce się wykazać przed Mistrzem Hanem – wyjaśnił Zoltan. – Jeśli udałoby mu się przejąć kontrolę nad Wodą Życia, miałby ogromną moc nad światem śmiertelników.

J.L. pokiwał głową.

– Han zyskałby wpływ na rządy śmiertelników.

– Nic dziwnego, że kobiety z Beyul-La są takie nieufne – zauważyła Emma. – Ten, kto ma nadzór nad Wodą Życia, potencjalnie może kontrolować cały świat.

Michał oprał łokcie na stole.

– Musimy zyskać ich zaufanie. Ile ich jest? Sześć?

– Tak. – Zoltan znów wziął duży łyk blardonnay. – Próbuję je przekonać, że jestem po ich stronie. Mam pewien atut, bo moja matka pochodziła z Beyul-La.

Elsa głośno wciągnęła powietrze.

– Mumia to jedna z tych amazonek?

– Jaka znowu mumia? – zdziwiła się Pamela.

– Mumia w kaplicy to jego matka – wyjaśniła szeptem Elsa.

J.L. prychnął.

– Jego mama to mumia?

Zoltan przeciągle westchnął.

– Jak już powiedziałem, jestem synem jednej z kobiet, które znalazły Beyul-La, więc strażniczki nie spieszą się z zabiciem mnie, jak było w przypadku innych mężczyzn. Od wieków żyją z przekonaniem, że mężczyznom nie wolno ufać.

Emma zmarszczyła brwi.

– Tak głęboko zakorzonego przeświadczenia nie da się zmienić w jeden dzień.

– Zdaję sobie sprawę. – Zoltan upił blardonnay. – Dwie ze strażniczek mają wielką ochotę mnie zabić: królowa i Lydia. Ale wydaje mi się, że córka Lydii, Tashi, jest otwarta na zmiany. A dwie młodsze, Winifreda i Freya, urodziły się w 1920 roku, więc ominęły je nieprzyjemne doświadczenia związane z mężczyznami, jakich doznały starsze. Poza tym dorastały u boku kochającego ojca, więc mamy szansę je przekonać, że mężczyźni są w porządku.

– Mówisz o córkach Frederica Chestertona? – zapytała Emma, a Zoltan potwierdził skinieniem głowy.

– Wymieniłeś pięć kobiet – wtrącił się J.L. – Co z szóstą?

Neona. Zoltan nie do końca wiedział, jakie żywiła do niego uczucia.

– Myślę, że jest po mojej stronie.

Howard przymrużył oczy.

– Nie wyglądasz na specjalnie przekonanego. Pojawiły się jakieś problemy?

Zoltan wziął kolejny łyk blardonnay. Odnosił wrażenie, że alkohol nieco uśmierzał ból.

– Te kobiety nie ufają mężczyznom. A wampirom jeszcze mniej.

Pamela się skrzywiła.

– Nie powiedziałeś im, że jesteś wampirem?

– To czym wytłumaczyłeś to, że masz tyle lat i że możesz być synem mumii? – zapytał

J.L.

– One myślą, że matka dawała mi do picia Wodę Życia. – Zoltan znów uniósł kieliszek do ust.

– Aha. – Pamela pokiwała głową. – To faktycznie dobre wytłumaczenie.

Howard łyknął bleera.

– Ciekawe, co by się stało, gdyby wampir napił się Wody Życia.
Zoltan dokończył swojego drinka.

– Też się nad tym zastanawiałem. Gdyby dzięki tej wodzie wampir mógł nie zapadać w sen w ciągu dnia...

– Mistrz Han zyskałby nad nami ogromną przewagę. – J.L. wykrzywił usta. – Mógłby nas powybić w czasie snu.

Pamela sapnęła.

– To straszne!

Michał poklepał ją po ramieniu.

– Spokojnie. Nie wiemy, czy Woda Życia działa na wampiry.

Wszyscy przy stole zwrócili się w stronę Zoltana.

Zoltan ciężko przełknął ślinę.

– Chcecie, żebym spróbował?

– Musimy wiedzieć, co się stanie – rzekł Michał.

Zoltan spochmurniał.

– Głowa do góry, brachu. – J.L. uśmiechnął się do niego kpiąco. – W końcu ta woda cię nie zabije.

Zoltan nerwowo poruszył się na krześle. Woda go nie zabije, ale kobiety z doliny tak, jeśli go przyłapią na tym, że ją pije.

Co jeszcze one tam ukrywają?

– Cały czas mam wrażenie, że coś mi umyka. Że te kobiety żyją tak długo... w jakimś celu. Bo jaki w tym sens tak długo żyć i utrzymywać ten fakt w tajemnicy?

Osoby przy stole przez chwilę milczały, roztrząsając jego pytanie.

Zoltanowi przyszło do głowy to, co usłyszał od Neony.

– Neona mówiła, że kobiety zawarły jakiś pakt, który wiąże je na wieczność.

– Jaki pakt? – zapytał Michał. – Z kim?

Zoltan pokręcił głową.

– Nie wiem.

– Może kogoś strzegą? – podrzuciła Emma. – Albo czegoś.

J.L. wałnął dłonią w stół.

– Wiem! Chodzi o człowieka śniegu.

Zoltan się wyprostował.

– Co?

Kobiety przy stole parsknęły śmiechem, Michał pokręcił głową.

– Mówię serio – upierał się J.L. – Człowiek śniegu to sprawa z Himalajów.

– Nie ma czegoś takiego jak człowiek śniegu – mruknął Howard.

– Powiedział niedźwiedziolak – prychnął J.L. – Bardzo możliwe, że jesteś z nim spokrewniony.

Howard warknął.

– Muszę się niedługo zbierać. – Zoltan zerknął na zegarek. – Emma, bądź gotowa, kiedy po ciebie zadzwonię. Może to będzie jutro wieczorem albo pojutrze.

Emma kiwnęła głową.

– Będę.

– W sąsiedniej dolinie stoi chata, w której mieszkał Frederic Chesterton. Postaram się uzyskać od kobiet pozwolenie, żebyśmy mogli ją wykorzystać na nasze centrum dowodzenia. – Zoltan wstał. – Wracam za kilka minut.

Podczas gdy reszta nadal rozmawiała, teleportował się do swojej sypialni, zdjął bandaż i

wziął szybki prysznic. Potem się ubrał, spakował kilka sztuk zapasowej odzieży i z -powrotem teleportował się do kuchni. Siedzące przy stole osoby wciąż dyskutowały.

Podszedł do blatu kuchennego i do małej turystycznej lodówki zapakował butelki z krwią i lód.

Dołączył do niego Howard.

– Co robisz? Pakujesz się tak, jakbyś się przeprowadzał do tej doliny.

– Muszę zaskarbić sobie zaufanie kobiet.

Howard zgromił go wzrokiem.

– Gadaj sobie z nimi, ile dusza zapagnie, ale o świcie masz tu wrócić. Żebyś tam przypadkiem nie zostawał na czas śmiertelnego snu.

Zoltan zamknął lodówkę.

– Neona nie chciała dać mnie zabić. Sądzę, że mogę jej zaufać.

– Sądzisz? Zamierzasz ryzykować życie dla przecucia? – Howard wyciągnął z kieszeni parę srebrnych kajdanek. – Nie zmuszaj mnie, żebym ich użył.

Zoltan dał krok w tył. Gdyby Howard go skuł, nie mógłby się teleportować.

– Mam ci przypomnieć, jaki będziesz bezbronny? – kontynuował niedźwiedziolak. – Jeśli musisz się tam teleportować, zabierz mnie ze sobą.

– Nie mogę cię zabrać na swoją noc poślubną!

W kuchni zaległa cisza. Oczy wszystkich zwróciły się ku Zoltanowi.

Zoltan skrzywił usta w grymasie zniechęcenia.

Emma wstała.

– Ożeniłeś się?

– No... niezupełnie. To... długa historia. – Przypomniały mu się obrączki ślubne, które podziwiał u jubilera. Spojrzał na zegarek. – Howardzie, powiedz Domokosowi, żeby jutro udał się do sklepu jubilerskiego i zapłacił Janosowi, co mu jestem winien.

Howard jęknął i przeciągnął dłońią po włosach.

– Teraz nie wiem, czy mam ci gratulować, czy użyć tych cholernych kajdanek.

– Muszę lecieć. – Zoltan chwycił torbę i lodówkę.

– Jeśli wyczujesz chociaż najmniejsze zagrożenie, natychmiast teleportuj się z powrotem – przestrzegł go Howard.

– Dobrze. Ale jeśli chcę zyskać zaufanie Neony, to sam też muszę jej ufać. – Kiedy się teleportował, w głowie słyszał słowa Tashi. Wybierał się albo na swój ślub, albo na pogrzeb.

Rozdział 15

Istota ludzka czy potwór? Neona zadawała sobie to pytanie po raz tysięczny. Wygląda jak człowiek. Całuje jak człowiek. Krwawi jak człowiek. I odczuwa ból jak człowiek. Poza tym jest tym chłopcem, którego przed wiekami uleczyła. Chłopcem, który o mało nie zginął, próbując ratować matkę.

To ta sama szlachetna osoba. Wyrósł na mężczyznę, który chciał ją obronić, kiedy mu się wydawało, że pantera ją zaatakuje. Który dał się postrzelić z łuku zamiast niej. Do którego jej serce wciąż się wrywało. Człowiek.

Ale kiedy tylko zyskiwała przekonanie, że Zoltan jest człowiekiem, natychmiast przypominały jej się kły, ostre i śmiertelne. Potwór.

Zadrzała pomimo, że siedziała zanurzona w ciepłej wodzie. Freddie i Freya zaciągnęły ją do swojej chaty, żeby przygotować ją na, jak to nazywały, jej noc poślubną. Kiedy napełniały kadełki ciepłą wodą i płatkami kwiatów, droczyły się z nią, rzucając sprośne żarciki. Freya uparła się, że umyje jej włosy mydłem, które zrobiła z kwitnących wiosną w dolinie polnych kwiatów.

– Ale ci się poszczęściło – powiedziała, splukując włosy. – Złapałaś takiego wspaniałego mężczyznę!

Człowiek czy potwór? – rozważała w duchu Neona, odczuwając coraz większą panikę na myśl o tym, że spędzi noc z Zoltanem.

– Jest bardzo silny i przystojny. – Freddie szukała czegoś w skrzyni stojącej u stóp jej łóżka.

– I taki tobie oddany – westchnęła Freya. – Kiedy sobie pomyślę, że ryzykował życie, przybywając tu, żeby cię zobaczyć...

– Mam! – Freddie wyciągnęła ze skrzyni parę czerwonych trzewików. – A potem nie zgodził się, żeby przejęła na siebie jego ból.

Freya znowu westchnęła.

– Cóż za wspaniały mężczyzna!

Albo wspaniały potwór. Neona otoczyła ramionami podkurczone kolana.

Przy drzwiach rozległo się pukanie i do środka wśliznęła się Tashi.

– Powiedział, że potrzebuje pół godziny na odpoczynek.

Freya prychnęła.

– Ciekawe, po co mu to?

– Powiedział też, że dał Neonie zegarek. – Tashi rozejrzała się po pokoju.

Neona pokazała na swoje ubrania leżące na łóżku Frei.

– Jest w sakiewce.

Tashi i Freddie rzuciły się do ubrań, żeby je przeszukać.

– Jest! – Freddie wyciągnęła zegarek. – O rany! Jaki piękny!

Tashi z podziwem dotknęła cyferblatu.

– Ten kot się błyszczy.

– Tam jest kot? – Freya podbiegła do siostry, żeby popatrzeć. – Uwielbiam koty! – Zabrała zegarek z rąk siostry. – Chciałabym, żeby jakiś mężczyzna dał mi taki prezent.

– Dla nas też są prezenty, zapomniałaś? – Freddie przysiadła na łóżku. – W chacie naszego ojca.

– To takie ekscytujące! – Freya z podziwem przyglądała się zegarkowi, potem uśmiechnęła szeroko do Neony. – Jesteś szczęściarą!

Neona westchnęła. Jakie to szczęście zakochać się w wampirze? Nie chciała tego przyznać, ale Zoltan musiał być wampirem. To by tłumaczyło kły i umiejętność szybkiego poruszania się. Czerwone świecące oczy to też nie było złudzenie. Czy oznaczały głód? Jeśli spędzi noc z Zoltanem, czy będzie w niej widział swoją narzeczoną, czy raczej smakowitą przekąskę?

Tashi usiadła na łóżku obok Freddie.

– Może powinniśmy zaakceptować partnera Neony. Jakkolwiek by było, jest synem Dohny. I chce nam pomóc pokonać lorda Liao.

Freya odłożyła zegarek na stolik nocny.

– Ciekawe, czy ma jakichś znajomych. Tutaj tak trudno o odpowiednich mężczyzn.

Tashi wzruszyła ramionami.

– Ja takiego znalazłam.

Freddie szeroko się uśmiechnęła.

– Tak myślałyśmy.

Tashi pokiwała głową.

– Ale widuję go tylko raz w miesiącu. – Dziewczyna zwiesiła ramiona. – Staram się, żeby się nie wydało, że się spotykamy, ale jestem zmęczona chodzeniem do wsi. To tak daleko. Wolałabym tam zamieszkać. Albo on mógłby zamieszkać tutaj.

Freddie wykrzywiła usta.

– Królowa nigdy się na to nie zgodzi.

Tashi westchnęła.

– Wiem.

Rozczesując długie i mokre włosy grzebieniem, Neona rozmyślała o tym, czy nie czas na zmiany w ich świecie. Dlaczego Tashi miałyby dłużej się tak męczyć? Minerva też była nieszczęśliwa. Tak bardzo, że straciła ochotę do życia.

Neona przygryzła usta, zdając sobie sprawę, że takie myślenie bardzo przypomina bunt.

– Skoro go kochasz, powinnaś z nim zamieszkać. Co królowa może ci zrobić? Wyrzuci cię z doliny? Przecież właśnie tego chcesz.

Reszta kobiet przeciągle westchnęła.

– A co z naszym świętym obowiązkiem? – szepnęła Freya.

– Nadal będzie wypełniany. Tak długo, jak długo reszta z nas tu pozostanie. – Neona posłała Tashi współczujące spojrzenie. – Nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa.

W oczach Tashi zamigotały łzy.

– Myślałam o tym, żeby z nim uciec. W końcu miałam dwie siostry, które mogły się zaopiekować mamą i babcią. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że stracę je w bitwie. I babcię też. Mama tak bardzo cierpi. Jak mogłabym teraz odejść?

Neona pokiwała głową. Od bitwy minęły prawie trzy tygodnie, ale strażniczki wciąż cierpiały.

Freya pociągnęła nosem.

– Szkoda, że w ogóle doszło do tej bitwy. Nadal nie mogę uwierzyć, że straciłyśmy piątkę z nas.

– Ja też nie mogę w to uwierzyć! – Freddie poderwała się na nogi. – Dotąd nigdy nikogo nie traciłyśmy. Z bitew zawsze wychodziłyśmy zwycięsko!

Tashi wykrzywiła twarz w grymasie niechęci.

– Walczyłam w tylu bitwach, że nie mogę ich zliczyć. I nigdy nie miałyśmy problemów z pokonaniem wroga.

– Bo wcześniej nigdy nie walczyłyśmy z wampirami – mruknęła Freya.

– To prawda. Zawsze naszymi przeciwnikami byli ludzie. – Tashi zadrżała. – Te przekłete wampiry.

Freddie zacisnęła pięści.

– Nienawidzę wampirów!

Neona zmarszczyła czoło. Nie może powiedzieć przyjaciółkom, że Zoltan jest wampirem. Matka już teraz szuka powodu, żeby go zabić.

– Może niektóre wampiry są dobre. Jak ten Russell. Uratował naszą królową.

Tashi z zastanowieniem przechyliła głowę na bok.

– Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co o nim myśleć. Był wampirem, ale dobrym.

Dziwne.

Freya kiwnęła głową.

– To tak jakby powiedzieć, że niebo jest zielone, a trawa niebieska.

– Jednak prawda jest taka, że uratował moją matkę – obstawała przy swoim Neona. – I obiecał zabić lorda Liao.

Freya wzruszyła ramionami.

– Tylko czy wampirom można wierzyć?

Neona ciężko westchnęła i powróciła do rozczesywania włosów.

– Problemem nie jest tylko lord Liao. Jego żołnierze byli inni. Silniejsi i szybsi od wszystkich śmiertelników, jakich znałam.

Freddie przytaknęła skinieniem głowy.

– To się zgadza. Wydawali się jacyś dziwni.

Freya lekceważąco machnęła ręką.

– Nie rozmawiajmy już o bitwie. Powinniśmy świętować! Neona znalazła sobie wspaniałego mężczyznę i wkrótce będziemy mieli tu małą dziewczynkę!

Jak może spędzić noc z wampirem? Pomimo drżenia w dłoniach, Neona usiłowała rozczesać grzebieniem splecione włosy.

Tashi popatrzyła na nią z niepokojem.

– Mam nadzieję, że się w nim nie zakochałaś? Wiesz, co się stanie, kiedy zajdziesz w ciążę...

Grzebień wymusnął się Neonie z dłoni i z pluskiem wpadł do kadzi. Nie mogła znieść myśli o tym, że Zoltan mógłby zginąć. Nawet jeśli miał kły. Ale istniał prosty sposób, żeby uniknąć egzekucji. Jeśli się z nim nie prześpi, nie zajdzie w ciążę. Zresztą perspektywa zbliżenia i tak okropnie ją przerażała. Widziała, jak Zoltan zareagował w chwili intensywnego bólu. Czy w momencie uniesień miłosnych stałoby się to samo? Pokazałby kły i wbił się nimi w jej szyję?

– Nie myślmy o przyszłości – powtórzyła Freya. – To pierwsza noc Neony z jej partnerem. Musimy sprawić, żeby była wyjątkowa.

Freddie znowu zaczęła grzebać w skrzyni przy łóżku.

– Myślę, że powinnaś włożyć to. – Wyciągnęła białą suknię haftowaną w różowe kwiaty.

Tashi sapnęła.

– Pamiętam ją! Należała do Calliope. Miała ją na sobie w trakcie zaślubin z Frederikiem.

Freddie rozłożyła suknię na łóżku.

– Matka opowiadała nam o ślubie. Ojciec nie chciał z nią współżyć, dopóki się nie pobiorą. – Freddie odwróciła się do Neony, jej złotopiwne oczy jarzyły się podekscytowaniem. – Byłybyśmy zaszczycone, gdybyś ją włożyła.

– Och tak! – Freya klasnęła w dłonie. – Powiedz, że ją włożysz, Neono. Nasza matka tak bardzo cię lubiła.

Do oczu Neony napłynęły łzy. Kochała Calliope. Jako dwie uzdrowicielki wiele się od

siebie uczyły.

– Włożę.

– Hura! – Freya podskoczyła w górę. – Będiesz wyglądała jak prawdziwa narzeczona! Freddie szeroko się uśmiechnęła.

– Pewnie jesteś okropnie podekscytowana!

Neona zeszywniała. Wkrótce stanie przed Zoltanem, a nie wiedziała, co powinna robić i mówić.

Tashi sięgnęła po zegarek.

– Zostało nam piętnaście minut.

Neona poczuła panikę. Człowiek czy potwór? Jak mogła spędzić noc z Zoltanem? W którymś momencie na pewno zgłodnieje, a w chacie będzie tylko ona.

– Macie jakieś wino?

Freddie roześmiała się i chwyciła dzbanek z winem ryżowym.

– Napijmy się wszystkie!

Freya przyniosła cztery gliniane kubki i nalała wina.

– Za Neonę i jej noc poślubną!

Zoltan teleportował się do chaty Neony trzy minuty przed czasem. Jedna ze skrzyń w chacie była prawie pusta, domyślał się, że należała do Minervy. Upchnął w niej torbę i małą turystyczną lodówkę. Potem zaczął krążyć po chacie, czując coraz większe zdenerwowanie. Czy Neona go zaakceptuje? Ciągle przypominał mu się wyraz jej oczu, gdy zobaczyła jego kły.

Koniecznien musi ją przekonać, że nic jej z jego strony nie grozi. Popatrzył w dół, na świeże ubranie, które miał na sobie. Spodziejając się, że będzie się oświadczał, ubrał się elegancko, ale teraz uświadomił sobie, że Neona może się wystraszyć, widząc, że jest inaczej ubrany. Lepiej, żeby wyglądał tak jak go widziała ostatnio. Bez koszuli i w dżinsach.

Z wampirzą szybkością zdjął garnitur, krawat i buty. Z torby wyciągnął parę dżinsów. Eleganckie ubranie wrzucił do skrzyni, pamiętając o wyjęciu z kieszeni marynarki małego czarnego pudełeczka.

Otworzył je, żeby przyjrzeć się obrączkom. Czy to było szaleństwo, że chce się ożenić z kobietą poznaną zaledwie pięć dni temu? Nie, nie tak, poprawił się w duchu. Pierwszy raz spotkali się w 1241 roku, kiedy Neona uratowała mu życie. On tego nie pamiętał, ale Neona pamiętała jego. Śniła o nim. I to jej strzała, którą znalazł w kołczanie Russella, doprowadziła go do niej. To poszukiwanie prawdy przyprowadziło go do tego miejsca.

Prawda wyglądała tak, że kochał Neonę. Czekał na nią prawie osiemset lat. Dlaczego miałby czekać choćby jedną noc dłużej? Od początku podejrzewał, że ich losy są połączone. Teraz miał co do tego pewność.

Na zewnątrz rozległo się jakieś brzęczenie i śmiech. Brzęczenie brzmiało, jakby ktoś uderzał o siebie metalowymi naczyniami. Zoltan odłożył czarne pudełeczko na łóżko, potem podszedł do drzwi. Dzięki supersłuchowi udało mu się usłyszeć prowadzoną na zewnątrz rozmowę.

– Wszystkie jesteście pijane – piekliła się Lydia. – Jak zamierzacie strzec chaty przez całą noc? Nie możemy pozwolić, żeby więzień uciekł.

Ktoś głośno prychnął.

– Nie sądzę, żeby chciał dzisiaj uciekać!

Rozległy się wybuchy śmiechu.

– Nie pokazujcie się w takim stanie królowej – przestrzegła rozzłoszczonym głosem Lydia. – Na szczęście jest zajęta w grocie.

Grocie? Tam, gdzie jest jezioro z Wodą Życia? W którymś momencie Zoltan będzie

musiał się tam zakraść i przeprowadzić test. W tym celu zabrał ze sobą z zamku pustą butelkę.

Zaskrzypiał rygiel przy drzwiach.

– Wchodź do środka, Neono – poleciła Lydia. – A reszta niech się idzie przespać.

Staniecie na straży za dnia.

Zoltan wrócił na środek chaty, żeby nie wyglądało, że podsłuchiwał.

Kiedy Neona weszła do środka, szeroko rozdziawił usta. Była jeszcze piękniejsza niż zwykle. Pachniała polnymi kwiatami i wyglądała bosko w białej sukni. Włosy z przodu miała splecione w warkocz, który otaczał głowę niczym korona. W warkoczku tkwiły kwiaty, przez co wyglądała jak wróżka z bajek. Reszta włosów niczym ciemna błyszcząca zasłona opadała luźno na plecy. Kwiaty były przyklejone również do sukni i jedwabnych trzewików.

Spojrzała na niego i jej oczy szeroko się rozwarły. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, podskoczyła i czknęła. Krzywiąc się, przytknęła dłoń do ust. Dzwonowaty rękaw sukni zsunął się jej przy tym do łokcia, odsłaniając zapięty na nadgarstku zegarek.

Zoltan się uśmiechnął.

– Pięknie wyglądasz.

Zmarszczyła czoło.

– Ty też. – Jej spojrzenie przemknęło po jego nagim torsie i zmarszczka na czole jeszcze bardziej się pogłębiła. – Zdjąłeś bandaż.

– Były zakrwawione i chciałem się umyć. – Dał krok w jej stronę.

Cofnęła się.

– Rany nie krwawiły?

Pokręcił głową.

– Maść, którą je posmarowałaś, bardzo dobrze się spisała. – Zrobił ku niej kolejny krok. – Dziękuję, że mnie uratowałaś. Po raz drugi.

Neona podeszła do stołu. Miska i dzbanek wciąż na nim stały, nieruszone. Zajrzała do dzbanka i dotknęła palcami dna miski.

Bez wątpienia zastanawiała się, jak to możliwe, że Zoltan jest czysty i ma mokre włosy. Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, potem stanęła za stołem.

– Ostrożnie. – Zoltan, zaniepokojony, że długa suknia zajmie się ogniem, postąpił ku niej. Neona chwyciła nóż z tacy z jedzeniem i wycełowała nim w niego.

– Bliżej nie podchodź.

Westchnął. Mógł zapomnieć o nocy poślubnej.

– Jeśli chcesz mnie zabić, przydałby się ostrzejszy nóż.

Neona spochmurniała.

– Tak naprawdę to wcale nie chcę cię zabić.

– Ulżyło mi.

– Ale nie wiem, co mam z tobą zrobić. – Popatrzyła ze smutkiem na nóż w dłoni. – Może powinnam iść i zranić osła. – Znowu dostała ataku czkawki. – Biedny osiołek.

Usta Zoltana drgnęły w powstrzymany uśmiech.

– Jesteś pijana.

Przymrużyła oczy.

– Coś mi się widzi, że się ze mnie naigrywasz.

– Ależ skąd. – Szybko przepędził uśmiech z twarzy.

– Wypiłam tylko trochę wina. Cztery kubki. Nie, pięć. – Dumnie zadarła głowę. – Mam je teraz we krwi, więc ostrzegam, że nie będę dobrze smakowała.

Jego usta znowu zadrgały. Smak Neony zawsze będzie wysmienity, dobrze o tym wiedział.

– Dlatego się upiłaś?
– Częściowo, żebym dobrze nie smakowała. I chciałam też zebrać odwagę na... –
Zachwiała się i żeby się nie przewrócić, szybko chwyciła się oparcia krzesła.
– Seks ze mną?
– Nie! – Wycelowała w niego nożem. – Znam twoją tajemnicę. Jesteś potworem!
– A ja znam twoją. Jesteś dwutysięcznoletnią staruszką.
Neona wstrzymała oddech.
– Nie jestem żadną staruszką!
– A ja nie jestem potworem.
Prychnęła.
– Masz kły!
– A ty siwe włosy.
– Naprawdę? – Zdumiona, podniosła rękę do włosów, zapominając, że trzyma nóż.
– Ostrożnie! – Z wampirzą szybkością Zoltan rzucił się przed siebie, wytrącił nóż z dłoni
Neony i odciągnął ją od paleniska.
– Puszczaj! – Neona pchnęła go w piersi.
Puścił ją, ale się nie odsunął.
– Odejdź! – Pchnęła go ponownie, ale Zoltan stał w miejscu. Znowu go pchnęła. – Jesteś
jak skała.
Neona znieruchomiała, jej dłonie spoczywały na piersi Zoltana. Szeroko otworzyła oczy.
– I taki... twardy. – Ucisnęła pierś palcami. – Ale też miękki.
Zoltan zaczerpnął powietrza, żeby się uspokoić, tymczasem Neona przesuwała dłońmi po
jego torsie, pieszcząc nagą skórę. Zoltan z trudem nad sobą panował. Nie chciał przestraszyć
Neony rozjarzonymi oczyma.
– W dotyku jesteś jak człowiek – szepnęła.
– Bo jestem człowiekiem.
– Nie! – Zacisnęła dłoń w pięść i zaczęła nią walić w jego pierś na podkreślenie każdego
słowa. – Jesteś wampirem. Z kłami. Zgłodniejesz. I mnie ukąsisz.
– Nie uką...
– Nie wierzę ci.
– Nie ugryzę cię. Zobacz, udowodnię ci to. – Podeszedł do drewnianej skrzyni i wyciągnął
turystyczną chłodziarkę. – Mam ze sobą mnóstwo krwi. – Pokazał butelkę, potem ją otworzył i
wziął kilka łyków.
Z przerażenia oczy Neony zrobiły się wielkie jak spodki.
A niech to szlag. Zamiast ją uspokoić, jeszcze bardziej ją wystraszył. Schował butelkę.
Neona znowu czknęła.
– Skąd masz tyle krwi?
– Jest sztuczna. Syntetyczna.
– Nie... nie ściągnąłeś jej z jakiegoś człowieka?
– Nie, ta krew jest wyprodukowana w fabryce. Wszystkie dobre wampiry piją syntetyczną
krew. Nie napadamy na ludzi, żeby się pożywić. – Znowu otworzył skrzynię, żeby schować
lodówkę.
Neona podeszła bliżej, żeby zajrzeć do środka.
– Masz tam też ubrania? Skąd one się tu wzięły?
– Na chwilę wpadłem do domu. Mogę się teleportować do każdego miejsca w ciągu paru
sekund.
Neona zamrugnęła.

– To tak znikasz? Tele... teleporkujesz się?
Kąciki jego ust zadrgały.
– Teleportuję.
– Och. Więc... teleportowałeś się do domu? – Kiedy kiwnął głową, obdzieliła go niedowierzającym spojrzeniem. – W takim razie, po co wróciłeś?
Serce mu zamarło.
– Nie... nie chcesz mnie tutaj?
– Tu są osoby, które bardzo pragną cię zabić. Gdybyś miał choć trochę rozumu, trzymałbyś się z daleka od tego miejsca!
– A więc chodzi o to, że się o mnie martwisz? – Uśmiechnął się. – Zależy ci na mnie.
Splotła ręce na piersiach.
– Nie chcę o tym rozmawiać.
– Raczej nie chcesz przyznać, że ci na mnie zależy.
Zgromiła go wzrokiem.
– Dlaczego wróciłeś?
– Nie mogę cię tu zostawić, żebyś sama brała na siebie całą winę. Wtedy na pewno byś mi nie zaufała. – Odwrócił się, żeby zamknąć wieko drewnianej skrzyni.
Z grymasem niezadowolenia Neona przyjrzała się ranie po strzale na jego ramieniu.
– Jeśli możesz się teleportować kiedy chcesz, dlaczego nie zniknąłeś, gdy Lydia do ciebie strzeliła?
– Bo strzała trafiłaby w ciebie. – Popatrzył na nią pochmurnym wzrokiem. – Nigdy więcej tak przede mną nie wyskakuj.
– Ja... ja to zrobiłam bez zastanowienia.
Zoltan uniósł jedną brew.
– Można by z tego wyciągnąć wniosek, że naprawdę ci na mnie zależy.
Neona fuknęła z poirytowaniem.
– Jestem uzdrowicielką. Ochranianie ludzi przed bólem mam we krwi. – Dotknęła jego ramienia. – Chcesz, żebym to uleczyła?
– Nie. – Chwycił ją za rękę. – Samo się wyleczy podczas śmiertelnego snu.
– Śmiertelnego snu? – Neona zadrżała i cofnęła rękę. – Jeśli twoje rany się goją we śnie, dlaczego wciąż masz te blizny na plecach?
– Wtedy byłem śmiertelnikiem. Miałem czternaście lat.
Przez chwilę uważnie mu się przyglądała, potem nagle się zachwiała.
Chwycił ją za ramię, pomagając odzyskać równowagę.
– Może powinnaś się położyć.
Pokręciła głową i jeden z kwiatów wysunął się z jej włosów i spadł na podłogę.
– Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty. Ten chłopiec. Czy wiesz, że jesteś jedynym mężczyzną, którego uleczyłam?
– Nie wiedziałem.
Położyła mu ręce na piersi, potem go obeszła, przesuwając dłońmi po jego torsie i ramionach, żeby nie stracić równowagi.
– Bardzo wyraźnie wszystko pamiętam. – Dotknęła blizny po oparzeniu na plecach. – Jakby to się wydarzyło wczoraj.
Zoltan znowu głęboko wciągnął powietrze.
– Wciąż jestem tą samą osobą. Tylko trochę starszy.
Przesunęła palce na blizny na jego łopatkach.
– Tę uleczyłam w pierwszej kolejności. – Przeniosła rękę z pleców na szyję, a potem

wsunęła palce w jego wciąż wilgotne włosy. – W tym miejscu miałeś paskudne rozcięcie. Bardzo krwawiłeś. Coś uderzyło cię w głowę i straciłeś przytomność.

Zamknął oczy, rozkoszując się dotykiem jej dłoni.

Przesunęła ją na szyję, do miejsca oznaczonego czerwoną szramą.

– Bałam się jej dotknąć. Wiedziałam, że będzie bardzo bolało.

– Ale zrobiłaś to. Uratowałaś mnie.

– Śniłam o tym dniu od naszego pierwszego spotkania w lesie. Jakimś sposobem, gdzieś w głębi, wiedziałam, że to ty.

Powoli się odwrócił.

– Zatem jestem mężczyzną z twoich snów.

Znowu dostała czkawki.

– Albo koszmarów.

Wyjął kwiat z jej włosów.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Teraz mnie krzywdzisz. Przez ciebie czuję ból w sercu.

– Kochanie. – Przesunął kwiatem po jej policzku. – To nie musi boleć. Jeśli zaakceptujesz mnie takim, jaki jestem...

– Jesteś wampirem.

– Który cię kocha. – Pocałował ją w czoło.

– Nie powinieneś tak mówić.

– Ale to prawda. – Pocałował ją w nos.

– Dlaczego mnie całujesz?

– Bo cię kocham. – Musnął ustami jej usta. – Od samego początku byliśmy sobie pisani.

Pokręciła głową.

– Boję się, że mnie ugryziesz.

– Całowałem cię już i nie ugryzłem. – Otarł się nosem o jej szyję. – Całowałem twoją szyję i nie ugryzłem. – Ujął w dłoń jej pierś. – Całowałem twoje piersi i nie ugryzłem.

Jęknęła i posłała mu rozmarzone spojrzenie. Potem się wzdrygnęła i odskoczyła.

– Twoje oczy robią się czerwone!

– To znaczy tylko tyle, że cię pożądam...

– Nie! – Szybko schyliła się po leżący na podłodze nóż. – Już podjęłam decyzję i jej nie zmienię. – Wycelowała w niego. – Nie będę z tobą spółkowała.

Uniósł brwi.

– To się dobrze składa, bo ja wolałbym się z tobą kochać.

– To jeszcze gorsze! – Machnęła nożem. – Kładź się do łóżka.

– Ale z tobą.

– Nie! To twoje łóżko. A to moje. – Usiadła na łóżku i podsunąwszy się pod ścianę, podciągnęła do siebie kolana. Objęła je jedną ręką, w drugiej wciąż trzymała nóż.

Zoltan westchnął i przysiadł na brzegu drugiego łóżka.

– Nie musisz mnie straszyć bronią, Neono. Wiem, co znaczy słowo „nie”.

Zmarszczyła brwi, rozluźniając palce zaciśnięte na trzonku noża.

– Jeszcze nie spędzałam nocy z wampirem.

– Nie zamierzam cię skrzywdzić. – Sięgnął po leżące na łóżku czarne pudełeczko i odłożył je na stolik nocny. Wyglądało, że tej nocy jednak się nie oświadczy.

– Co jest w tym pudełku?

– Później ci pokażę.

Ziewnęła.

- Na pewno jesteś przyzwyczajona do spania w nocy. Możesz się położyć, jeśli chcesz.
- Muszę cię pilnować.

Prychnął.

- Myślisz, że przelecę przez pokój i cię zaatakuję?
- A nie tak zostałeś wampirem? Nie napadł na ciebie inny wampir?

Westchnął.

- Czasami tak się dzieje. W moim przypadku stało się to na moją prośbę. Oczy Neony rozszerzyły się z zaskoczenia.

- Dlaczego miałbyś o to prosić?

– W ciągu tygodnia straciłem brata i rodziców. Miałem czternaście lat i nagle zostałem hrabią, który musiał się zatroszczyć o zniszczony zamek i spaloną wieś. Jedyny przyjaciel, jaki mi pozostał, był wielowiekowym wampirem. Nazywał się Istvan. Istvan służył mi radą i dał mi pieniądze na odbudowanie zamku i wsi. Pomógł pokonać Mongołów, kiedy znowu nas najechali. I pilnował moich włości, gdy wyjeżdżałem, szukając odpowiedzi.

- Był dobrym przyjacielem – szepnęła Neona.

Zoltan pokiwał głową.

– Najlepszym, jakiego miałem. Był dla mnie jak ojciec. Miałem tę strzałę, która zabiła ojca, i każde lato spędzałem na poszukiwaniach tych, którzy zamordowali ojca i zniszczyli wieś. Neona się skrzywiła.

- Nie umiem ci powiedzieć, kto zabił twój ojca.

- Wiem. – Zoltan uśmiechnął się do Neony. – Byłaś wtedy ze mną, uzdrawiałaś mnie.

Mimo wszystko chciałem poznać prawdę i nie zamierzałem ustąpić.

Oczy Neony rozbłyły ciepłym blaskiem.

- Już wtedy byłeś uparty.

– Tak. Kiedy skończyłem dwadzieścia dziewięć lat, zacząłem się martwić, że się zestarzeję i nie będę miał sił na poszukiwania. Dlatego poprosiłem Istvana, żeby mnie przemienił. I tak uczynił. Mówił coś o tym, że moja matka miała starożytną duszę i że od zawsze wiedział, że jest mi przeznaczony ten sam los. Wtedy nie miało to dla mnie żadnego sensu, ale teraz ma.

- Co się stało z Istvanem?

- Zginął w Wielkiej Wojnie Wampirów w 1710.

Neona zamrugła.

- Wojnie wampirów?

- Tak. – Zoltan lekko się uśmiechnął. – Nie martw się, dobre wampiry zwyciężyły.

- Ale ty straciłeś najlepszego przyjaciela. Musiałeś się czuć osamotniony.

- Ale już się tak nie czuję. – Uśmiechnął się. – Bo znalazłem ciebie.

Neona zmarszczyła czoło.

- Nie uśmiechaj się tak do mnie, bo dziwnie się czuję.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Neona przygryzła dolną wargę.

- A więc naprawdę dobre wampiry walczą ze złymi?

Kiwnął głową.

– Od stuleci toczyliśmy walkę. Ostatnio walczyliśmy z Mistrzem Hanem i jego wampirzymi lordami. Poznałaś Russella. Jemu bardziej niż komukolwiek zależy na zabiciu Mistrza Hana.

- Znasz Russella?

– Znam. Dwa razy w miesiącu wpada do mnie do zamku po zapasy krwi i broni. To przez strzałę z jęgo kołczanu zacząłem cię szukać w tym miejscu.

– Och. – Neona wykrzywiła usta. – Poprosiłam Russella, żeby zabił tą strzałą Liao. To ten potwór, który zabił moją siostrę.

– Dorwiemy go. Udało nam się już zgładzić dwóch innych lordów. I pozbyliśmy się demona Darafera.

Neona wybałuszyła oczy.

– Demona?

– Tak, demona. Ale nie bój się. Pokonamy lorda Liao i Mistrza Hana. Możesz nam zaufać. – Zoltan poczuł szarpnięcie, które oznaczało, że zbliża się świt. Wstał i zdjął dzinsy.

Neona zeszywniała.

– Co robisz?

– Wkrótce wszędzie słońce. – Rzucił spodnie na drewnianą skrzynię. – Rozbieram się, żeby mi było wygodnie. – Wyciągnął się na łóżku i okrył kołdrą.

– Zapadniesz w sen?

– Śmiertelny sen. – Przekręcił się na bok, żeby popatrzeć na Neonę. – Będę całkowicie bezbronny. Ufam, że zadbasz o moje bezpieczeństwo.

Neona uważnie popatrzyła mu w oczy.

– Dlaczego mi ufasz?

– Dwa razy mnie uratowałaś. Nie sądzę, żebyś dała mi teraz zginąć.

– Co właściwie oznacza ten śmiertelny sen?

– Będę martwy. Ale o zmierzchu się obudzę.

– Jak można być martwym, a potem ożyć?

– Nie wiem, jak to się dzieje. Ale jestem cholernie wdzięczny losowi, że codziennie się to powtarza.

Neona przybrała zatroskaną minę.

– Czy to boli? Kiedy umierasz?

– Troszeczkę – skłamał. Potem, zaalarmowany, szybko usiadł. – Jeśli zobaczysz, że coś mnie boli, kiedy będę zapadał w sen, nie dotykaj mnie. Rozumiesz? To ból śmierci, więc gdybyś go w siebie przyjęła, prawdopodobnie byś umarła.

Neona pobladła i kiwnęła głową.

Zoltan znowu się położył, czując kolejne szarpnięcie.

– Dlaczego postanowiłaś ze mną nie spółkować?

– A to nie jest oczywiste? Kiedy tylko zajdę w ciążę, strażniczki cię zabiją. Więc najlepszym sposobem, żebyś pozostał żywy, będzie to, że nie zajdę w ciążę.

– A więc odtrącasz mnie z troski o mnie?

– Nie chcę, żebyś zginął z mojego powodu. – Neona mocniej przycisnęła do siebie kolana. – Poza tym ci nie ufam. Widziałam, jak wyskoczyły ci kły, gdy doznałeś intensywnego bólu. To mogłoby się powtórzyć przy... intensywnej rozkoszy.

– Myślisz, że cię ugryzę, gdy będę miał orgazm?

– Tak. – Neona się zarumieniła i spojrzała na niego niepewnie. – A tak się zazwyczaj nie dzieje?

Zoltan ziewnął.

– Potrafię się kontrolować.

– Wykazałabym się brakiem rozsądku, gdybym ci zaufała.

– Rozumiem. Na zaufanie trzeba zasłużyć. – Poczuł silniejsze szarpnięcie, wciągające go w głęboką ciemną otchłań, mimo to usiłował pozostać przytomny. – Zaczniemy od czegoś małego. A potem, jeśli cię nie ugryzę, przejdziemy do poważniejszych rzeczy. Zgadzasz się?

Neona wolno pokiwała głową. Ona też była już bardzo śpiąca.

- Chyba tak.
- W porządku. Zatem jutro doprowadzę cię do jednego małego orgazmu i cię nie ugryzę. Zamrugła.
- Słucham?
- Wiem, wiem. – Ziewnął. – Chciałaś dziesięć orgazmów. Kiedy już zaliczysz wszystkie, a ja cię nie ugryzę, będziesz wiedziała, że możesz mi ufać. I dopiero wtedy będziemy uprawiać prawdziwą miłość.
- Co? Nie mogę się na to zgodzić!
- Już się zgodziłaś. – Zoltan poczuł w ciele silne szarpnięcie, od którego serce ścisnęło mu się bólem. Wraz z ostatnim oddechem wyszeptał: – Do jutra, Neono.

Rozdział 16

Chłopiec był bliski śmierci. Jego ciało było całe zakrwawione i posiniaczone, na plecach miał pręgę po poparzeniu. Neona przesuwiała dłońmi nad ranami, wchłaniając w siebie tyle bólu, ile mogła znieść. W oddali, tam gdzie znajdowały się wieś i zamek, ku niebu unosila się chmura dymu. Odór palących się ciał wywoływał mdłości. Zebrawszy odwagę, Neona dotknęła czerwonej pręgi na plecach chłopca.

Nagle chłopiec chwycił ją i przyciągnął do siebie, a potem przeturlał się na nią. To był Zoltan, dorosły. Uśmiechał się do niej tak jak zawsze, tym uśmiechem, od którego czuła drżenie w podbrzuszu. „Neono – szepnął. – Czas podarować ci twój pierwszy orgazm”.

Neona obudziła się nagle i jęknęła. Bolało ją serce. Leżała na łóżku, z kolanami przyciśniętymi do brzucha. Spojrzała na drugie łóżko. Zoltan leżał na nim zupełnie nieruchomo. Znowu jęknęła i rozprostowała zeszywniałe nogi.

Usiadła. Jej biała suknia wyglądała strasznie, cała była pognieciona. Przed snem powinna była ją zdjąć, ale nie miała odwagi rozebrać się w obecności Zoltana. Leżał na boku, z twarzą zwróconą w jej stronę. Ledwie go było widać w słabym świetle wpływającym przez szpary wokół okien i drzwi.

Na zewnątrz było już jasno. Spędziła noc z wampirem. I przeżyła bez nawet jednego śladu ukąszenia.

Mimo wciąż zeszywniałych nóg, ześliznęła się z łóżka. Zoltan wyglądał, jakby spał. Śmiertelny sen, tak to nazwał. Przypominała sobie, jak Russell zaczął skwierczeć, kiedy promienie słońca padły na jego ciało.

Wystraszona, szybko podeszła do Zoltana, sprawdzić, czy nic mu nie jest. Kilka centymetrów od jego pleców na łóżko kładła się srebrna poświata. Gdyby się przekręcił, mógłby doznać poparzeń. Zerknęła na plecy i odetchnęła z ulgą. Nie dostrzegła żadnych obrażeń.

Natomiast rana po strzale już prawie zupełnie się zagoiła. Pozostał tylko czerwony znak, w miejscu, gdzie strzała wbiła się w skórę. Neona przycisnęła palce do szyi Zoltana. Nie wyczuła pulsu. Skrzywiła się. Czyżby naprawdę nie żył? Jak to możliwe, skoro jego ciało się leczyło? Żeby doszło do przemiany, jakaś część w nim musiała funkcjonować. Neona nieraz słyszała opowieści o buddyjskich mnichach, którzy potrafili do tego stopnia zwolnić bicie serca, że było ono prawie niewyczuwalne. Może to samo działo się z wampirami.

Lekko potrząsnęła Zoltanem, ale nie zareagował. Nic nie poczuł. Był zupełnie bezbronny. Zaufał jej, że będzie go strzegła. Serce jej się ścisnęło. Zoltan jej ufał. I niech Pan ma ją w swojej opiece, bo ona również chciała mu zaufać. Wciąż ją pociągał. Wciąż czuła, że go pragnie. Wprawdzie przez chwilę, kiedy się dowiedziała, że jest wampirem, do jej uczuć zakradł się zamęt, ale pociąg nie zniknął.

Miał zamknięte oczy, na policzkach kładły się ciemne rzęsy, tak piękne, że aż ją świerbiło, żeby ich dotknąć. Odsunęła mu z czoła ciemne długie włosy. Były miękkie i jedwabiste. Przesunęła palcem po linii brwi, potem powiodła nim po policzku o ciemnym zaroście, docierając do ostro zarysowanej szczęki. Silny podbródek, oznaczający upór, pomyślała, uśmiechając się. I szerokie, zmysłowe usta. Dotknęła ich. Cóż za wspaniałe doznanie.

Zbyt wspaniałe. Przeniosła spojrzenie na muskularny tors i niżej na biodra. Pod kołdrą widziała zarys długich nóg. A więc Zoltan uznał, że zdobędzie jej zaufanie, ofiarując jej orgazmy. Prychnęła. Plan pasujący do kogoś takiego jak on, upartego szelmy.

Powróciła wzrokiem do rany po strzale. Zamiast się teleportować, Zoltan zasłonił ją sobą.

Chciał ją też ratować przed panterą. I chociaż mógł bezpiecznie pozostać w domu, wrócił do niej. I nieważne, ile razy go odpychała, nie dał się zniechęcić i z niej nie zrezygnował. Cicho westchnąwszy, uświadomiła sobie, że Zoltan już dawno zasłużył na jej zaufanie.

Odeszła od niego i zdjęła suknię. Potem na białą jedwabną koszulkę, do której włożenia namówiła ją Tashi, twierdząc, że łatwo ją będzie rozedrzeć, nałożyła prostą lnianą tunikę. Na wciąż odrętwiałych nogach pokuśtykała do każdego okna i zaciągnęła grube wełniane zasłony, tak żeby do środka nie wpadało nawet najmniejsze światło dnia. Ogień w kominku już dawno wygasł.

Przy drzwiach pośliznęła się w swoich skórzanych trzewikach, potem ostrożnie otworzyła drzwi, pilnując, żeby promienie słońca nie padły na Zoltana. Wymknęła się na zewnątrz, krzywiąc się pod wpływem ostrego światła.

– Wstałaś! – Zawołał ktoś od ogniska.

Neona osłoniła oczy ręką i zobaczyła, że przy ognisku siedzą Tashi, Freddie i Freya.

– Obserwujemy twoją chatę od wschodu słońca. – Tashi przyjrzała się Neonie z zaciekawieniem. – Ale było cicho.

– A teraz jest prawie popołudnie – dodała Freddie. – Przegapiłaś śniadanie i lunch.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Freya.

Neona kiwnęła głową.

– Spaliśmy.

– Tacy byliście zmordowani? – Freya wymieniła z resztą kobiet wymowny uśmiezek.

Neona odeszła do wychodka. Jej nogi wciąż były zeszywniałe.

– Dobry Boże – głośno szepnęła Freddie. – Ledwie może chodzić.

– Musiał być dobry – rzuciła Tashi i wszystkie trzy parsknęły śmiechem.

Neona jęknęła, ale się nie zatrzymywała.

– Mamy mu zanieść tacę z jedzeniem? – zawołała za nią Freddie.

– Nie! – krzyknęła Neona, szybko odwracając się do koleżanek. Ich zdumione miny powiedziały jej, że zareagowała przesadnie. – On teraz śpi. Zaniosę mu jedzenie później. – Skrzywiwszy się, znowu ruszyła do wychodka.

– Jest jakaś... oklapła – zauważyła Freya.

– I nie chce, żebyśmy do niego zajrzały – dodała Freddie.

– Musiał jej naprawdę dogodzić – mruknęła Tashi, a reszta znowu się roześmiała.

Neona pospieszyła do toalety, potem umyła ręce i twarz w strumieniu i wróciła do ogniska, gdzie Freya mieszała coś w garnku.

– Trzymałyśmy dla ciebie i twojego mężczyzny ciepłą zupę.

– On ma na imię Zoltan. – Nim usiadła przy ognisku, Neona zerknęła w stronę chaty.

– Doszliśmy do wniosku, że najlepiej się z nim nie spoufalać – zauważyła Tashi.

Bo wierzyły, że będą go musiały zabić, pomyślała Neona. Na szczęście, gdyby tego próbowały, Zoltan będzie się mógł teleportować. Ale tylko nocą. Teraz był bezbronny i tylko ona mogła go ochronić.

– Proszę. – Freya naląła ciepłą zupę do glinianej miski, potem wrzuciła do niej garść ryżu.

– Pewnie jesteś głodna.

– Dziękuję. – Neona rozejrzała się. – Gdzie reszta?

– Matka śpi – odparła Tashi. Miała na myśli Lydię. – Całą noc stała na straży przed twoją chatą.

– A królowa jest zajęta w grocie – dodała Freddie.

Neona kiwnęła głową, potem spróbowała zupy. Wkrótce będzie musiała wyjawic, że Zoltan jest wampirem. Ale wolała zaczekać z tym do wieczora, gdy będzie mógł się bronić lub

teleportować, w razie gdyby wiadomość nie została dobrze przyjęta.

– No więc, jak było? – zapytała szeptem Freya. – Umieramy z ciekawości.

– Jeśli tylko nie krępujesz się o tym mówić – dodała Freddie, na której twarzy widniał wyraz ekscytacji.

Tashi prychnęła.

– Jakbyśmy nie wiedziały, co robili. Zdarł z ciebie bieliznę?

Neona drewnianą łyżką rozbiła grudę ryżu w zupie.

– Do niczego nie doszło.

– Co? – Trzy kobiety jednocześnie głośno sapnęły.

– Zoltan był osłabiony i... miał gorączkę. Z powodu rany. Musi odpocząć, więc do niego nie zaglądale. Ja będę się nim opiekowała, aż wyzdrowieje. – Neona wstała, uważając, żeby nie rozlać zupy. – Zaniosę mu trochę zupy. Dziękuję wam. – Kiedy szła do chaty, reszta kobiet ściszym głosem wymieniała się uwagami.

– No nie wierzę – rzuciła Freya.

– Ja też nie – zgodziła się Tashi. – Nawet na to nie mógł znaleźć sił?

Freddie prychnęła pogardliwie.

– Myślałam, że jest silniejszy.

Neona się skrzywiła. Dzięki Bogu, że duma Zoltana była w tej chwili tak samo martwa jak on. Wśliznęła się do chaty, szybko zamykając za sobą drzwi. Zoltan nadal leżał na łóżku Minervy, ledwie widoczny w mroku.

Miskę z zupą postawiła na stole obok niezjedzonej kolacji z poprzedniego wieczoru.

Potem z gzymsu nad kominkiem zabrała świeczkę i szybko wybiegła na zewnątrz. Kobiety przy ognisku zamilkły i kiedy się zbliżała, wymieniły się wymownymi spojrzeniami. Na pewno rozmawiały o niezdolności Zoltana do współżycia. Neona domyślała się, że Zoltan byłby zły, gdyby wiedział, jaką przyjęła strategię, ale w danej sytuacji było to najlepsze, co mogła zrobić, żeby zyskać na czasie. Strażniczki nie zabiją Zoltana, bo będą czekały, aż ją zapłodni.

Freddie wstała i otrzepała spodnie.

– Idziemy z Freyą do chaty naszego ojca po prezenty. Idziesz z nami?

– Powinam pilnować Zoltana. – Neona odpaliła świeczkę od ogniska.

– Zobaczymy się za kilka godzin.

Szybko wróciła do chaty i rozpała ogień w kominku. Potem wetknęła zapaloną świeczkę do podstawki stojącej na nocnym stoliku.

– No i już. Teraz coś widzę. – Zerknęła na Zoltana. Wciąż miał zamknięte oczy i się nie poruszał.

Przeniosła spojrzenie na leżące na stoliku czarne pudełko.

– Czy to kolejny prezent dla mnie?

Nie usłyszała odpowiedzi. Zoltan nadal spał, a jego przystojna twarz i muskularne ciało wyglądały zachwycająco w blasku ognia.

Otworzyła pudełeczko i aż jej dech zaparło. Dwie złote obrączki. Jedna większa, dla mężczyzny. Druga mniejsza, dla kobiety. Neona czytała o tym w książkach, które zostawił Frederic. Mężczyzna i kobieta wymieniali się ślubnymi obietnicami i obrączkami.

Oczy zaszyły jej łzami. Zoltan chce się z nią ożenić. Czy on nie rozumie, że małżeństwa z kobietami z Beyul-La nigdy się nie udawały? Mąż Calliope ją porzucił. A matka Zoltana, Dohna, skończyła na stosie.

Czy Zoltan będzie próbował pójść w ślady ojca? Będzie ją kusił, żeby wyprowadziła się z doliny i porzuciła święty obowiązek?

Jeszcze poprzedniego wieczoru Neona sama namawiała Tashi, żeby uciekła i zamieszkała

z mężczyzną, którego kocha. Ale to był wieśniak. Śmiertelnik, który mieszkał niedaleko. Zarówno Tashi, jak i jej przyszłe córki, jeśli takie się pojawią, będą mogły odwiedzać dolinę i wypełniać świąty obowiązek.

Małżeństwo z Zoltanem oznaczałoby wyjście za wampira. Mąż z kłami? Czy ich dzieci też będą miały kły?

Neona zamknęła pudełeczko i odłożyła je na stolik. Nie było sensu nawet sobie tego wyobrazić. Nie może opuścić Beyul-La. Była jedyną uzdrowicielką w dolinie. Wszyscy na nią liczyli.

Do jej oczu napłynęły łzy, kiedy zdejmowała błyszczący zegarek, żeby położyć go obok czarnego pudełeczka. Potem przysiadła na brzegu łóżka i spojrzała na Zoltana.

– To niemożliwe – powiedziała szeptem.

Neonę obudził jakiś głośny skrzeczący odgłos. Kilka chwil leżała w łóżku zupełnie zdezorientowana. Nie zamierzała zasnąć, ale kiedy zjadła wszystko, co stało na stole, wyciągnęła się na łóżku i nie miała nic innego do roboty, tylko wpatrywać się w Zoltana.

Zamrugnęła. Jego łóżko było puste.

Sapnęła i szybko usiadła.

– Dobry wieczór. – Uśmiechał się do niej, odkręcając zarazem butelkę z krwią.

Gdy zaczął pić, Neona uważnie mu się przyjrzała. Stał przy drewnianej skrzyni. Na jej wieku stała otwarta skrzynka z lodem i butelkami. Zoltan miał na sobie spodnie, ale ich nie zapiął, więc luźno opasywały go w biodrach. Od pępka w dół biegła linia ciemnego owłosienia. Neona ciężko przełknęła ślinę i podniosła wzrok. Rana na żebrach zniknęła. Prawdopodobnie ta po strzale na plecach też.

Rzuciła szybkie spojrzenie na twarz Zoltana i zeszywniała, kiedy zobaczyła, że on również się jej przygląda. Odwróciła wzrok i zaczęła rozplątywać warkocz. Kiedy spała, kwiaty wypadły jej z włosów na poduszkę. Zebrała je i wymijając Zoltana, podeszła do kominka i wrzuciła kwiaty do ognia. Zauważyła, że w kominku przybyło nowe polano.

Zerknęła na Zoltana.

– Dawno wstałeś?

– Kilka minut temu. – Dokończył pić krew i się skrzywił. – Zimna. – Wrzucił pustą butelkę do skrzynki. Kiedy zamykał jej wieko, zatrzeszczała, wydając ten sam dźwięk, który ją obudził. – Oczywiście, najchętniej napiłbym się świeżej i ciepłej. – Odwrócił się do niej i popatrzył na nią pociemniałymi oczyma. – Obudziłem się straszliwie głodny, a ty leżałaś obok, tak blisko i tak słodko pachniałaś. Byłaś kusząca jak diabli.

Cofnęła się o krok.

– Chciałeś mnie ugryźć?

– Jestem wampirem. To oczywiste, że chciałem. – Wzruszył ramionami. – Ale nie ugryzłem. Więc jak, ufasz mi już?

– Nie!

Bursztynowe oczy Zoltana rozbłysły rozbawieniem.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, tylko trzymać się pierwotnego planu na zdobycie twojego zaufania. Dziesięć orgazmów. Po jednym naraz.

Neona odniosła wrażenie, że dała się złapać w pułapkę.

– Nie powiedziałam, że się zgadzam.

Kącik ust Zoltana powędrował w górę.

– Jeden mały orgazm. Chyba się nie boisz, co?

– Jestem wojowniczką. Strach budzi we mnie śmiech.

Oczy mu się zaiskrzyły.

– Świetnie. W takim razie zaczniemy dzisiejszej nocy.
– A kto tak powiedział? – Neona zadarła podbródek. – Nabijasz się ze mnie, co?

Zoltan już nie ukrywał uśmiechu.

– Nigdy bym nie śmiał. – Otworzył drewnianą skrzynię i schował do niej zapasy krwi.

Potem z worka wyciągnął małą torebkę. – Jest tu gdzieś jakieś miejsce, w którym mógłbym się umyć?

– Ja zwykle chodzę do doliny Frederica, tam gdzie strumień z Beyul-La wytryskuje ze skały.

– Wiem, gdzie to jest. Masz coś do wycierania?

– Nie możemy opuścić doliny.

– Ależ oczywiście, że możemy. Nikt nie będzie wiedział, że nas nie ma.

Przeteleportujemy się.

Neona szeroko otworzyła usta.

– Chyba... chyba jednak nie.

– Boisz się?

– Oczywiście, że nie. Ale miałam cię stąd nie wypuszczać.

– Miałas mnie pilnować. Dlatego musisz iść ze mną. – Zbliżył się. – Co będzie, jeśli spróbuję uciec?

Prychnęła.

– Możesz uciec w każdej chwili.

– Ręczniki?

– Już dobrze. – Podeszła do regału obok kominka. – Masz i idź się wykapać. – Zdjęła ręcznik leżący na kupce innych.

Kiedy się odwróciła, zaparło jej dech. Zoltan stał tuż przy niej. I miał bardzo dziwny wyraz twarzy.

– Co robisz? Nie wolno się tak zakradać i...

Chwycił ją w objęcia i nagle wszystko wokół pociemniało. Kilka sekund później wylądowali na twardej ziemi. Neona się zachwiała.

– Uważaj. – Zoltan przytrzymał ją za ramię.

– Wystraszyłeś mnie! – Pacnęła go w pierś.

Uśmiechnąwszy się, puścił jej rękę i się odsunął.

– To tylko jedna z wielu niespodzianek, jakie cię dzisiaj czekają, moja słodka.

– Na nic się nie zgadzałam! – Rzuciła w niego ręcznikiem.

Złapał go i ruszył wzdłuż strumienia do skalnej ściany.

Neona się rozejrzała. Dobry Boże, Zoltan naprawdę przeteleportował ją w inne miejsce.

Byli w sąsiedniej dolinie, w pobliżu chaty Frederica. Trochę dalej ze skały tryskał wodospad.

Trawa pod jej bosymi stopami była zimna i wilgotna. Nawet nie zdążyła włożyć butów.

Kiedy dotarła do wodospadu, Zoltan właśnie kładł ręcznik i małą torbę na płaskim głazie.

Pomachał do niej, po czym ruszył w stronę kępy drzew i zarośli.

– Nie ucieknę, nie martw się. Zaraz wrócę.

Co on tam robi? Neona podeszła do zarośli, ale szybko zawróciła, kiedy się przekonała, że Zoltan wszedł w zarośla za potrzebą. Pochyliła się nad głazem, żeby przyjrzeć się torbie, którą ze sobą przyniósł. Miała takie samo metalowe zapięcie, jak niebieskie spodnie Zoltana.

Pociągnęła za metalową przywieszkę i uśmiechnęła się, gdy przywieszka przesunęła się wzdłuż torebki.

– Widzę, że lubisz suwaki. – Zoltan stanął obok głazu i zdjął spodnie. – Następnym razem dam ci poćwiczyć na suwaku przy moich dżinsach.

– Dżinsach?
– Moich spodniach. – Złożył dżinsy i położył je na glazie obok ręcznika. – Wykąpiesz się ze mną?

– Nie. Już się kąpałam. – Cofnęła się o krok. Kiedy Zoltan wsunął kciuki za gumkę przy slipkach, szybko odwróciła wzrok. Coś załaskotało ją w stopy. Podskoczyła. Ten łajdak rzucił w nią slipkami, jakby ją zachęcał, żeby na niego spojrzała.

Proszę bardzo. Nie jest tchórzem. Spojrzała. Nachylał się nad torebką, z której wyciągnął dwie małe butelki. Takich małych jeszcze nie widziała. I były przezroczyste. A w środku były jakieś płyny. Kiedy się wyprostował, zanim się odwrócił, zdążyła dostrzec jego męskość. Dobry Boże, był tam ogromny.

Z trudem przełknęła ślinę.

– To interesujące. Co to jest?

– Pytasz o moje przyrodzenie?

Zacisnęła zęby i zgromiła go wzrokiem, uważając jednak, żeby nie patrzeć poniżej twarzy.

– O to, co trzymasz w rękach.

– Ach. – Uśmiechnął się i podniósł buteleczki. – To szampon i odżywka. W małych pojemnikach. Masz ochotę spróbować?

– Nie, dziękuję. – Zadarła głowę. – Znowu się ze mnie nabijasz?

– Nigdy. – Uśmiechnął się szerzej. – A ty mnie podglądasz?

– Nigdy. – Kiedy się odwrócił, jej spojrzenie powędrowało w dół. Jezu, czy istnieje męczyzna ze wspanialszymi plecami i pośladkami?

Zoltan wszedł do płytkiego jeziora u podstawy wodospadu. Woda była płytka, sięgała zaledwie do kostek, bo płynęła dalej kamienistym korytem, żeby połączyć się ze strumieniem przecinającym dolinę.

Po odstawieniu buteleczek na skałkę Zoltan, wciąż stojąc tyłem, nachylił się do wodospadu.

Neona wzięła głęboki oddech, żeby pozbyć się mrowienia w brzuchu. Zoltan był piękny, nawet z bliznami na plecach. Podniósł ręce do mokrych włosów; mięśnie na jego ramionach i barkach zafalowały. A te na pośladkach napięły się.

Neona o mało nie zemdląła; z jej ust wydarło się głośne sapnięcie zachwytu.

Zoltan, wyciskając szampon do ręki, zerknął za siebie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Ja... ja przepłuczę twoje slipki. – Szybko je podniosła i podbiegła do strumienia.

Przykucnąwszy, zamoczyła slipki i zaczęła je trzeć. Obejrzała się. Zoltan energicznie wcierał szampon we włosy. Po plecach ściekały mu strużki mydlin, które docierały aż do umięśnionych pośladków.

Wstrzymując oddech, Neona odwróciła głowę. Zabrała się do wyzymania slipki, ale przeszkadzało jej uczucie napięcia między nogami. Uczucie pustki i pożądania. Zacisnęła uda.

I znowu się obejrzała, i cicho sapnęła. Zoltan stał teraz twarzą do niej, miał zamknięte oczy i odchyłał głowę w tył, żeby splukać włosy pod wodospadem. Pocierał je ręką, napinając mięśnie ramienia. Strużki szamponu spływały po jego klatce piersiowej i brzuchu ku kępce ciemnych włosów porastających krocze.

Był pobudzony. Miał wzwód. Neona poczuła suchość w ustach i wilgoć między nogami.

Zoltan zrobił krok w jej stronę, a ona dopiero teraz zauważyła, że już otworzył oczy. Przyłapał ją na podglądaniu. Poderwała się na nogi.

– Czy to moje slipki? – Pokazał na strumień.

– Och! – W zaszokowaniu musiała je upuścić. Płynęły strumieniem, były w połowie drogi do chaty Frederica. – Już po nie idę! – Pobiegnęła brzegiem strumienia, potem sięgnęła po slipki, które zaczepiły się o wystającą gałąź.

Ni stąd, ni zowąd tuż przed nią pojawił się Zoltan. Krzyknęła, zachwiała się i wylądowała na pośladkach. Zimna woda sięgała jej po szyję.

Zoltan roześmiał się, odczepił slipki od gałęzi, potem pomógł jej wstać.

– Skoro już i tak jesteś mokra, może jednak się ze mną wykąpiesz?

– Ja... – Wszystko dokoła znów pociemniało i po sekundzie ocknęła się w jezioru przy wodospadzie. – Przystań to robić! – Szturchnęła Zoltana, ale on nawet nie drgnął.

Pochylił się do niej i rozwiązał szarfę przy tunice, którą potem z niej zdjął. Pod spodem miała białą jedwabną koszulkę.

Zoltan rzucił tunikę na trawę, po czym wycisnął do ręki trochę szamponu.

– Włosy masz wystarczająco mokre?

Wetknęła głowę pod wodospad, żeby bardziej zmoczyć włosy, potem Zoltan zaprowadził ją do głązu.

– Usiądź. – Ustawił się za nią. – I zamknij oczy.

Prychnęła, ale usiadła.

– Przystań mi tak rozkazywać. – Odwróciła się, żeby go zgromić wzrokiem i jej nos znalazł się kilka centymetrów od jego przyrodzenia. Szczeka jej opadła. Zimna woda nieco ostudziła jego zapał, niemniej wciąż był podniecony, jego członek był twardy i nabrzmiały.

– Lepiej zamknij usta – rzekł miękko. – Bo gdy są otwarte, zaczynam mieć zdożne myśli.

Szybko zacisnęła wargi i poczęstowała go wściekłym spojrzeniem.

– Znowu ze mnie żartujesz?

Zoltan prychnął, potem odwrócił ją plecami do siebie i przeciągnął palcami po jej oczach, żeby je zamknęła. Ale nawet gdy to uczyniła, wciąż widziała jego przyrodzenie.

Zaczął nacierać jej głowę szamponem, masując szyję u podstawy karku. To było boskie doznanie. Zmysłowe. Zacisnęła ręce na kolanach.

– Chodź. – Pomógł jej wstać i zaprowadził pod wodospad. Potem odchylił jej głowę, żeby splukać włosy.

Kiedy ją wyprostowała, zobaczyła, że jej koszulka jest zupełnie mokra i klei się do ciała. A oczy Zoltana płoną czerwienią.

Położył jej dłoń na piersi i lekko ją uściśnął.

– Neono.

Zadrżała.

– Dlaczego masz czerwone oczy?

– To znak, że bardzo pragnę się z tobą kochać. – Nachylił się do jej szyi i otarł się o nią nosem, nie przestając pieścić jej stwardniałych sutków.

Neona zacisnęła uda.

– Jesteś gotowa? – szepnął jej w ucho Zoltan i delikatnie pociągnął za sutek. Jęknęła. – Gotowa na mały orgazm?

Chwyciła go za ramiona.

– Nie możemy się kochać. Nie mogę zajść w ciążę. – I choć tak mówiła, pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek. Pragnęła przyjąć Zoltana głęboko w siebie i poczuć, jak jego nasienie wytryskuje w niej, zalewając ją swym ciepłem. I podarowując nadzieję, że urodzi małą dziewczynkę z ciemnymi włosami i bursztynowymi oczami. Tylko czy jej córeczka będzie miała kły?

– Będę cię tylko dotykał. – Poczwała, że wsuwa dłonie pod koszulkę i obejmuje nimi jej pośladki.

Postanowiła, że nie będzie się teraz martwiła. Będzie korzystała z chwili, udając, że ona i Zoltan mają przed sobą całą wieczność. Nawet jeśli to było niemożliwe.

Znów musnął ją nosem po uchu.

– Zgadzasz się?

Jej serce waliło tak mocno, że bała się, iż pęknie. Zaciśnęła ręce na szyi Zoltana.

– Zgadzam.

Rozdział 17

Zoltan nie posiadał się ze szczęścia. Neona się zgodziła. Ujął w dłonie jej twarz i przytknął czoło do jej czoła. Czuł, że Neona coraz bardziej mu ufa, a to sprawiało, że jeszcze bardziej się utwierdzał w postanowieniu, że z niej nie zrezygnuje. Nie pozwoli, żeby ich wspólna przyszłość zniszczyły pradawne zasady, przez które Neona przez wieki zmuszona była żyć w samotności i odosobnieniu. Nie obchodził go pakt, który zawarła, i święty obowiązek, który się zobowiązała wypełniać. Nie straci jej. Neona będzie jego. Na całą wieczność.

Zaczął ją namiętnie całować, a ona, drżąc w jego objęciach, mocno się w niego wtuliła. Oddychała urywanie, kiedy zmysłowo gładził jej ciało. Jej biała koszulka była tak przesiąknięta wodą, że stała się prawie przezroczysta. Przez delikatny materiał przeświecały nabrzmiałe różowe sutki. Pieścił je, czując pod palcami ich chropowatą fakturę.

– Zaczekaj – wydyszała, odsuwając się.

Wystraszył się, że zmieniała zdanie, ale ona tylko się zalotnie do niego uśmiechnęła, po czym jednym płynnym ruchem ściągnęła z siebie koszulkę i rzuciła ją na trawę.

Wstrzymał oddech. Pierwszy raz widział Neonę zupełnie nagą. Jego przyrodzenie natychmiast zareagowało, twardejając na kamień.

Neona zrobiła zdziwioną minę.

– Widzę, że teraz nie masz problemu z wprawieniem się w odpowiedni nastrój.

– Nigdy nie miałem. – Czerwień w jego oczach powodowała, że widział ciało Neony przez filtr różowej poświaty. – Pożądałem cię już pierwszej nocy, kiedy mnie ogłuszyłaś i zażądałaś mojego nasienia.

Posłała mu cierpkie spojrzenie.

– Wtedy nie wiedziałam, że uwodzę wampira.

Zbliżył się do niej; czubek jego męskości znajdował się milimetry od jej podbrzusza.

– Przy każdym spotkaniu pożadam cię coraz bardziej.

Jej niebieskie oczy rozbłysły podnieceniem. Przywarła do niego, a on wziął ją w objęcia i pocałował. Oddała pocałunek, wsuwając mu ręce we włosy. Przeniósł usta do piersi i twardych sutków. Ssał je i trącał językiem, aż Neona zaczęła się wic w jego ramionach. Członkiem wciskał się w jej podbrzusze, a ona ocierała się o jego męskość, sprawiając, że robił się coraz bardziej podniecony.

Kiedy wsunął rękę między jej uda, aż zamruczał z satysfakcji, taka była wilgotna. Jego wojowniczką nie była -wstydlivą panienką. Z jękiem rozkoszy otarła się zmysłowo o jego rękę. Palce miał tak wilgotne, że z łatwością mógł je w nią wsunąć. Przesunął nimi po miękkich fałdach. Neona jęknęła i nogi się pod nią ugięły.

Uśmiechnął się. W tym tempie za chwilę zamieni się przed nim w mokrą kałużę. Jego wzrok padł na głaz, na którym leżał ręcznik.

– Chodź. – Usiadł na ręczniku i kładąc Neonie dłonie na biodrach, pociągnął ją do siebie, tak żeby usiadła mu na kolanach, twarzą do niego.

Chwyciła się jego ramion i spojrzała na niego wzrokiem zasnutym podnieceniem.

– Zoltanie.

Musnął palcami jej wilgotną nabrzmiałą kobiecość, na co ona odpowiedziała głośnym jęknięciem. Jej palce mocno zacisnęły się na jego barkach.

– Jesteś taka mokra. Taka słodka. – Zaczął ją pieścić szybciej i mocniej.

Znowu jęknęła i wsunawszy mu dłonie we włosy, kurczowo zacisnęła na nich palce.

Rozchylił jej uda, żeby musiała się przed nim szerzej otworzyć. Kiedy dotknął lechtaczki, zadrżała. Pieścił ją coraz szybciej i szybciej, stosując wampirzą prędkość, do chwili aż stężała i krzyknęła. Kiedy na niego opadła, pod palcami czuł pulsowanie jej nabrzmiałej kobiecości.

Przytulił ją do siebie wolną ręką, prawą wciąż przyciskając do łona, nie pozwalając jej ochłonąć. Za każdym razem, gdy jej ciałem wstrząsał dreszcz, uśmiechał się. Neona była tak podniecona, że nawet najłżejszy dotyk wywoływał w niej nawalnicę doznań. Niestety on też się podniecił i był tak twardy, że czuł, iż za chwilę wybuchnie.

Neona jęknęła i ukryła głowę na jego ramieniu.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Wyprostowała się i marszcząc czoło, zmierzyła go zamglonym spojrzeniem.

– Skłamałeś.

– Przecież cię nie ugryzłem.

Lekko go odepchnęła.

– Powiedziałeś, że to będzie mały orgazm.

Wyszczrzył zęby.

Jej spojrzenie złagodniało.

– Znowu się ze mnie śmiejesz.

– A ty znowu mnie podglądasz.

– Nieprawda. Jestem tak oszołomiona, że w ogóle mało widzę. – Mimo tego zapewnienia, spuściła wzrok i sapnęła. – O mój Boże.

Nie miał możliwości ukryć tego, jak bardzo jest pobudzony.

– Udowodniłem ci, że mogę się z tobą kochać, nie gryząc cię. – Chwycił ją za biodra i przyciągnął je do wyprężonego penisa.

– Ale ja nie chcę ryzykować zajścia w ciążę. – Rozpłaszczyła dłonie na jego piersi, żeby go powstrzymać. – Wtedy strażniczki będą chciały cię zabić i będziesz musiał odejść. Nie chcę cię stracić.

Ta deklaracja nappełniła jego serce radością. Sprawiała też, że jeszcze bardziej zapragnął kochać się z Neoną. Może to właściwa pora, żeby powiedzieć jej prawdę.

– Neono, nie musisz się martwić o ciążę.

Nadal przyglądała się jego erekcji.

– To taka niewygodna pozycja. Może to cię boli?

– Tak, boli. Ale jeśli pozwolisz mi w siebie wejść...

– Może pomogą moje zdolności uzdrowicielskie. – Otoczyła członek palcami. Kiedy się wzdrygnął, złagodziła uścisk. – Sprawiałam ci ból?

– Nieee... Było... było dobrze. – Stęknął, kiedy znowu zacisnęła palce. – Bardzo dobrze.

– Nie jestem pewna, czy ci pomagam. Spójrz, jakie masz duże żyłki na członku. –

Przeciągnęła po nim palcem.

Zoltan zadrżał.

– Pozwól mi w siebie wejść, zanim eksploduję.

– Ale...

– Nie zajdziesz w ciążę! Moje nasienie jest... – Sapnął, bo Neona przeciągnęła kciukiem po czubku penisa. – Zaraz dojdę! – Z głośnym jękiem wystrzelił spermą na jej podbrzusze.

– Ojej! – Puściła go, ze zdumieniem przyglądając się, jak jego przyrodzenie pompuje nasienie.

– O cholera. – Skrzywił się. Stracił kontrolę, zupełnie jak młody szczeniak. Zerknął na Neonę, żeby sprawdzić, czy jest bardzo oburzona.

Patrzyła na swój brzuch pokryty spermą i oczy miała wielkie jak spodki.

– Prze... przepraszam – wymamrotał.

Spojrzała na niego i szeroko się uśmiechnęła.

– Ile ty masz nasienia! To niesamowite!

– Nic w tym niesamowitego.

Neona wzięła w palce kroplę spermy i roztarła ją opuszkami.

– Nigdy wcześniej nie widziałam męskiego nasienia. Pomyśleć, że z czegoś takiego rodzi się życie... To naprawdę zdumiewające.

Zoltan wziął głęboki oddech. Dziwne, ale bardzo go podniecało, że Neona pocierała jego spermę między palcami.

– Neono, muszę ci powiedzieć...

– Twoje nasienie jest wspaniałe.

– Moje nasienie jest martwe.

Zamrugła.

Serce w nim zamarło. Czy teraz go odtrąci jak inne kobiety, z którymi był blisko? Boże, nie. Nie Neona. Ona przecież ma być tą jedyną.

– Jestem wampirem. Moja sperma jest martwa. Przykro mi.

Popatrzyła na białą maź na palcach.

– Jak to możliwe? Przecież teraz żyjesz. Twoje serce pracuje. Mózg pracuje. Jesteś pełen życia.

– Przykro mi. Za to dobra wiadomość brzmi, że możemy się kochać, ile dusza zapagnie, nie martwiąc się, że zajdziesz w ciążę. – Popatrzył na nią z nadzieją, ale szybko ją utracił, widząc łzy w jej oczach. – Pragniesz mieć dzieci.

Zamrugła, żeby pozbyć się łez.

– Wiem, że to samolubne z mojej strony, ale chcę mieć córkę, która będzie miała twoje włosy i oczy.

O wiele lepiej byłoby, żeby miała oczy Neony. Wyobraził sobie małego chłopca i dziewczynkę, oboje z ciemnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami, i po raz pierwszy pojął, na czym polega cierpienie Neony. Dotąd czuł niechęć do kobiet, które pragnęły dziecka bardziej niż jego. Chciał w ich sercach zajmować pierwsze miejsce.

– Mogłabyś zajść w ciążę ze śmiertelnikiem...

– Nie! – Wyglądała na przerażoną. – Pragnę ciebie! Tylko ciebie.

Z sercem przepełnionym radością przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Neona przede wszystkim pragnęła jego.

– W takim razie to, co mówiłaś przyjaciółkom, że masz mnie jedynie za dawcę nasienia...

– Powiedziałam tak, żeby matka cię zaakceptowała. Jej zdaniem mężczyźni tylko po to istnieją. – Neona usiadła na głazie i zmarszczyła czoło. – Cóż, może i dobrze, że nie możemy mieć dzieci. Bałabym się, że miałyby kły i napadałyby na ludzi.

– Wcale by tak nie było. Te dzieci, które znam i które mają w połowie wampirzą krew, są zaskakująco normalne. Nie zapadają w śmiertelny sen w ciągu dnia i jedzą zwykle...

– Co? Przecież mówiłaś, że to niemożliwe.

– Powiedziałem, że mam martwe nasienie. Ale to możliwe, żebym mógł mieć dzieci.

Szeroko otworzyła oczy.

– W jaki sposób?

Chwycił ją za ramiona.

– Naprawdę myślisz o tym, żeby mieć ze mną dzieci? Z wampirem?

Przygryzła wargę, potem skinęła głową.

– W takim razie musielibyśmy się teleportować do pewnego miejsca i przejść pewien

zabieg. – Prawdopodobnie udałoby mu się namówić Romana, żeby zrobił sobie wakacje w zamku wraz z rodziną, wtedy mógłby wykonać zabieg na miejscu.

Ramiona Neony opadły.

– Nie mogę opuścić Beyul-La.

– To nie trwałoby długo. I nikt nie musiałby o tym wiedzieć. Twoje przyjaciółki nie wiedzą, że tu teraz jesteśmy.

Westchnąwszy, Neona popatrzyła na jego przyrodzenie.

– Może mogłabym cię uzdrowić.

– Kochanie, moja sperma jest martwa od prawie ośmiuset lat... – Wciągnął powietrze, bo Neona objęła jego męskość palcami i mocno zacisnęła. – Ale zawsze można spróbować.

– Spróbuję. – Zaczęła delikatnie pocierać członek.

Cholera, powinien jej powiedzieć, że to nie zadziała, ale jej dłoń była taka ciepła i miękka.

Z oddali doszedł ich odgłos burzy i Neona znieruchomiała.

– Powinniśmy wracać. Tu w górach burza rozpętuje się bardzo szybko.

– Przeteleportujemy się do twojej chaty. – I zabierzemy do orgazmu numer dwa. Zostało ich jeszcze dziewięć, a Zoltan nigdy nie porzucał zadania, zanim go do końca nie wypełnił.

Neona poszła zmyć spermę z brzucha, on pozbierał ich rzeczy. Kiedy wrócili do chaty, Neona mokre ubrania rozwiesiła na oparciach krzeseł ustawionych przed kominkiem żeby wyschły.

– Powinniśmy... – zaczęli jednocześnie i oboje parsknęli śmiechem.

– Mów pierwsza. – Zoltan miał nadzieję, że Neona, tak jak on, chce wskoczyć z nim do łóżka. Nadal była naga i patrząc na jej piękne ciało, nie mógł myśleć o niczym innym.

– Powinniśmy dołączyć do reszty przy ognisku – zaproponowała. – Żeby strażniczki wiedziały, że jesteś chętny do współpracy. Tak najszybciej zdobędziesz ich zaufanie.

Westchnął. Neona miała rację. Potrzebował zaufania wszystkich kobiet.

– Dobrze. – Poczłapał do drewnianej skrzyni po czyste ubrania.

Neona popatrzyła na niego ze współczuciem.

– Nie będziemy tam długo siedzieć. Myślę, że wkrótce zacznie padać.

Kiedy się ubrali, wyprowadziła go na zewnątrz. Wiał silny wiatr i było ciemno, nie licząc blasku ognia w ognisku. Gwiazdy i księżyc przysłoniły gęste chmury.

Przy ognisku siedziało pięć kobiet. Zoltan zauważył, że wymieniały się wymownymi spojrzeniami i zerkały na niego pogardliwie. Świetnie. Nadal miały ochotę go zabić. Ukłonił się.

– Dobry wieczór.

– Nie odzywaj się bez pozwolenia – ofuknęła go królowa. Gestem dłoni pokazała, żeby usiedli.

Neona wykonała polecenie matki i poklepała ziemię obok siebie. Zoltan usiadł, krzyżując nogi, świadomy skierowanych na niego niechętnych spojrzeń.

– Spóźniliście się na kolację – oznajmiła królowa. – Ale coś wam zostawiłyśmy.

– Dziękujemy. – Neona przyjęła dwa talerze, które jej podano. Jeden z nich przekazała Zoltanowi, spoglądając na niego z niepokojem.

Zoltan spojrzał na talerz. Mięso. Ryż. Placki. Neona rozerwała placek na pół i użyła go do nabrania mięsa i ryżu. Poszedł w jej ślady i rozdarł placek. Kiedy podniósł wzrok, kobiety nadal przyglądały mu się z niechęcią.

Co on takiego zrobił? I jak miał o to zapytać, skoro nie wolno mu się odzywać? W pobliżu dostrzegł leżącą na trawie panterę. Kot przyglądał mu się przez przymrużone ślepia.

Królowa powiedziała coś po tybetańsku i Neona o mało się nie udławiła jedzeniem.

Potem reszta kobiet również zaczęła mówić, pokazując palcami na Zoltana.

Kocie, co tu się, do diabła, dzieje? – zwrócił się do Zhana.

Są tobą zawiedzione, odparł drwiąco kot. *Myślały, że jesteś bardzo męski, a okazało się, że z ciebie słabeusz. Nie miałeś sił nawet...*

Na co niby nie miałem sił? – wydarł się w myślach.

– Słucham? – rzuciła po angielsku Tashi, wybałuszając oczy na Zoltana. – Co on robi?

Lydia pokazała na niego palcem.

– Rozmawiał z kotem! Słyszałam!

– Co? – Neona odwróciła się do Zoltana. Była zaszokowana.

Wokół ogniska rozległy się głośnie sapnięcia.

Lydia poderwała się na nogi.

– Wytłumacz się.

– Proszę bardzo. – Zoltan odstawił talerz na ziemię. – Nie jestem słabeuszem. Neona może potwierdzić, że byłem w stanie...

– Nie o to mi chodziło! – krzyknęła Lydia. – Rozmawiałeś z kotem!

– Potrafisz porozumieć się z Zhanem? – Neona nachyliła się do niego, spalając go wzrokiem.

– Jasne, że potrafię. – Wzruszył ramionami. – Zawsze potrafiłem komunikować się ze zwierzętami. Moja matka też to potrafiła. Umiiała również rozmawiać z ptakami, ale ja odziedziczyłem po niej tylko umiejętność rozmowy ze zwierzętami.

Neona wyprostowała się i sapnęła. To samo uczyniła reszta kobiet. Nawet królowa wydawała się zaszokowana.

Pantera zerkała na niego z zakłopotaniem.

Chyba powinienem był cię ostrzec, że Tashi i Lydia nas usłyszą.

Zoltan kiwnął głową.

Rozumiem. Akurat te strażniczki zawsze były gdzie indziej, gdy rozmawiał z Zhanem.

Neona wstała, zrzucając na ziemię talerz z jedzeniem. Miała bladą twarz i ciężko oddychała.

– Mówiłaś, że synowie nie mogą dziedziczyć naszych umiejętności – zwróciła się z wyrzutem do matki.

Królowa również pobladła, ale na jej twarzy wciąż malowała się zaciętość.

– Nie wiedziałam, że to możliwe.

W oczach Neony, kiedy pokazała na Zoltana, zaiskrzyły się łzy.

– On odziedziczył dar Dohny. A jeśli to samo zdarzyło się z synem Minery? Jak mamy się tego dowiedzieć, skoro go oddaliśmy? – Głos Neony załamał się przy ostatnim słowie.

– Usiądź, Neono – syknęła królowa.

– Nie! – Po policzkach Neony popłynęły łzy. – Powinnyśmy były go zatrzymać. Jeśli odziedziczył dar Minery, jeśli potrafi porozumiewać się z...

– Dostyc! – krzyknęła królowa. – Co się stało, już się nie odstanie.

Neona pokręciła głową.

– Gdybyśmy go zatrzymały, Minerva wciąż by żyła! – Łkając, odwróciła się i uciekła od ogniska.

W oddali uderzył piorun.

Zoltan poderwał się na nogi, żeby pobiec za Neoną, ale królowa zatrzymała go podniesieniem dłoni.

Zazgrzytał zębami.

– Nie powinna być teraz sama.

Królowa spojrzała w stronę kopców z grobami, bo to ku nim pobięła Neona.

– Nie będzie sama. A ty jesteś naszym jeńcem i masz tu zostać.

Mógł się tego spodziewać po tej bezdusznej kobiecie.

– Straciłaś jedną córkę, a druga cierpi.

Nima wyniośle wygięła brew.

– Więc daj nam kolejną córkę.

Znowu rozległ się grzmot pioruna, tym razem o wiele bliżej, wiatr jeszcze bardziej się wzmógł.

– Wkrótce zacznie padać. – Królowa wstała i pokazała na chatę Neony. – Idź tam i czekaj na nią.

– Pójdę, gdzie będę chciał – odrzekł spokojnie Zoltan. – A ty mnie nie powstrzymasz.

Kobiety przy ognisku zeszywniały i z niepokojem spojrzały na królową. Lydia wyciągnęła nóż z przytroczonej do łydki pochwy.

Królowa zbliżyła się do Zoltana.

– Spieszno ci umrzeć, człowieku? Oszczędziłam cię tylko dlatego, że jesteś synem Dohny, którą bardzo kochałam. – Nima dobyła zza pasa ostry sztylet. – Ale ona nas skrzywdziła, pozwalając ci tak długo żyć. Powinnam naprawić jej błąd.

– Moja matka nigdy nie wyrządziła wam krzywdy – odparł. – Nigdy nie mówiła o tym miejscu, nie zdradziła waszych przeklętych tajemnic i nigdy nie dała mi do picia nawet kropli tej waszej Wody Życia.

Wokół ogniska znów rozeszły się zdumione sapnięcia. Ogień podsycany ostrym wiatrem strzelał w niebo dzikimi płomieniami.

Królowa Nima przyglądała się Zoltanowi przez przymrużone oczy.

– W takim razie, jak to możliwe, że tak długo żyjesz?

Gdzieś blisko uderzył piorun, błyskawica oświetliła poblądłe, zaszokowane twarze strażniczek.

– To proste. – Zoltan dał krok do tyłu, żeby mieć widok na wszystkie kobiety i ich broń. – Jestem wampirem.

Rozdział 18

Wiedziałam! – Królowa Nima podniosła sztylet, gotowa go użyć. – Jesteś szpiegiem lorda Liao.

Reszta strażniczek również wyciągnęła noże.

Zoltan rozłożył ręce, żeby widziały, że jest nieuzbrojony.

– Nie przybyłem tu, żeby wam zaszkodzić. Chcę pomóc...

– Już pomogłeś, mojej córce, ty potworze! – wrzasnęła królowa, której twarz z wściekłości stała się purpurowa. – Nie będę tolerowała tej obrazy...

– Dosyć! – Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, bo i w nim zaczął narastać gniew. – Masz o sobie takie dobre zdanie, że jesteś gotowa sama zmierzyć się z lordem Liao i jego armią? To dziewięćset żołnierzy!

Nima obdzieliła go wściekłym spojrzeniem, ale reszta kobiet się zaniepokoiła.

– Nie słuchajcie tych kłamstw – syknęła królowa.

– Chcecie poznać prawdę? – zapytał cierpko Zoltan. – Gdybym był waszym wrogiem, już dawno wszystkie byłybyście martwe. – Teleportował się za Freyę, wyrwał jej nóż z ręki i odrzucił na bok. Potem szybko wrócił na poprzednie miejsce.

– Co? – Freya zamrugła. – Jak...

– Wampirza szybkość – wyjaśnił. – Mógłbym rozbroić was wszystkie... – Uskoczył w bok i z łatwością przechwycił w locie nóż, którym rzuciła w niego Lydia.

Kolejny raz uderzył piorun, oświetlając zaszokowane twarze wojowniczek.

– Jak mówiłem... – Przytknął koniuszek noża do palca. Nóż był niesamowicie ostry. I w dodatku pochodził z zapasów, które zostawił w chacie Frederica. – Nie zamierzam was skrzywdzić. Należę do grupy dobrych wampirów, które chcą wam pomóc pokonać lorda Liao i Mistrza Hana.

– To jakaś niedorzeczność – burknęła Nima. – Dobre wampiry nie istnieją.

– Pamiętasz Russella? Tego gościa, który uratował ci życie? To mój przyjaciel.

Przylączył się do was, bo miał nadzieję, że zabije lorda Liao.

– Faktycznie się na niego rzucił – potwierdziła Freddie. – Ale Liao zniknął.

Zoltan kiwnął głową.

– Liao i Han posiadają wyjątkowe moce, więc choćbyście były najsilniejsze i najszybsze, nie macie z nimi szans. Ponieważ ja i moi przyjaciele jesteśmy wampirami, posiadamy takie same moce. Nikt bardziej od nas nie nadaje się do walki z Liao.

– To nawet ma sens – mruknęła Freya.

– Nie słuchajcie tego potwora. – Nima pogroziła Zoltanowi sztyletem. – Namąci wam w głowach, używając kontroli umysłów. Widziałyście, co zrobił z Neoną. Nastawił ją przeciwko nam i...

Tuż nad ich głowami uderzył piorun, tak głośno, że wszyscy się wzdrygnęli. Zoltan poczuł na policzku kroplę deszczu.

– Umysł Neony działa jak należy, nie musiałem w niego ingerować – zwrócił się do królowej. – Zaczyna wątpić w twoje zasady, bo na to zasługują.

– Zniszczysz nasz sposób życia! – krzyknęła Nima. Deszcz padał coraz intensywniej, płomienie w ognisku gasły z sykiem. – Nie możemy pozwolić, żebyś przeszkodził nam w wypełnianiu naszego świętego obowiązku!

– O co chodzi z tym świętym obowiązkiem? – zapytał ostro.

– Nie będziemy o tym z tobą rozmawiały. Odejdź stąd!

– Skoro ten wasz obowiązek jest dla was taki ważny, tym bardziej potrzebujecie naszej pomocy, żebyście mogły nadal go wypełniać. Lord Liao was szuka. I nie przestanie, dopóki nie znajdzie.

– To się nigdy nie stanie – upierała się Nima. – Żyjemy tu od tysiącleci. Nikt nas dotąd nie znalazł!

– Ja was znalazłem! I Liao też znajdzie. Nie możecie liczyć na to, że uda wam się pozostać w ukryciu. Uniemożliwi to nowoczesna technika. Wyśledzą was satelity. Czasy się zmieniają i wy też musicie się zmienić.

Freddie wymieniła spojrzenie z siostrą.

– Nasz ojciec ostrzegał nas, że świat zewnętrzny szybko się zmienia.

– Frederic miał rację – rzekł Zoltan. – Mistrz Han i jego wojska was odnajdą. Jest ich więcej, a żołnierze Hana zostali genetycznie odmienieni. Są supersilni i superszybcy. Jeśli nie przyjmiecie naszej pomocy, zmiotą was z powierzchni ziemi.

Kolejna błyskawica oświetliła wystraszone twarze kobiet.

– Tamci żołnierze też byli bardzo silni i szybcy – powiedziała Tashi, przekrzykując wiatr.

– To dlatego zdołali zabić pięć z nas.

– Ale niby dlaczego wampiry miałyby nam pomagać? – Nima obrzuciła Zoltana nienawistnym spojrzeniem. – Na pewno czegoś od nas chcą.

– Chcemy tego, co zawsze – odparł Zoltan. – Chronić śmiertelników przed złymi wampirami.

Królowa prychnęła.

– Myślisz, że ci uwierzymy?

Ostry powiew wiatru zwał Zoltanowi mokre włosy na twarz. Strzepnął je na bok.

– Woda Życia nas nie interesuje. I bez niej jesteśmy nieśmiertelni.

Królowa przymrużyła oczy.

– Do chwili aż was zabijemy.

– Proszę bardzo. Spróbuj i sama się przekonaj, co się stanie. – Zoltan miał szczerze dosyć kłótni z tą kobietą. Poza tym był do cna przemoczony, bo deszcz rozpadał się na dobre. – Tak czy inaczej uważam, że postąpiłybyście głupio, mierząc się z lordem Liao i Mistrzem Hanem bez naszej pomocy.

Ogień w ognisku zmalował do kilku słabych płomyków, a w końcu zupełnie zgasł. Plac pogrążył się w ciemności.

– Uważam, że powinniśmy się zastanowić... – zaczęła Freddie.

– Cisza! – przerwała jej Nima. – Przeczekamy burzę w jaskini. Ruszajcie się! – Kobiety odeszły, a Nima podniosła dłoń, zatrzymując Zoltana. – Tobie nie wolno tam wchodzić. Zaczekaj na Neonę w jej chacie.

Zoltan odprowadził wzrokiem odbiegające kobiety, żeby zobaczyć, gdzie jest ta ich drogocenna jaskinia. Wejście do niej znajdowało się u podstawy najwyższej góry, częściowo zasłonięte wielkimi głazami. Uznał, że później będzie musiał obejrzeć jaskinię.

Teleportował się do kopców. Neona siedziała obok grobu siostry; była zupełnie przemoczona.

– Chodź. – Wyciągnął do niej rękę. – Musimy uciekać z tego deszczu.

Spojrzała na niego; twarz miała mokrą od łez.

– Mały deszczyk to dla mnie w tej chwili najmniejszy problem.

Przykucnął przy niej.

– Wiem, że to trudne. Kwestionujesz zasady, którymi się kierowałam przez ponad dwa

tysiące lat.

Otarła twarz.

– Czuję się jak zdrajca, ale zarazem mam wrażenie, że postępuję słusznie.

– Porozmawiamy o tym w chacie. – Znowu wyciągnął do niej rękę. – Uzdrowicielce nie wypada rozchorować się na grypę, nie sądzisz?

– Dobrze. – Podała mu dłoń. – Ale nie mam ochoty na rozmowę. Wolalabym pobyć sama.

– Da się to załatwić. – Podciągnął ją na nogi. – Zostawię cię w chacie i teleportuję się do domu po zapasy krwi.

Po przeteleportowaniu się do Neony wyciągnął ze skrzyni przenośną lodówkę i torbę.

– Zanim zniknę, chcę cię ostrzec, że powiedziałem reszcie, że jestem wampirem.

Neona przerwała zdejmowanie mokrej tuniki i odwróciła do niego zaszokowaną twarz.

– I jak zareagowały? Co mówiły?

Wzruszył ramionami.

– Królowa chce mnie zabić, ale tak było i przedtem, więc nic się nie zmieniło.

Powiedziałem im, że dobre wampiry bardzo chcą wam pomóc pokonać lorda Liao i Mistrza Hana. Han ma dziewięciuset superżołnierzy, więc ta pomoc bardzo wam się przyda.

Neona mocno pobladła i pokiwała głową.

– Rozumiem.

– Wróć za jakąś godzinę. A ty spróbuj odpocząć. Masz za sobą sporo przeżyć.

Westchnęła.

– Odnoszę wrażenie, że czeka mnie wiele więcej i że nic już nie będzie takie samo.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, na przykład moja miłość do ciebie – zapewnił Zoltan, podchodząc do Neony.

W jej oczach zamigotały łzy.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Zoltanie.

Uśmiechnął się.

– Mimo że przez połowę czasu jestem martwy?

Neona też się uśmiechnęła.

– Zaczynam się przyzwyczajać.

– To dobrze.

– W takim razie do zobaczenia później. – Powróciła do zdejmowania tuniki.

Zoltan z trudem przełknął ślinę. Jej koszulka była przesiąknięta wodą i kleiła się do piersi.

Przez materiał przeświecały stwardniałe sutki.

– Godzina to za długo. Wróć za pół godziny.

– Nie musisz się spieszyć. – Neona rozłożyła tunikę na stole przed kominkiem.

– Muszę, bo mamy do odrobienia jeszcze dziewięć orgazmów. – Chwycił lodówkę i torbę. – A ja przecież nigdy nie porzucam zadania, dopóki go nie wykonam. – Uśmiechnął się, widząc jej rozbawioną minę.

– Znowu sobie ze mnie żartujesz? – obruszyła się.

– Nigdy. – Jego spojrzenie powędrowało w dół jej ciała. – Jestem zbyt zajęty podglądaniem. – Mrugnął do niej, a potem się teleportował.

Kiedy się pojawił w zamkowej kuchni, zastał w niej Elbę, która wkładała do piekarnika dwie mrożone pizze.

– Och, jesteś. – Uśmiech na twarzy Elsy szybko zamienił się w grymas przejęcia. – Jesteś kompletnie przemoczony.

– Bo w Himalajach pada. – Odstawił lodówkę na blat.

– Howard i reszta są na górze. W wielkim holu zebrali całe mnóstwo zapasów. Ale... –

Elsa zniżyła głos. – Howard jest na ciebie zły.

– To akurat nic nowego. – Zoltan strząsnął wodę z lodówki do zlewu. – Co tym razem narozrabiałem?

– Zniknąłeś i nie zabrałeś ze sobą telefonu satelitarnego. – Elsa nachyliła się nad blatem i ciekawie przyjrzała Zoltanowi. – Powiedziałam mu, że pewnie miałeś ważniejsze rzeczy na głowie. Wspominałeś coś o nocy poślubnej, dobrze słyszałam?

– Naprawdę coś takiego mówiłem? – Wyjął z lodówki sześć butelek ze sztuczną krwią i schował je do przenośnej lodówki.

– Domokos mówił, że musiał zapłacić za obrączki ślubne, które kupiłeś w miasteczku.

– Domokos za dużo gada. – Zoltan zabrał się do napełniania lodówki lodem.

– Och, daj spokój. – Elsa obrzuciła go sfrustrowanym spojrzeniem. – Wszyscy umieramy z ciekawości, czy rzeczywiście się ożeniłeś.

– A ożenił się? – wtrąciła się Emma, która właśnie weszła do kuchni.

– Emmo, będziesz mogła jutro wieczorem zjawić się w Beyul-La? – zapytał Zoltan. – Powiedziałem tamtejszym kobietom, że chcemy im pomóc.

– Będę gotowa. Tylko zabierz ze sobą telefon satelitarny, żebyś mógł po mnie zadzwonić. Howard trochę się wkurzył, że...

– Bardziej niż trochę – burknął Howard, wkraczając do kuchni. – Lepiej, żebyś dzisiaj o nim nie zapomniał.

– Tak, wiem. – Zoltan zapełnił lodówkę lodem i ją zatrasnął.

– A więc to prawda? – dopytywała Emma. – Ożeniłeś się?

– Szykujemy się do walki, a was interesuje tylko to, czy się ożeniłem? – zapytał z niedowierzaniem. Ponieważ nikt nie odpowiedział, ciężko westchnął. – Jeszcze się nie ożeniłem. Neona potrzebuje trochę czasu, żeby się przyzwyczaić do myśli, że jestem wampirem.

Elsa pokiwała głową.

– Pamiętam, jaka byłem przerażona, kiedy się dowiedziałam, że Howard jest niedźwiedziolakiem.

– Może powinniśmy ją zapoznać z innymi żonami – zasugerowała Emma.

Zoltanowi do głowy wpadła nagle myśl. Była tak zaskakująca, że aż się zachwiał i uderzył plecami w lodówkę. Wszyscy jego przyjaciele, którzy byli wampirami, obawiali się tego, że pewnego dnia będą musieli przemienić swoje żony w wampirzyce. Ale nie musieliby tego robić, gdyby kobiety z Beyul-La pozwoliły żonom wampirów napić się Wody Życia.

Szybko odpędził od siebie tę myśl. Królowa już teraz podejrzewała go o nieczne plany, choć prawda wyglądała tak, że dobre wampiry po prostu chciały zniszczyć diabelskie imperium Mistrza Hana. Zoltanowi zaś zależało na tym, aby Neona i reszta strażniczek mogły dalej żyć, jak dotąd, choć miał nadzieję, że zrobią wyjątek i zaakceptują jego oraz dzieci jego i Neony, jeśli je będą mieli.

– Wszystko w porządku? – Elsa posłała mu zaciekawione spojrzenie.

– Tak, jasne. – Wyrzucił puste butelki do kosza na śmieci, jedną zostawiając, żeby mógł jej użyć do nabrania Wody Życia.

– Mówiłeś coś o jakiejś chacie w sąsiedniej dolinie, w której moglibyśmy urządzić centrum dowodzenia? – odezwał się Howard.

– Tak, chata Frederica. – Zoltan wstawił do mikrofali butelkę z krwią, żeby ją podgrzać. Dla odmiany miał ochotę przełknąć wreszcie coś ciepłego. – Ale nie ma tam prądu ani bieżącej wody.

Howard kiwnął głową.

– Tak się domyślałem. Mam generator na energię słoneczną, który możemy ze sobą

zabrać. Jest cichy, co jest korzystne, bo lepiej, żeby nikt nie wiedział, że tam jesteście.

– Wybieramy się później po zapasy do Tiger Town – oznajmiła Emma. – J.L., Michaił i Jack już się tam teleportowali. Angus teleportuje się dzisiaj na zachód, więc po drodze może się zatrzymać w klinice w Japonii i zabrać ze sobą strzałki ze środkiem uspokajającym. Chce uratować tyłu żołnierzy Hana, ilu tylko się da.

– Pozostali, między innymi Robby i Ian, teleportują się z Angusem – dodał Howard. – I zabierają ze sobą zmiennokształtnych. Wszyscy zbiorą się w Tiger Town i będą czekali na twój sygnał, że można się przenosić do chaty Frederica.

– Plan wydaje się dobry. – Zoltan wyjął butelkę z kuchenki mikrofalowej i przelał ciepłą krew do szklanki. – Idę na kilka minut na górę. Zaraz wracam. – Chwycił swoją torbę i szklankę z krwią i teleportował się do sypialni.

Popijając podgrzaną krew, ogolił się i spakował dodatkowe ubrania. Po szybkim prysznicu ubrał się i zadzwonił do Milana w Budapeszcie.

– Próbowałem się z panem skontaktować, sir! – oznajmił Milan podekscytowanym głosem. – Naukowcy...

– Co tam sływać w sprawie aktu własności doliny? – przerwał mu Zoltan.

– Och, wszystko idzie gładko. Rajiv ma już papiery. Mówił, że prześle je panu serwisem pocztowym wampirów. Ale, sir, naukowcy z uniwersytetu są zaszokowani! Są zdania, że odkrył pan nowy gatunek! Non stop do mnie wydzwaniają, chcą się dowiedzieć, skąd pan wziął tę łuskę.

– Łuskę?

– Tak! Ten czarny przedmiot, który mi pan dał – wyjaśnił Milan. – Naukowcy nigdy w życiu czegoś takiego nie widzieli. Twierdzą, że to coś pomiędzy skorupą żółwia a łuską jakiegoś gada. Gdzie pan ją znalazł?

Zoltan milczał, próbując połapać się w tym, co mówił jego asystent. Skorupa żółwia? Gad? O co chodzi, do diabła?

– Tylko że łuski w tej płytce są o wiele większe niż łuski zwyczajnych jaszczurek – kontynuował Milan. – Naukowcy chcą przedstawić znalezisko światu, ale muszą mieć więcej informacji. Gdzie pan znalazł tę płytkę? Widział pan zwierzę, z którego łuski została zrobiona?

– Zwierzę?

– Tak! Zważywszy na rozmiar łusek, musi być naprawdę duże. Coś jak olbrzymia iguana. Niemożliwe, żeby jej pan nie zauważył.

– Nie widziałem żadnego zwierzęcia. – Przez głowę przemknął mu obraz jaskini. Czyżby w środku żyło jakieś dziwne zwierzę? A niech to szlag. Ostatnia rzecz, jaka mu teraz była potrzebna, to banda naukowców domagających się pozwolenia wstępu na teren doliny Beyul-La. – Sądzę, że to zwierzę jest martwe. Od dawna. To prawdopodobnie wymarły gatunek.

– Och. – Milan był wyraźnie zawiedziony.

– Znalazłem tę skorupę zakopaną w ziemi – skłamał Zoltan. – To coś jak skamielina. Wokół nic więcej nie było. Nie zanotowałem dokładnej lokalizacji. To chyba było gdzieś w Chinach.

– Ach tak, rozumiem – wymamrotał Milan. – Cóż, przekażę to naukowcom.

Zoltan rozłączył się i przeciągnął ręką po wilgotnych włosach. Co, do diabła, działo się w Beyul-La? Musi tam wrócić i sprawdzić.

Z torbą teleportował się do kuchni.

– O, jesteś. – Howard i jego żona jedli pizzę przy kuchennym stole. Howard machnął ręką, wskazując na blat. – Przyniosłem ci telefon satelitarny. Żebyś nie zapomniał.

– Dzięki. – Zoltan wsunął telefon do kieszeni kurtki. – A to co? – Otworzył papierową teczkę, w której znajdowały się jakieś dokumenty.

– J.L. sprowadził to z Tiger Town – wyjaśnił Howard. – Rajiv mówił, że o to prosiłeś.
– Wspaniale. – W teczce był akt własności Beyul-La i okolicznych terenów. Zoltan wetknął teczkę do torby.
– Mamy gościa! – zawołała Emma, wchodząc do kuchni. Za nią szedł jakiś mężczyzna. Howard odchylił się na oparcie krzesła i lekko przymrużył oczy.
– Cześć, Russell.
– Russell ma dla nas interesujące wieści – oznajmiła Emma. – I namówiłam go, żeby nosił przy sobie telefon satelitarny.
– Co to za wieści? – zapytał Zoltan, podając Russellowi butelkę bleera.
– Wyśledziłem lorda Liao. – Russell odkręcił zakrętkę na butelce. – Wrócił do głównego obozowiska Hana w prowincji Junan. Wygląda, że udało mu się go przekonać, że w Tybecie znajduje się coś, o co warto zaważać, bo wyruszył w tamtym kierunku.
– Chyba doszliśmy, o co im może chodzić – rzekł Zoltan. – Kobiety z Beyul-La ukrywają w dolinie fontannę młodości. Nazywają ją Wodą Życia. Niektóre z nich liczą sobie kilka tysięcy lat.
– O cholera. – Russell upił bleera. – Liao zmierza do doliny z grupą nowych żołnierzy. Jest ich dwustu.
Zoltan się skrzywił. Nawet po zebraniu wszystkich wampirów i zmiennokształtnych wojska Liao liczebnie znacznie ich przewyższały.
– Będziesz ich nadal śledził? – zwróciła się Emma do Russella. – Dzwon do nas tak często, jak zechcesz, żebyśmy tylko wiedzieli, gdzie są.
Russell kiwnął głową.
– Dobrze. – Wampir popatrzył z niepokojem na Zoltana. – Oni się bardzo szybko przemieszczają. W Beyul-La będą za trzy do czterech dni.
Zoltan sięgnął po torbę i przeniósł lodówkę.
– W takim razie lepiej, żebym tam wrócił.

Rozdział 19

Neona, zbyt podekscytowana, żeby zasnąć, przechadzała się po chacie w tę i z powrotem. Wieść, że Zoltan odziedziczył dar swojej matki, bardzo nią wstrząsnęła. Od razu przyszedł jej na myśl syn Minervy. Zastanawiała się, czy on też odziedziczył zdolności po matce.

– Przepraszam – szepnęła, dotykając poduszki na łóżku siostry. – Nie powinnam była pozwolić, żeby matka odebrała ci syna. Powinnam się była zbuntować. – Zamiast czekać aż do teraz. Gdy Minervy już nie było.

W oczach poczuła piekące łzy, które szybko gniewnie otarła. Dlaczego tak długo nie widziała prawdy? Czy to przez Zoltana wreszcie ją dostrzegła? Pokręciła głową. Nie, już wcześniej podejrzewała, że matka je okłamuje. I była wściekła, że Minerva musiała oddać syna. Już wtedy zaczęło w niej kiełkować ziarno rebelii. Zoltan tylko sprawił, że jej bunt do końca się ujawnił. Za każdym razem, gdy próbowała mu wyjaśnić, na czym polega ich styl życia, udawało jej się spojrzeć na nie jego oczyma, i nagle rzeczy, które dotąd akceptowała, już nie wydawały jej się takie oczywiste. To był błąd.

Podeszła do kominka, zastanawiając się, jak wiedzie się synowi Minervy. Czy czuje się porzucony? Niekochany? Niech Bóg jej wybaczy, ale nawet nie wiedziała, jak ma na imię. Musi go odszukać, tylko że chłopiec żył pięćdziesiąt kilometrów dalej, w buddyjskim klasztorze.

Czy Zoltan będzie mógł ją tam teleportować? A jeśli tak, to czy odważy się sprowadzić chłopca do doliny, tu gdzie był jego prawdziwy dom? Królowa na pewno się wścieknie. Bardzo poważnie traktowała zasadę niewpuszczania mężczyzn do doliny. Zoltana tolerował tylko dlatego, że miał zapłodnić Neonę.

Z drugiej strony, kto wymyślił te wszystkie zasady? Czy stanowiły część pierwotnego paktu, czy królowa ustanowiła je już po jego zawarciu? Postanowiła nie wpuszczać mężczyzn do doliny, po prostu dlatego, że ich nienawidziła? A może bała się, że pewnego dnia któryś uzdolniony potomek rodzaju męskiego dorośnie i zagrozi jej pozycji?

Nie było możliwości się tego dowiedzieć. Pakt zawarły założycielki Beyul-La – Nima, Dohna i Anjali. Z całej trójki została tylko Nima.

Neona zaczęła jeszcze szybciej krążyć po chacie. Jej gniew coraz bardziej się wzmagał. Ale była zła nie tylko na matkę, lecz także na siebie. Przez wieki uważała, że jest dzielną wojowniczką, strzegącą tajemnic doliny. Prawda jednak wyglądała tak, że była tchórzem.

Jakie to żalosne, że jeszcze kilka dni temu panikowała na myśl, że mogłaby urodzić syna. Teraz jej serce przepełniało nowe, silne postanowienie. Nigdy nie pozwoli odebrać sobie dziecka, nieważne czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. I jeśli zdecyduje się mieć dzieci z Zoltanem, nic jej przed tym nie powstrzyma!

Oprócz faktu, że nasienie Zoltana było martwe. Zatrzymała się w pół kroku. Czy mogłaby je uzdrowić? Spojrzała na swoje dłonie. Gdyby wystarczająco często nakładała je na przyrodzenie Zoltana, może by jej się udało?

Nagle do głowy przyszła jej nowa myśl, tak szokująca, że aż wstrzymała oddech. A może Woda Życia ożywi nasienie?

Podawanie Wody Życia śmiertelnym ludziom było zabronione, ale co tam. Neona rozważała już przecież możliwość sprowadzenia do doliny syna Minervy. Jeśli mogła złamać tę zasadę, dlaczego nie miałyby złamać pozostałych? Dlaczego miałyby nie wyjść za Zoltana i nie urodzić z nim tyle córek i synów, ile tylko zapagnie?

Wyrzała na zewnątrz. Wciąż padało, ale w nastroju, w jakim była, mały deszczyk nie

mógł jej zatrzymać. Nawet mała armia by jej teraz nie zatrzymała. Włożyła wilgotną tunikę, potem pobiegła do spiżarni, w której strażniczki trzymały naczynia, garnki, jedzenie, drewno na opał i lekarstwa. Na przestrzeni wieków spędziła w tym budynku tak dużo czasu, że potrafiła się w nim poruszać nawet po ciemku. Przeszukała regał, na którym stały puste miski i dzbanki, i spośród innych wybrała małą glinianą butelkę zamykaną korkiem.

Wybiegła na deszcz i wiatr, żeby pobiec do jaskini. Na ziemi było tyle kałuż, że zupełnie przemoczyła skórzane pantofle. Tuż przed wejściem do jaskini zwołniała, nasłuchując, czy w środku usłyszy jakieś głosy.

Nie usłyszała, więc zajrzała do jaskini. Salę tronową oświetlały pochodnie. Była pusta, nie licząc Zhana, który leżał na ziemi blisko wejścia. Na widok Neony usiadł i przekrzywiwszy głowę, popatrzył na nią z zaciekawieniem i taką troską, że od razu zrobiło jej się cieplej na sercu.

– Dobry kotek – powiedziała szeptem, klepiąc panterę po głowie. – Nie mów nikomu, że tu byłam, dobrze?

Pantera otarła się łbem o jej kolana.

Pozostałe kobiety musiały być w pieczarze na tyłach z młodymi. Młode na pewno wystraszyły się burzy i zresztą słusznie. Wielu ich przodków zginęło od uderzenia pioruna i silnych wichur towarzyszących burzom.

Neona zdjęła pantofle, żeby nie zostawić na posadzce błotnistych śladów. Jej tunika ociekała wodą, więc ją też ściągnęła i zostawiła przy wejściu. Potem przebiegła obok miejsca, w którym kobiety zbierały się na narady, obok tronu, aż dotarła do ciemnego roziskrzonego jeziora. Przykucnęła przy nim, odkorkowała butelkę i napełniła ją wodą. Potem ją zakorkowała i biegiem wróciła do wejścia.

Kiedy się obejrzała, z jej ust wydobyło się ciche jęknięcie. Pomimo starań na posadzce pozostały mokre ślady. Zhan podszedł do największego i położył się na nim na grzbiecie, osuszając miejsce futrem.

Neona uśmiechnęła się, wkładając tunikę i pantofle. Zhan podbiegł do niej i znowu otarł się o jej nogi.

– Jesteś najukochańszym kotem na całym świecie. – Uścisnęła pupila, potem wysliznęła się na deszcz.

Pobiegła do swojej chaty i gdy już była w środku, ukryła butelkę na dnie drewnianej skrzyni. Za dnia, kiedy Zoltan będzie spał, do butelek z krwią doleje trochę Wody Życia.

Dołożyła do ognia nowe polano i wreszcie ściągnęła z siebie mokre ubranie, potem osuszyła się ręcznikiem. Akurat gdy nachylała się nad skrzynią, wybierając świeżą odzież, za plecami usłyszała czyjś głos.

– A to dopiero piękny widok. Proszę, nie zmieniaj tej pozycji.

Szybko się odwróciła, przyciskając czyste ubrania do piersi.

– Wróciłeś.

Zoltan uśmiechnął się, po czym zsuł buty, a torbę, którą ze sobą przyniósł, rzucił na wieko skrzyni przy łóżku.

– Martwiłem się, że już śpisz. – Zdejmując kurtkę, prześlizgiwał się wzrokiem po jej sylwetce.

Od tego intensywnego spojrzenia w żołądku poczuła drżenie.

– Właśnie zamierzałam się położyć.

– I dobrze się składa. – Ściągnął podkoszulek przez głowę i też rzucił na łóżko. – Bo mamy niedokończoną sprawę. – Ruszył ku niej z pociemniałymi oczyma. – Dziewięć orgazmów. I dziewięć nowych pozycji.

Neona zrobiła wielkie oczy.

– Ale chyba nie zamierzasz osiągnąć tego w jedną noc?

Zoltan rozpiął rozporek.

– Szczyć się tym, że nigdy nie porzucam zadania, zanim go nie dokończę.

– Rozumiem. – Serce Neony waliło tak mocno, że prawie było to słychać. – Cóż, z pewnością nie chciałabym być powodem twojej pierwszej porażki.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Jesteś bardzo uprzejma. Można by nawet pomyśleć, że ci na mnie zależy.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu.

– Czy my naprawdę możemy być razem, Zoltanie? Wampir i...?

– Staruszka? – wyszczerzył zęby.

Neona prychnęła i wrzuciła czyste ubrania z powrotem do skrzyni.

– Czy ja wyglądam na staruszkę?

Zoltan już się nie uśmiechał, tylko lustrował jej ciało pożądliwym spojrzeniem. Kiedy znowu podniósł wzrok, jego oczy płonęły i były czerwone.

Neona między nogami poczuła wilgoć. Na myśl, że tak silnie działa na Zoltana, dostawała dreszczy. On tymczasem spuścił spodnie w dół i odrzucił je nogą w bok. Wybrzuszenie w slipkach mówiło samo za siebie. Neonie przyszło do głowy, że powinna rozpocząć uzdrawianie Zoltana już tej nocy.

Wyciągnęła do niego rękę, ale on obrócił ją twarzą do skrzyni i zatrzasknąwszy wieko, zmusił ją, żeby się pochyliła.

– Co robisz? – obejrzała się przez ramię. Zoltan nachylał się nad nią, przyciskając członek do jej pośladków.

– To jest pozycja numer dwa – wyszeptał jej w ucho, zarazem rozsuwając stopą nogi.

Kolana się pod nią ugięły, między udami zrobiła się jeszcze bardziej mokra. Dłonie Zoltana wspinały się po jej ramionach do leżących na plecach włosów. Zsunął je w bok, odsłaniając nagą skórę.

– Jesteś piękna. – Zaczął ją całować, najpierw po szyi, potem po plecach. Piersi otoczył dłońmi, palcami ugniatał sutki.

Neona zadrżała i wbiła paznokcie w wieko skrzyni.

Zoltan dotarł do podstawy kręgosłupa i przeciągnął językiem po widniejących tam zagłębieniach. Neona jęknęła i wygięła plecy w łuk.

Kiedy zacznie ją tam pieścić? Nie mogła się już doczekać. Poruszyła niespokojnie pupą, ocierając się nią o Zoltana.

– Proszę.

Chwyił ją mocno za biodra.

– Uwielbiam cię. – Jego dłonie przesunęły się w górę do jej talii, potem znowu w dół po krzywiźnie bioder. – Jesteś taka piękna.

Nogi tak bardzo się pod nią trzęsły, że musiała je złączyć, żeby się nie przewrócić.

– Zoltanie – szepnęła. – Proszę.

– Tak. – Nachylił się jeszcze niżej, żeby obsypać pocałunkami jej pupę. Sapnęła, kiedy wsunął jej rękę między nogi. Och, Boże, tak. Nareszcie. – Jakaś ty mokra.

Zakwilila, kiedy poczuła w sobie jego palce. Penetrowały ją z pożądaniem, odważnie, zaborczo.

– Tym razem chcę w ciebie wejść. – Wsunął w nią jeden palec.

Jęknęła. Wsunął drugi i zaczął nim poruszać. Neona ledwie łapiąc powietrze, jęczała i kołysała biodrami. W jej podbrzuszu zaczęło się budować napięcie, które było coraz silniejsze i silniejsze, aż w końcu całym jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

Krzyknęła i kolana do końca się pod nią ugięły. Zoltan trzymał ją wolną ręką, żeby nie upadła, czekając, aż wróci do siebie po orgazmie.

Wciąż była oszołomiona, kiedy pchnął ją na łóżko, a potem odwrócił na plecy.

– Pozycja numer trzy. – Rozsunął jej nogi, potem się między nimi położył.

– Zaczekaj!

Podciągnął się na łokcie i popatrzył na nią z łobuzerskim uśmiechem.

– Chcesz odpocząć?

– Myślę... myślę, że powinniśmy się zastanowić, czy...

– Dziesięć orgazmów bez ugryzienia i wtedy będziesz mi ufała. Taka była nasza umowa.

– Tak, to prawda. – Wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić rozpędzone serce. – Ale myślę, że popełniamy pewien błąd...

– Ja tam uważam, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Łajdak przyglądał się z góry intymnym partiom jej ciała. A ponieważ był tak blisko, widok miał zdecydowanie dobry. Neona jeszcze nigdy nie czuła się tak odsłonięta. Ani tak podekscytowana. Sama świadomość, że Zoltan na nią patrzy, wywoływała mrowienie na jej skórze i budziła ból pożądania w lędźwiach.

– No to co to za pozycja? Będziesz mi się przyglądał w trakcie orgazmu?

– Sądzisz, że tak by było dobrze? – zapytał, szczerząc zęby.

– Znowu sobie ze mnie kpisz?

– I cię podglądam. – Nachylił się. – Jesteś taka wilgotna i tak pięknie się błyszczysz w blasku ognia.

Głośno przelknęła ślinę, a wilgoć między jej udami stała się jeszcze bardziej wyczuwalna. Dobry Boże, to działało. W środku czuła coraz intensywniejsze napięcie.

– A twój zapach doprowadza mnie do szaleństwa – kontynuował Zoltan.

Wczepiła palce w pościel.

– Jak mówiłam, w twoim sposobie myślenia tkwi pewien błąd. To nie mój... – Sapnęła, gdy przeciągnął językiem po jej wilgotnej, nabrzmiałej kobiecości.

– Więc mówiłaś?

Rany boskie, czegoś takiego nigdy by się nie spodziewała.

– Tak, ja... – Zadrżała, bo Zoltan polizał szczególnie wrażliwe miejsce.

– Chodziło o jakiś błąd? Mam przestać?

– Nie!

– Dzielna dziewczynka. – Chwycił ją za biodra, żeby nimi nie poruszała, potem wziął między wargi jej kobiecość i zaczął ssać.

Głośno jęknęła, owładnięta kolejnym orgazmem. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze. A kiedy wreszcie z jej oczu zeszła mgła uniesienia, przekonała się, że Zoltan leży obok niej na łóżku.

– Wszystko w porządku? – zapytał, szczesując jej włosy z czoła.

– Ty na pewno nie próbujesz mnie zabić?

Pocałował ją w skroń.

– Po prostu staram się zasłużyć na twoje zaufanie. Miałas już trzy orgazmy, a ja ani razu nie wysunąłem kłów.

Głęboko zaczerpnęła powietrza, żeby oczyścić umysł.

– Chociaż twój plan bardzo mi się podoba, to jednak uważam, że się nie sprawdzi.

Zesztywniał.

– Co proszę?

– Doprowadzanie mnie do orgazmu wcale nie testuje twojego opanowania. Bardziej się

niepokoję o twoje orgazmy. To przy nich mógłbyś się zapomnieć i mnie ugryźć. – Usiadła. – To jest ten błąd, o którym mówiłam.

Zoltan spochmurniał.

– Miałem orgazm pod wodospadem i cię nie ugryzłem.

– To prawda. – Zerknęła w dół na jego slipki, wybrzuszone się od erekcji. – Ale coś mi mówi, że powinnam jeszcze raz cię sprawdzić. Żeby mieć pewność.

– Nie radzę ci igrać z naładowanym penisem – fuknął. – Naprawdę mało brakuje, żebym wybuchnął.

– Jesteś moim więźniem. Mogę z tobą robić, co zechcę. – Posłała mu ironiczne spojrzenie. – Mam cię przywiązać?

– Nie musisz. Jakoś postaram się cię nie udusić.

– Dzielny chłopiec.

Prychnął.

– To zemsta, prawda? Będziesz mnie dręczyła.

Uśmiechnęła się i sięgnęła do slipów, żeby je z niego ściągnąć. Pociągnęła za gumę i spod majtek wystrzelił członek, jakby był na sprężynce. Wstrzymała oddech. Zoltan był naprawdę hojnie wyposażony. I miał niesamowitą erekcję. Pomyślała, że to dobry moment, żeby spróbować go uleczyć, a potem, po kilku minutach masażu, doprowadzi go do orgazmu, testując jego opanowanie.

Położyła dłoń na jądrach i lekko je uściśniła. Drugą rękę zamknęła na wyprężonym członku. Zoltan głośno syknął. Na czubku penisa pojawiła się kropla płynu. Neona roztarła ją kciukiem. Naprawdę wyglądało, że Zoltan zaraz wybuchnie. Musi się pospieszyć.

Przymknęła powieki i skupiła się na siłach uzdrawiających drzemających gdzieś głęboko w niej. Moc przepłynęła po jej ręce, spływając do palców, które ogarnęło znajome mrowienie.

Zoltan zadrżał. Wiedziała, że poczuł lekkie wibracje. Wzmocniła przesył mocy, potem otworzyła się na wszystko, co wymagało uleczenia.

W górę jej ramienia popłynęła gwałtowna fala emocji. Sapnęła i szeroko otworzyła oczy. To nie była choroba. Uderzyła w nią silna, naelektryzowana fala pożądania. Fala przepłynęła prosto do jej serca, wywołując w nim serię skurczów, tak intensywnych, że krzyknęła i opadła na łóżko.

Zoltan leżał obok i przy wtórce zduszonych jęknięć i drżenia całego ciała osiągał orgazm.

Jej serce powoli się uspokajało. Waliło coraz słabiej. Gdy odzyskała ostrość widzenia, zobaczyła, że Zoltan, siedząc na łóżku, wyciera podbrzusze ręcznikiem.

Ona również usiadła.

– I jak się czujesz?

Spojrzał na nią. Wstrzymując oddech, szybko się od niego odsunęła. Z ust Zoltana sterczały kły.

– Nie ugryzę cię. – Rzucił ręcznik na podłogę. – Wiedziałem, że nie stracę kontroli. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, ale muszę przyznać, że to był najlepszy orgazm, jaki miałem w życiu. Co ty ze mną zrobiłaś?

– Próbowałam cię uzdrowić. – Skrzywiła się. – Myślałam, że przejmuję twój ból, ale... ale wydaje mi się, że... że uczestniczyłam w twoim orgazmie.

Prychnął.

– To było coś więcej. Ty go wielokrotnie wzmocniłaś.

– Och, przepraszam.

Roześmiał się, a jego kły wśliznęły się na miejsce.

– Nie masz za co. Cholera. To było naprawdę mocne. – Znowu się roześmiał. – Posiadasz

niesamowity talent. Boże, umieram z głodu. – Szybko poszedł do skrzynki, w której trzymał butelki z krwią. Wypił jedną, potem sięgnął po następną. – Wiem, że powinienem cię teraz tulić i mówić, jak bardzo cię kocham, ale w danej sytuacji, chyba lepiej, żebym nie był głodny.

Uśmiechnęła się; Zoltan bardzo się o nią troszczył.

Kiedy do połowy opróżnił drugą butelkę, odetchnął i obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem.

– Skoro potrafiłem cię nie ugryźć po takim megaorgazmie, to chyba już wierzysz, że jesteś przy mnie bezpieczna. Chyba już mi ufasz?

Przesunęła wzrokiem po jego nagim ciele. Było piękne.

– Tak, ufam.

Uśmiechnął się, potem do końca opróżnił butelkę.

Neona tymczasem okryła się kołdrą i oparta wygodnie na poduszce, rozkoszowała się widokiem Zoltana oraz przyjemnym wibrowaniem, które wciąż przepływało przez jej ciało.

– Czy mógłbyś mnie jutro dokądś teleportować?

– Oczywiście. – Zoltan wziął łyk krwi. – A dokąd chcesz się udać? Do Paryża? Wenecji? A może do mojego zamku w Transylwanii?

Pokręciła głową.

– Do buddyjskiego klasztoru, jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd.

– Ach. Chcesz odwiedzić syna siostry – rzucił, zakręcając butelkę. – Myślisz, że odziedziczył jej dar?

– Nieważne, czy odziedziczył. Jest moim siostrzeńcem. I jeśli się zgodzi, chciałabym zastąpić mu matkę. – Przygryzła wargę, nie wiedząc, jak Zoltan zareaguje na tę wiadomość.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Będiesz wspaniałą matką.

Serce jej się ścisnęło. Jak tu nie kochać tego mężczyzny? Poczwała, że zalewa ją falą przyjemnej senności. Życie było dobre.

– Jeśli syn Minery posiada jej talent, rozpoznam to po jednym spojrzeniu na niego. Powinnam się była domyślić, że ty też jesteś obdarzony wyjątkowymi umiejętnościami, bo masz bursztynowe oczy, ale nie zdawałam sobie sprawy, że mężczyźni też mogą mieć takie zdolności.

– Nie rozumiem, co masz na myśli? – Podeszedł do łóżka i usiadł obok niej.

– Masz taki sam kolor oczu, jak Tashi i Lydia. – Neona ziewnęła i zsunęła się w dół. – To znak, że potrafisz porozumiewać się ze zwierzętami. Freya ma zielone oczy, co znaczy, że potrafi pomagać roślinom w rozwoju.

– A twoje niebieskie oznaczają, że masz moce uzdrowicielskie, tak?

Przytaknęła ruchem głowy.

– Calliope też miała niebieskie, jak ja.

– A twoja matka ma złote.

– Jak Winifreda. – Neona ponownie ziewnęła i zamknęła oczy. – Potrafią się porozumiewać ze skrzydlatymi stworzeniami.

– Już nic nie mów, tylko śpij – rzekł ciepło Zoltan i pocałował ją w czoło. – Zobaczymy się jutro.

Jutro, pomyślała, odpływając w sen. Przy Zoltanie mogła liczyć na nieskończoną liczbę kolejnych dni.

Prawie świtało, gdy Zoltan, dzięki wyczulonemu słuchowi, usłyszał szmer rozmowy na zewnątrz. Ostatnie kilka godzin leżał przy Neonie, tuląc ją do siebie i wsłuchując się w jej miękkie oddechy. Deszcz już nie padał, więc kobiety zapewne opuściły jaskinię. To oznaczało, że miał szansę się do niej zakraść, jeszcze zanim wzejdzie słońce.

Szybko się ubrał i wsunął do kieszeni kurtki pustą butelkę. Potem teleportował się na tyły chaty Neony i wyjrzał zza rogu.

W przyćmionym blasku księżycy zobaczył królową, Lydię, Tashi i panterę. Grupa stała przy ognisku, które zamieniło się w stertę mokrego popiołu. Ze spiżarni wyłoniły się Winifreda i Freya. Niosły suche polana i rozpałkę, które zrzuciły na ziemię koło paleniska.

Najwyraźniej zamierzały rozpalić nowe ognisko, prawdopodobnie żeby przyrządzić śniadanie. Zoltan ponad głowami kobiet popatrzył na wejście do jaskini. Teraz był najlepszy moment, żeby się do niej zakraść.

Ale akurat w chwili, gdy zamierzał się teleportować, z jaskini ktoś wybiegł. Zoltan zeszywniał ze zdumienia. To był chłopiec. W Beyul-La? Przecież mężczyznom nie wolno tu przebywać?

Królowa powitała chłopca uśmiechem i uściskiem. Co, do diabła? Dlaczego ten chłopiec był tu tak mile witany, podczas gdy Minerva musiała oddać swojego syna?

Kobiety zaczęły coś mówić do chłopca po tybetańsku. Zoltan nie zrozumiał ani słowa, ale było wyraźnie widać, że kobiety są bardzo życzliwe dla chłopca. Dzieciak kiwnął głową i zamknął oczy, jakby się koncentrował. Potem wziął kilka głębokich oddechów i otworzył oczy oraz usta. Wydobył się z nich płomień, od którego zajęły się przygotowane do rozpałki polana.

Zoltan sapnął. Na szczęście na tyle cicho, że nikt tego nie usłyszał. Zresztą kobiety były zbyt zajęte oklaskiwaniem chłopca i gratulowaniem mu. Królowa znowu go uściskała.

Co to ma być, do licha? Zoltan stał przy ścianie i gorączkowo myślał. Kim jest ten chłopiec? Czy mieszka w jaskini? Ale przecież pantera mówiła, że mężczyznom nie wolno przebywać w dolinie?

Mężczyznom nie wolno, ale chodziło o śmiertelnych mężczyzn. A niech to szlag! Było jasne, że chłopak nie jest zwykłym śmiertelnikiem. Bo jaki człowiek potrafi ziać ogniem?

Zoltan poczuł pierwsze szarpnięcie zbliżającego się snu. To znaczyło, że do wschodu słońca zostało mu jakieś siedem minut. Później pomyśli o chłopcu. Na razie trzeba wykorzystać okazję i zakraść się do jaskini.

Teleportował się do wejścia i zajrzał do środka. Nikogo tam nie było. Przestronną pieczarę oświetlały pochodnie wetknięte w zawieszane na ścianach statywy. Światło odbijało się od błyszczących różowokremowych stalaktytów zwisających z wysokiego pułapu.

Wśliznął się do środka. Po lewej dostrzegł skupisko broni i zbroi. Były tam też nowe miecze i strzały, które podarował kobietom. Na środku stał wielki tron. Z tyłu zauważył ciemne błyszczące jeziorko. Woda Życia tryskała z otworu w skale i wpadała do jeziorka.

Przykucnął przy nim i napełnił butelkę. Kiedy ją zakręcał, usłyszał głosy na zewnątrz. Królowa. Wracała z chłopcem do jaskini?

Rozejrzał się, szukając w jaskini posłania dla chłopca. W głębi, za jeziorkiem, dostrzegł wąski korytarz, prowadzący do wnętrza góry.

Z wampirzą szybkością pobiegł w jego stronę. Korytarz był ciemny, ale dzięki umiejętności widzenia w mroku dostrzegł nagły skręt w lewo, potem w prawo.

Na końcu stanął jak wryty i szeroko rozdziawił usta. Grotę, która się przed nim rozpościerała, oświetlało kilka pochodni. Była olbrzymia. Wielkości kilku boisk. Z pułapu zwisało takie mnóstwo stalaktytów, że wyglądały jak odwrócony do góry nogami las.

Wkroczył do środka. Czy to tutaj mieszkał chłopiec? Skręcił w prawo i ruszył wzdłuż ściany, kryjąc się za wyrastającymi z podłoża na obrzeżach grotty stalagmitami. Wydawało się, że inne zostały usunięte, bo większa część grotty była od nich wolna.

W wąskim korytarzu rozległ się głos królowej. Zoltan szybko się rozejrzał, szukając najlepszego miejsca do ukrycia. Potem teleportował się w górę, do lasu ze stalaktytów. Kiedy

tylko się zmaterializował, wykorzystując umiejętność lewitacji, uniósł się pod sam sufit. Większość stalaktytów miała około czterech metrów lub więcej, był między nimi prawie niewidoczny.

Do groty weszła królowa w towarzystwie chłopca, który w radosnych podskokach ruszył pod ścianę z lewej strony. Był tam rząd sienników. Chłopiec położył się na jednym z nich i okrył się kocem.

Królowa przysiadła przy chłopcu i ciepło się do niego uśmiechając, troskliwie go opatulila. Dwójka innych dzieci, które leżały na sąsiednich siennikach, usiadła. Królowa spojrzała w ich stronę. Nie padło ani jedno słowo, ale Zoltan miał wrażenie, że między dziećmi i Nimą toczy się rozmowa.

Królowa podbiegła do dzieci i wzięła je w objęcia. Tulily się do niej, jakby była ich matką.

Zoltan zmarszczył czoło, nie wierząc własnym oczom. To była ta okrutna wiedźma, która ciągle straszyla, że go zabije? Babcia, która bez cienia litości oddała syna Minervy? Dlaczego Nima tu była i z taką troską matkowała tym dzieciom?

O ile mógł się zorientować, wśród reszty było dwóch chłopców i jedna dziewczynka. Chłopiec, który potrafił ziać ogniem, wyglądał na jakieś dwanaście lat, pozostałych dwóch miało chyba połowę mniej. Obok zajętych sienników leżały jeszcze dwa, puste. Królowa położyła się na największym. Ona i dzieci zasnęli.

Zoltan poczuł kolejne szarpnięcie śmiertelnego snu. Z braku sił opadł kilka centymetrów w dół. Szybko się otrząsnął. Musi się teleportować do chaty Neony. Okręcił się dokoła, rozglądając się po grocie, żeby się upewnić, że niczego nie przeoczył.

Za stalagmitami dostrzegł następny oświetlony korytarz. Teleportował się do niego i stąpając na palcach, wszedł do wąskiego przesmyku.

Po kilku krokach znalazł się w kolejnej grocie. O wiele mniejszej od poprzedniej, oświetlonej tylko jedną pochodnią. Przeszedł obok sterty siana, która w środku miała zagłębienie. Wyglądało to jak wielkie gniazdo. Było puste. Drugie też było puste. Zoltan przystanął. W grocie znajdowały się jeszcze trzy gniazda. A w środku leżały jaja. Duże jaja. Dwa w trzecim gnieździe. Trzy w następnym i jeszcze dwa w ostatnim.

Śmiertelny sen znowu dał o sobie znać, ale Zoltan otrząsnął się z zamroczenia i zbliżył się do gniazd. Żaden ptak nie składa tak dużych jaj. Co tu się, do diabła, dzieje?

Zerknął na puste gniazda. Czy dzieci z sąsiedniej grotki wykluły się w tych gniazdach? Nie, to niemożliwe. Od kiedy to dzieci wykluwają się z jaj?

Niczego nie pojmując, teleportował się do chaty Neony. Została mu minuta lub coś koło tego, a musiał jeszcze dolać Wodę Życia do zapasów krwi. W przenośnej lodówce stało sześć butelek. Jedna zupełnie opróżniona, druga pusta do połowy. Odkorkował wszystkie butelki i z pełnych przelał krew do opróżnionych. Już po chwili w lodówce stało sześć butelek wypełnionych do poziomu trzech czwartych wysokości. Dolał do nich Wodę Życia, potem potrząsnął butelkami i z powrotem wstawił je do lodówki.

Po wykonaniu zadania powrócił myślami do dzieci w grocie. Nie ulegało wątpliwości, że nie były zwykłymi dziećmi. I chyba nawet nie były rodzaju ludzkiego. Najstarsze potrafiło ziać ogniem. I wyglądało na to, że wszystkie komunikowały się z królową w myślach. Jaki dar posiadała królowa? Musiał być wyjątkowy, skoro została królową, a Winifreda jej następczynią. Czy chodziło o zdolność porozumiewania się z... ptakami?

Śmiertelny sen dał o sobie znać bardzo ostrym szarpnięciem. Zoltan się zachwiał. Jakiego słowa użyła Neona na określenie daru królowej? Że potrafi się komunikować z...? To nie były ptaki.

Skrzydlate stworzenia.

Spojrzał w stronę kominka wyłożonego na brzegu dziwnymi ciemnymi płytkami. Łuska, tak mówił Milan. Coś pomiędzy skorupą żółwia i łuską płaza. Ale ta łuska była bardzo duża. Nawet łuska iguan jest mniejsza.

Skrzydlate stworzenia? Z łuskami? Które potrafią zionąć ogniem?

Zoltan ostro wciągnął powietrze w płuca. To niemożliwe.

Śmiertelny sen zamykał na nim swe kleszcze; osunął się na łóżko Neony.

– Neono, obudź się. – Potrząsnął jej ramię.

Neona stęknęła.

– Tylko nie kolejny orgazm...

– Nie o to chodzi. – Śmiertelny sen coraz bardziej go obezwładniał, miał kłopot z mówieniem. A nawet z myśleniem. – Ta wielka tajemnica... ten pakt, który zawarłyście... czy wy chronicie... smoki?

Neona jęknęła i przekręciła się na bok.

Zoltan poczuł w sercu intensywny ból. Ból śmierci. Tak blisko Neony. Odsunął się od niej, spadając z łóżka i z hukiem lądując na podłodze.

Ból ustąpił, gdy zanurzył się w mrocznej otchłani snu.

Rozdział 20

Po obudzeniu Neona leniwie się przeciągnęła i przypomniawszy sobie, jak się kochała z Zoltanem, przekręciła się na bok, żeby na niego spojrzeć.

Ale Zoltana nie było w łóżku. Nie było go też w łóżku Minervy. Usiadła i głośno sapnęła, gdy zobaczyła, że leży na podłodze. Co on tam robił? Zesztywniała, bo nagle przypomniała sobie coś jeszcze.

Smoki! Zoltan pytał o smoki. Była wtedy zaspana, a ponieważ Zoltan nie ponowił pytania, znowu zasnęła.

– Jakim cudem się o nich dowiedziałeś? – wyszeptwała.

Nie otrzymała odpowiedzi.

– Dlaczego leżysz na podłodze?

Znowu cisza.

Spróbowała go podnieść, ale był jak głaz. Poddała się i podłożyła mu poduszkę pod głowę. Był ubrany, więc pewnie zapadł w sen, kiedy ona jeszcze spała.

– Zakradłeś się do jaskini?

Brak odpowiedzi.

Westchnęła i odgarnęła Zoltanowi włosy z czoła.

– Ten twój spryt nie wyjdzie ci na dobre. Ani to, że jesteś taki przystojny. – Uśmiechnęła się do siebie, przypomniawszy sobie, że pierwszego dnia nazwała go na pozór inteligentnym. – Królowa będzie zła, że wiesz, ale myślę, że dobrze się stało. Jeśli ty i twoi przyjaciele macie chronić naszą dolinę i nasze tajemnice, to chyba powinniście wiedzieć, czego strzeżecie.

Kiedy się ubrała, zajrzała do skrzyni i wyjęła butelkę z Wodą Życia. Potem otworzyła przenośną lodówkę i wyciągnęła z niej butelki z krwią. Ostrożnie uchyliła okno, upewniając się, że promienie słońca nie padają na Zoltana, i wyjrzała na zewnątrz. W pobliżu chaty nikogo nie było.

Z każdej butelki wylała przez okno trochę jej zawartości i dołała Wody Życia.

– I już. – Z rozbawieniem zerknęła na Zoltana. – Nie ty jeden potrafisz węszyć i łamać zasady.

Pobiegła do toalety, potem wykąpała się w strumieniu, a następnie dołączyła do reszty kobiet przy ognisku. Były tam wszystkie, oprócz Winifredy. Ta zapewne znajdowała się w jaskini. Ponieważ Winifreda też umiała się porozumieć ze skrzydłatymi stworzeniami, ona i królowa opiekowały się młodymi na zmianę.

Kobiety siedziały na słomianych matach, bo ziemia po nocnym deszczu wciąż była mokra. Na widok Neony umilkły. Neona przywitała się skinieniem głowy i usiadła, nie zważając na wbite w nią zaciekawione spojrzenia.

– Późno wstałaś – odezwała się królowa, która wcześniej odchrząknęła, żeby oczyścić gardło. – Przegapiłaś śniadanie i lunch.

– Ale coś ci zostawiłyśmy. – Freya nalala zupę do miski.

– Dziękuję. – Neona odebrała od Frei miskę i drewnianą łyżkę. Zabrała się do jedzenia, świadoma, że strażniczki nadal ciekawie się jej przyglądają.

Nima przymrużyła oczy.

– Nie widzę na tobie żadnych śladów po ugryzieniu.

Tashi prychnęła.

– Pewnie ugryzł ją tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Neona zakrztusiła się jedzeniem.

– Co proszę?

– Chcesz powiedzieć, że ten potwór cię nie ukąsił? – rzuciła kpiąco Lydia.

Tashi nachyliła się do Neony.

– Zrobił wreszcie, co do niego należy?

– Oczywiście – burknęła Neona.

– Ugryzł cię? – zakrzyknęła Nima. – Zaraz go zabiję!

– Nie ugryzł! – Neona odstawiła miskę. – On nikogo nie gryzie. Pije sztuczną krew z butelek.

– Sztuczną? – zdziwiła się Lydia.

– Tak. Przyniósł ją ze sobą z zamku w Transylwanii.

– On ma zamek? – Oczy Frei zabłyśły. – To niesamowite!

– Nie dawaj się tak łatwo omamiać – warknęła Nima.

– Zoltan i jego znajomi chcą nam pomóc – oznajmiła stanowczo Neona. – Bez nich nie damy rady pokonać lorda Liao.

Lydia zadrżała.

– Aż mi się robi zimno, kiedy pomyślę, że miałybyśmy współpracować z tymi potworami.

Nima pokiwała głową.

– Mnie też się to nie podoba, jednak czasami do zgładzenia jednego potwora potrzebny jest inny. Przyjmijmy pomoc wampirów, ale uważnie je obserwujcie. Zwracajcie uwagę na oznaki zdrady.

Lydia westchnęła.

– No cóż, w ciężkich czasach trzeba się odwołać do trudnych rozwiązań.

– Święta racja – zgodziła się Nima. – Ale na początku cyklu zawsze jest niebezpiecznie.

Młode i jaja są bezbronne. Musimy zrobić, co w naszej mocy, żeby nic się im nie stało, aż osiągną dojrzałość. To nasz święty obowiązek.

Wszystkie kobiety zgodziły się z królową. Kiedy młode osiągną wiek, w którym będą się mogły przekształcić w smoki, same będą potrafiły się obronić. Ale do tego czasu były całkowicie zależne od kobiet z Beyul-La.

Neona sięgnęła po miskę z zupą i znowu zaczęła jeść.

– Kiedy Zoltan się obudzi, powiem mu, że przyjęliśmy jego propozycję.

– Pod warunkiem, że uzna nasze stanowisko – zaznaczyła królowa. – Gdy dolina znów będzie bezpieczna, potwory muszą odejść. Twój romans z synem Dohny dobiegnie końca.

Neona zjadła jeszcze kilka łyżek zupy, potem odłożyła miskę. Szykując się na kłótnię, spojrzała na matkę.

– Nie rozstanę się z Zoltanem. I jeśli będę z nim miała syna, nie oddam go.

Wokół ogniska rozległy się sapania zdumienia.

Złote oczy królowej zapłonęły gniewem.

– Świadomie sprzeniewierzysz się naszym zasadom? – zwróciła się do córki.

– Nie jestem przekonana, czy te zasady mają rację bytu.

Nima zeszywniała, a twarz jej spurpurowiała.

– Jeżeli nie chcesz żyć w zgodzie z nimi, musisz odejść.

– Doceniam znaczenie świętego obowiązku – odparła Neona. – Ale uważam, że powinniśmy również otworzyć się na zmiany. Nie widzę powodu, dla którego miałabym nie zamieszkać z Zoltanem i dziećmi w sąsiedniej dolinie. A ponieważ jestem jedyną uzdrowicielką, powinnaś...

– Myślisz, że pozwolę ci się szantażować? – Nima zakłęła pod nosem. – Wiedziałam, że nie wolno ufać temu wampirowi. On ci namieszał w głowie i...

– To jest moja decyzja nie jego – obstawała przy swoim Neona. – Nawet jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam.

Nima lekceważąco prychnęła.

– Znasz go zaledwie tydzień i nagle chcesz odrzucić styl życia, który liczy sobie ponad trzy tysiące lat?

Neona pokręciła głową.

– Nie zrzucaj winy na Zoltana. Od dawna dochodziłam do tego wniosku.

Tashi chrząknęła, żeby oczyścić gardło.

– Ja też o tym myślałam, żeby wyjść za męża.

– Co takiego? – oburzyła się jej matka.

– Zakochałam się w farmerze z pobliskiej wsi... – zaczęła Tashi.

– Farmerze? – Lydia wyglądała na przerażoną.

– Chcemy się pobrać i mieć dzieci – szybko dokończyła Tashi. – A ty mogłabyś z nami zamieszkać, mammo. Moglibyśmy żyć normalnie.

– Jesteśmy nieśmiertelnymi kobietami z Beyul-La! – krzyknęła Nima. – Dlaczego miałabyś woleć normalne życie u boku jakiegoś farmera?

Tashi zazgrzytała zębami.

– Nie jestem wam potrzebna. Nie potrafię tak jak ty lub Winifreda porozumiewać się ze smokami.

Nima fuknęła z poirytowaniem.

– Niewdzięczne dziecko. Los pobłogosławił cię wielkim darem i zostaniesz z nami, bo tutaj najlepiej wykorzystamy twoje umiejętności.

– Dziecko? – zawołała Tashi. – Mam prawie pięćset lat! A co do mojego drogiego daru, to wszystko, co mam tu do roboty, to okazjonalne nakrzyczenia na osła, że jest leniwy lub powiedzenie Neonie, co jej kot chciałby zjeść na obiad! Jeśli miałabym tak żyć przez kolejne pięćset lat, na pewno oszaleję!

– W takim razie odejź! – Nima podniosła się z ziemi. – Jeśli jesteś taka bezyteczna, idź sobie!

Lydia nachyliła się do córki i szepnęła jej do ucha:

– Przepróś!

Tashi milczała, ale w jej oczach migotały łzy.

– Nie porzucę naszego świętego obowiązku. Moja siostra oddała życie, żeby chronić tę dolinę, i ja też stąd nie odejdę, dopóki nie będzie bezpieczna. A potem, kiedy się wyprowadzę, będę mieszkała niecałe dwadzieścia pięć kilometrów stąd. Jeśli wyślesz do mnie swoją sowę, będę wiedziała, że mnie potrzebujecie i przybędę.

Nima znowu gniewnie fuknęła.

Freya dotknęła ramienia Tashi.

– Nigdy nie uważałam, że jesteś bezyteczna. Robisz śliczne naczynia i garnki. Opowiadasz ciekawe historie i masz bardzo ładny głos. Młode uwielbiają twój śpiew. Zresztą ja też.

– A ja jestem ci wdzięczna, że powiedziałaś mi, że Zoltan też posiada ten sam dar co ty – wtrąciła się Neona. Wstała i spojrzała na matkę. – Wybieram się dzisiaj do klasztoru, żeby odszukać syna Minervy. Jeśli mi się uda, sprowadzę go, bo ma pełne prawo tu żyć.

Znowu wokół ogniska dały się słyszeć zdumione westchnienia.

Nima przymrużyła oczy.

– Zamierzasz teraz przeciwstawiać mi się we wszystkim?

– Nie, zamierzam tylko robić to, co jest słuszne! – Neona hardo zadarła podbródek. – Ale na razie powinniśmy odłożyć kłótnie na bok. Nadciąga Liao i teraz najważniejsza jest ochrona doliny.

– Chcesz mi na dodatek mówić, jak mam wykonywać moje obowiązki? – obruszyła się Nima. – Wiem, że musimy współpracować z tymi potworami, żeby uratować dolinę i młode, które są od nas zależne. Wiem też, że te potwory będą chciały zniszczyć sposób, w jaki od tak dawna żyjemy. A ty, zdaje się, zamierzasz im w tym dopomóc. – Po tych słowach królowa się odwróciła i dumnie wyprostowana odeszła w stronę jaskini.

Zoltan otworzył oczy i usiadł, zastanawiając się, dlaczego leży na podłodze. Potem sobie przypomniał. Smoki. Pytał o nie Neonę akurat w chwili, gdy zapadał w śmiertelny sen.

Wstał i poszedł prosto do przenośnej lodówki, żeby wyjąć z niej butelkę z krwią. Wydawała się nieco lżejsza niż normalnie, prawdopodobnie z powodu dolanej Wody Życia.

– To cię nie może zabić – szepnął, po czym wypił całą zawartość butelki.

– Obudziłeś się! – Neona weszła do chaty i uśmiechnęła się, kiedy się do niej odwrócił. – Przynoszę dobre wieści. Królowa zaakceptowała ciebie i twoich przyjaciół. To znaczy do czasu, aż pokonamy naszego wspólnego wroga.

– Co za ulga. – Zoltan wstawił pustą butelkę z powrotem do lodówki. Jak na razie, nie zauważył, żeby Woda Życia w jakikolwiek sposób na niego podziałała. Ale wciąż był głodny. Jedna butelka mu nie wystarczyła. Sięgnął po drugą.

– Dobrze się czujesz? – Neona niepewnie zerkała na przenośną lodówkę.

– Chyba jestem dzisiaj jakoś wyjątkowo wygłodniały. – Prawdopodobnie po seksie. Już na samą myśl o zeszłej nocy cały sztywniał. I nabierał ochoty na więcej. Opróżnił drugą butelkę, zastanawiając się, ile czasu mu zostało, zanim zadzwoni Emma.

– Zabierzesz mnie dzisiaj do klasztoru?

– Tak. Kiedy moi przyjaciele się tu zjawiają, powinniśmy mieć chwilę wolnego, gdy będą się rozpakowywali.

– W porządku. Ja... – Neona przestąpiła z nogi na nogę. – Chciałabym cię o coś zapytać. Nie wiem, czy mi się to przyśniło. Wczoraj byłam tak zmęczona...

– Pewnie po tak dużej ilości seksu, co?

Kiwnęła głową.

– Wydaje mi się, że ty...

– Podarowałem ci trzy kolejne orgazmy.

– Tak, ale potem... gdy ty...

– No tak, ja też miałem orgazm. Cholernie dobry orgazm.

– Chodzi mi o to, że przyszedłeś do łóżka i zapytałeś, czy...

– Czy masz ochotę na seks?

Neona zamrugła.

– Nie o to pytałeś. Chciałeś wiedzieć, czy nasz sekretny pakt dotyczył...

– Och, smoki. No tak. – Zoltan poprawił dzinsy, które dziwnie uciskały go w kroku.

– Nie wydajesz się zaszokowany?

– Nie. Spodnie zawsze mnie cisną, gdy...

– Mówiłam o smokach! – Posłała mu zniecierpliwione spojrzenie. – Czy ty zawsze myślisz tylko o seksie?

Pokręcił głową.

– Zanim cię poznałem, nie. Ale teraz bez przerwy cię pragnę.

Wzrok Neony złagodniał.

– Mimo to twój umysł wciąż na tyle dobrze pracuje, że domyśliłeś się, że trzymamy tu smoki. Nie zdumiało cię to?

– Zdumiało. Trochę. A więc te dzieci to zmiennokształtni? Zamieniają się w smoki?

– Tak. Kiedy osiągną wiek dojrzenia.

Kiwnął głową.

– To by się zgadzało. Tak samo jest z innymi zmiennokształtnymi, których znam.

– Innymi... zmiennokształtnymi?

– Wilkołakami, panterołakami, tygrysami, niedźwiedziolakami...

Neona sapnęła.

– To takie stworzenia istnieją?

– Nie wiedziałaś? Prawdopodobnie poznasz dzisiaj kilku. – Zoltan zerknął na zegarek.

Jeśli miał doprowadzić Neone do orgazmu numer pięć, powinien się pospieszyć. – Chodźmy do strumienia się umyć. – Sięgnął do torby po kosmetyczkę. – Weź coś do wytarcia.

Neona zdjęła z półki dwa ręczniki.

– Zdążymy przed przybyciem twoich przyjaciół?

– Będziemy się musieli sprężyć. – Złapał Neone w pasie i teleportował się z nią do wodospadu wytryskującego ze skalnej ściany.

Neona rozejrzała się, potem ze zdumieniem patrzyła, jak Zoltan rozbiera się z wampirzą szybkością.

– Dlaczego tak szybko się poruszasz?

Rozwiązał szarfę przy jej tunice i ściągnął samą tunikę.

– Kiedy moi przyjaciele się tu sprowadzą, nie będziemy mieli ani chwili prywatności.

– Och. – Obejrzała się na wodospad. – To nasza ostatnia szansa na jakiś czas, żeby się wykapać.

– Między innymi – wymamrotał, wyjmując z kosmetyczki szampon i mydło.

Dzięki wampirzej szybkości zdążył się wykapać, nim Neona do niego dołączyła. Gdy to się stało, nalał szamponu na jej włosy i zaczął je masować, uradowany cichymi popiskiwaniem Neony. Potem spłukał włosy i namydliwszy ręce, zaczął nimi wodzić po jej ciele.

Roześmiała się.

– Myjesz mnie tak, jakbyś uważał, że mam bardzo brudny biust.

– Bardzo piękny. – Starł pianę z nabrzmiałych sutków i je pocałował.

– To ty jesteś piękny. – Przesunęła dłońmi po jego torsie, opuszczając je na brzuch. –

Mamy czas na następną sesję uzdrawiania?

Ostro wciągnął powietrze, gdy jedną ręką ujęła go za jądra, a drugą zacisnęła na członku.

– Neono. – Położył jej ręce na biodrach. W podbrzuszu czuł mrowienie, do którego po chwili dołączyło ostre pulsowanie. Wzrok zamgliła mu różowa poświata.

– Twój penis zrobił się taki gruby – szepnęła Neona. – I taki twardy.

Jęknął.

– Jesteś gotowa na orgazm numer pięć?

– Już ich nie musimy liczyć. Plan zadziałał i już ci ufam.

Położył jej ręce na pośladkach.

– A co, jeśli ja nie ufam tobie?

Jej dłonie zastygły w bezruchu.

– Jak to?

– Wtedy w lesie obiecałaś, że mnie zgwałcisz, ale tego nie zrobiłaś.

– Och. – Uśmiechnęła się. – Tak ci to przeszkadza?

– A owszem! Nie powinnaś składać obietnic, których nie zamierzasz wypełnić.

Uśmiechnęła się jeszcze promienniej.
– Mam cię ogłuszyć i związać?
– Nie, i bez tego się poddaję. – Wyprowadził ją ze strumienia i podniósł ręcznik. Potem wraz z nią teleportował się na polankę, na której się spotkali i pierwszy raz ze sobą walczyli.
– To chyba było tutaj. – Rozłożył ręcznik na ziemi, potem się na nim wyciągnął. – Okej, jestem gotowy.
– Właśnie widzę. – Przesunęła kpiącym spojrzeniem po jego kroczu. – Ostatnio jakoś o wiele szybciej wprawiasz się w nastrój.
– Nigdy nie miałem z tym kłopotu. Nie codziennie piękna kobieta chce mnie zgwałcić w lesie.
Neona zlustrowała go wzrokiem od głowy po stopy.
– A ja nie codziennie spotkam tak doskonały okaz. Jesteś silny i rączy. Urodziwy i...
– I z pozoru inteligentny? – dokończył.
– Właśnie. – Uśmiechając się, przykucnęła u jego stóp. – Jeśli masz ochotę, to chciałabym pobrać od ciebie twoje nasienie.
Uniósł się na łokciach, żeby móc ją widzieć.
– I jak zamierzasz to zrobić?
Przesunęła dłońmi po jego stopach.
– Ściągnę ci spodnie, a potem slipki.
Poczuł, że znowu twardnieje.
– A potem?
Neona usiadła mu na udach.
– Potem będę cię pieściła, aż będziesz gotowy. – Spojrzała w dół na jego wyprężoną męskość. – Tyle że ty już jesteś gotowy.
– Tamtej nocy też byłem.
Zrobiła wielkie oczy.
– Naprawdę?
Prychnął.
– Od prawie tygodnia nie przestaję być podniecony. – Położył się na ziemi i chwycił Neonę za biodra. – Co zrobiłabyś następnie?
– Upewniłabym się, że sama jestem gotowa. – Usiadła mu na biodrach i otarła się łonem o jego członek.
Stęknął. Neona była wspaniale wilgotna.
– Neono.
– A potem... – Objęła członek i wsunęła go w swoje śliskie ujście.
Zaciskając palce na jej biodrach, pociągnął ją w dół. Sapnęła i znieruchomiała.
– Co się stało? Sprawilem ci ból?
W jej oczach zamigotały łzy.
– Jesteś we mnie.
– Tak, jestem. – Zacisnął zęby. Neona była cudownie ścisła w środku.
– Tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy, martwiłam się, że mogę się w tobie zakochać. I tak się stało.
Serce mu się ścisnęło.
– Czy to źle?
Po policzku Neony potoczyła się łza.
– Strażniczki nigdy nie miały szczęścia w miłości. Nasze związki zawsze kończyły się porzuceniem. Albo śmiercią lub zniszczeniem.

– Nasz związek będzie udany. – Pociągnął ją w dół i nie wychodząc z niej, przeturlał się na nią. – Kocham cię, Neono. I nigdy cię nie porzucę.

Ujęła jego twarz w obie dłonie.

– Ja też cię kocham.

Te słowa popchnęły go na skraj, zaczął szybko poruszać się w Neonie i czynił to do chwili, aż krzyknęła i wygięła plecy w łuk, mocno się na nim zaciskając. Wtedy i on się już nie powstrzymywał, tylko z głośnym jęknięciem osiągnął orgazm.

Potem chwilę się do siebie tulili. Zoltan wsłuchiwał się w oddech Neony i delikatne szemranie wiatru między gałęziami drzew. Żałował, że nie mogą na zawsze pozostać na polance. Ale groziło im niebezpieczeństwo i musieli się przygotować do jego odparcia.

Wstał i pomógł wstać Neonie. Potem podniósł ręcznik i teleportował się z Neoną do wodospadu. Tam znowu się wykąпали, nawzajem zmywając z siebie pianę.

Nagle w kieszeni jego kurtki, którą zostawił na głazie na brzegu, odezwało się głośne brzęczenie. Westchnął z żalem. Moment idylli dobiegł końca.

Wyciągnął telefon.

– Tak?

– Co się z tobą dzieje? – zapytała Emma. – Dzwonię do ciebie od dziesięciu minut. Jesteśmy gotowi do teleportacji.

– Dajcie mi jeszcze pięć minut. Oddzwonię. – Rozłączył się.

– No i zaczyna się. – Neona spojrzała na niego z niepokojem.

– Pokonamy Liao. Zwyciężymy. Obiecuję ci to.

Rozdział 21

To jakieś ubrania dla nas? – zapytała Neona, oglądając czarną kamizelkę, którą wyciągnęła z jednej z plastikowych toreb na zakupy.

– To kamizelki kuloodporne – wyjaśniła Emma. – Chronią przed kulami, a także w pewnym stopniu przed bronią ostrą.

– Niesamowite. – Lydia sięgnęła po jedną z kamizelek, żeby się jej przyjrzeć z bliska. – To coś w stylu nowoczesnej zbroi, tak?

– Zgadza się – przytaknęła Emma. – A my jesteśmy zaszczytzeni, że będziemy mogli wraz z wami stanąć do walki z lordem Liao i Mistrzem Hanem. Proszę, przyjmijcie te kamizelki na dowód naszej przyjaźni.

Nima, która na początku zignorowała torby, teraz wyciągnęła z jednej z nich kamizelkę i zaczęła ją podziwiać.

– Przyjmiemy wasz dar. Dziękujemy.

– Nie ma za co. – Emma wymieniła uśmiech z lady Pamelą.

Po tym jak Zoltan teleportował się z Neoną do jej chaty, Neona zebrała wszystkie wojowniczkę przy ognisku i obwieściła, że wkrótce w dolinie zjawi się kobieta wampir, również wojowniczka. Potem Zoltan zadzwonił do Emmy, żeby ta, kierując się jego głosem, mogła się teleportować do doliny. Ku zdumieniu wszystkich, Emma nie była sama. Towarzyszyła jej żona Michaiła, lady Pamela. Obie panie były obładowane mnóstwem toreb na zakupy.

Kiedy kobiety z Beyul-La zobaczyły prezenty, ich nieufność i podejrzliwość szybko wyparowały. W torbach znajdowały się luksusowe kosmetyki, garnki, talerze – jakby to była Gwiazdka, myślał Zoltan. Ale największym zainteresowaniem cieszyły się torby z kamizelkami kuloodpornymi.

Emma pochyliła głowę przed Nimą.

– Jeśli Wasza Wysokość jest gotowa, mogłybyśmy porozmawiać o naszych planach.

– Jestem gotowa. – Nima zajęła swoje zwykłe miejsce przy ognisku. Zoltan usiadł obok Neony i wziął ją za rękę.

– Do doliny zbliża się Liao z dwiema setkami żołnierzy – zaczęła Emma, ale nie skończyła, bo przeszkodziły jej w tym głośne sapanięcia kobiet przy ognisku.

– A ilu wojowników wy sprowadzicie? – zapytała Nima.

– Około pięćdziesięciu – odparła Emma, potem podniosła rękę, żeby uciszyć sprzeciw kobiet. – Wiem, że to brzmi nieciekawie, ale chociaż jest nas mniej i tak świetnie sobie dotąd radziliśmy z wojskami Hana. Z pomocą Bożych Wojowników wysłaliśmy demona Darafera z powrotem do piekła, poza tym udało nam się przywrócić do normalności aż stu superżołnierzy Hana.

– Czy to prawda, co mówił Zoltan? – zapytała Freddie. – Że armia Hana liczy sobie dziewięćset żołnierzy?

Emma skinęła głową.

– Tak, to prawda. Ale bez Darafera Mistrz Han nie stworzy kolejnych.

Królowa głośno sarknęła.

– I niby w jaki sposób pokonamy tego Liao i jego dwustu żołnierzy?

– To będzie walka polegająca na wyniszczeniu – wyjaśniła Emma. – Liao nie zna dokładnego położenia doliny. Żeby przeczesać cały Tybet, będzie musiał podzielić wojsko na mniejsze oddziały. Nasz przyjaciel Russell cały czas śledzi ich ruchy. Gdy będziemy znali

lokalizację poszczególnych oddziałów, teleportujemy się tam i zaatakujemy. Do czasu, gdy Liao znajdzie dolinę, jego armia znacznie się przerzedzi.

Kobiety z aprobatą pokiwały głowami.

– Strategia, którą proponujesz, brzmi sensownie – oznajmiła Nima. – Pomożemy wam w trakcie ataku.

– Świetnie. – Emma się uśmiechnęła. – Czyli nie macie nic przeciwko temu, żeby nasi ludzie sprowadzili się do sąsiedniej doliny?

– Mogą się sprowadzać – zgodziła się Nima. – Ale muszą pamiętać, że nie wolno im wchodzić na teren naszej doliny. Mężczyznom nie wolno przebywać w Beyul-La. – Królowa rzuciła niechętnie spojrzenie w stronę Zoltana. – Zrobiliśmy wyjątek tylko dla syna Dohny.

– I bardzo to doceniam – rzucił Zoltan i uśmiechnął się do królowej, ale ta tylko zmarszczyła brwi. Zoltan jęknął w duchu. Wyglądało, że jego przyszła teściowa nadal miała ochotę go zabić. Może zmieni zdanie, kiedy dostanie akt własności gruntu.

– Przepraszę na chwilę. – Pobiegł do chaty Neony i wyszukał w torbie akt. Kiedy wrócił do ogniska, Tashi zabierała właśnie Pamelę do sąsiedniej doliny, żeby Pamela mogła wezwać załogę.

Usiadł obok Neony i jej matki.

– Wasza Wysokość, mam dla was prezent. – Podał królowej teczkę z dokumentami. – To jest akt własności Beyul-La i otaczających dolinę terenów. Prawny dokument zaświadczejacy, że ta ziemia należy do was.

Królowa otworzyła teczkę i zrobiła wielkie oczy.

– Dziękuję. – Neona uściśnęła ramię Zoltana i uśmiechnęła się do niego.

– A to kto? – Nima pokazała palcem nazwisko Rajiva.

– To przyjaciel i obywatel Chin. Żeby kupić te ziemie, musiałem skorzystać z jego pomocy.

Królowa zamknęła teczkę i zmarszczyła czoło.

– Czy możemy mu ufać? Co będzie, jeśli postanowi ukraść nam dolinę?

– Nie robi tego – zapewnił Zoltan. – To Wielki Tygrys z Tiger Town. Jest po naszej stronie.

– To prawda – potwierdziła Emma. – Tygrysołaki są naszymi największymi sprzymierzeńcami w walce z Mistrzem Hanem.

– Tygrysołaki? – zapytała Freya z roziskrzonym wzrokiem. – Chcecie powiedzieć, że istnieją ludzie, którzy się zamieniają w tygrysy?

Emma się uśmiechnęła.

– Tak. Mamy po naszej stronie wielu zmiennokształtnych. Wilki, niedźwiedzie, tygrysy i pantery. Nie musicie się nimi przejmować, jeśli chodzi o waszą Wodę Życia. Zmiennokształtni żyją co najmniej po pięćset lat.

Zoltan zauważył, że kobiety z Beyul-La wymieniły się spojrzeniami. Sądziły, że zachowają w tajemnicy istnienie smokołaków?

Nima obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Powiedziałeś jej o naszej wodzie?

– Oni będą ryzykowali dla waszego życia. – Zoltan posłał królowej wymowne spojrzenie. – Mają prawo znać wasze tajemnice, bo będą o nie walczyli.

Nima przymrużyła oczy.

– Rozumiemy, dlaczego ukrywacie istnienie Wody Życia – wtrąciła się Emma. – Nie możemy dopuścić, żeby Liao i Han się o niej dowiedzieli. Wykorzystaliby ją do przejścia władzy nad całą planetą.

Nima sztywno kiwnęła głową.

– To prawda.

– Muszę wam coś pokazać. – Emma rozpięła plecak i wyciągnęła z niego pistolet. –

Przyniosłam po jednej sztuce dla wszystkich.

– Nigdy wcześniej nie używałyśmy broni – zauważyła Freddie.

– Nie martw się. Przeszkolimy was. – Emma wyciągnęła z plecaka pudełko strzałek. –

Zresztą te pistolety to tak naprawdę broń strzałkowa. A to strzałki do ćwiczeń. Kiedy zaatakujemy oddziały Hana, użyjemy prawdziwych strzałek i będziemy się starali trafić tylu żołnierzy, ilu tylko się da. Te strzałki pozbawią ich przytomności.

Królowa splotła ręce na piersiach.

– Zwykle używamy łuków i strzał. Albo mieczy.

Emma pokiwała głową.

– Będziecie miały przy sobie swoją zwyczajną broń, w razie gdyby była wam potrzebna.

Ale pamiętajcie, że superżołnierze Hana są niesamowicie szybcy i silni. Jeśli dojdzie do walki wręcz, będziecie na straconej pozycji.

– Wiemy – mruknęła Freddie. – Trzy tygodnie temu zabili pięć z nas.

– Nie chcemy dopuścić, żeby któraś z was zginęła – zapewniła Emma. – Najlepszy sposób na superżołnierzy to atak z zaskoczenia, pozbawienie ich przytomności strzałką, zanim nawet zdążą się zorientować, że to my do nich strzelaliśmy.

– A potem ich zabijemy? – zapytała królowa.

Emma pokręciła głową.

– Pamiętajcie, jak mówiłam, że udało nam się setkę żołnierzy odmienić tak, że znowu są normalnymi ludźmi? Taki właśnie przyświeca nam cel. Nieprzytomnych żołnierzy przeteleportujemy do naszej klinik w Japonii lub do nowej, którą stawiamy w Tiger Town, a potem ich uratujemy.

– Dlaczego chcecie sobie zawracać głowę ratowaniem ich? – zdziwiła się Lydia.

– To śmiertelnicy – wyjaśniła Emma. – A misją wampirów od zawsze była ochrona śmiertelników. Żołnierze są pod mentalną kontrolą Mistrza Hana. Zostali przemienieni przez Darafera, demona. Kiedy znów ich odmienimy i uwolnimy od wpływu Hana, będą szczęśliwi, że są wolni.

– Jeśli zginą w walce, ich dusze będą należały do Darafera – dodał Zoltan. – Trafiają do piekła.

Kobiety wojowniczkę wykrzywiły usta.

– Dlatego staramy się uratować tylu, ilu można. I to się w końcu opłaca, bo uratowani żołnierze zwykle chcą nam pomóc w walce z Hanem. Jest nas mniej niż żołnierzy Hana, więc kiedyś ich pomoc będzie nam potrzebna. – Emma wyciągnęła z plecaka tablet. – Zanim przejdziemy do sąsiedniej doliny, chciałam wam pokazać coś jeszcze. Myślę, że Winifreda i Freya będą bardzo zaskoczone.

– My? – Freddie i Freya czujnie się wyprostowały.

– Kilka dni temu Zoltan poprosił mojego męża, Angus, żeby odszukał waszego ojca – wyjaśniła Emma. Kiedy twarze dziewcząt pojaśniały, szybko dodała: – Obawiam się, że mam dla was smutne wieści. Frederic zginął jakieś sześćdziesiąt lat temu w nalocie bombowym podczas II wojny światowej śmiertelników.

– Och – rzuciła szeptem Freya. – Biedny papa.

Freddie westchnęła.

– Zawsze się zastanawiałam, co się z nim stało. Obiecywał, że do nas wróci.

– Przykro mi. – Emma uruchomiła tablet i dotknęła jakieś przyciski. – Angusowi udało

się odszukać waszego młodszego brata, Franklina...

– Frankie? – sapnęła Freya. – To on żyje?

Freddie promiennie się uśmiechnęła.

– Jak on się miewa?

– Same możecie zobaczyć. – Emma podała Frey tablet. – Angus zrobił dla was nagranie.

Freddie i Freya pisnęły, kiedy z tabletu dobył się męski głos.

– O mój Boże! – Freya upuściła tablet.

Freddie szturchnęła go palcem.

– Co to takiego jest? Czy to Frankie?

– Ja też chcę zobaczyć! – Neona obiegnęła ognisko i przykucnęła przy przyjaciółkach.

Freddie nachyliła się do tabletu.

– Ale on staro wygląda!

Freya zrobiła przerażoną minę.

– Gdybyśmy nie miały Wody Życia, wyglądałybyśmy jeszcze starzej!

Neona skrzywiła się.

– Pomagałam przy jego porodzie. I zmieniałam mu pieluszki.

– Naprawdę? – Freya obejrzała się na Neonę.

Neona prychnęła.

– Ciebie też przewijałam.

– Pewnie pamiętasz go lepiej niż my – mruknęła Freddie. – Byliśmy wtedy bardzo małe.

– Ja go pamiętam. – Lydia zbliżyła się, żeby lepiej widzieć.

– On coś powiedział! – Freya podniosła tablet. – A my nie słyszałyśmy.

– Zaraz wam to odtworzę. – Emma ponaciskała jakieś guziczki.

Kobiety znowu nachyliły się nad tabletem, żeby obejrzeć nagranie. Zoltan uśmiechnął się, widząc radość na ich twarzach. Szkoda tylko, że królowa wciąż siedziała na swoim miejscu, nadęta jak stara ropucha.

– „Cześć, Freddie! Witaj, Freyo!” – rozległ się głos Frankiego.

– Witaj? – odpowiedziała niepewnie Freya.

– To jest nagranie – wyjaśniła Emma. – On was nie słyszy.

– Ciii – Freddie szturchnęła siostrę.

– „Angus obiecał, że wam pokaże to nagranie – kontynuował Frankie. – Strasznie się ucieszyłem, kiedy się dowiedziałem, że żyjecie i dobrze wam się wiedzie w Beyul-La. Bardzo mi przykro z powodu mamy. Pewnie już wiecie, że tata nie żyje. Zginął w nalocie bombowym sześćdziesiąt lat temu. Wiem, że obiecywał, że do was wróci, i naprawdę chciał, ale rozpoczęła się wojna i nie można było podróżować. A potem zginął”.

– A więc ojciec wcale nas nie porzucił – szepnęła Freya.

– „Miałem tylko sześć lat, kiedy opuszczaliśmy dolinę – ciągnął Frankie. – Ale papa ciągle mówił o Beyul-La, dlatego zachowałem wszystkie jego wspomnienia. Wiem, że Freddie miała zwyczaj ssać dwa palce, a Freya długo nie mogła się nauczyć chodzić, bo wołała, żeby papa nosił ją na rękach”.

– To prawda – mruknęła Freddie. – Byłaś strasznie rozpieszczona.

– Bądź cicho. – Freya dała siostrze kuksańca w bok.

– „Papa i ja cały czas o was rozmawialiśmy. To był nasz sekret. – Frankie smutno westchnął. – Bardzo mi go brakuje. Od kiedy pamiętam, zawsze chciałem was odwiedzić, ale nie wiedziałem, gdzie dokładnie jesteście. A nie chciałem nikogo wynajmować, żeby was odnalazł, bo przecież miałyście pozostać w ukryciu. Poza tym ciągle byłem zajęty. Pracuję jako ogrodnik w dużej posiadłości tu w Anglii. Od zawsze miałem dryg do roślin”.

Freya głośno sapnęła.

– Ma ten sam dar co ja!

Następny męski potomek, który odziedziczył dar. Zoltan obejrzał się za siebie, żeby zerknąć na królową. Wciąż była nadęta. Czy docierało do niej, że świat, którym od wieków zarządzała, zmieniał się? Miał nadzieję, że pewnego dnia mu zaufa. Zamierzał zrobić wszystko, żeby zapewnić dolinie bezpieczeństwo.

– „No i mam rodzinę, która zajmuje mi wiele czasu – ciągnął opowiadanie Frankie. – Mam żonę, trójkę dzieci i pięcioro wnucząt”.

Freddie radośnie się uśmiechnęła.

– Mamy w Anglii krewnych.

– Patrzcie! – zawołała Freya. – Pokazuje ich zdjęcia.

– „Angus powiedział, że mógłby mnie teleportować do chaty papy, jeśli się zgodzicie.

Wampiry, dajecie wiarę? – Frankie wybuchnął śmiechem. – Teraz mam nową tajemnicę, którą będę musiał ukrywać”.

– O tak! – Freya klasnęła w dłonie.

– Byłoby cudownie! – Freddie z przejęciem popatrzyła na Emmę. – Kiedy możecie go tu sprowadzić?

Emma uśmiechnęła się i schowała tablet.

– Kiedy tylko dolina będzie bezpieczna.

– Dziękujemy! Dziękujemy! – Freddie i Freya poderwały się z ziemi. Neona mocno je obie wyściskała.

Zoltan zauważył, że królowa gniewnie zacisnęła ręce. Nikt jej nie zapytał, czy Frankie może odwiedzić dolinę.

Zabrzęczał telefon Emmy. Odebrała go.

– W porządku. – Włożyła telefon do kieszeni i wstała, zarzucając plecak na ramię. – Angus powiedział, że są gotowi.

Nima podniosła się sztywno z ziemi.

– Zaprowadzę was. – Spoglądając surowo na Winifredę, dodała: – Zanim do nas dołączysz, najpierw sprawdź, co się dzieje w jaskini.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Freddie pobiegła do jaskini.

Emma odprowadziła ją wzrokiem, potem spojrzała pytająco na Zoltana. Kiwnął głową na znak, że później wszystko wyjaśni.

Poszli za królową ku skalnej ścianie. Kiedy dotarli na szczyt, zobaczyli, że w sąsiedniej dolinie roi się od ludzi.

Freya powiodła wzrokiem po tłumie.

– Są tam niedźwiedziolaki?

Emma wskazała trzech mężczyzn, którzy sprawdzali zawartość skrzynek z zapasami.

– Wielki Tygrys i jego dwóch towarzyszy.

– Ciekawe. – Freya przerzuciła sznurkową drabinkę przez próg skalny.

Na szczyt wbiegła Winifreda.

– Wszystko jest w porządku – szepnęła do królowej. – Jeśli będą cię potrzebowały, wyślą sowę. Wejścia strzeże Zhan. Jeśli kogoś zobaczy, da nam znać.

Nima skinęła głową.

– Dobrze.

– Wasza Wysokość – zwrócił się Zoltan do królowej. – Wraz z resztą kobiet musicie się przyzwyczaić do teleportacji, więc pokażę wam teraz, jakie to proste. – Chwycił Neonę w pasie i wraz z nią zmaterializował się w dolinie poniżej.

Neona pomachała do kobiet, żeby wiedziały, że nic jej się nie stało. Kobiety odmachwały, potem zaczęły schodzić po drabince.

Obok Zoltana i Neony zmaterializowała się Emma.

– Okej. Mów, co jest w tej cholerniej jaskini?

– To z powodu tego, co tam jest, strażniczki piją Wodę Życia – szepnęła. – Zachowują życie od tysięcy lat, żeby chronić chyba już ostatnie stado smokołaków na tej planecie.

Emma sapnęła.

– Żarty sobie stroisz. Smoki?

– Tak. Ziejące ogniem smoki. – Odwrócił się do Neony. – Pewnie też fruują? To na nich tak szybko dotarliście do Transylwanii, kiedy moja matka była w niebezpieczeństwie?

– Tak. – Neona podeszła bliżej. – Gdy wieśniacy ją pojмали, wysłała do nas wiadomość przez orła. Wtedy my pofrunęliśmy na miejsce na smokach.

– A więc to smoki spaliły wieś? – upewnił się Zoltan.

– Tak. – Neona ciężko westchnęła. – Kiedy dorosną, są bardzo szybkie i waleczne, ale teraz jesteśmy na początku cyklu, więc są bezbronne. Mamy trójkę dzieci i trzy gniazda z jajami. Musimy zapewnić im ochronę.

Na twarzy Emmy wciąż malowało się zdumienie.

– Mówisz, że są szybkie i waleczne?

– Zniszczyły moją wieś – przypomniał Zoltan.

– I potrafią niesamowicie szybko latać – dodała Neona. – Myślę, że między innymi właśnie z tego powodu tak bardzo lubimy się nimi opiekować. Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie to wspaniałe uczucie szybować po niebie na grzbiecie smoka.

– Faktycznie brzmi ekscytująco. – Emma wolno kiwała głową. – Czy to możliwe, żeby Liao chodziło o smoki? Czy mógł słyszeć o nich jakieś plotki?

Neona skrzywiła usta.

– Być może. Smoki mają naturę łowców. Zawsze im powtarzamy, żeby polowały na dzikich obszarach, ale kilka razy się zdarzyło, że porywały krowy lub owce. Na szczęście robiły to tylko, gdy były daleko stąd, więc obcemu trudno byłoby skojarzyć je z tym miejscem.

Emma przymrużyła oczy.

– Wyobraźcie sobie, że superżołnierze Mistrza Hana atakują wsie na ziejących ogniem smokach. Muszę powiedzieć o tym Angusowi. – Odbiegła, żeby odszukać męża.

Neona zerknęła na matkę, która wciąż stała na szczycie skalnej ścianki, czekając na swoją kolej do drabinki.

– Będę musiała jej powiedzieć, że tajemnica wyszła na jaw. Nie będzie zadowolona.

Zoltan otoczył ją ramieniem.

– Chodź, poznam cię z chłopakami.

Poprowadził ją do najbliższej grupy.

– Dobra robota, Zoltan! – przywitał się Phineas. – Kiedy usłyszałem, że znalazłeś kobiety amazonki, nie spodziewałem się, że będą takie gorące.

Gregori uniósł w górę kciuk.

– J.L. zakładał się z nami, że będą jak yeti. Olbrzymie, złośliwe i owłosione.

– Aye. – Dougal szturchnął J.L. – Jesteś mi winny dziesięć funtów.

J.L. Wang nie odpowiedział. Z otwartymi ustami wpatrywał się w kobiety schodzące po sznurkowej drabince.

– J.L.? – Howard pomachał mu ręką przed twarzą. – Wang, jesteś tu z nami?

Dougal prychnął.

– Chyba go poraziło.

– O tak – zgodził się Phineas. – Te kobiety go zauroczyły. Szybko! – Odwrócił J.L. do siebie. – Nie możemy mu pozwolić na nie patrzeć, bo już zupełnie będzie po nim.

Dougal otworzył butelkę z blissky i przystawił ją pod nos J.L.

– Wracaj do nas, chłopie.

J.L. zamrugał, potem westchnął.

– To bogini.

Zoltan obejrzał się za siebie, zastanawiając się, która z kobiet wywarła tak wielkie wrażenie na J.L.

– Pozwólcie, że przedstawię wam Neonę, moją przyszłą żonę.

Neona obrzuciła go ironicznym spojrzeniem.

– A niby kiedy ja się na to zgodziłam?

Reszta załogi wybuchnęła śmiechem i przywitała się z nią.

Howard wyszczerzył zęby do Zoltana.

– Teraz się nie dziwię się, że dałeś jej złoić sobie tyłek.

Zoltan roześmiał się, potem zabrał Neonę na bok, żeby porozmawiać z nią na osobności.

– Lepiej będzie, jeśli udamy się do klasztoru przed rozpoczęciem ćwiczeń.

Skinęła głową.

– Gdy tylko dolina będzie bezpieczna, sprowadzę tu syna Minervy i będę jego matką.

Zoltan wziął ją w objęcia.

– W takim razie chłopiec zyskał również ojca.

Jej oczy zamglily się łzami.

– Mówiłam ci już, że cię kocham?

– Tak. Zdaje się, że przy orgazmie numer pięć.

Prychnęła.

– Ty zawsze myślisz tylko o seksie.

– I o tobie. – Pocałował ją w czoło. – Chodźmy.

Rozdział 22

Neona przez otwartą bramę zajrzała do środka klasztoru. Dziedziniec był pusty. Ze stojącej w jego centrum małej świątyni przypląwał kojący męski śpiew. Dokoła terenu ciągnął się kamienny mur zakończony glinianymi gontami. Po prawej stał rząd jednopiętrowych budynków. Prywatne pokoje mnichów, pomyślała Neona, sugerując się liczbą drzwi. Z lewej stały -stoły, a na nich kosze wypełnione ryżem i warzywami. Na ziemi przechadzało się stadko kurcząt.

Zoltan pociągnął za łańcuch przy bramie, wprawiając w ruch wiszący w górze dzwonek. Śpiew w świątyni ucichł.

Neona się skrzywiła. Mnisi mogą być niezadowoleni, że im przerwano.

Zobaczyła, że ze świątyni wyszło dwóch. Byli ubrani w ciemnoczerwone habity i mieli ogolone głowy. Na widok gości złączyli dłonie i nisko się pokłonili.

Neona uczyniła to samo.

Mnich, który wyglądał na starszego, zszedł po schodach na dziedziniec i wsunął stopy w klapki utkane z trzciny. Zbliżając się, wpatrywał się przenikliwie w Neonę i Zoltana. W świątyni znowu rozległy się śpiewy.

– W czym mogę pomóc? – zapytał mnich po tybetańsku.

Neona znowu się pokłoniła.

– Czcigodny ojcze, proszę nam wybaczyć, że przeszkodziliśmy w medytacjach.

Mnich łagodnie się uśmiechnął.

– O tej porze zwykle już śpimy, ale jeden z naszych młodszych braci jest obdarzony zdolnością przewidywania przyszłości i właśnie miał wizję. – Mnich obejrzał się za siebie. Już się nie uśmiechał. – O zbliżającym się zagrożeniu.

Neona pomyślała, że mnich wizjoner być może wyczuł, że nadciągają wojska lorda Liao. Z niepokojem spojrzała na Zoltana i dopiero w tej chwili przypomniała sobie, że Zoltan nie zna tybetańskiego. Później będzie musiała mu przetłumaczyć, co mówił stary mnich.

Ten tymczasem, przechyliwszy głowę na bok, badawczo przyglądał się jej i Zoltanowi.

– Od was jednak nie wyczuwam niczego złego. – Powrócił spojrzeniem do Neony. – Ale ty masz w sercu wielki smutek.

Aż tak łatwo można to było zauważyć? Neona szybko wzięła się w garść, żeby się nie rozplakać.

– To prawda. Trzy tygodnie temu straciłam siostrę. A ona siedem lat temu straciła syna. To był dla niej wielki cios, po którym już nigdy się nie pozbierała. Chłopiec został przyprowadzony tutaj...

– Ach tak. – Mnich kiwnął głową. – Mówisz o Norjee.

Syn Minery ma na imię Norjee. Pomimo starań, do oczu Neony napłynęły łzy.

– Jak on się miewa? Czy mogę go zobaczyć?

– Oczywiście. – Mnich gestem dłoni pokazał budynki po prawej. – Proszę za mną. – W połowie drogi zatrzymał się, żeby powiedzieć coś do drugiego mnicha, który nadal stał na schodach świątyni. – Przyniesiesz nam herbatę i przyprowadzisz Norjee?

Drugi mnich pokłonił się i zszedł ze schodów na dziedziniec.

Starszy mnich zaprowadził ich do pierwszych drzwi. Zanim je otworzył, najpierw przed schodkami ściągnął trzciniowe klapki.

Neona również zzuła buty, podobnie Zoltan, który wszystko czujnie obserwował.

Pokój był mały. Pod ścianą przy półce ze starymi zwojami leżał zwinięty siennik. Na środku stał niewielki stolik. Mnich zasiadł przy nim po turecku i ruchem ręki zachęcił gości, żeby do niego dołączyli.

Kiedy usiedli, mnich wziął głęboki oddech.

– Czy mam rozumieć, że matka chłopca nie chciała go oddać pod naszą opiekę?

Neona pokręciła głową.

– To nasza matka go tu sprowadziła.

Mnich zerknął na Zoltana.

– Czy to ojciec chłopca?

– Nie. – Neona ujęła dłoń Zoltana. – To mój narzeczony. Kiedy mu powiedziałam, że pragnę odszukać syna siostry i wychowywać go jak własne dziecko, zgodził się mi pomóc.

Mnich z zadowoleniem pokiwał głową.

Do pokoju wszedł drugi, z tacą, na której stał czajniczek z herbatą i trzy małe kubki.

Mnich postawił tacę na stole.

– Teraz pójde po chłopca. – Pokłonił się i wyszedł.

Starszy mnich nalał herbaty do kubeczków.

– Nie będę was oszukiwał. Wychowywanie Norjee było... niejakim wyzwaniem. –

Uśmiechnął się. – Jest nas tu w klasztorze tylko dwunastu i czasami się wydaje, że Norjee ma więcej energii niż my wszyscy razem.

Neona skrzywiła się w duchu.

– Sprawiał kłopoty?

Mnich popatrzył na nią ciepło.

– Proszę mnie źle nie rozumieć. Kochamy chłopca. A on nas. Ale mamy już swoje lata.

Za dnia uprawiamy nasze małe ryżowe poletko i opiekujemy się trzodą. W wolnym czasie lubimy czytać, medytować lub odprawiać modły. To nie są interesujące zajęcia dla chłopca takiego jak Norjee, tak pełnego życia.

– Rozumiem. – Neona napiła się herbaty.

Mnich również upił łyk.

– Trudno nam jest z Norjee, ale zarazem chłopiec jest dla nas błogosławieństwem.

Trudność polega na tym, że niełatwo go przekonać, żeby wykonywał polecenia. Ale jest też naszym zbawieniem, bo dla niego świat to cudowne miejsce, jakby każde, nawet najmniejsze wydarzenie uważał za cud. A my to sobie bardzo cenimy. Norjee jest dla nas źródłem radości. – Mnich westchnął. – Nad którą nie potrafimy zapanować. Choć wydaje się, że chyba nawet nie powinniśmy. Bo to dziecko posiada wyjątkowy dar.

Serce Neony zamarło.

– Cóż to za dar?

– Norjee potrafi rozmawiać z ptakami.

Neona ostro wciągnęła powietrze. Norjee odziedziczył dar po Minervie! Będzie potrafił porozumiewać się ze smokami.

– Już kiedy był mały, ptaki przylatywały do jego okna i ćwierkały – opowiadał mnich. – Ale dopiero gdy zaczął mówić, wyjaśnił nam, co się naprawdę dzieje. Gdy pierwszy raz próbował uciec, miał zaledwie trzy lata. Mówił, że ptaki są wolne i mogą fruwać, dokąd zechcą, i że on chce być takie jak one. Bardzo trudno nam było go przekonać, żeby został. Ale i tak, gdy miał wypełniać swoje obowiązki, uciekał i popołudnia spędzał z rodziną orłów. Matka orlica pytała go o rodziców, więc wracał i zadawał te same pytania. Na przykład, dlaczego nie mieszka z mamą i tatą, jak małe orlątko?

Drzwi się otworzyły i usłyszeli głos drugiego mnicha:

– Norjee nie ma w pokoju i nigdzie na terenie klasztoru.
Neona zerwała się na równe nogi.
– Uciekł?
– Proszę się nie martwić. – Pierwszy mnich wolno się podniósł. – Norjee ucieka przynajmniej raz w tygodniu. Wróci, gdy zgłodnieje.
– Poszedł do lasu sam? – zdumiała się Neona. – Przecież on ma tylko siedem lat!
– Co się dzieje? – zapytał Zoltan szeptem. On też wstał.
– Chłopiec uciekł do lasu – wyjaśniła Neona po angielsku.
– Norjee nigdy nie jest sam – zapewnił ją mnich. – Proszę pamiętać, że potrafi porozumiewać się z ptakami. Chodźmy. Wezwiemy go.
Przeszli szybko do bramy i mnich zadzwonił dzwonkiem.
Neona rozejrzała się dokoła. Za polem ryżowym rozciągał się mroczny, złowieszczo wyglądający las.
– Nie podoba mi się to. W lesie są wilki, niedźwiedzie i pantery.
– Zobaczę, co się da zrobić – rzucił Zoltan.
Odgłos dzwonu sprowadził na dziedziniec kolejnych mnichów. Kiedy się dowiedzieli, że Norjee zniknął, wrócili do świątyni kontynuować modlitwy.
Po kilku przepełnionych strachem minutach Neona dostrzegła wreszcie jakiś ruch na skraju lasu.
– To on – pokazał Zoltan.
Wkrótce i ona go zobaczyła w świetle księżyca. Chłopca prowadziła rodzina lisów, a nad jego głową krążył rój małych ptaszków. Co jakiś czas jeden z nich przysiadł na łbie jednego z lisów, żeby go dziobnąć, i wtedy zwierzątko o rudym futerku podskakiwało i syczało. Chłopiec wybuchał wtedy śmiechem.
Neona odwróciła się do Zoltana.
– Skontaktowałeś się z lisami?
Uśmiechnięty, skinął głową.
Mnich wyszedł przed bramę.
– Norjee, znowu opuściłeś klasztor bez pozwolenia.
Chłopiec pokłonił się.
– Przepraszam, czcigodny ojcze. Ale ptaki mnie wzywały. – Spojrzenie dziecka spoczęło na Neonie i Zoltanie, i jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.
Neona zamrugnęła, żeby pozbyć się łez. Norjee był bardzo podobny do siostry. I miał jej złote oczy.
Mnich wskazał na nią ręką.
– Ta pani przyszła po ciebie, Norjee.
Chłopiec podszedł do Neony, spoglądając na nią z nadzieją.
– Czy jesteś...?
Bolało ją serce, że musiała go rozczarować.
– Jestem twoją ciotką. Twoja matka była moją siostrą bliźniaczką.
Chłopcu zadrżała broda.
– Była?
– Twoja matka nie żyje. – Po policzku Neony stoczyła się łza. – Ale ona zawsze cię kochała.
– Ja... ja... zastanawiałem się... – Norjee pociągnął nosem. – Mama orlica mówiła, że muszę mieć matkę i ojca. Twierdziła, że pewnie wypadłem z gniazda.
Neona uśmiechnęła się przez łzy.

– Obawiam się, że tak było. Ale chciałabym cię zabrać z powrotem do domu. –
Przykucnęła. – Jeśli się na to zgodzisz, chciałabym zostać twoją mamą. Byłby to dla mnie
zaszczyt.

Chłopiec podbiegł do niej i zarzucił jej ręce na szyję. Przycisnęła go mocno, nie
przystając płakać. Będzie dla niego dobrą matką, Minervo, obiecuję.

Norjee spojrział na Zoltana.

– A on będzie moim tatą?

– Tak. – Neona odgarnęła długie włosy z czoła chłopca. – Nie mówi po tybetańsku, więc
będziecie musieli trochę poczekać, zanim ze sobą porozmawiacie. Ale potrafi rozmawiać ze
zwierzętami. To on wysłał po ciebie rodzinę lisów.

Norjee rozpromienił się i szeroko uśmiechnął.

– To wspaniale!

Zoltan też się uśmiechnął i powiedział po angielsku:

– Zdaje się, że zostałem zaakceptowany. – Nachylił się i zmierzwił chłopcu włosy.

– Pójdziemy zapakować rzeczy Norjee – zapowiedział mnich.

Neona wstała.

– Obawiam się, że dzisiaj nie będę mogła go zabrać. Na naszą dolinę niedługo ma napaść
wróg.

Mnich kiwnął głową.

– Wiemy, że zbliża się zły. Modliliśmy się, żeby chłopiec znalazł schronienie przed
niebezpieczeństwem. Musicie go zabrać już dzisiaj.

– Ale...

Mnich podniósł rękę, żeby ją powstrzymać.

– Wizje naszego brata zawsze się sprawdzają. Zło przyjdzie tutaj. Postaram się przekonać
moich braci, żebyśmy jutro się stąd ewakuowali.

Nadszedł drugi mnich, niosący płócienną torbę. Pokłoniwszy się, podał ją Neonie.

– Co się dzieje? – zapytał Zoltan.

– Chcą, żebyśmy zabrali Norjee dzisiaj. – Z niepokojem spojrziała na chłopca. – Cóż,
chyba będzie bezpieczny z młodymi w jaskini.

– W porządku. Przteleportuję go do Beyul-La, a potem wrócę po ciebie. – Zoltan
wyciągnął ręce do Norjee, ale chłopiec wyminął go i podbiegł do mnichów.

Ci ze łzami w oczach wyściskali go, potem pchnęli w stronę Zoltana.

– Pokój z tobą, Norjee.

– I z wami, czcigodni ojcowie – szepnęła chłopiec.

Zoltan objął go i wraz z nim zniknął.

Mnisi głęboko westchnęli.

– Kim był ten człowiek? – Starszy mnich kręcił głową z niedowierzaniem. – Czułem, że
jest inny, ale nie wyczuwałem w nim zła.

– To wampir, ale dobry – wyjaśniła Neona. – On i inne dobre wampiry nam pomagają.
Pewien zły wampir, lord Liao, zbliża się tu ze swoją armią dwustu żołnierzy.

Mnisi wymienili między sobą ponure zrezygnowane spojrzenia.

– Nasz czcigodny brat ostrzegał nas, że nadciąga wielkie zło – rzekł starszy mnich. –
Baliśmy się, że nie zdołamy ochronić Norjee. Odpowiedziałaś na nasze modlitwy, pojawiając się
dzisiaj.

Neona westchnęła.

– Obawiam się, że tam, gdzie zabieram Norjee, też nie jest bezpiecznie.

Mnich uśmiechnął się do niej ze smutkiem.

– Twój dobry wampir ochroni go o wiele lepiej niż my.

Zoltan zmaterializował się u jej boku.

– Gotowa?

– Prawie. – Pokłoniła się mnichom. – Dziękuję, czcigodni ojcowie, za wychowanie Norjee i za miłość i życzliwość, jaką mu okazaliście.

Mnisi złożyli dłonie i pochyłili głowy w ukłonach.

– Pokój z tobą.

– Gdy już będzie bezpiecznie, od czasu do czasu będę go tu przyprawiała w odwiedziny – obiecała Neona. Widząc smutek na twarzach mnichów, pomyślała, że przepowiednia mnicha wizjonera musiała być bardzo ponura.

Zoltan objął ją i zapanowała ciemność.

Po powrocie do doliny Zoltan udał się do chaty Neony i szybko wychylił jedną butelkę krwi. Neona i Norjee zostali przy ognisku, żeby razem z Tashi i Lydią zjeść po misce zupy. Zoltan nie chciał pić krwi w obecności chłopca, żeby go nie wystraszyć.

Syn. Zoltan opróżnił jedną butelkę i sięgnął po następną. Tydzień temu udał się na poszukiwania rozwiązania zagadki pradawnego morderstwa, a teraz miał kobietę, z którą zamierzał się ożenić, i syna. Od wieków zajmował się ochroną śmiertelników, więc ten nowy obowiązek mu nie przeszkadzał. Przeciwnie. Zamiast strzec obcych, wreszcie trafiła mu się szansa kochania i chronienia dwójki ludzi, którzy będą dla niego kimś specjalnym. Uśmiechnął się do siebie. Jeśli choć w połowie będzie takim ojcem, jakim był Istvan, Norjee nie ma się o co martwić.

Popatrzył na drugą butelkę, którą już zdążył opróżnić do dna. To chyba wpływ Wody Życia, bo tej nocy wypił już cztery butelki, a mimo to wciąż był głodny. W lodówce zostały tylko dwie. Jak na razie nie zauważył innego działania wody oprócz głodu. Możliwe, że potrzeba czasu. Albo jego organizm niwelował wszelkie zmiany podczas śmiertelnego snu.

Wyjął butelki i teleportował się do kuchni w zamku z samą lodówką. Z wampirzą szybkością uzupełnił zapasy. Potem, po powrocie do chaty Neony, przelał krew po trochu z każdej butelki do pustych, następnie dopełnił je wykradzioną Wodą Życia.

Wypił jeszcze jedną butelkę, później dołączył do reszty przy ognisku. Winifreda i Freya właśnie wróciły z ćwiczeń strzelania do celu w sąsiedniej dolinie. Królowa opiekowała się dziećmi smokami w jaskini.

Lydia piekła na ogniu placki i śmiała się, że Norjee tak szybko je pochłania. Freddie i Freya wyściskały go i przywitały.

Cały czerwony ze skrępowania, chłopiec przykucnął przy Zoltanie i coś wymamrotał. Neona się uśmiechnęła.

– Nie jest przyzwyczajony do obecności tylu kobiet.

Tashi podała Freddie i Frei po misce zupy.

– Długo byliście na tych ćwiczeniach.

Freya wymieniała z siostrą wymowny uśmieszek.

– Nigdy wcześniej nie widziałyśmy tylu wybitnych wojowników naraz.

Freddie prychnęła.

– Wojowników? Ciebie przecież przede wszystkim interesowały tygrysy.

Freya wzruszyła ramionami.

– Ten najmłodszy tygrys był bardzo przystojny. Nazywa się chyba Rajiv.

– Widziałam, że ci udało się dołączyć do ich zespołu – dodała Freddie.

– A ty co? – Freya szturchnęła siostrę. – Jesteś w zespole z wojownikiem, który nazywa cię boginią.

– To zostaliśmy podzieleni na zespoły? – zdziwiła się Neona.
– Nie przejmuj się – wtrącił się Zoltan. – My będziemy razem.
Lydia podała Frei gorący placek.
– Myślałam, że posługiwanie się tymi pistoletami na strzałki nie jest trudne.
– Bo nie jest. – Freya rozerwała placek i połowę oddała siostrze. – Ale to ja się uparłam, żebyśmy tak długo ćwiczyły.
Freddie ironicznie sarknęła.
– Nie chciałaś się rozstać ze swoim tygrysem, pupilkiem.
– Nie nazywaj go tak. – Freddie wyszczerzyła zęby. – Twierdzi, że jest bardzo groźny.
Lydia pokręciła głową.
– Szykujemy się do walki, a wam tylko faceci w głowie?
Freya westchnęła.
– Wiem. Ale to wina Zoltana.
– Co proszę? – zdumiał się Zoltan.
– Chodzi o te książki, które nam podarowałaś – wyjaśniła Freddie. – Czytałyśmy je i teraz o niczym innym nie myślimy, tylko o romansach.
– Właśnie. – Freya z rozmarzonym wzrokiem mieszała supkę łyżką. – Ja przeczytałam *Klątwę namiętnego pirata*. Miał długie, kręcone włosy i opaloną skórę. Jak Rajiv. A bohaterka... Zakradła się na statek po kryjomu, przebrana za majtkę, ale przystojny pirat od razu to rozpoznał. Był bardzo sprytny...
– I namiętny – mruknęła Tashi.
– Ja czytałam *Księcia w butach* – oznajmiła Freddie. – To opowieść o księciu...
– I jego butach? – dokończyła Neona z rozbawieniem.
Freddie kiwnęła głową.
– Nie ma odwagi wyjść ze swojej rezydencji, jeśli jego wysokie botki nie są wypolerowane na wysoki połysk. Jest tak przystojny, że główna bohaterka, gdy go zobaczyła, potknęła się i nastąpiła mu na but zabłoconym trzewikiem.
Freya sapnęła.
– Przerazające!
Przy ognisku zmaterializowała się Emma i posłała Zoltanowi poirytowane spojrzenie.
– Musisz zacząć uczyć Neonę posługiwania się bronią na strzałki. Nie może jutro wyjść na misję nieprzygotowana.
– Niedługo się tym zajmiemy. – Zoltan pokazał na Norjee, który ciekawie się wszystkiemu przyglądał. – Sprowadziliśmy Norjee, żeby tu z nami zamieszkał.
Chłopiec uśmiechnął się, kiedy usłyszał swoje imię.
Neona poklepała go po plecach.
– Odziedziczył dar Minery. Potrafi porozumiewać się z skrzydlatymi istotami.
– Ze smokami też? – upewniła się Emma. Kiedy wojowniczkę głośno sapnęły, uśmiechnęła się do nich uspokajająco. – Nie martwcie się. Nikomu nie zdradzimy waszej tajemnicy.
Emma spoważniała i usiadła przy ognisku.
– Razem z Angusem niepokoimy się, że Liao może chodzić właśnie o smoki. Mógł słyszeć plotki o ich istnieniu.
Lydia kiwnęła głową.
– Nasze smoki fruwały po okolicy od tysięcy lat. Wieśniacy na pewno je czasami widywali lub słyszeli.
– Tak właśnie pomyśleliśmy. – Emma spochmurniała. – Możliwe, że Mistrz Han chce

przejąc nad nimi kontrolę. Wyobraźcie sobie, z jaką łatwością zdobywałyby nowe terytoria, gdyby jego superżołnierze dosiadali ziejące ogniem smoki. Ludzie poddawaliby się ze strachu, że Han spali wsie.

Freddie wykrzywiła usta.

– Nie możemy dopuścić, żeby Han zawładnął smokami.

Emma pochylila się, opierając łokcie na kolanach.

– Opowiedzcie mi o nich. Ile ich jest?

– Trójka młodych – odparła Neona. – Xiao Fang jest najstarszy. Wykluł się sześć lat temu.

– Sześć? – zdziwił się Zoltan. – Wygląda na dwanaście.

– Dzieci smoki dojrzewają dwa razy szybciej – wyjaśniła Lydia. – Aż osiągną wiek pokwitania, moment pierwszej przemiany.

– Xiao Fang potrafi już ziać ogniem. – Freddie skończyła jeść zupę. – Wkrótce przejdzie przemianę. Za jakieś dwa, trzy miesiące.

– Miał siostrę – dodała Freya. – Ale kilka minut po wykluciu zsiniała i nie mogła oddychać.

Freddie westchnęła.

– To było straszne. Nasza matka próbowała ją ratować, ale skończyło się na tym, że obie umarły.

– To tak zginęła Calliope? – zdumiał się Zoltan, a obie siostry pokiwały głowami.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Emma. – Oprócz Xiao Fanga jest jeszcze dwójka młodych?

– Chłopiec i dziewczynka. – Neona dołała zupy do miski Norjee. – Wykluli się trzy lata temu, więc wyglądają na sześć lat.

– Chwileczkę. – Zoltan usiadł prosto. – Smoki wykluwają się co trzy lata?

– Tak. – Neona rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie. – Następna grupa wykluje się lada dzień. Dwa jaja.

– Mam nadzieję, że to będą dziewczynki. – Lydia podała Norjee świeżo upieczony placek. – Pod koniec ostatniego cyklu zostało tylko pięć smoczy. Dlatego gniazd jest pięć.

Neona westchnęła.

– Cykl wcześniej było ich piętnaście.

Zoltan wykrzywił usta. Smoki wymierały.

– Co to jest ten cykl? – dopytywała się Emma.

– Smoki żyją około pięciuset lat – tłumaczyła Neona. – Potem smoczyce składają jaja i umierają. Ich partnerzy umierają wkrótce potem. Jeśli ostatni nie dotrwa do chwili, aż młode się wyklują i osiągną wiek, w którym będą mogły same się sobą opiekować, cała grupa ginie.

– To dlatego smoki zawarły z nami pakt – dodała Lydia. – Trzy tysiące lat temu, kiedy przybyły tu pierwsze kobiety, został tylko jeden smok. Martwił się, że umrze, zanim młode się wyklują.

– Stary smok zawarł umowę z trzema kobietami – wtrąciła się Neona. – Pozwolił im zamieszkać w dolinie i korzystać z Wody Życia, ale w zamian miały zostać matkami młodych. To nasz święty obowiązek. Opiekujemy się młodymi do czasu, aż będą potrafiły się przemieniać i same sobą zająć.

– A wtedy to one opiekują się nami. – Freya kawałkiem placeka wyczyściła miskę po zupie do sucha. – Pomagają nam budować nasze chaty, przenoszą ciężary. I porywają dla nas osły i owce.

– I to są ostatnie smoki na ziemi? – zapytała Emma.

– O ile nam wiadomo – odparła Neona. – Przed tysiącami lat żyły na terenie całej Europy i Azji. Ale niektóre ginęły od uderzenia pioruna. Czasami zdarzały się wypadki. Kiedy smoki z wielką szybkością pikują w dół, żeby schwytać ofiarę, mogą się ze sobą zderzyć albo uderzyć w drzewo. Inne zostały zabite. Zdarzało się, że przylatywały do nas smoki z Europy i wschodnich Chin. Ostatni z Europy przyleciał tysiąc lat temu.

Zoltan pokiwał głową.

– Na tych terenach już wyginęły. Nie przypominam sobie, żebym tam jakiegoś widział. Norjee nagle usiadł i spojrzał w stronę jaskini.

Emma ostro wciągnęła powietrze.

– Co to było?

– Norjee usłyszał młode – szepnęła Freddie. – Ja też mam ten sam dar, więc również je słyszę. Norjee z nimi rozmawia.

Norjee poderwał się na nogi i pobiegł do jaskini. W tej samej chwili w wejściu pojawił się najstarszy zmiennokształtny smok.

Chłopcy przystanęli i popatrzyli na siebie. Norjee wyciągnął rękę i dotknął ramienia Xiao Fanga. Chłopiec smok uśmiechnął się.

– Co się dzieje? – Z jaskini wymaszerowała królowa. Przystanęła, gdy zauważyła obu chłopców.

Neona podniosła się z ziemi.

– Wasza Wysokość, to jest syn Minervy, Norjee. Odziedziczył dar po matce.

Nima pobladła.

– Xiao Fang zaprasza Norjee, żeby spał w jaskini z nim i resztą dzieci – szepnęła Freddie.

– Norjee się zgodził.

Norjee obejrzał się na Neonę i szeroko uśmiechnął. Podbiegł do niej, uścisnął, potem wrócił do Xiao Fanga. Chłopcy weszli do jaskini.

Freddie uśmiechnęła się, w jej oczach błyszczały łzy.

– Xiao Fang nazwał Norjee swoim bratem.

Królowa podeszła do ogniska i z gniewem spojrzała na Emmę.

– A więc już wam zdradzili wszystkie nasze tajemnice, tak?

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby dzieci smoki były bezpieczne – obiecała Emma.

Nima kiwnęła głową, potem zgromiła wzrokiem resztę strażniczek.

– Idźcie do domów i połóżcie się spać. Na razie ja będę pilnowała młodych. –

Stanowczym krokiem odmaszerowała do jaskini.

– W takim razie życzę wszystkim dobrej nocy. – Tashi wrzuciła do ogniska wiadro popiołu, żeby zgasić ogień.

– A właśnie – odezwała się Emma, spoglądając na gasnące ognisko. – Od tej pory nie wolno palić ognisk ani tutaj, ani w sąsiedniej dolinie. Liao będzie nas szukał, więc w dolinie musi być ciemno.

– Rozumiemy – zapewniła Freddie. – Dobranoc. – Ona i Freya zebrały brudne naczynia i odniosły je do spiżarni. Lydia i Tashi poszły za nimi z garnkami.

– Gdzie będziesz spała? – zapytał Zoltan, zwracając się do Emmy.

– W Tiger Town. Większość wampirów teleportuje się tam przed świtem. – Emma, przekrzywiwszy głowę, spojrzała w stronę jaskini. – Słyszysz je, Zoltanie?

– Nie. Słyszę tylko zwierzęta. Te bez skrzydeł.

– Może to dlatego, że przed przemianą byłam telepatką – Emma odwróciła się do Zoltana i Neony – ja je słyszę. Każde słowo.

Rozdział 23

Było już popołudnie, kiedy Neona się obudziła. Przeciągnęła się i pomyślała, że jej życie przez ostatni tydzień bardzo się zmieniło. Obok, na łóżku Minervy, spał Zoltan, zupełnie nagi. Neona uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak się kochali tuż przed świtem; Zoltan nazwał to orgazmem numer sześć. Kiedy zaczął go ogarniać śmiertelny sen, przeniósł się do łóżka Minervy, bojąc się, że wszelki kontakt między nimi w tym czasie mógłby zabić Neonę. Nie wiedziała, czy to prawda, ale ze względu na ryzyko wolała tego nie sprawdzać.

Pomyślała o Norjee i znowu się uśmiechnęła. Norjee i Xiao Fang z miejsca się zaprzyjaźnili.

Kiedy się ubrała, wyjęła ze skrzynki butelkę z Wodą Życia i dołała po trochu do butelek z krwią. Kiedy je zakręcała, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Nie powinna w ten sposób oszukiwać Zoltana. Postanowiła, że wieczorem powie mu prawdę.

Odgarnęła mu włosy z czoła, potem przesunęła ręką po jego atletycznym ramieniu. Jej wspaniały wampir. Wyglądało, że jednak mają przed sobą wspólną przyszłość.

Wyśliznęła się z chaty i po wizycie w wychodku, poszła się umyć do strumienia. Miała nadzieję, że inne kobiety już wstały i szykują w jaskini obiad. Dzieci na pewno będą głodne.

Poprzedniej nocy, kiedy wszyscy udali się na spoczynek, Neona wróciła do sąsiedniej doliny, żeby potrenować strzelanie do celu. Zoltan przedstawił ją kolejnym wampirom i zmiennokształtnym, ale było ich tak wielu, że miała problem z przypomnieniem sobie ich imion. Howarda zapamiętała. Olbrzymi niedźwiedziolak dowodził operacją za dnia. W nocy dowodzenie przejmowali Emma i jej mąż, Angus. Podzielili wszystkich na sześć zespołów, każdy składał się z trzech wampirów, trzech zmiennokształtnych i po jednej wojownicze z Beyul-La.

W grupie Neony był Zoltan i jeszcze dwa wampiry, Jack i Dougal. Obaj mówili z dziwnym akcentem, a jeden z nich nosił spódnicę, ale obaj byli bardzo przyjacielscy. Trzej zmiennokształtni w zespole to Howard i i jego siostrzeńcy bliźniaki, Jesse i Jimmy. Howard wyjawiał, że młode niedźwiedziolaki przechodzą jeszcze szkolenie, ale że nie trzeba się obawiać. Jeśli narozrabiają, Howard da im porządną wycisk.

Jimmy i Jesse przyglądali się jej podczas ćwiczeń i ilekroć udało jej się trafić w cel, wiwatowali i chcieli ją częstować przekąską z białego pudełka. Nazywali to „energetyzującymi niedźwiadkami”, ale Howard mówił, że to po prostu pączki. Wyglądało, że niedźwiedziolaki sprowadzili ze sobą ich duży zapas.

Przed udaniem się do Tiger Town na śmiertelny sen wampiry przeteleportowały po jednym zmiennokształtnym z każdej grupy do miejsca, w którym Russell obserwował poczynania lorda Liao. Jako wampir Russell też musiał się wycofać do bezpiecznego miejsca na czas snu. Pomagający mu zmiennokształtni mieli za dnia śledzić armię Liao, a gdyby wojsko się podzieliło, zmiennokształtni również mieli się rozłączyć i śledzić poszczególne oddziały.

Z grupy Neony na zwiadowcę wybrano Jimmy'ego. Miał zadzwonić po zmierzchu i wtedy trzy wampiry miały teleportować Howarda, Jessego i Neonę w miejsce, w którym Jimmy się znajdował. Potem miał nastąpić atak. Zoltan przestrzegł Neonę, żeby za dnia porządnie odpoczęła, bo czeka ich długa noc.

Teraz, gdy weszła do jaskini, zobaczyła, że reszta kobiet odpoczywa przy małym ognisku. Freddie i Freya czytały książki. Nima i Tashi drzemały na siennikach. Lydia nakładała zupę dla dzieci do czterech misek. Neona do piątej naląła zupy dla siebie, potem pomogła Lydii zanieść

tacę z jedzeniem do większej grotty.

Widać było, że za dnia Norjee opuszczał jaskinię, bo na ziemi leżało mnóstwo szyszek. On i Xiao Fang biegali między nimi, kopiać je i śmiejąc się.

Neona przystanęła, żeby posłuchać śmiechu Norjee. Nawet Lydia się uśmiechnęła na jego dźwięk. Ale najbardziej zaskoczył ją śmiech Xiao Fanga. Ponieważ gardła dzieci smoków były przystosowane do ziania ogniem, małe smoki nie były w stanie mówić. Rozumiały tybetański i chiński, ale nie mogły odpowiadać. Ich myśli mógł poznać tylko ktoś, kto posiadał dar jak Nima, Freddie i Norjee.

Dźwięk wydobywający się z gardła Xiao Fanga brzmiał trochę jak skrzyżowanie szczekania i rżenia. Tylko radość malująca się na twarzy chłopca smoka pozwoliła Neonie się domyślić, że to śmiech. Jakież to smutne, że Xiao miał już sześć lat, a ona po raz pierwszy słyszała, jak się śmieje. Uśmiechnęła się do Norjee. Chłopiec miał dar wnoszenia radości do życia ludzi.

Norjee podbiegł do niej i odwzajemnił uśmiech.

– Zastanawiałem się, kiedy przyjdiesz. Tęskniłem za tobą.

Odstawiła tacę i uściśniła chłopca.

– Nie spałam całą noc, więc musiałam odespać w dzień. Jak się czujesz?

– Wspaniale! – Norjee otoczył ręką ramiona Xiao Fanga. – Mam teraz brata, który jest smokiem!

– Właśnie widzę. – Neona wskazała tacę. – Czy bracia są może głodni?

Norjee i Xiao Fang usiedli obok siebie i zaczęli pałaszować zupę. Ciągłe na siebie zerkali, więc Neona domyśliła się, że rozmawiają. Pozostałe dwa smoki, Huo i Chu, też jedli zupę, posyłając przy tym tęskne spojrzenia Xiao Fangowi. Neona podejrzewała, że czują się odrzucone.

– Mogę zabrać Xiao Fanga na dwór, żebyśmy się tam pobawili? – zapytał Norjee.

Lydia pokręciła głową.

– Królowa woli, żeby smoki pozostały w jaskini.

– Dlaczego? – zdziwił się Norjee.

Lydia westchnęła.

– Musimy zapewnić im bezpieczeństwo. To ostatnie żyjące smoki na świecie.

– Ale Xiao Fang chce być wolny – upierał się Norjee.

– Będzie wolny, kiedy dorośnie – odparła Lydia. – Dokończ zupę.

Norjee spochmurniał, ale powrócił do jedzenia.

Neona też jadła zupę, w pewnej chwili jednak zauważyła, że Norjee i Xiao Fang wymieniają ukradkowe spojrzenia. Ta dwójka zdecydowanie coś knuła.

– Kiedy się ostatnio kąpałeś, Norjee?

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

Neona skarciła go wzrokiem.

– A wiesz, że smoki mają bardzo wyczulony węch? Potrafią wyczuć zwierzynę na wiele kilometrów. Podobnie brudnych chłopców.

Norjee spojrział na Xiao Fanga, który zmarszczył nos, potem się roześmiał. Norjee popatrzył na dwa pozostałe smoki i skrzywił się.

– Mówią, że śmierdzą.

Neona kiwnęła głową.

– Zrobiłyśmy w strumieniu małą tamę, tak żeby powstało jeziorko. Idź tam i się wykąp. I jeśli Xiao Fang chce, też może z tobą iść.

Norjee wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Naprawdę?
– Królowa będzie zła – rzuciła Lydia.
– Nic im się nie stanie. Będę ich pilnowała. – Neona wstała.
Norjee podskoczył do góry i ją uściskał.
– Dziękuję, mammo!
Na dźwięk słowa „mamo” Neonie zamarło serce, a do oczu napłynęły łzy.
Norjee chwycił Xiao Fanga za rękę.
– Chodźmy!
– Pomóżcie mi wynieść naczynia do spiżarni. – Neona pochyliła się, żeby zebrać miski, ale Norjee ją wyprzedził i sam zebrał i postawił wszystkie na tacy.
Neona uśmiechnęła się i machnęła ręką w stronę wąskiego korytarza.
– Tędy. I bądźcie cicho, żebyście nie obudzili królowej.
Kiedy odnieśli naczynia do spiżarni, Neona zaopatrzyła się w dwa ręczniki, dwa komplety czystych ubrań i mydło. Chłopcy już wcześniej pobiegli do strumienia. Gdy tam dotarła, byli już rozebrani i harcowali w jezioru, przyskajac w siebie wodą.
Neona spojrzała w stronę kopców z grobami.
– Jest tutaj, Minervo. Twój syn wrócił do domu.
Kiedy słońce zaczęło zachodzić, odprowadziła wymytych chłopców do jaskini.
– Rozumiecie, jak będzie wyglądała dzisiejsza noc?
Norjee kiwnął głową.
– Królowa już nam tłumaczyła. Musicie iść walczyć ze złymi ludźmi.
– Tak, będziemy zajęci całą noc. Zmieniajcie się przy czuwaniu przy jajach. Będzie z wami sowa królowej. I moja pantera, Zhan. Jeśli coś się wydarzy, poślijcie je do sąsiedniej doliny. Natychmiast do was przyjdziemy.
– Xiao Fang mówi, żebyście się nie martwili. Nic nam nie będzie. – Norjee spojrzał na Neonę z niepokojem. – Ale tobie może coś grozić.
Neona uścisnęła chłopca.
– Mnie też nic się nie stanie. Będę z trzema wampirami i trzema zmiennokształtnymi, którzy zamieniają się w olbrzymie niedźwiedzie!
Oczy Norjee zabłysły.
– Tu jest o wiele fajniej niż w klasztorze!
– Wszyscy gotowi? – zapytał Angus.
Neona kolejny raz dokonała przeglądu uzbrojenia. Miecz, kołczan ze strzałami, łuk przewieszony przez ramię, przy łydce nóż. Za ciasno ją opasującym pasem tkwił pistolet na strzałki. Ich zapas znajdował się w dopiętej do pasa sakwie. Była ubrana w prosty brązowy lniany strój, na to nałożyła kamizelkę kuloodporną. Włosy splotła w ścisły warkocz.
Angus sprawdził godzinę na zegarku.
– Wkrótce zaczną dzwonić zwiadowcy. Musimy dzisiaj zdjąć jak najwięcej żołnierzy.
Gdy lord Liao się orientuje, że jego ludzie znikają, weźmie odwet. To wtedy rozpęta się piekło. Musicie być przygotowani.
Neona z niepokojem zerknęła na Zoltana, a on się uśmiechnął i uścisnął jej rękę. Było ciemno ze względu na zakaz -palenia ognisk, ale w blasku księżyca Neonie udało się dostrzec Winifredę z jej oddziałem. Stała blisko Jin Long Wanga. W jej zespole były trzy wilkołaki. Freya należała do oddziału z tygrysołakami.
Zabrzącał telefon, który odebrała Emma.
– Przyjęłam. – Rozłączyła się. – To był Russell. Zlokalizował Liao i większą część armii. Po zneutralizowaniu celu teleportujcie zwiadowcę do Russella, żeby mógł śledzić następny

oddział wojsk Liao. Potem rozpoczniemy rundę drugą.

Wszyscy wymamrotali, że zrozumieli, i dalej czekali.

Stojący obok Neony niedźwiedziolak, Jesse, przestępował z nogi na nogę.

– No, Jimmy, dzwoń.

Zabrzączał telefon. Wszyscy się rozejrzeli.

– To mój – ogłosił Michaił i odebrał telefon. – Carlos? Jesteśmy gotowi. Nie przestawaj mówić. – Michaił i towarzyszący mu wampir chwycili dwóch zmiennokształtnych. Pamela objęła królową Nimę i cała sześciuosobowa załoga teleportowała się.

Neona wzięła głęboki oddech i w duchu odmówiła modlitwę za bezpieczny powrót matki.

Zadzwoił telefon Howarda.

– Tak! – Jesse wyrzucił pięść w górę. – To Jimmy!

Howard skarcił siostrzeńca wzrokiem.

– Masz być cicho, kiedy dotrzemy na miejsce. – Odebrał telefon i wyciągnął go przed siebie.

Dougal zbliżył się do aparatu, żeby słyszeć Jimmy’ego, który mówił szeptem. Chwycił Jessego i zniknął. Zoltan mocno objął Neonę i zapadła ciemność.

Wylądowali w środku mrocznego lasu. Zoltan uściśnął jej ramię, potem ją puścił. Obok stał Dougal. Jesse zrobił ruch, jakby chciał przybić piątkę z bratem, ale w ostatniej chwili obaj opuścili ręce i uśmiechnęli się do siebie.

Neona poczuła ukłucie w sercu. Takie samo porozumienie miała z Minervą.

Obok nich zmaterializowali się Jack i Howard.

Jimmy podniósł ręce, pokazując na palcach, że oddział Liao składa się z ośmiu żołnierzy. Ruszyli przed siebie w milczeniu, aż dotarli do miejsca, z którego widzieli wroga.

Ośmiu mężczyzn szło lasem. Żołnierze rozmawiali, zupełnie nieświadomi, że są śledzeni. Howard wyciągnął zza pasa pistolet na strzałki i cicho przeszedł na przód grupy zwiadowczej. Zoltan ulokował się pośrodku, Neona z tyłu. Ukryta za drzewem, z walącym sercem, wyciągnęła pistolet i namierzyła cel.

Po przeciwnej stronie strzeliła gałązka. Ósemka żołnierzy przystanęła i spojrzała w prawo. Natychmiast czterech z nich zostało trafionych strzałkami. Dwóch następnych drgnęło, gdy Howard i Zoltan wystrzelili z broni.

Neona strzeliła do wybranego żołnierza. Mężczyzna się zachwiał, potrząsnął głową i wyciągnął miecz. Szybko załadowała następną strzałkę. Zoltan ją ostrzegał, że niektórzy superżołnierze są tak silni, że żeby ich zamrozić, jedno trafienie może nie wystarczyć. Żołnierz podniósł miecz i zamachnął się nim na nią. Znowu strzeliła. Pod żołnierzem ugięły się nogi, wypuścił miecz i runął na twarz.

Kiedy już cała ósemka leżała na ziemi, członkowie grupy Neony podeszli do żołnierzy, żeby skrupować im ręce i nogi.

– Wszystko w porządku? – zapytał Zoltan, zwracając się do Neony.

– Tak. – Załadowała nową strzałkę do pistoletu. – Na razie wygląda to bardzo prosto.

Uśmiechnął się.

– Później, kiedy stracimy element zaskoczenia, będzie niestety trudniej.

Jack i Dougal podnieśli po jednym żołnierzem i obaj się teleportowali.

Zoltan już się nie uśmiechał.

– Ta część planu bardzo mi się nie podoba.

– Nic mi się nie stanie – zapewniła go Neona. – Zostaję z trzema niedźwiedziami. Poza tym, już zapomniałeś, jak złożyłam ci skórę?

Pocałował ją w czoło.

– Wrócę tak szybko, jak będę mógł. – Podniósł najbliższego leżącego żołnierza i zniknął.

Neona pomogła Howardowi zebrać miecze i broń superżołnierzy, bliźniacy w tym czasie pochłonęli kilka pączków. Neona zastanawiała się, jak radzą sobie inne kobiety. I co się dzieje z dziećmi w jaskini. Obiecały, że będą czuwały przy jajach. Zerknęła na swój błyszczący zegarek. Po pięciu minutach wampiry wróciły.

– Wybacz, że tak długo nam to zajęło – powiedział Zoltan. – Teleportowaliśmy się do Tiger Town, ale w Japonii wciąż było ciemno, więc kazali nam przenieść żołnierzy tam. Chcą najpierw zapełnić tamtejsze laboratorium.

Dougal pochylił się, żeby podnieść kolejnego żołnierza.

– Moja żona będzie miała dzisiaj kupę roboty – mruknął i zniknął.

Jack prychnął.

– Strasznie mu się spieszyło, żeby do niej wrócić. – Jack również zniknął z następnym żołnierzem.

– Jego żona? – spytała Neona.

– Dougal ożenił się z Leah, lekarką, która przywraca superżołnierzy do normalności – wyjaśnił Zoltan.

– Zanim znikniesz – zwrócił się do niego Howard – możesz zabrać zwiadowcę do Russella? Musimy obstawić nowy cel.

Jesse poderwał się na nogi.

– Ja pójdę. Jimmy jest zmęczony.

– Okej. – Zoltan zadzwonił do Russella.

– Tylko spokojnie, bracie. – Jimmy klepnął bliźniaka w plecy i podał mu karton z pączkami.

Zoltan zniknął z Jessem, potem po kilku sekundach zjawił się znowu, żeby zabrać następnego żołnierza.

Po kolejnych pięciu minutach ostatni żołnierz został dostarczony na miejsce i wampiry teleportowały oddział z powrotem do doliny Frederica.

Powracające zespoły zdawały Emmie raport z liczby postrzelonych żołnierzy.

– Pięćdziesięciu dwóch! – ogłosiła, kiedy wróciły wszystkie grupy.

Kiedy już skończyli sobie gratulować, Neona postanowiła, że powie Zoltanowi, co robiła z jego zapasami krwi. Odciągnęła go na bok.

– Muszę ci coś powiedzieć o twoich butelkach z krwią...

– Och, dobrze, że mi przypomniałaś – przerwał jej. – Muszę się teleportować do chaty i coś przekąsić. Znowu jestem głodny.

Neona skrzywiła się.

– Zoltanie. – Podeszła do nich królowa. – Przeteleportujesz mnie do jaskini? Muszę sprawdzić, co u dzieci.

– Jasne. – Zoltan chwycił Nime i uśmiechnął się do Neony. – Zaraz wracamy.

Neona westchnęła, potem obeszła obozowisko, żeby zobaczyć, jak się miewają jej przyjaciółki. Lydia, Winifreda i Freya jadły posiłek, który za dnia przygotowały tygrysołaki. W zasadzie to Freddie i Freya raczej flirtowały, niż jadły. Tashi siedziała samotnie na głazie przy strumieniu.

– Nic ci nie jest? – zapytała Neona, siadając obok niej.

– Od czasu do czasu zbiera mi się na mdłości. – Tashi obejrzała się na tygrysołaki. – Spróbowałam trochę ich jedzenia, ale chyba mi nie przypasowało.

– Jeśli nie czujesz się na siłach, żeby dalej uczestniczyć w misji, oni na pewno poradzą sobie bez ciebie.

Tashi zanurzyła rękę w zimniej wodzie i przycisnęła palce do skroni.

– Nie, dam radę.

Neona nachyliła się do niej i szepnęła:

– To możliwe, że jesteś w ciąży?

Tashi skrzywiła się.

– Możliwe. Ale nie jestem pewna.

Neona poklepała ją po ramieniu.

– Będziesz wspaniałą matką.

– Mam nadzieję. – Tashi, pochmurniejąc, powiodła wzrokiem dokoła. – Tylko nie wiem, jak będzie wyglądała nasza przyszłość.

Po chwili do doliny powrócili Zoltan i Nima, która obwieściła, że dzieci i jaja są bezpieczne. Neona podeszła do Zoltana, planując powiedzieć mu o butelkach z krwią, ale zadzwonił Jesse, więc musieli się teleportować.

W kilka minut powalili dziewięciu żołnierzy. Wampiry teleportowały ich do Tiger Town i przeniosły Jessego do Russella.

– To naprawdę jest aż nazbyt proste – stwierdziła Neona, kiedy wrócili do centrum dowodzenia w dolinie.

– Niedługo się to zmieni – ostrzegł Zoltan. – Lord Liao już pewnie wie, że jego grupy zwiadowcze nie składają raportów.

Emma ogłosiła, że liczba wyeliminowanych żołnierzy osiągnęła sto trzy osoby. Zdołali zmniejszyć armię Liao o połowę.

W obozowisku zapadła cisza. Zespoły czekały na telefony od zwiadowców.

Neona zaciągnęła Zoltana na obrzeże lasu.

– Muszę ci coś powiedzieć. Próbuję od jakiegoś czasu, ale ciągle mi coś przeszkadza.

– Chcesz mi wyznać, że mnie kochasz?

Uśmiechnęła się.

– Już ci to wyznałam.

– Ale nie dzisiaj. – Zaciągnął ją za drzewo i szepnął do ucha: – Myślisz o orgazmie numer siedem?

– A ty wciąż je liczysz?

– Obiecałem ci dziesięć, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

Odsunęła się.

– To ważna sprawa.

– A więc chodzi o seks?

Prychnęła. Mężczyźni są nienasyceńi.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. Chodzi o butelki z krwią. – Krzywiąc się, wzięła głęboki oddech. – Dolewałam do nich Wodę Życia. Pewnie dlatego wciąż jesteś głodny i...

– Co? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem. – Doprawiałaś moją krew?

Skinęła głową.

– Źle postąpiłam. Powinnam była ci powiedzieć. Zrozumiem, jeśli będziesz zły...

Roześmiał się.

Neona zamrugwała.

– Nie gniewasz się?

– Kochanie, ja też dolewałam Wodę Życia do krwi. Dobry Boże, nic dziwnego, że jestem głodny.

– Do... dolewałeś Wodę Życia? Skąd ją miałeś?

– Wykradłem. Zakradłem się do jaskini i trochę zabrałem. – Posłał jej niepewny uśmiech.

– Zrozumiem, jeśli będziesz zła.
– Jestem... zaskoczona. Oboje robiliśmy to samo?
Spojrzał na nią z zaciekawieniem.
– A ty, dlaczego to robiłaś?
– A ty?
– Ja zapytałem pierwszy.
Westchnęła.
– Powiedziałaś, że twoje nasienie jest martwe. Pomyślałam, że Woda Życia może je ożywić.
– Ach. – Przyciągnął ją do siebie. – Chcesz mieć dzieci.
– Ale nie teraz będziemy się o nie starali. – Odepchnęła go żartobliwie. – A ty, dlaczego dolewałaś wody do krwi?
– Chcemy sprawdzić, co się stanie z wampirem po jej spożyciu. W razie gdyby dostała się w łapska lorda Liao. Musimy wiedzieć, czego możemy się spodziewać.
– Rozumiem. – Przekrzywiła głowę, uważnie przyglądając się Zoltanowi. – I jak się czujesz?
Wzruszył ramionami.
– Raczej nic się nie zmieniło. Tylko cały czas jestem głodny.
Neona pokiwała głową.
– To dopiero dwie noce. Może na efekty trzeba poczekać trochę dłużej.
Howard gwizdnął, żeby przyciągnąć ich uwagę.
– Dzwonił Jesse. Pora wyruszać.
Przeteleportowali się do Jessego, który pokazał im oddział pięciu żołnierzy przed nimi i dziesięciu z tyłu.
– Dwa oddziały? – upewnił się szeptem Howard.
Jesse potwierdził skinieniem głowy. Na jego twarzy malowała się panika.
– Są uzbrojeni w AK-47.
Neona nie wiedziała, o czym Jesse mówił, ale sądząc po twarzach mężczyzn, wiadomość nie była pomyślna.
– Ci żołnierze nie szukają Beyul-La – mruknął Dougal. – Oni polują na nas.
Howard pokiwał głową.
– Pierwsza grupa to przynęta. Kiedy się na nią złapiemy, druga zaatakuje.
Jesse ciężko przełknął ślinę.
– To co robimy? Wycofujemy się?
Howard zgromił go wzrokiem.
– W porządku. – Jesse się wyprostował. – W takim razie chodźmy złoić im skórę.
Zoltan popatrzył niespokojnie na Neonę, ale zanim zdążył coś powiedzieć, pokręciła głową.
– Zostaję.
Skrzywił się.
– Musimy się podzielić, tak żeby wampir mógł teleportować partnera z linii ognia. Ja będę z Neoną.
– Dobry pomysł – zgodził się Howard. – Jimmy, trzymaj się Jacka. Jesse, idź z Dougalem.
– A ty? – zapytał Jimmy.
– Dam sobie radę. – Howard poklepał siostrzeńca po plecach. – Najpierw powinniśmy się zająć większym oddziałem.

Wszyscy się zgodzili i ruszyli cicho przez las, aż zobaczyli w oddali oddział dziesięciu żołnierzy.

Neona wstrzymała oddech. Żołnierze byli uzbrojeni po zęby. Mieli przy sobie nie tylko miecze i noże, ale również największe karabiny, jakie kiedykolwiek widziała.

– To jest broń automatyczna – szepnął jej Zoltan do ucha. – Trzymaj się blisko mnie, żebym mógł cię teleportować.

Kryjąc się za krzakami i skałkami, podeszli bliżej. Kiedy usłyszeli gwizd Howarda, przypominający śpiew ptaka, stali akurat za jednym z krzaków. Cała szóstka wystrzeliła z pistoletów. Neona trafiła jednego z żołnierzy i Zoltan natychmiast teleportował się z nią za wielki głaz.

Odpowiedział im szybki ogień. Neonie drżały ręce, kiedy ładowała do pistoletu następną strzałkę. Jeszcze nigdy nie słyszała takiej strzelaniny. Zoltan znowu wystrzelił i teleportował się z nią na drzewo. Sapnąwszy, mocno chwyciła się pnia. Poniżej kule odbijały się rykoszetem od głazu. Krzak, za którym ukrywała się z Zoltanem, był teraz porozrywany na strzępy.

Na nogach pozostało już tylko dwóch żołnierzy, ale strzelali ze swoich automatycznych karabinów wszędzie dookoła. Neona trafiła strzałką jednego z nich. Żołnierze przestali strzelać, żeby powyrywać strzałki, jednak w ich stronę nadlatywało ich więcej. Powoli osunęli się na ziemię.

– Hura! Zbierajcie ich broń – zawołał Howard.

Zoltan teleportował Neonę na ziemię. Cały oddział pobiegł do żołnierzy zbierać broń. Kiedy Neona zbliżyła się do jednego z leżących, ten chwycił ją za kostkę i szarpnięciem zwałił z nóg. W uniesionej ręce trzymał nóż. Neona chwyciła mężczyznę za nadgarstek, ale był od niej silniejszy. W chwili gdy nóż rozcinał jej ramię, pojawił się Zoltan i chwytając żołnierza za kark, podniósł go z ziemi.

– Łajdaku! – Zoltan silnie potrząsnął żołnierzem.

– Kryjcie się! – krzyknął Howard i on oraz oba niedźwiedziolaki ukryli się za nieprzytomnymi żołnierzami.

Z pobliskiego zagajnika padła szybka seria ognia. Z pomocą nadciągnęła druga grupa. Z wampirzą szybkością Zoltan okręcił się dookoła, odgradzając się od kul ciałem żołnierza, które przesywane kulami, zaczęło podrygiwać.

Jack i Dougal teleportowali się na tyły dwóch superżołnierzy, wyrwali im karabiny i ręcznie ugodzili ich strzałkami. Żołnierze osunęli się na ziemię.

Pozostali nadal strzelali. Neona, chowając się za Zoltanem, wyciągnęła nóż i rzuciła nim w jednego z żołnierzy. Trafiła go w ramię, dzięki czemu wypuścił karabin. Potem postrzeliła żołnierza strzałką. W tym czasie Jack i Dougal teleportowali się za dwóch pozostałych, rozbroili ich i ogłuszyli.

W lesie zapadła cisza, ale już po chwili Jimmy, podskakując, krzyknął:

– To było niesamowite!

– Też tak uważam. – Jesse przybił z bratem piątkę.

Zoltan upuścił martwego żołnierza i pomógł Neonie wstać.

– Nic ci nie jest?

– Byłaś wspaniała, wojownicza księżniczko! – Jimmy podniósł rękę, czekając, aż Neona w nią kłaśnie.

Podniosła ramię i okazało się, że jest zakrwawione.

– Cholera – szepnął Zoltan. – Zabiorę cię do lekarza w Tiger Town.

– To mała rana. Nic mi nie będzie. Przenieś mnie tylko do spiżarni. Mam tam potrzebne lekarstwa.

– Jesteś pewna? – zapytał, potem obejrzał się na kolegów. – Musimy się zbierać.

– Damy sobie radę. – Howard pomachał do nich. – Znikajcie.

Zoltan teleportował się z Neoną do ogniska w Beyul-La, potem zaprowadził ją do spiżarni, gdzie trzymała zapasy medykamentów. Otworzył okno, żeby wpuścić do środka światło księżyca.

Neona powiedziała mu, co ma robić, więc najpierw obmył jej ramię, potem nałożył maść i ściśle owinął rękę kawałkiem czystego płótna.

– Jesteś pewna, że to wystarczy? – zapytał, z powątpiewaniem spoglądając na opatrunek.

– Maść zagoi ranę – zapewniła. – Pamiętasz, jak zahamowała krwawienie na twoich plecach? I nie dopuściła do zakażenia.

– Ale moje rany goją się w trakcie snu. Twoje nie. – Wyprowadził ją ze spiżarni. – Pójdziemy do doliny Frederica. Michał ma tam apteczkę.

– Zajmuję się leczeniem od dwóch tysięcy lat.

– Ale przynajmniej weźmiesz coś na ból. – Przyciągnął ją do siebie. – Nie mogę znieść myśli o tym, że cierpisz.

Odwróciła się, gdy usłyszała czyjś krzyk. Z jaskini wybiegli Norjee i Zhan. Za nimi wyleciała sowa i pofrunęła w stronę sąsiedniej doliny. Zhan pognał za sową.

– Co się stało? – krzyknęła Neona po tybetańsku.

Norjee, ciężko dysząc, zatrzymał się przed nią.

– Jaja... Dwa się wykluwają.

Rozdział 24

Co się stało? – zapytał Zoltan.

Neona wyjaśniła po angielsku.

– Dwa jaja się wykluwają. Możesz zejść do doliny i sprowadzić Nimę albo Winifredę?

– A ty nie możesz zająć się jajami?

Pokręciła głową.

– Małe nawiązują więź z pierwszą osobą, którą zobaczą. To musi być ktoś, kto potrafi się z nimi porozumieć. Pospiesz się! Będziemy na ciebie czekać. – Chwyciła rękę Norjee i razem pobiegli do jaskini.

Zoltan teleportował się do doliny Frederica. Prawie nikogo tam nie było, bo na akcję udało się aż pięć grup. Została Emma, koordynująca działania, i jeszcze kilku zmiennokształtnych, którzy stali na straży. Tashi siedziała z boku; była dziwnie blada.

– Emmo! – Zoltan podbiegł do koordynatorki. – Gdzie są Nima i Winifreda?

– Winifreda właśnie się teleportowała – odparła Emma.

Na głazie obok Tashi wylądowała sowa. Tashi podskoczyła.

– Coś się stało w jaskini?

– Dwa jaja się wykluwają – wyjaśnił Zoltan.

– O nie! – sapnęła Tashi. – Potrzebujemy Nimy albo Freddie.

Emma się skrzywiła.

– Robiłam, co mogłam, żeby jedna z nich ciągle tu była. Drużyna Nimy zaraz będzie wracała. Inaczej nie wypuściłabym Freddie.

– Nima musi wrócić natychmiast! – upierała się Tashi.

– Zadzwoń do jej drużyny. – Emma wystukała numer w telefonie.

Tashi jęknęła.

– To wszystko moja wina. Teraz była moja kolej, ale zaczęłam wymiotować, więc zamiast mnie poszła Winifreda.

– Nie mogłaś temu zaradzić – upomniała ją Emma. – I jeśli, jak przypuszczamy, jesteś w ciąży, w ogóle nie powinnaś brać udziału w walce. – Przynęła ucho do telefonu. – Michaił? Potrzebujemy tu natychmiast Nimy. Okej. Dzięki.

Rozłączyła się.

– Michaił i Pamela są w Tiger Town, przenoszą ostatnich żołnierzy. Powinni sprowadzić Nimę w ciągu kilku minut.

Tashi odwróciła się do skalnej ścianki. Wzdłuż niej pędziła pantera Neony, Zhan. Zoltan też usłyszał jego myśli.

Nie ma czasu! Smoki wykluwają się w tej chwili!

– Nie mamy kilku minut – rzekł Zoltan. – Małe nawiązują więź z pierwszą osobą, którą zobaczą, i to musi być ktoś, kto je rozumie.

– To prawda! – Tashi skrzywiła się, pocierając brzuch. – Muszą nawiązać więź szybko, inaczej utracą tę zdolność. Pewnego razu jedno jajo wykuło się niespodziewanie. Akurat w jaskini była moja matka. Dziecko nawiązało więź z nią, ale ponieważ nie potrafiła się z nim porozumieć, dziecko utraciło możliwość związania się z człowiekiem. Nie słyszało Nimy. Potem zamknęła się reszta zmysłów. Biedactwo tylko leżało, aż w końcu zmarło!

Emma ostro wciągnęła powietrze.

– W porządku. Ja pójdę.

– Ale przecież... – Tashi sapnęła, gdy Emma znikła. – Co ona robi? Dzieci umrą, jeśli...

– Ona potrafi się z nimi komunikować – wyjaśnił Zoltan.

Tashi wybałuszyła oczy.

– Naprawdę?

Zoltan rozejrzał się i dostrzegł Phila z kilkoma innymi młodszymi wilkołakami.

– Phil, przejmij dowodzenie, dopóki nie wróci Angus.

Phil podbiegł do Zoltana.

– Co się dzieje?

– Emma musi pomóc przy wykluwaniu smoków.

– Co? – Phil wyglądał na zaszokowanego.

Zoltan pomyślał, że mąż Emmy będzie miał jeszcze głupszą minę, kiedy się dowie, jakie są konsekwencje narodzin smoków.

– Chodźmy. – Chwycił Tashi i teleportował się z nią do wejścia do jaskini.

– Idź – powiedziała, pocierając brzuch. – Ja zaraz przyjdę. Muszę przez chwilę postać nieruchomo.

Pospieszył wąskim korytarzem do dużej groty, w której mieszkali dzieci smoki. Norjee i trójka zmiennokształtnych smoków siedziała na sienniku Nimy. Wyglądali na wystraszonych.

Norjee poderwał się na nogi.

– Nima?

– Niedługo tu będzie – odparł Zoltan, zły, bo wiedział, że chłopiec nie może go zrozumieć. Uśmiechnął się pokrzepiająco do dzieci, potem pobiegł korytarzem do groty, w której leżały jaja.

Przy wejściu stała Neona, częściowo ukryta za kamienną ścianą. Obejrzała się na Zoltana.

– Nima wkrótce będzie.

Zajrzał do groty, słabo oświetlonej pojedynczą pochodnią. Emma klęczała przy gnieździe, w którym leżały dwa jaja. Obydwa były popękane i lekko się kołysały.

Zamrugał, gdy nagle ze skorupki wystrzeliła stopa. Mała nóżka wysunęła się wyżej i zaczęła kopać powietrze.

Emma sapnęła.

– Tak bardzo przypominają ludzkie dzieci. – Popatrzyła na Neonę z przerażeniem. – Co mam robić?

Ze skorupy wystrzeliła druga noga i jajo zaczęło się trząść. Pojawiły się dwa ramiona z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– No, popatrz, popatrz, jak świetnie sobie radzisz. – Emma chwyciła małą piąstkę. Dłoń rozprostowała się i zamknęła na jej kciuku.

– O mój Boże – zakrzyknęła Emma.

Jaja rozpękły się i kawałek skorupki spadł z głowy dziecka. Wolną ręką Emma usunęła skorupkę z jego twarzy.

Neona wciągnęła Zoltana za kamienną ścianę.

– Nie możemy ryzykować, że dziecko nas zobaczy.

Czekali, aż nagle usłyszeli jęknięcie Emmy.

– Słyszę, jak płacze – zawołała wzruszonym głosem. – To chłopiec. Jest śliczny.

Neona odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się.

– Nawijają więź. Dzięki Bogu.

Zoltan zajrzał do groty. Emma oczyszczała dziecko z resztek skorupy. Chłopczyk machał rękami i nogami, ale jego oczy cały czas były skierowane na Emmę. Ta uśmiechała się do dziecka, a po jej policzkach lały się łzy.

Z drugiej skorupy wystrzeliła noga.
– Twoje rodzeństwo się rodzi – szepnęła Emma.
Kiedy na wierzchu pojawiła się mała piąstka, chwyciła ją. Jajo gwałtownie się zatrzęsło i pojawiła się głowa.
Zoltan schował się za ścianą i czekał.
Emma głośno się zaśmiała.
– To dziewczynka.
Do Neony i Zoltana podbiegła pantera.
– Zhan. – Neona poklepała kota po głowie. – Dobry kotek. Dziękuję, że opiekowałaś się naszymi dziećmi.
Pantera otarła się łbem o jej kolana, potem spojrzała na Zoltana.
Królowa wróciła. Próbują się do ciebie dodzwonić.
Dzięki.
– Zaraz wracam. – Zoltan teleportował się do wejścia do jaskini. Tam zadzwonił telefon, więc go odebrał.
– Jest tu ze mną Nima – powiedział Michaił. – Próbowałem ją przekonać, że będzie szybciej, jeśli ją teleportuję. Nie przestawaj mówić.
– Okej. Stoję przy wejściu – odrzekł Zoltan. – Czekamy na was...
Michaił zmaterializował się przy jaskini z Nimą, która od razu wbiegła do środka. Kiedy Zoltan i Michaił ruszyli za nią, odwróciła się i zmierzyła ich gniewnym spojrzeniem.
– Mężczyznom nie wolno tu wchodzić. Wynocha!
Michaił zachnął się, potem zniknął.
Zoltan udał się za królową, która pobiegła do większej groty. Dzieci pilnowała Tashi.
Zhan leżał na sienniku, pozwalając się głaskać Norjee i Xiao Fangowi.
– Małe czują się dobrze – zapewnił królową Zoltan.
Ta odwróciła się do niego gwałtownie.
– Wykluły się? Gdy nie było nikogo, z kim mogłyby się związać?
– Emma to zrobiła.
– Co?! Wampir nawiązał więź z moimi smokami! – Nima dobytek miecz. – Pozwoliłeś potworowi wykraść moje dzieci? Powinnaś cię zabić. Niszczysz nasz świat!
– Przestań! – Do groty wbiegła Neona. – Schowaj miecz, matko. – Przechyliła głowę, wskazując dzieci, które z wystraszonymi minami tuliły się do siebie. – Nie rób tego tutaj.
Piorunując Zoltana wzrokiem, Nima schowała miecz.
– Nie obwiniaj wampirów – odezwała się Tashi, tuląca do siebie dwoje młodszych dzieci.
– Freddie musiała teleportować się wcześniej, bo ja się źle poczułam. Ale ty miałaś zaraz wrócić.
– I to wystarczyło, żeby potwory ukradły nasze dzieci – syknęła Nima.
– Emma je uratowała. – Neona machnęła dłonią w stronę mniejszej groty. – Chodź i sama się przekonaj.
Zoltan poszedł za Nimą i Neoną wąskim korytarzem.
Emma przeniosła noworodki do czystego gniazda.
– Nie powinno się ich wykąpać? I założyć im pieluszek? Czym je karmicie?
Nima prychnęła.
– Myślisz, że pozwolimy ci zabrać dzieci?
Emma spojrzała na Nimę.
– Zrobię wszystko, co trzeba. Jestem ich matką.
Nima gniewnie fuknęła.
– I niby jak się będziesz nimi opiekowała? Połowę czasu jesteś martwa.

– Pomogę ci – zaoferowała się Neona. – Dzieci lubią kozie mleko. Trzymamy tu kozy. Pójdę je wydoić.

– Dziękuję. – Emma nagle zeszywniała i obejrzała się na dzieci. – Co się dzieje? Słyszę, że płaczą!

Wszyscy podbiegli do gniazda.

– Nie mogą oddychać! – krzyknęła Emma. – O Boże, one sinieją. Neona wyciągnęła ręce do jednego z małych.

– Może ja będę...

– Nie! – Nima odciągnęła ją do tyłu. – To samo się działo z siostrą Xiao Fanga. Calliope chciała jej pomóc i obie zginęły.

Neona skrzywiła usta.

– Przecież nie pozwolimy im tak po prostu umrzeć.

Emma sapnęła.

– Muszę je ratować.

– Nic nie możemy zrobić – krzyknęła Nima. – Och, Boże, stracimy oboje!

– Nie! – Emma podniosła jedno dziecko, potem usiłowała podnieść drugie. Zoltan pochylił się, żeby jej pomóc. – Zabiorę je do lekarza. – Emma wstała. – Leah zna się na leczeniu zmiennokształtnych.

– Nie możesz zabrać smoków z ich domu! – krzyknęła Nima.

– A kto mi zabroni. – Emma zniknęła, zabierając ze sobą oba niemowlęta.

Nima wściekle fuknęła.

– Miała czelność je wykraść! Dokąd je zabrała?

– Do Tiger Town – odparł Zoltan. – Tam jest Leah. To wspaniały lekarz i genetyk. Na pewno odkryje, co się dzieje. – Zoltan popatrzył na gniazda. Jaja leżały już tylko w dwóch. – Moim zdaniem może chodzić o to, że rozmnażają się endogamicznie.

Neona pokiwała głową.

– Też się o to martwiłyśmy, ale nie wiem, co można teraz zrobić. To są ostatnie smoki na świecie.

– Może Leah coś wymyśli. Mamy po naszej stronie kilku naprawdę świetnych naukowców. Na pewno postarają się pomóc.

Neona uśmiechnęła się i wsunęła Zoltanowi rękę pod ramię.

– Dziękuję.

– Ty mu dziękujesz? – zachnęła się Nima. – Te wampiry wszystko niszczą. – Z prychnięciem wściekłości odmaszerowała. – Idę do siebie. I nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano.

Odprawdzając Nimę wzrokiem, Zoltan mruknął:

– I jak my bez niej przetrwamy tę noc?

Neona posłała mu karcące spojrzenie.

– Wreszcie sami. – Zoltan otoczył ją ramieniem. – Dziękuję ci. Dziękuję, że we mnie wierzyłaś. I że zaufałaś mi i moim przyjaciom.

Neona oparła mu głowę na barku.

– A ja ci dziękuję za pomoc.

Wyprowadził ją do większej groty.

– Muszę powiedzieć Angusowi o tym, co się wydarzyło.

Neona skinęła głową.

– Zostanę z Tashi. Spróbujemy ułożyć dzieci do snu. – Ziewnęła. – Wszyscy mamy za sobą długą noc.

Zoltan teleportował się do doliny Frederica. Wszystkie drużyny zdążyły już wrócić. Po sznurkowej drabinie w górę wspinała się Lydia. Freddie i Freya w towarzystwie J.L. i Rajiva wolno zmierzały ku skalnej ścianie.

– Na dzisiaj koniec – obwieścił dumnym głosem Angus. – W sumie zdjęliśmy stu pięćdziesięciu trzech żołnierzy.

– Fantastycznie. – Zoltan uśmiechnął się. Lordowi Liao zostało mniej niż pięćdziesięciu bojowników. – Liao musi być wściekły.

– Aye. – Angus wyszczerzył zęby. – A co u Emmy? Słyszałem, że poszła do sąsiedniej doliny. W sprawie wykluwających się jaj, czy coś tam.

Zoltan położył Angusowi rękę na ramieniu.

– Mam dla ciebie wieści.

Uśmiech na twarzy Angusa przybladł.

– Coś się stało Emmie?

– Nie, czuje się świetnie. Ale wiedziałeś, że potrafi się komunikować z dziećmi smokami?

– Aye. Co się stało, człowieku? Gadaj.

– Dzieci się wykluły i nawiązały więź z Emmą. Uważają ją za swoją matkę.

Angus zamrugał.

– Smoki zaadoptowały... Emmę?

– Tak. A ona je. Chłopca i dziewczynkę.

Angus znowu zamrugał.

– Mamy... dzieci?

Zoltan skinął głową.

– Tylko że nagle źle się poczuły. Nie mogły oddychać. Emma teleportowała się z nimi do Tiger Town.

– Niech to szlag – zaklął szeptem Angus. – Małe nie mogły oddychać? – Otrząsnął się. – Muszę się tam teleportować. Powiedz Robby'emu, że przejmuje dowodzenie. – Zniknął.

Zoltan podszedł do Robby'ego MacKaya, żeby przekazać mu wiadomość, iż rodzina MacKayów powiększyła się o dwa zmiennokształtne smoki. Potem, gdy wszyscy wznosili toasty za świeżo upieczonych rodziców, Zoltan przeteleportował się do chaty Neony.

Była tam. Naga, myła się w misce z wodą.

– Ho, ho – westchnął, gdy zebrała włosy i otarła kark myjką.

Szybko się do niego odwróciła.

– Wróciłeś.

– I widzę, że w samą porę. – Sięgnął po butelkę z doprawioną krwią i wypił całość.

Neona przyglądała mu się z uśmiechem.

– Ciekawe, czy twoje nasienie nabiera życia.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. – Przesunął wzrokiem po jej sylwetce, zatrzymując spojrzenie na zabandażowanym ramieniu. – Jak się czujesz? Boli cię?

– Trochę. – Przeszła do łóżka i kiwnęła na niego palcem. – Ale sądzę, że orgazm numer siedem pozwoli mi o tym zapomnieć.

Zarumieniła się, a oczy Zoltana przybrały czerwoną barwę.

– Ja też tak myślę.

Rozdział 25

Kiedy Neona się obudziła, było już późne popołudnie. Zerknęła na Zoltana. Po orgazmie numer siedem od razu zasnęła. Zoltan musiał się wtedy teleportować do domu, bo miał na sobie świeże ubranie i był ogolony. Zajrzała do skrzynki, w której trzymał butelki z krwią. Stało tam sześć nowych i jedna butelka z Wodą Życia, zapelniona do połowy. Pewnie gdy wszyscy poszli spać, zakradł się do jaskini po kolejną porcję.

Żeby się nie starzeć, kobiety z Beyul-La piły tylko mały kubek wody raz w miesiącu. Zoltan codziennie wypijał więcej niż kubek. Jednak twierdził, że na razie nie odczuwa żadnych efektów.

Neona powiodła po nim wzrokiem. Wspaniały, jak zawsze. Możliwe, że żeby zauważyć jakieś zmiany, potrzeba tygodnia lub dłużej. Albo było tak, że lecznicze właściwości organizmu Zoltana eliminowały zmiany podczas śmiertelnego snu.

Ubrała się i pobiegła do wychodka. Kiedy się myła w strumieniu, usłyszała dzwonięcie na alarm. Ktoś uderzał w stary dzwonek wiszący u wejścia do jaskini.

Kobiety szybko się tam zebrały.

– Nie ma ich! – obwieściła Winifreda. – Xiao Fang i Norjee zniknęli.

– Co? – krzyknęła Nima. – Miałaś ich pilnować. Jak...

– Przepraszam – zawołała Freddie zbolełym głosem. – Byłam tak zmęczona, że na chwilę przysnęłam.

– To oczywiste, że byłaś zmęczona – broniła siostry Freya. – Nie spałyśmy całą noc.

– Na pewno są gdzieś na terenie doliny – odezwała się Neona. – Może przy jeziorku, w którym się wczoraj kąpali. Bardzo im się tam podobało.

– Pójdę sprawdzić. – Lydia pobiegła w górę strumienia.

– Zapytam, czy inne dzieci coś wiedzą. – Nima pospieszyła do środka jaskini.

Freddie przysunęła się do Neony i ściszone głosem powiedziała:

– Huo i Chu nic królowej nie powiedzą. Boją się jej. Ale mnie się zwierzyły.

Neona nerwowo przełknęła ślinę.

– Co zrobili?

– Byli zazdrośni, że Xiao Fang i Norjee tak się do siebie zbliżyli. Więc powiedzieli Norjee, że nikt go tu nie chce. Że jego własna babka go oddała, bo jest nikim.

Neona skrzywiła się.

– To było okrutne – szepnęła Freya.

Tashi chwyciła się za brzuch.

– Jeśli będę miała syna, nie oddam go.

– Powiedzieli Norjee, że zatrzymujemy tylko wyjątkowe dzieci, takie jak zmiennokształtne smoki – ciągnęła Freddie. – Wiedzieli, jak się wymykał z jaskini, gdy spałam. Potem Xiao Fang, który był bardzo przygnębiony, poszedł za nim.

Wróciła Lydia.

– Przy jeziorku ich nie ma.

Neona westchnęła.

– Obawiam się, że Norjee postanowił wrócić do jedyne go domu, jaki zna.

– Do klasztoru? – Freddie wykrzywiła twarz. – Ale to przecież pięćdziesiąt kilometrów stąd!

– Wiem, ale Norjee był tam kochany. – Neona zamruła, żeby pozbyć się łez z oczu.

Powinna była powiedzieć chłopcu, jak bardzo go kocha. – Powinnam była spędzać z nim więcej czasu.

– Nie obwiniaj się – rzuciła Lydia. – Jesteśmy w trakcie wojny.

Tashi się skrzywiła.

– I mamy jeszcze pięćdziesięciu żołnierzy do zdjęcia.

Neona kiwnęła głową.

– Musimy odszukać chłopców. Lydia i Tashi, możecie obejść dolinę? Freddie i Freyo, pójdzicie ze mną? Wyruszymy w drogę do klasztoru.

Freddie przytaknęła ruchem głowy.

– W dolinie obok są zmiennokształtni. Mogłybyśmy poprosić ich o pomoc.

– Racja! – Oczy Frei rozświeciły się. – Rajiv i jego przyjaciele na pewno się zgodzą.

Wszystkie trzy weszły do jaskini po łuki i strzały, miecze i noże.

– Co robicie? – zapytała gniewnie Nima.

– Myślę, że chłopcy udali się do klasztoru – wyjaśniła Neona. – Sprowadzimy ich z powrotem.

Nima zmrużyła oczy.

– To by się nie wydarzyło, gdybyś nie sprowadziła tu tego chłopca.

– Tego chłopca? – Neona w przyływie nagłego gniewu zacisnęła pięści. – Ten chłopiec to twój wnuk! To wszystko nie miałyby miejsca, gdybyś go nie odtrąciła! I nie sprawiła, że czuje się bezwartościowy!

Po tych słowach, podążając za Freddie i Freyą, Neona opuściła jaskinię. Na szczycie skalnej ścianki przekonały się, że sznurkowa drabinka jest spuszczone, oczywisty dowód, że chłopcy opuścili dolinę.

Zeszły po drabinie. Na dole Neona dostrzegła w oddali Howarda, więc do niego podbiegła.

– Widziałeś dwóch chłopców? – zapytała. – Norjee i najstarszy chłopiec smok uciekli.

Howard wykrzywił usta.

– Nie obserwowaliśmy wejścia do waszej doliny. Jesteście naszymi sprzymierzeńcami. Strzeżemy doliny przed wojskami Liao.

Neona westchnęła. Wiedziała, że Norjee jest ekspertem od ucieczek. W klasztorze uciekał regularnie.

– Możesz nam pożyczyć kilku zmiennokształtnych? Musimy odnaleźć chłopców. Myślę, że poszli na zachód, do buddyjskiego klasztoru.

Howard ruchem dłoni przywołał kilku kolegów.

– Rajiv, sprowadź swoich ludzi.

Gdy Rajiv wrócił z dwoma niedźwiedziolakami, Freya posłała mu zalotny uśmiezek.

– Jak dobrymi tropicielami jesteście? – zapytał Howard.

Rajiv zerknął na Freyę i dumnie zadarł głowę.

– Najlepszymi.

– W takim razie przebierzcie się w ubranie do wędrowki i skompletujcie broń – polecił Howard. – Pójdzicie z tymi trzema kobietami. Sprowadźcie je i dwóch zaginionych chłopców bezpiecznie z powrotem.

– Zaginęło dwóch chłopców? – zdziwił się Rajiv.

Howard skinął głową.

– A jeden z nich jest zmiennokształtnym smokiem. Nie możemy dopuścić, żeby trafił w ręce wroga.

Godzinę później droga, którą podążały na zachód, rozdzieliła się na dwie odnogi. Dwóch

starszych niedźwiedziolaków podzieliło się: jeden poszedł na północ, drugi na południe, reszta czekała na ich raport.

Rajiv otworzył swój plecak i podał Frei butelkę z wodą. Ponieważ niedźwiedziolaki znały tylko chiński, wszyscy przerzucili się na ten język.

– Rinzen i Tenzen na pewno znajdą jakieś ślady. To najlepsi tropiciele, jakich znam.

– Nie potrafię zapamiętać, który jest który. – Freya wzięła łyk wody, potem oddała butelkę siostrze. – Są tacy do siebie podobni.

Rajiv się uśmiechnął.

– Są bliźniakami. To częste wśród niedźwiedziolaków.

Freddie napiła się wody i przekazała butelkę Neonie.

– To który z nich to Wielki Tygrys?

Rajiv się skrzywił.

– To... cóż, to...

– Nie sądzę, żeby poszli tą drogą – wołał wracający biegiem Rinzen.

– Sprawdzimy na GPS-ie. – Rajiv wyciągnął telefon satelitarny. – Południowa ścieżka prowadzi do klasztoru. Chłopcy musieli pójść tamtędy.

Wrócił Tenzen.

– Nie znalazłem żadnych śladów – obwieścił, potrząsając głową.

– A czy Norjee w ogóle mógł wiedzieć, którędy powinni iść? – zapytała Freya. – Nigdy wcześniej nie szedł drogą z Beyul-La do klasztoru.

– Racja. – Freddie pokazała ręką ścieżkę prowadzącą na północ. – Mógł skręcić w złą stronę.

– Słusznie mówisz – zgodził się Rajiv. – Nie miał przecież GPS-u.

– Nie, ale posiada coś równie dobrego. – Neona spojrzała w niebo. – Mógł zapytać ptaki o drogę. A one, co by mu odpowiedziały? – Opuściła wzrok na widniejącą przed nimi dolinę.

– Podałyby mu najkrótszą trasę – domyśliła się Freddie. – Tę, którą same pokonują.

Neona pokiwała głową.

– Możecie się rozdzielić i iść na północ i południe. Ale ja idę prosto na zachód.

– Idę z tobą – rzekł Tenzen.

– Ja pójdę drogą na południe – zaoferowała się Freddie. – Rinzen mógłby iść ze mną.

– W takim razie ja i Freya pójdziemy na północ. – Rajiv sprawdził czas. – Jeśli w ciągu godziny nie znajdziemy chłopców, wracamy tutaj.

Po czterdziestu minutach wędrówki po nierównym, kamienistym terenie Neona była bardzo zmęczona. Droga mogła być dobra dla ptaków, ale na nogach pokonywało się ją z trudnością.

– Idziemy w dobrym kierunku? – po raz któryś zapytała Tenzena.

Niedźwiedziolak zajął do GPS-u.

– Tak. Chce ci się pić? – Tenzen zdjął plecak i wyciągnął butelkę z wodą.

– Dzięki. – Neona napiła się wody i zakręciła butelkę. Dotarli na szczyt wzgórza. Droga w dół będzie łatwiejsza.

Kiedy schodzili do doliny, usłyszała szum wody. W dole musiał płynąć strumień.

Przedarli się przez las i ich oczom pojawił się zniechęcający widok. Szumiąca woda to nie był strumień, tylko szeroka, rwąca rzeka.

Tenzen wytarł pot z czoła.

– Na tej drodze na południe na pewno jest most.

Neona podeszła do brzegu, omijając głazy i powalone pnie drzew. Miesiąc wcześniej, kiedy topniały śniegi, rzeka musiała płynąć tędy z taką mocą, że poruszyła głazy i powyrywała

drzewa. Teraz poziom wody był już niższy, ale rzeka wciąż płynęła bardzo szybko. Na myśl, że chłopcy mogli próbować ją przekroczyć, Neonie stanęły włosy na karku.

– Coś znalazłem – zawołał Tenzen, który stał trochę niżej.

Neona pobiegła do niego. Na błotnistym brzegu widniał świeży odcisk stopy. Małej stopy.

– Przechodzili tędy?

Tenzen kiwnął głową i pokazał następne ślady.

Neona odetchnęła z ulgą.

– Poszli wzdłuż brzegu.

Tenzen machnął ręką, żeby za nim podążała.

– Prawdopodobnie szukają bezpiecznego miejsca do przejścia rzeki.

Po dziesięciu minutach wąska dolina zamieniła się w rozległe pastwisko. Tutaj rzeka nie była już tak rwąca, płynęła szerszym korytem i miała tylko trzydzieści centymetrów głębokości.

– Tam! – zawołał Tenzen.

Serce Neony urosło z radości. Trochę dalej w dole Norjee i Xiao Fang, brocząc w wodzie, przechodzili przez rzekę.

Neona pobiegła do nich.

– Norjee! Xiao Fang!

Chłopcy zatrzymali się i obejrzeni.

– Norjee! – Neona weszła do rzeki. – Proszę, wróć ze mną. Wracaj do domu.

Norjee zwiesił głowę.

– Nikt mnie tam nie chce.

– Ja cię chcę! I wszyscy pozostali. – Do oczu Neony napłynęły łzy. – Kocham cię! Czy poszłabym za tobą tak daleko, gdybym cię nie kochała?

Broda Norjee zaczęła drżeć. Xiao Fang położył mu rękę na ramieniu.

– Wracajmy do domu. – Neona przedzierała się rzeką w stronę chłopców, nagle jednak się zatrzymała. Na drugim brzegu w lesie promienie zachodzącego słońca odbiły się od czegoś metalicznego. Miecze. W lesie byli żołnierze.

Kroczący za Neoną Tenzen zaklął pod nosem.

– Pospieszcie się! – krzyknęła do chłopców.

Z lasu wypadł oddział żołnierzy na koniach.

Chłopcy, rozbryzgując wodę, rzucili się biegiem do Neony. Serce jej zamarło. W jaki sposób ucieknie z chłopcami przed żołnierzami na koniach? Kiedy do niej dobiegli, chwyciła ich za ręce i razem z nimi popędziła do Tenzena.

– Nie zatrzymujcie się. – Tenzen podał jej swój plecak i wyciągnął miecz. – Ja ich zatrzymam.

Jedna osoba przeciwko całemu oddziałowi? Zarzucając plecak na ramię, Neona obejrzała się za siebie. Rzeką pędziła dwunastka żołnierzy.

Rzuciła się z chłopcami w stronę lasu. Może uda jej się ukryć ich między drzewami, a sama odciągnie jeźdźców. Gorączkowo rozglądała się dokoła, szukając drzewa, na które mogliby się wdrapać.

Od strony brzegu przypłynął odgłos uderzających o siebie mieczy.

Wreszcie dostrzegła odpowiednie drzewo.

– Tędy. – Pociągnęła chłopców za sobą.

Ale zaraz się zatrzymała, zaalarmowana sapnięciem Norjee. Tenzen leżał na ziemi, a obok niego czterech martwych żołnierzy. Zakrwawioną ręką wyciągnął nóż z piersi, potem dłoń bez życia opadła w bok.

Neona przełknęła ślinę. Biedak nie miał szans. Ośmiu pozostałych żołnierzy pędziło na koniach w stronę lasu.

– Szybko. – Pociągnęła chłopców za sobą, biegnąc do drzewa, które wybrała. – Chcę, żebyście się tam ukryli. – Podsadziła Norjee, tak żeby chwycił najniższą gałąź.

– Ale ja nie chcę cię zostawiać – protestował.

– Nic mi się nie stanie. – Podsadziła Xiao Fanga, potem zaczęła szperać w plecaku. Telefonu nie było. Tenzen musiał go zabrać.

Podąła plecak Norjee.

– Macie tam jedzenie i picie. Ukryjcie się między liśćmi. I nie schodźcie, dopóki nie będzie bezpiecznie.

Ziemia pod jej stopami wibrowała, gdy jeźdźcy zbliżali się ku niej. Rzuciła się do ucieczki, kierując się na zachód. Obok jej głowy świsnęła strzała, która wbiła się w pobliskie drzewo. Skoczyła za następne, ale już po chwili żołnierze ją otoczyli.

– Gdzie jest reszta? – zapytał jeden z nich. Dodatkowy pasek na jego rękawie kazał się domyślać, że jest dowódcą grupy.

– Byłam tylko ja i mój towarzysz – odparła Neona, patrząc wściekle na żołnierza. – Zabiliście go.

– Bo nas zaatakował. – Dowódca podjechał bliżej.

Neona cofnęła się, gdy czubek miecza dotknął jej klatki piersiowej.

– Gdzie jest reszta? – powtórzył dowódca. – W rzece było dwóch chłopców.

– Dlaczego nas atakujecie? – zapytała. – Jesteśmy zwykłymi wieśniakami.

Żołnierz prychnął.

– Z mieczami? – Dowódca przywołał jednego ze swoich ludzi. – Zabierz jej broń. I zwiąż ją.

Żołnierz zsiadł z konia i podszedł do Neony.

Neona odskoczyła i wyciągnęła miecz.

– Zostawcie mnie w spokoju. Idźcie dalej swoją drogą, to i ja dam wam spokój.

Dowódca parsknął śmiechem.

– Grozisz nam? – Machnął dłonią w stronę żołnierzy. – Na co czekacie?

Sześciu kolejnych żołnierzy zsiadło z koni i zaczęło iść w stronę Neony.

Wymachując mieczem, cofała się. Miała nadzieję, że odciągnie uwagę żołnierzy od chłopców. Trzech żołnierzy zaszło ją od tyłu. Okręciła się, przecinając powietrze mieczem. Żołnierze otoczyli ją, zamykając krąg.

– Dobrze – mruknęła, wbijając miecz w ziemię. – Poddaję się. Zabierzcie mnie do swojego pana.

Jeden z żołnierzy rzucił się na nią, celując pięścią w twarz. Zablockowała cios i kopnęła napastnika w jądra. Żołnierz zawył i zgiął się wpół.

– Powiedziałam, że się poddam – syknęła. – Pojadę z wami do waszego pana.

Dwóch żołnierzy chwyciło ją za ramiona. Nie miała wątpliwości, że to byli superżołnierze. Nie była w stanie im się wyrwać.

– Trzymajcie ją tak, żeby się nie rzucała. – Żołnierz, którego kopnęła, znowu do niej podszedł. – Dziwka! – Wymierzył jej mocny policzek.

Chciała go kopnąć, ale odskoczył i zaśmiał się szyderczo.

– Może powinniśmy się z nią zabawić, zanim ją odwieziemy.

Neona zeszywniała. Słońce wisiało już nisko nad ziemią, ale do zachodu i chwili, aż wampiry się obudzą, została jeszcze godzina.

Żołnierz rozpiął spodnie.

– Trzymajcie ją mocno.

Zazgrzytała zębami. Wytrzyma to. Musi.

Z drzewa, na którym ukrywali się chłopcy, wystrzeliły płomienie. Żołnierz, który groził, że zgwałci Neonę, stanął w ogniu. Krzycząc, rzucił się do ucieczki, potem runął na ziemię, żeby ugasić ogień, ale nie udało mu się to. Powietrze wypełnił odór palącego się ciała, wrzaski mężczyzny najpierw przeszły w jęk, potem zupełnie ucichły.

Neona szarpnęła się, ale żołnierze trzymali ją mocno.

Pozostali ostrożnie otoczyli drzewo. Ogień spalił liście na gałęziach i chłopców było teraz dobrze widać.

Dowódca podjechał pod drzewo.

– Niesamowite. Jeden z nich musi być smokiem. Albo obaj są smokami. – Dowódca machnął ręką. – Złazcie. Nic wam nie zrobimy.

Norjee i Xiao Fang popatrzyli na siebie, ale się nie ruszyli.

Dowódca westchnął.

– Trzeba ich zmotywować. No już.

– Tak jest, sir. – Jeden z żołnierzy, który trzymał Neonę, przystawił jej nóż do gardła.

– W porządku chłopcy – odezwał się dowódca. – Zejdźcie albo poderżniemy jej gardło.

Norjee i Xiao Fang zeskoczyli z drzewa.

– Zwiążcie ich – rozkazał dowódca. – Chcę ich dowieźć na miejsce, zanim lord Liao się obudzi.

Neona i chłopcy zostali skrzepowani i wrzuceni na konie niczym worki z ryżem. Cała grupa zawróciła w stronę rzeki. Po drodze Neona dostrzegła Tenzena, który leżał na ziemi w kałuży krwi. Do oczu napłynęły jej łzy. Tenzen zginął na próżno.

Po długiej jeździe żołnierze zatrzymali konie i ściągnęli ją i chłopców na ziemię. Neona sapnęła, gdy rozpoznała miejsce. Byli w klasztorze. Lord Liao i jego pięćdziesięciu żołnierzy najwyraźniej go przejęli.

Żołnierze poderwali ją i chłopców na nogi i przez bramę wprowadzili na dziedziniec. Dostała mdłości na widok dwóch starszych mnichów leżących na ziemi w plamie krwi. Norjee krzyknął, Xiao Fang zadrżał.

Neona udała, że się potknęła, żeby móc nachylić się do chłopców.

– Nic im nie mówcie – szepnęła. – Musicie być silni.

Norjee, łkając, skinął głową.

Żołnierz szarpnięciem zmusił Neonę do wyprostowania się, potem pchnął ją w stronę zabudowań po prawej. Inny żołnierz otworzył drzwi i całą trójkę zapakowano do małego pokoju.

To był ten sam pokój, w którym zaledwie dwa dni temu Neona rozmawiała z mnichem. W myślach zmówiła za niego modlitwę. Teraz już się nie dziwiła, że mnisi tak bardzo chcieli odesłać Norjee. Miała tylko nadzieję, że reszcie udało się zbiec przed przyjazdem Liao.

Żołnierze rozwiązali ich i zostawili samych. Neona usiadła z chłopcami w głębi pokoju i mocno ich do siebie przytuliła. Kroilo jej się serce, że byli tacy wystraszeni.

Po chwili do pokoju wszedł dowódca i obrzucił całą trójkę uważnym spojrzeniem.

– A więc ty musisz być jedną z tych legendarnych kobiet wojowniczek, które opiekują się smokami – rzekł i prychnął. – Myślałaś, że to tajemnica? Ale jak można utrzymać w tajemnicy bandę latających smoków? Sądziłyście, że wasze czcze pogroźki zmuszą wieśniaków do milczenia?

Żołnierz ukucnął, żeby spojrzeć Neonie w oczy.

– Wieśniacy o wiele bardziej boją się nas. Bo dotrzymujemy słowa, kiedy grozimy, że kogoś zabijemy.

Neona milczała, tuląc do siebie chłopców.
– Który z nich jest smokiem? – zapytał miękko dowódca.
Chłopcy ukryli twarze na jej ramionach.
– Żaden – odrzekła. – Smoki to tylko głupia wiejska legenda. Wieśniacy straszą nimi dzieci, żeby były grzeczne.
Dowódca, podnosząc się, mocno zacisnął usta.
– Widzieliśmy ogień. Zionał nim jeden z nich.
– Tamten żołnierz chciał mnie zgwałcić. To bogowie zesłali ogień, żeby go ukarać.
Dowódca prychnął lekceważąco.
– Bardzo zabawne. – Odwrócił się, potem nagle wyciągnął miecz i wycelował nim w pierś Neony.
Neona przycisnęła się do ściany. Chłopcy przywarli do niej kurczowo.
– Który z nich to smok? – krzyknął dowódca.
Neona ciężko przełknęła ślinę.
– Nie boisz się śmierci, co? – Żołnierz schował miecz. – Bardzo dobrze. Może będziesz bardziej zmotywowana, jeśli zagrozimy nią chłopcom.
Jej serce zatętniło niepokojem.
Dowódca spojrział na zegarek na ręce.
– Lord Liao obudzi się za pół godziny. Do tego czasu obaj chłopcy zostaną straceni.
Norjee i Xiao Fang zeszytnieli. Neona mocno uścisnęła ich ramiona.
Dowódca westchnął.
– Ale dzisiaj mam ochotę być wspaniałomyślny. Pozwolę ci uratować jednego z nich.
Zobaczmy się za pół godziny. – Żołnierz wymaszerował z pokoju, zamykając za sobą drzwi.
Neona zaczęła głęboko oddychać, żeby uspokoić szybko walące serce. Przypuszczała, że dowódca zakłada, że postanowi uratować smoka.
– Czy my zginiemy? – zapytał szeptem Norjee.
– Nie. – Ujęła dłonie chłopców w swoje. – Jakoś przez to przejdziemy. Słyszycie? – Popatrzyła najpierw na jednego, potem na drugiego.
– Oni zabili czcigodnych ojców. – Oczy Norjee wypełniły się łzami. – I nas też chcą zabić.
– Nie pozwolę im was skrzywdzić.
Norjee zabrał rękę i odszedł w róg pokoju.
– Możesz uratować tylko jednego z nas. Będziesz musiała wybrać Xiao Fanga, bo on jest wyjątkowy. – Norjee osunął się na podłogę i zalał się łzami. – Muszę umrzeć! Jestem nikim!
– Nie! – Neona podbiegła do niego i wzięła go w objęcia. – Nie jesteś nikim. Dla mnie jesteś kimś bardzo wyjątkowym, Norjee. Jesteś moim słodkim, ślicznym chłopczykiem. Jesteś synem mojej ukochanej siostry. A teraz moim. Zawsze marzyłam o takim synku.
Norjee przywarł do niej, nadal pochlipując.
– Kocham cię, Norjee. – Neona pogłaskała go po plecach i pocałowała w czubek głowy. – I nigdy nie przestanę.
Xiao Fang przytuptał do nich na kuckach i przytulił się do obojga.
Norjee roześmiał się poprzez łzy.
– Xiao Fang mówi, że też mnie kocha.
– No widzisz. – Neona otarła łzy z twarzy chłopca. – Nawet smoki wiedzą, że jesteś wyjątkowy.
Odetchnąwszy głęboko, rozejrzała się. Mieli pół godziny, żeby uciec. W pokoju były jeszcze jedne drzwi, ale na pewno ktoś ich pilnował. Jej spojrzenie padło na okno. Zasłaniała je

ozdobna drewniana kratka.

Podbiegła do niego, chwyciła drążki kraty i mocno pchnęła. Krata nie ustąpiła. Na zewnątrz okno było zabarykadowane ciężką sztabą. Nawet gdyby udało jej się zerwać okratowanie, zostawała jeszcze sztaba, która dzieliła okno na dwie części, zbyt małe, żeby dało się przez nie przecisnąć.

Na zewnątrz robiło się coraz ciemniej, słońce wisiało nisko nad horyzontem. Lord Liao wkrótce się obudzi, ale inne wampiry również.

Nagła myśl sprawiła, że Neona wstrzymała oddech.

– Norjee, podejdź tu, proszę.

Chłopiec podbiegł do okna.

– Tak, mamie?

– Jesteś wyjątkowy i nas uratujesz.

– Ja?

– Znasz ptaki, które mieszkają w tej okolicy, prawda?

Norjee kiwnął głową.

– To moi przyjaciele. Szczególnie rodzina orłów.

– Wezwij je. – Neona przesunęła mały stolik i postawiła na nim Norjee, tak żeby sięgał okna. – Wezwij orły. Wezwij wszystkie zaprzyjaźnione ptaki. Poproś je, żeby poleciały do doliny smoków i powiedziały znajdującym się tam ludziom, że jesteśmy uwięzieni w klasztorze, że grozi nam wielkie niebezpieczeństwo i że muszą przyjść nam na ratunek.

Norjee szeroko się uśmiechnął.

– Mogę to zrobić!

Neona uśmiechnęła się i poklepała Norjee po plecach. Xiao Fang stanął przy stoliku i uśmiechnął się do chłopca zachęcająco.

Neona spojrzała na ciemniejące niebo. Ich los miał się przesądzić w przeciągu następnych trzydziestu minut.

Rozdział 26

Neona krążyła nerwowo po małym pokoju, w którym robiło się coraz ciemniej. Norjee zapewniał, że orły są już w drodze do Beyul-La. On i Xiao Fang siedzieli obok siebie pod ścianą i wymieniali spojrzenia.

Neona przykucnęła przed nimi.

– Rozmawiacie?

Norjee skinął głową.

– Mówiłem, że jest mi przykro, że uciekłem i przysporzyłem wszystkim tylu kłopotów.

On powiedział, że jest mu przykro, że królowa i pozostałe dzieci są dla mnie takie niedobre. Wtedy ja powiedziałem, że niepotrzebnie za mną poszedł, a on odpowiedział, że chce być ze mną.

– Wprowadziłeś radość do jego życia – zauważyła Neona z ciepłym uśmiechem. – Nigdy się nie śmiał, zanim cię nie poznał.

Do oczu Norjee napłynęły łzy.

– On mówi, że jesteśmy braćmi, bo jesteśmy bardzo do siebie podobni. On nienawidzi tego, że królowa każe mu cały czas ukrywać się w jaskini. Ja też nie lubiłem ciągle siedzieć w klasztorze. Obydwaj chcemy być wolni. Ja byłem zamknięty z grupą starych mnichów, on z grupą starych kobiet.

– Co proszę?

Norjee się skrzywił.

– No cóż, przecież jesteście trochę... stare.

Neona prychnęła i zmierzwiła włosy Norjee, potem Xiao Fanga.

– Łobuziaki.

Po policzku Norjee potoczyła się łza.

– Jeśli coś się przeze mnie stanie tobie albo Xiao Fangowi...

– Wszystko będzie dobrze. – Neona otarła łzę z policzka chłopca. – Nie pozwolę, żeby spotkała was krzywda.

Wstała i rozejrzała się po pokoju, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć za broń. Jej spojrzenie padło na niski stolik pod oknem. Przewróciła go na bok, zaparła się stopą, opierając ją o jedną z nóg stołu i mocno pociągnęła za drugą nogę. Oderwała się od blatu z trzaskiem i miała postrzępiony ostry koniec. Przy użyciu odpowiedniej siły takim palikiem można przebić ciało żołnierza. Albo lorda Liao. Wsunęła prowizoryczną włócznię pod tunikę.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wmaszerowała dwunastka żołnierzy. Zbyt wielu, żeby mogła ich zaatakować. Żołnierze skrępowali jej ręce, potem wraz z chłopcami wyprowadzili z pokoju. Ponieważ słońce już prawie zaszło, na dziedzińcu zapalono pochodnie. Ciała martwych mnichów przerzucono na bok niczym worki ze śmieciami. Unosił się nad nimi brzęczący rój much.

Żołnierze pchnęli Neonę i chłopców w stronę schodów prowadzących do świątyni. W środku było ciemno, nie licząc świec zapalonych na niskim ołtarzu, na którym na podwyższeniu stała mosiężna figurka Buddy. Pokój miał kształt kwadratu, wysoki sufit podtrzymywały okrągłe drewniane kolumny pomalowane na czerwono.

Neona i chłopcy zostali przepchnięci pod ścianę po prawej stronie.

– Siadać – rozkazał dowódca.

Usiadła, a chłopcy usiedli po obu jej stronach. Drzwi do świątyni wciąż były otwarte;

wpływało przez nie coraz chłodniejsze wieczorne powietrze.

Po drugiej stronie pomieszczenia słychać było pojękiwania. Neona przymrużyła oczy i pod przeciwległą ścianą dostrzegła jakichś ludzi. Inni więźniowie.

Dwunastka żołnierzy przykłęka przed ołtarzem. Za podwyższeniem, na którym stał posążek Buddy, rozległo się sapnięcie. Bardzo podobne do tego, jakie wydawał z siebie Zoltan, kiedy się budził ze śmiertelnego snu.

Zza posągu wyłonił się ktoś w czerwonej jedwabnej szacie. Lord Liao. Był szczupły, twarz ziemista, włosy skręcone w długi opadający na plecy warkocz. Liao spojrzął na żołnierzy, a ci pochylili głowy, tak nisko, że czołami dotykali podłogi.

– Jesteśmy głodni, Ding. – Liao machnął ręką w stronę dowódcy.

Neona skuliła się na widok długich żółtych paznokci Liao, zakrzywionych niczym szpony. Zoltan też się już obudził, powtarzała sobie w myślach, żeby się podnieść na duchu. Wampiry wkrótce przybędą do klasztoru.

Dowódca, Ding, podniósł się z klęczek.

– Mamy dzisiaj dla Waszej Eminencji wyjątkowy smakołyk. Jedną z wojowniczek z Beyul-La.

Liao oblizał usta.

– Wspaniale. Jej wojownicza krew doda nam sił.

Neona poczuła mdłości. Ale choć cała drętwiała na myśl, że ten potwór jej dotknie, wiedziała, że na razie musi mu być posłuszna. Im dłużej Liao będzie zajęty nią, tym później zainteresuje się chłopcami. Może to wystarczy do czasu, aż pojawi się Zoltan i jego przyjaciele.

– Pojmaliśmy ją i jeszcze dwóch chłopców – dodał Ding. – Naszym zdaniem jeden z nich jest smokiem.

Liao uśmiechnął się, błyskając poząłkłymi zębami.

– Nareszcie. Wreszcie mamy coś, czego pożąda Mistrz Han. Już nas nie wyeliminuje. – Liao przeciął powietrze długim paznokciem. – Przyprawdźcie do nas kobietę wojowniczkę, żebyśmy mogli zaspokoić głód.

Dwóch żołnierzy chwyciło Neonę i poderwało w górę. Chłopcy kurczowo się w nią wczepili.

– Nie bójcie się – szepnęła. – Zostańcie tu.

Chłopcy wypuścili ją z objęć, a żołnierze zaprowadzili do ołtarza. Neona wykręciła skrępowane ręce tak, że udało jej się wsunąć dłoń pod tunikę. Zaciśnęła palce na kołku. Jeśli Liao będzie chciał ją zabić, zaatakuje go.

Podszedł trzeci żołnierz, który chwycił ją za włosy i odchylił głowę w tył, odsłaniając szyję.

Liao powiódł po niej wzrokiem, potem odchylił głowę i z jego ust wystrzeliły kły, groźne i ostre. Zbliżył się do Neony i nagle ryknął z obrzydzeniem:

– Ona cuchnie innym mężczyzną! Chcemy, żeby nasza krew była świeża!

– Przepraszamy, Wasza Eminencjo. – Ding nisko się pokłonił. – Dopiero ją pojmaliśmy. – Dowódca machnął dłonią w stronę przeciwległej ściany. – Przyprawdź następną.

Żołnierze przyciągnęli do ołtarza młodą szlochającą kobietę. Liao nawet na nią nie spojrzął, tylko od razu rzucił się do jej szyi i wbił w nią kły. Kobieta krzyknęła.

Neona próbowała się wyrwać, chciała przebić Liao kołkiem, ale żołnierze ją odciągnęli i rzucili na ścianę. Chłopcy przywarli do niej, oplatając ramionami.

Widząc, jak biedna kobieta robi się wiotka w rękach żołnierzy, Neona stęknęła w duchu.

W tej samej chwili na zewnątrz rozległy się jakieś krzyki, a zaraz potem zabrzmiała kanonada z broni automatycznej.

Serce Neony podskoczyło z radości. To musiał być Zoltan i jego przyjaciele.

– Zostaliśmy zaatakowani! – wydarł się Ding. On i żołnierze wybiegli ze świątyni. Liao chwycił miecz zza ołtarzyka z Buddą i również wypadł na zewnątrz, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Neona podbiegła do nich, ale nie mogła ich otworzyć. Ktoś musiał je od zewnątrz zaryglować. Przebiegła za ołtarzyk, żeby sprawdzić, czy Liao nie zostawił tam jakiejś broni. Nic tam nie było oprócz siennika z jedwabiu. Obeszła ołtarz i przykłękała przy leżącej kobiecie. Wciąż żyła.

Wziąwszy głęboki oddech, przycisnęła ręce do rany na szyi kobiety. Zamknęła oczy, żeby się skoncentrować, potem krzyknęła, bo poczuła szarpiący, rozdzierający ból. Zaciśnęła zęby, czekając, aż ustąpi. Ból powoli przeszedł w tępe pulsowanie.

Otworzyła oczy. Rana się zamykała, a kobieta się ocknęła. W jej oczach malowało się zdumienie.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła ją Neona.

– Jesteś aniołem? – zapytała szeptem kobieta.

– Nie.

– To moja mama! – Norjee podbiegł do Neony, żeby się do niej przytulić. Neona pogłaskała go po policzku.

Wstała i ustawiła skrępowane dłonie nad jedną z palących się na ołtarzu świec. Kiedy sznur trochę się przypalił, rozerwała więzy. Potem wyciągnęła zza tuniki kołek zrobiony z nogi od stołu i spojrzała na drzwi. Na zewnątrz toczyła się walka, a jej tam nie było.

Obiegła wewnątrz świątyni, szukając innego wyjścia. Bardzo chciała dołączyć do bitwy, ale najważniejsze było bezpieczeństwo chłopców. Musi pomóc im uciec.

Wystrzały na zewnątrz ucichły, za to dał się słyszeć metaliczny dźwięk krzyżujących się mieczy. Drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadli Liao i jego dwunastu sługosów. Połowa z nich po zamknięciu drzwi przywarła do nich plecami.

Neona, skradając się przy ścianie, gdzie panował mrok, wróciła do chłopców. Ranna kobieta przeczołgała się przed ołtarza za posąg Buddy.

– Zabrali wszystkie nasze AK-47! – wrzasnął Ding. – Te sukinsyny teleportują się na tyły naszych ludzi i pozbawiają ich przytomności.

– I jeszcze przyprowadzili ze sobą tygrysy i niedźwiedzie. One rozszarpują naszych na strzępy! – krzyczał inny żołnierz.

Ding opadł na kolana przed Liao.

– Ratuj nas, Mistrzu. Teleportuj nas stąd.

– A niby dokąd? – wrzasnął Liao. – Nie możemy wrócić do Hana. Kiedy się dowie, że straciliśmy dwustu żołnierzy, powybija nas jak psy!

– Moglibyśmy udać się do jednego z jego obozowisk... – zaczął Ding.

– I co? Ukryjemy się tam? – Liao krążył nerwowo przed posągiem Buddy. – Będziemy drżeli ze strachu, że Han nas znajdzie? – Liao zatrzymał się i przymrużył oczy. – Potrzebujemy kogoś silniejszego od niego. Kogoś, kto nas przed nim obroni.

– Tylko demon jest silniejszy od Hana – rzekł Ding.

– Właśnie – warknął Liao szyderczo. – Darafer dał mi instrukcję, w jaki sposób można go sprowadzić z piekła. Potrzeba do tego dwunastu ludzi. Dlatego zawsze mam was tyłu przy sobie.

Żołnierze pobladli.

– Ale... ale sprowadzanie demona jest zakazane – pars-knął jeden z nich.

– Han zakazał sprowadzać Darafera, bo się go boi – warknął Liao. – Nie potrafi go kontrolować. Ale Darafer, jeśli to my go ściągniemy, będzie nam wdzięczny, i wtedy Han nie śmie nas tknąć!

Neona przełknęła ślinę.

– Demony są złe – szepnął stojący za nią Norjee. – Mnisi się ich bali.

Pokiwała głową. Musi powstrzymać Liao.

Tymczasem zły wampir gestem dłoni przywołał do siebie swoich ludzi.

– Szybko. Zróbcie nacięcie na prawej dłoni i krwią wyrysujcie na posadzce pentagram.

Widząc, że żołnierze się wahają, Liao wrzasnęła:

– Pospieszcie się! To nie zadziała, jeśli krew nie będzie pochodziła od dwunastu osób!

Żołnierze rozcięli skórę na dłoniach i na drewnianej posadzce namazali krwią znak

pentagramu.

– A teraz stańcie w kole i złapcie się za ręce, żeby zamknąć krąg krwią. – Liao uśmiechnęła się, gdy dwunastka żołnierzy szybko ustawiła się na miejscu. – Powtarzajcie za mną: „Och, mocarny Lucyferze, wysłuchaj naszej modlitwy. Spełnij naszą prośbę, błagamy cię”.

Żołnierze powtórzyli słowa zaklęcia.

– „Otwórz bramy piekieł i przyślij do nas swego piekielnego sługę, demona Darafera”.

Słyszając wezwanie Liao, Neona poczuła, że po plecach przechodzą ją ciarki przerażenia.

Zastanawiała się, jak mogłaby powstrzymać wampira. Może gdyby przerwała krąg utworzony z żołnierzy?

– Zostańcie tu – nakazała, zwracając się do chłopców. Potem, zaciskając kołek w ręce, ruszyła w stronę okręgu.

– „Otwórz bramy piekieł i przyślij do nas swego piekielnego sługę, demona Darafera” – skandowali żołnierze.

Na zewnątrz nadal rozbrzmiewały odgłosy uderzających o siebie mieczy oraz krzyki rannych.

Na środku okręgu pojawiła się ciemna chmura.

Neona rzuciła się do najbliższego żołnierza i wbiła mu kołek w plecy. Żołnierz krzyknął i osunął się na podłogę. Ciemna chmura zmalala i zrobiła się bardziej przezroczysta.

– Dziwka! – Liao, używając wampirycznej siły, odtrącił Neonę na bok, i szybko zajął miejsce rannego żołnierza.

Neona wpadła na ścianę, mocno uderzając w nią głową. Poczuli w czaszce eksplozję i z bólu zwinęła się na ziemi w kłębek.

– Mamo! – Norjee przyczołgał się do niej, a zaraz za nim Xiao Fang. – Mamo, musimy im przeszkodzić.

Żeby nie czuć bólu, Neona zacisnęła zęby i usiadła. Zakręciło jej się w głowie.

– „Otwórz bramy piekieł i przyślij do nas swego piekielnego sługę, demona Darafera”.

Ciemna chmura znowu była gęsta i duża, i teraz wirowała.

– Muszę im przeszkodzić. – Podźwignęła się na nogi.

Czarna chmura przybrała kształt człowieka. O Boże, czyżby już było za późno?

Xiao Fang podbiegł do żołnierzy i wystrzelił do nich snopem ognia. Liao wrzasnęła, kiedy objęły go płomienie. Chłopiec obiegał okrąg, ziejąc ogniem do chwili, aż żołnierze zamienili się w ogromną płonącą i wrzeszczącą z bólu kulę ognia.

Wtedy Xiao Fang znieruchomiał i drżąc na całym ciele, z przerażeniem patrzył na to, co zrobił. Norjee podbiegł do niego i delikatnie odciągnął w tył.

Nagle cały ogień został wessany w środek okręgu; na jego obrzeżach leżało dwanaście spalonych postaci. Ciało Liao zamieniło się w proch. Ogień w środku przybrał ludzką formę, potem z sykiem zgasł.

W centrum okręgu stał mężczyzna ubrany na czarno, z długimi ciemnymi włosami i przeszywającymi zielonymi oczyma. Mężczyzna otrzepał popiół z rękawów długiego czarnego

płaszcz i powiódł ironicznym spojrzeniem po spalonych zwłokach.

– Dlaczego to tak długo trwało?

Spojrzenie mężczyzny przeniosło się na Xiao Fanga, jego usta ułożyły się do ponurego uśmiechu.

W tym momencie z hukiem otworzyły się drzwi świątyni i do środka wpadł Zoltan oraz kilka wampirów i zmiennokształtnych. Wszyscy gwałtownie przystanęli.

– Darafer – warknął Dougal.

– Wróciłem – rzekł demon dźwięcznym głosem. Machnął ręką i grupa mężczyzn została zdmuchnięta ku wejściu.

Demon podszedł do Xiao Fanga.

– Nie! – Neona rzuciła się do chłopca smoka, ale Darafer jednym ruchem ręki sprawił, że poleciała w tył.

Ponownie walnęła w ścianę, mocno uderzając w nią głową. Kiedy się osuwała na podłogę, przed oczyma wybuchły jej gwiazdy, prawie ją oślepiając. Niemniej wciąż widziała. I serce jej zamarło.

Darafer chwycił Xiao Fanga i zniknął.

Rozdział 27

Nic jej nie będzie? – zapytał Zoltan po raz piętnasty. Gdy znalazł Neonę nieprzytomną w klasztorze, natychmiast teleportował ją do kliniki w Tiger Town. Norjee do kliniki sprowadził Dougal.

– Możliwe, że doznała wstrząśnienia mózgu – odparła Leah, która ostrożnie badała głowę Neony. – Ale nie widzę, żeby krwawiła. Czaszka jest nienaruszona.

Zoltan chrząknął z zadowoleniem.

– Bo ona ma twardą głowę. – Kiedy lekarka posłała mu karcące spojrzenie, szybko wyjaśnił: – Powiedziałem tak w dobrym sensie. Neona jest twarda jak but. No... taki dobry but. – Skrzywił się. Tak bardzo był wystraszony, że plótł głupoty.

Leah uśmiechała się, sprawdzając Neonie puls.

– Objawy czynności życiowych są silnie wyczuwalne.

– O tak. Ona jest bardzo silna. Jak osioł. – Zoltan jęknął w duchu. Kobietę swojego życia porównał do osła. – I bardzo dzielna. I piękna.

Leah zdjęła bandaż z ramienia Neony.

– I jak ta rana wygląda? – zapytał. – Chciałem ją tu sprowadzić, ale uznała, że to nie jest konieczne. Użyliśmy maści, którą sama zrobiła.

– Naprawdę? – Leah przyjrzała się ranie. – Chciałabym zobaczyć tę maść. Rana świetnie się goi.

– To dlatego, że Neona jest bardzo zdolna. I odważna. I piękna.

Leah lekko się uśmiechnęła.

– Już to mówiłeś.

Ujął dłoń Neony.

– Jest uzdrowicielką. Potrafi czynić cuda, ale sama nie może sobie pomóc. Dlatego możliwe, że teraz bardzo cierpi. – Uścisnął dłoń ukochanej. – Możesz coś na to poradzić? Nie chcę, żeby cierpiała.

– Więc nie łam jej kości – mruknęła Leah. – Wy wampiry nie zdajecie sobie sprawy ze swojej siły.

– Och. – Upuścił dłoń, potem delikatnie ją poklepał. – Czy ona wyzdrowieje? Nic jej nie będzie?

Kiedy się ocknął ze śmiertelnego snu i dowiedział, że Neona i chłopcy zostali porwani, myślał, że umrze. Dostał skurczu serca i nie mógł złapać oddechu. Przez stulecia żył w strachu, że słońce zgaśnie, a on się nie obudzi. Teraz było inaczej. Teraz bał się, że się obudzi, a Neony przy nim nie będzie. Wtedy jego życie nie miałooby żadnego sensu.

Ale na nurzanie się w rozpacz nie miał czasu. Angus poprosił go o pomoc przy tworzeniu planów ataku. Zoltan i inne wampiry przez kilkanaście minut gorączkowo teleportowali zmiennokształtnych i kobiety wojowniczkę do lasu w pobliżu klasztoru.

W końcu, gdy byli gotowi, przypuścili atak. Cały strach, jaki odczuwał, przelał wtedy w gniew, który wykorzystał do walki. Już nikt się nie przejmował tym, czy superżołnierze przeżyją. Armia wampirów i zmiennokształtnych przedzierała się przez siły wroga, za cel mając zabicie lorda Liao i uratowanie Neony i chłopców.

Niestety nie odnieśli pełnego sukcesu. Chłopiec smok znikł.

– Zaczyna odzyskiwać przytomność. – Leah pochyliła się nad Neoną. – Widzisz mnie? Neona zamrugła i spojrzała na lekarzkę.

– Nazywam się doktor Kincaid, ale mów mi Leah. – Leah się uśmiechnęła. – Pewnie już poznałaś mojego męża, Dougala.

Neona oblizwała wargi.

– Zoltan?

– Jestem tutaj – wyszeptał.

Neona odwróciła do niego głowę i uśmiechnęła się.

Serce ścisnęło mu się w piersi.

– Myślałem, że cię stracę.

– Nigdy.

– Wyjdiesz za mnie? – Skrzywił się. – Ojej, nie chciałem z tym teraz wyskakiwać. Nie odpowiadaj. Zabiorę cię do jakiegoś romantycznego miejsca i będę się z tobą kochał...

– Tak.

– Tak w sprawie kochania?

Usta Neony drgnęły.

– Wciąż mi jesteś winien trzy orgazmy.

– Racja. Zajmiemy się tym, kiedy tylko pani doktor powie, że jesteś gotowa.

Leah prychnęła.

– Chciałbyś, co? Na razie pójdę zajrzeć do innych pacjentów. – Leah opuściła pokój.

Neona odprowadziła ją wzrokiem.

– Gdzie my jesteśmy?

– W Tiger Town. W prowincji Junan w Chinach – wyjaśnił Zoltan. – To klinika, w której lekarze przywracają superżołnierzy do normalności. – Pokazał ręką na nosze, na których leżeli nieprzytomni żołnierze poddawani działaniu specjalnego lekarstwa.

Neona przeniosła wzrok na Zoltana.

– Co z Norjee? Nic mu się nie stało?

– Nic mu nie jest. Czeka na korytarzu. – Zoltan pospieszył do drzwi i przywołał chłopca.

– Mamo! – Norjee podbiegł do łóżka.

Neona usiadła z pomocą Zoltana.

Norjee szeroko się uśmiechnął, powiedział coś po tybetańsku i wybiegł z pokoju, żeby po chwili wrócić z tygrysołakiem.

Neona sapnęła.

– Tenzen?

Tygrysołak uśmiechnął się i wyjaśnił po chińsku, co się stało.

Neona zrobiła wielkie oczy i spojrzała na Zoltana.

– Zmiennokształtne koty mają dziewięć żywotów! Tenzen przeżywa teraz trzeci – wyjaśnił. – Kiedy się ocknął, zadzwonił do nas z telefonu satelitarnego. Zabraliśmy go w drodze do klasztoru.

Norjee podniósł dłoń Neony i zaczął coś mówić. Jego oczy wypełniły się łzami, broda drżała. Zoltan zmarszczył brwi. Koniecznie musi się nauczyć tybetańskiego lub chińskiego.

Neona przytuliła chłopca do siebie, mówiąc coś do niego łagodnie. Potem odwróciła się do Zoltana.

– Norjee obwinia się za porwanie Xiao Fanga. Czy już się czegoś dowiedzieliście?

Zoltan pokręcił głową.

– Najbardziej prawdopodobne jest, że Darafer zabrał chłopca do Mistrza Hana. Russell szuka już jego obozowiska. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby uratować Xiao Fanga.

Neona przetłumaczyła odpowiedź Norjee. Chłopiec coś odpowiedział, potem wraz z tygrysem wybiegł z pokoju. Neona odwróciła się do Zoltana.

– Norjee chce pomóc w poszukiwaniach Mistrza Hana. Tenzen zaproponował, że nauczy go strzelać z łuku.

– Nie dopuścimy siedmiolatka do walki.

– Wiem. Ale nic się nie stanie, jeśli nauczy się bronić. Poza tym jest tak przygnębiony, że jakieś zajęcie dobrze mu zrobi.

Zoltan przysiadł przy Neonie na brzegu łóżka.

– Muszę ci powiedzieć coś jeszcze. Darafer będzie potrafił odczytać myśli Xiao Fanga.

Dowie się o istnieniu pozostałych dzieci smoków i jaj. I będzie wiedział, gdzie ich szukać.

Neona z trudem łapała powietrze.

– W takim razie w Beyul-La nie jest już bezpiecznie.

– Obawiam się, że musimy przenieść smoki.

– O mój Boże. Moja matka się wścieknie.

– To raczej nic nowego.

Neona się skrzywiła.

– Nikt nie będzie ci zazdrościł teściowej, to pewne.

Zoltan wzruszył ramionami.

– Jakoś to zniosę – mruknął, po czym znieruchomiał. – Czy to znaczy, że zgadzasz się za mnie wyjść?

– Już mówiłam, że tak.

Zamrugął.

– Myślałem, że chodziło o seks.

Obrzuciła go kpiącym spojrzeniem.

– Tobie się zawsze wydaje, że mówimy o seksie.

Wyszczrzył zęby.

– A więc wyjdiesz za mnie?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Znów się ze mnie nabijasz.

Ucałował jej dłoń.

– Nie codziennie wampir zdobywa serce wojowniczej księżniczki.

Pół godziny później, zostawiając Neonę w klinice, gdzie zgodnie z zaleceniem Leah miano jej zrobić badania krwi i prześwietlenie, Zoltan przeniósł się do jaskini w Beyul-La. Królowa siedziała sztywno na swoim tronie, a on wyjaśniał nagłą potrzebę ewakuacji. Jak się można było spodziewać, Nima wybuchła gniewem.

– To wszystko twoja wina! – krzyczała. – Ty i twoi przyjaciele niszcycie nasz świat! Dlaczego nie zostawicie nas w spokoju?

– Odeszlibyśmy, gdyby tu było bezpiecznie – tłumaczył. – Ale to pewne, że Darafer i Mistrz Han zjawią się w dolinie po resztę smoków. Uratujemy je tylko, jeśli je stąd zabierzemy.

– Jak mam uwierzyć, że je uratujecie? – wrzasnęła Nima. – Nie potrafiliście uratować Xiao Fanga!

– Znajdziemy go – zapewnił Zoltan. – Russell próbuje zlokalizować obóz Mistrza Hana. Darafer prawdopodobnie tam zabrał chłopca.

– Co oni mu mogą zrobić? – zapytała Freya.

Nima zacisnęła pięści.

– Jeśli torturują mojego...

– Będą go dobrze traktowali – przerwał jej Zoltan, mając nadzieję, że mówi prawdę. – Choćby po to, żeby go przekabacić na swoją stronę.

Nima prychnęła.

– Xiao Fang to dobry chłopiec. Nigdy nie przejdzie na ich stronę.

Zoltan głęboko zaczerpnął powietrza. Jeśli Xiao Fang będzie się opierał, Mistrz Han może się odwołać do gróźb, a nawet do tortur. Trzeba uratować chłopca, zanim do tego dojdzie.

– Uratujemy Xiao Fanga. Ale na razie musimy ratować pozostałe dzieci. I jaja. Musimy skorzystać z okazji, zanim nie będzie za późno.

Winifreda westchnęła.

– On ma rację.

Lydia przytaknęła ruchem głowy.

– Musimy zrobić wszystko, co jest konieczne, żeby im zapewnić bezpieczeństwo.

Królowa zabębniła palcami w oparcie tronu.

– I gdzie zamierzasz zabrać nasze smoki? Jeśli ten demon ma taką moc, to jakie miejsce na ziemi będzie bezpieczne?

– Jest takie miejsce – rzekł Zoltan. – Nazywa się Akademia Dragon Nest.

Nima sapnęła i poderwała się z tronu.

– W tej akademii są smoki?

Zoltan pokręcił głową.

– Nazwano ją tak na cześć założycieli, Romana i Shanny Draganesti. To szkoła z internatem dla dzieci hybryd i zmiennokształtnych. Są tam bezpieczne i mogą być sobą. Wydaje się, że Dragon Nest to wręcz idealne miejsce dla waszych smoków. Oczywiście wy też możecie tam zamieszkać.

Nima przymrużyła oczy.

– W takim razie zabierzesz mnie tam. Muszę się nadal opiekować smokami.

Zoltan kiwnął głową.

– Oczywiście. I jeśli się zgodzisz, chcielibyśmy rozpocząć ewakuację już dzisiaj w nocy.

Nima ciężko westchnęła.

– Wygląda, że nie mamy wyboru.

– A jak się czują małe, które zabrała Emma? – zapytała Tashi.

– Bardzo dobrze – odparł. – Widziałem je w Tiger Town. Emma karmiła je butelką.

– Co im było? – zainteresowała się Nima.

– Wydaje się, że po wieloletniej inkubacji w jajach, gdzie ich płuca były zamknięte, potrzebowały pomocy, żeby płuca zaczęły działać poprawnie. Leah wsadziła im do gardeł rurkę i wpompowała do płuc powietrze. Tylko tyle trzeba było zrobić.

Nima odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu.

Zoltan wyszedł przed jaskinię i zadzwonił do Angusa. Już po chwili przed wejściem zmaterializowała się grupa wampirów. Nie było trudno znaleźć chętnych do przeniesienia Nimy, dwójki pozostałych dzieci smoków i pięciu jaj do szkoły zlokalizowanej u stóp gór Adirondack położonych w stanie Nowy Jork. Po opuszczeniu akademii, podążając za ruchem księżycy, wampiry miały się teleportować na zachód do chwili, aż dotrą z powrotem do Chin.

Jack się zgłosił, bo chciał się zatrzymać w Wenecji, żeby odwiedzić żonę i nowo narodzone dziecko. Connor, żeby zatrzymać się w Szkocji. Żona i córka Iana mieszkały w akademii, więc oczywiście on też się zgłosił. Robby i Jean-Luc zaproponowali swoją kandydaturę, bo zamierzali wpaść do Teksasu, odwiedzić rodziny. Phineas chciał odwiedzić żonę i bliźniaki w Wyoming. J.L. liczył na odwiedziny u rodziny w San Francisco.

Ich pierwszym postojem miał być zamek Zoltana w Transylwanii. Wyruszyli, gdy tylko zaszło słońce.

Reszta wampirów teleportowała się do klasztoru. Mieli zebrać porzuconą broń i ocalałych superżołnierzy. Później mieli wrócić do Tiger Town, żeby tam przespać dzień. Zmiennokształtni

zostali w dolinie na straży, na wypadek gdyby Darafer postanowił złożyć w niej niespodziewaną wizytę. Pod nieobecność Nimy mogli się poruszać po obu dolinach, Frederica i Beyul-La.

Minęła kolejna godzina, zanim Zoltan znalazł czas, żeby wpaść do chaty Neony i wypić dwie butelki doprawianej Wodą Życia krwi. Potem schował do kieszeni czarne biżuteryjne pudełeczko i teleportował się z powrotem do kliniki w Tiger Town.

Neona odpoczywała, a Norjee, zwinięty w kłębek, spał w nogach jej łóżka.

– Jak poszło? – zapytała szeptem. – Przenieśliście smoki?

– Tak. A ty jak się czujesz? Co wykazało prześwietlenie?

– Czuję się dobrze. Nic mi nie będzie.

– To wspaniale. – Zoltan przysiadł na brzegu łóżka i otworzył czarne pudełeczko. –

Przyniosłem obrączki.

Neona się uśmiechnęła.

– Ale my jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.

– To nieważne. – Wyjął obrączkę z pudełka i wsunął ją na palec Neony. – Tu aż się roi od tygrysołaków, a teraz chyba wszystkie przechodzą okres rui. No i w tym pokoju razem z tobą leży około trzydziestu żołnierzy. Muszę mieć pewność, że będą wiedzieli, że jesteś zajęta.

Neona prychnęła.

– Przecież oni są nieprzytomni.

– Ale o tobie śnią.

Wzrok Neony złagodniał.

– Czyżby?

– Tak. Każdy mężczyzna marzy o idealnej kobiecie, a to właśnie jesteś ty.

Neona westchnęła.

– Kocham cię, Zoltanie. A ta obrączka jest śliczna. – Wyciągnęła dłoń i z podziwem popatrzała na swój palec. – Pasuje doskonale.

Zoltan chciał założyć swoją obrączkę, ale nie przechodziła mu przez kostkę na palcu.

– A niech to.

Neona nachyliła się do niego.

– Uwielbiam mężczyzn z dużymi dłońmi.

Zerknął na nią.

– Znowu mówisz o seksie?

Rzuciła mu niewinne spojrzenie spod rzęs.

Zoltan rozejrzał się po pokoju.

– Cholera, dzisiaj nie da rady.

– Ale jutro da.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Orgazm numer osiem. I dziewięć. – Nachylił się i cmoknął Neonę w czoło. – To do jutra.

Klepnął Norjee po ramieniu i teleportował się do zamku. Grupa ewakuacyjna dotarła tam bezpiecznie z Nimą, dziećmi i jajami. Wampiry posilały się krwią z butelek w kuchni. Jaja zostały złożone na miękkich kocach w koszach do prania. Domokos zamówił pizzę, która bardzo posmakowała dzieciom. Nima odkręcała i zakręcała kran w zlewie, wyraźnie zachwycona cudami nowoczesnej hydrauliki.

Zoltan przeteleportował się do sklepu jubilerskiego, ale ze zdumieniem stwierdził, że wylądował na głównym placu we wsi. Co, do diabła? Pierwszy raz mu się zdarzyło, że nie trafił do celu. Przeszedł do sklepu piechotę. Gdy do niego wszedł, spotkała go kolejna niespodzianka. Był tam J.L., który próbował porozumieć się z Janosem.

– Och, dzięki Bogu, że jesteś – zawołał na widok Zoltana. – Nie potrafię wytłumaczyć

temu człowiekowi, o co mi chodzi.

– Prawdopodobnie dlatego, że on nie zna angielskiego – mruknął Zoltan.

– Pokazywałem na zegarki i wymieniałem twoje imię – wyjaśnił J.L. – Freddie błagała o taki zegarek, jaki podarowałaś Neonie. Pomyślałem, że kupię jej dokładnie taki sam. Rajiv też chciał jeden dla Frei. Ale sprzedawca cały czas próbuje mi wetknąć to coś z Hello Kitty. Mówiłem mu, że to niemożliwe, żebyś podarował dziewczynie taką taniznę.

Zoltan zacisnął zęby.

– Wtedy Janos miał w sklepie tylko to.

– To znaczy, że... dałeś...

– Tak. A Neona była zachwycona.

J.L. prychnął.

– Mogło być gorzej. Mogłeś go znaleźć w kartonie z płatkami zbożowymi. – J.L. odwrócił się do Janosa i uśmiechnął. – Tak. Te dwa. – Podał jubilerowi kartę kredytową.

– A panu, czym mogę służyć, hrabio? – zapytał Janos Zoltana, kiedy już skasował J.L.

Zoltan otworzył pudełeczko na obrączki.

– Trzeba ją powiększyć.

Janos pojaśniał.

– A więc jednak się pan żeni? Będziemy mieli hrabinę w zamku?

Zoltan skinął głową.

– Jeśli wszystko dobrze pójdzie.

Zadzwoił telefon J.L.

– Rozumiem. – J.L. rozłączył się i westchnął. – Dzwonił Angus. Odezwał się Russell. Darafer zabrał zmiennokształtnego smoka do obozu Hana w Birmie. Do Beyul-La wyruszyło trzystu żołnierzy.

Rozdział 28

Następnego wieczoru Zoltan obudził się w swoim łóżku w zamku. Szybko się ogolił i wykąpał. Tej nocy wampiry miały podjąć decyzję, jak będą walczyły z trzystuosobową armią Mistrza Hana. Później, jeśli wszystko pójdzie gładko, zamierzał znaleźć czas na randkę, którą obiecał Neonie.

Zszedł do kuchni, gdzie wypił butelkę krwi i kilka zapasowych spakował do przenośnej lodówki. Na stole leżały czekoladowe ciasteczka, którymi za dnia zajadały się dzieci smoki. Zoltan uznał, że Neonie i Norjee też mogą posmakować. Potem przypomniał sobie o Zhanie, panterze Neony. Wrzucił do plastikowego pojemnika trochę tuńczyka. Lodówka była zapakowana po brzegi, kiedy się teleportował do Beyul- -La.

I znowu nie trafił. Rozejrzał się. Był w dolinie Frederica, blisko skalnej ścianki. Cholera. Czy to przez Wodę Życia? Nie mógł pozwolić, żeby taki błąd zdarzył mu się podczas walki.

Hej! – To był Zhan. Jak tam Neona? Tęskno mi za nią.

Zoltan uśmiechnął się do pantery.

Wszystko u niej w porządku. Przyniosłem ci trochę jedzenia. Wyjął z lodówki plastikowy pojemnik z tuńczykiem i postawił go przed panterą.

Uwielbiam tuńczyka! – Zhan otarł się głową o nogi Zoltana, potem zaczął ze smakiem zajadać.

Zoltan pogłaskał go po łbie.

Martwiłem się, że jak nie ma Neony, będziesz chodził głodny.

Kot podniósł głowę i się oblizwał.

Karmią mnie inne kobiety. I tygrysolaki też mi coś podrzucają. Uważają, że jestem fajniusi. Zhan powrócił do jedzenia.

Zoltan prychnął. Sprytne kocisko operowało w obu dolinach. Pewnie jadał dwa razy więcej niż zwykle.

Rób tak dalej, a tak utyjesz, że nie będziesz mógł polować.

– Zoltan! – W ich stronę kroczył Howard. – Właśnie się zastanawialiśmy, kiedy wrócisz. Możesz powiedzieć kobietom wojowniczkom, żeby tu przyszły? Angus chce za pół godziny zwołać zebranie.

– W porządku. – Zoltan teleportował się do chaty Neony, gdzie lodówkę, którą ze sobą przyniósł, postawił obok starej, już pustej, nie licząc na wpół opróżnionej butelki z Wodą Życia. Zamierzał dolać ją do krwi, ale ostatecznie zmienił zdanie. Nie mógł ryzykować w kwestii teleportacji. Poza tym raczej nie było szans, żeby spełniło się pragnienie Neony, żeby jego sperma ożyła.

Pozostałe cztery kobiety znalazł w jaskini. Przeszedł z nimi do skalnej ścianki i lewitując, opuścił się w dół, a potem czekał, aż kobiety zejda po sznurkowej drabince. Angus zebrał wszystkich przed chatą Frederica. Grupa ewakuacyjna powróciła już z podróży, ale wszyscy wyglądali na zmordowanych.

– Znaleźliście Xiao Fanga? – zapytała Freddie, siadając na głazie przy strumieniu.

– Prawdopodobnie jest z armią Hana – odparł Angus. – Albo ukryli go w jednej z militarnych baz Hana. Za chwilę zapytam o ochotników, którzy sprawdzą posterunek Hana w Birmie. Być może tam ukryli Xiao Fanga.

Angus zaczął, aż wszyscy usiądą, potem kontynuował.

– Po pierwsze chcę was poinformować, że Nima i dzieci smoki oraz jaja bezpiecznie dotarły do nowego domu. Mistrz Han o tym nie wie, więc jego armia nadal kieruje się do doliny. W nocy śledzi ich Russell, za dnia Carlos. Przypuszczają, że armia dotrze tu za trzy dni. To znaczy, że mamy dzisiejszą noc i jutrzejszą, żeby się przygotować.

Rękę podniósł adoptowany syn Carlosa, młody praktykant, Emiliano.

– Skoro smoki są bezpieczne, dlaczego po prostu nie opuścimy doliny? Mistrz Han pewnie zawróci, jeśli nie znajdzie smoków.

– Oprócz smoków ważna jest też Woda Życia – wyjaśnił Angus. – Możliwe, że Han nie wie o jej istnieniu, ale nie możemy ryzykować, że przejmie nad nią kontrolę.

– Poza tym wcześniej czy później i tak będziemy musieli się z nim zmierzyć – dodał Howard. – Jeśli wyeliminujemy tę trzystuosobową grupę, zostanie mu tylko czterystu żołnierzy.

Lydia prychnęła.

– Jak mamy pokonać armię składającą się z trzystu żołnierzy? Jest nas tylko pięćdziesiątka.

– Wyeliminowaliśmy dwustu – przypomniała Freya.

Angus kiwnął głową.

– Zastosujemy podobną strategię. Russell twierdzi, że Han tym razem nie wysyła na przód grup zwiadowczych. Nie ma takiej potrzeby, bo dokładnie wiedzą, dokąd idą. Poruszają się szybko, to znaczy, że mają niewielkie zapasy. Żeby wyżywić armię trzystu żołnierzy, łupią po drodze okoliczne wsie. Robią to wysyłane przez Hana kilkusobowe oddziały wojska.

– Chcesz powiedzieć, że będziemy atakowali właśnie te oddziały? – domyślił się Howard.

Angus pokiwał głową.

– Taki właśnie mam plan, ale muszę was ostrzec. Russell mówił, że te oddziały składają się z dwudziestu do dwudziestu pięciu żołnierzy. I wszyscy są uzbrojeni w AK-47.

– Kilka sztuk skonfiskowaliśmy w klasztorze – wtrącił się Jesse. – Moglibyśmy ich zwyczajnie powystrzelać!

– Być może będzie to konieczne – zgodził się Angus. – Ale wolałbym, żeby żołnierze zachowali życie, a my potem -przywrócimy ich do normalności. Jeśli udałoby nam się pojmać cztery do pięciu takich oddziałów, armia Hana zmniejszyłaby się do dwustu żołnierzy.

– A potem co? – zapytał Jimmy. – I tak będzie nas mniej, a tymi strzałkami możemy powalić tylko jednego żołnierza za każdym razem.

– A może istnieje coś, co unieszkodliwiłoby wielu naraz? – rzucił Zoltan.

Angus się skrzywił.

– Tak silny gaz mógłby ich zabić. Nas też. Trudno zapanować nad gazem na wolnym powietrzu.

– A w zamkniętej przestrzeni... – Zoltan przerwał, bo do głowy przyszedł mu pewien pomysł. – Co myślicie o jaskini? Jest wystarczająco duża, żeby zmieściło się w niej dwustu żołnierzy. Moglibyśmy zastawić tam na nich pułapkę.

– Ale po co mieliby tam wchodzić? – zastanawiał się Jimmy.

– Chcą przejąć smoki, tak? – dywagował Zoltan. – Darafer dowie się od Xiao Fanga, że smoki przebywają w jaskini.

– To znaczy, że żołnierze udadzą się prosto do niej – myślał na głos Angus. – Ale jak ich tam uwięzimy?

– Wykombinuję jakąś zapadnię – zaproponował Howard.

– A co z Wodą Życia? – przypomniała Lydia. – Jest w pierwszej grocie. Żołnierze będą ją mijali.

– Da się osuszyć jezioro? – zapytał Angus.

Lydia pokręciła głową.

– Jest zasilane ze źródła. Nawet jeśli je wysuszmy, szybko się zappełni.

– Co miesiąc musimy pić kubek tej wody, inaczej zaczęłybyśmy się starzeć – dodała

Freya.

– Moglibyśmy ukryć jezioro – zasugerował Howard. – Zabudujemy je i obłożymy piaskiem i kamieniami.

– I zrobimy tak, żeby w grotcie było ciemno – dodał Jesse. – Żołnierze przebiegną obok jezioro, nie zauważając go.

– Żołnierze, kiedy się zorientują, że są w pułapce, zaczną panikować – ostrzegł Angus. – Teleportacja do środka będzie zbyt ryzykowna.

J.L. podniósł rękę.

– Granaty ogłuszające. Eksplozja ich oślepi, a huk ogłuszy. Możemy użyć tych z wielokrotną detonacją i z gazem łzawiącym. Będą tak skołowani i zdezorientowani, że staną się łatwym celem.

Robby pokiwał głową.

– Dobry pomysł, ale musielibyśmy być bardzo ostrożni. Nasz wzrok i słuch są jeszcze bardziej czułe niż superżołnierzy.

– W takim razie na czas wybuchu się ulotnimy, a potem wrócimy, żeby powystrelać ich strzałkami... Chwileczkę. – Angus się skrzywił. – Klinika jest prawie pełna. Gdzie umieścimy dodatkowych dwustu żołnierzy?

– Możemy ich zostawić w jaskini – zasugerował Zoltan. – Teleportujemy do niej Leah i jej zespół, wprowadzimy żołnierzy w śpiączkę i rozpoczniemy leczenie. Po kilku tygodniach żołnierze opuszczą jaskinię już jako normalni ludzie.

– W porządku. Szczegóły opracujemy później. – Angus rozejrzał się po zebranych. – Kobiety i zmiennokształtni zajmą się jaskinią. Wampiry... idą ze mną. Chodźmy!

Przez następne kilka godzin wszyscy mieli pełne ręce roboty. Howard i reszta zmiennokształtnych udali się do Beyul-La, gdzie zajęli się ukrywaniem jezioro z Wodą Życia i konstruowaniem zapadni, która po wejściu żołnierzy miała opaść w dół i zatarasować wejście.

Zoltan teleportował się z Angusem i innymi wampirami na posterunek Hana w Birmie. Zostało tam niewielu żołnierzy, których z łatwością uspili i przenieśli do Tiger Town. Ale Xiao Fanga nie znaleźli.

Zadzwoił Russell z wiadomością o lokalizacji oddziałów napadających na wsie, więc wampiry się tam teleportowały. Po kilku gorących minutach uchylania się przed kulami, zdołały przejąć dwudziestu trzech żołnierzy. W przerwie między misjami Zoltan teleportował się do Tiger Town. Chciał przekazać Neonie i Norjee czekoladowe ciasteczka. Przeniesiono ich do domku gościnnego, bo wszystkie łóżka w klinice były zajęte.

Po trzecim wypadzie Angus ogłosił, że tej nocy to już koniec działań. Zoltan zabrał z domu Neony przenośną lodówkę i wrócił do Tiger Town. Szczęśliwie przy teleportacji przytrafiła mu się tylko jedna pomyłka. Uciekając przed zmasowanym atakiem ognia, teleportował się na drzewo, ale nie trafił stopami w gałąź. Żeby nie spaść, musiał się złapać innej.

Kiedy dotarł na miejsce, było po trzeciej w nocy. Norjee już spał na sienniku w domku gościnnym. Zresztą prawie całe Tiger Town już spało. Zoltan cicho wyprowadził Neonę z kliniki.

– Dokąd idziemy? – zapytała szeptem.

– Do łaźni. Dogadałem się z Jią, więc będziemy mieli łaźnię tylko dla siebie.

– Kim jest Jia?

– Zastępuje Wielkiego Tygrysa pod jego nieobecność. Jest jego kuzynką. – Zoltan poprowadził Neonę po schodach do niewielkiego budynku i przy drzwiach zrzucił buty.

– Nie miałam okazji jej poznać. Był tu niezły rozgardiasz, kiedy sprowadzano żołnierzy.
– Neona również zzuła buty. – Który z nich jest Wielkim Tygrysem? Rinzen czy Tenzen?
– Żaden z nich. Są wujami Rajiva. I to on jest Wielkim Tygrysem.
Neona sapnęła.
– Rajiv? Ale przecież on jest bardzo młody. – Skrzywiła się. – Freya chyba o tym nie wie.
Zoltan wzruszył ramionami.
– Jestem przekonany, że jej powie, kiedy będzie gotowy. – Wprowadził Neonę do środka
łazienki, po czym zamknął drzwi i je zaryglował. – Obiecałem ci randkę. Mam nadzieję, że to
wystarczy.
Neona rozejrzała się po łazni.
– Ślicznie tu. – W pomieszczeniu dominowała wpuszczana w posadzkę duża wanna. Była
napelniona wodą, której powierzchnia migotała w blasku stojących przy wannie dwóch świec.
Neona ukucnęła i zamoczyła rękę.
– Ciepła.
Zoltan rozebrał się z wampirzą szybkością. Patrząc na niego, Neona wolno się podniosła.
Potem, gdy do niej podszedł, uśmiechnęła się.
– Ciebie tak szybko nie będę rozbierał. Zbyt wielką mi to sprawia przyjemność. –
Rozwiązał szarfę w talii i ściągnął z niej tunikę.
Położyła mu rękę na piersi.
– A mnie sprawia przyjemność patrzeć na ciebie. Gdybym była wampirem, miałabym
teraz czerwone oczy.
– Takie jak moje? – Ujął w dłonie jej nagie piersi i jego oczy zabarwiły się na różowo. Na
myśl, że zaraz doprowadzi Neonę do orgazmu numer osiem i dziewięć, stwardniały mu jądra.
Przesunął palcami po nabrzmiałych sutkach, delikatnie je podszczypując.
– Chcę się z tobą kochać. Teraz. – Neona szybko pozbyła się spodni. – W gruncie rzeczy
marzę o tym już od wczoraj. Od chwili, gdy pojawiłeś się w klasztorze, żeby nas ratować.
– Mówiłem ci już, jaki byłem przerażony? Myślałem, że cię straciłem. – Wszedł do
wanny i pociągnął ją za sobą. – Marzyłem tylko o tym, żeby trzymać cię w objęciach.
Otoczyła jego szyję ramionami.
– Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak cię kocham, dopóki nie zaczęłam się bać, że
mogę cię już nigdy nie zobaczyć.
Pocałował ją ognistocie, a ona odpowiedziała mu równie namiętnie. Nie mógł się nasycić
jej bliskością, pocałunkami, pieszczotami. Uniósł ją w górę, tak żeby mógł dosięgnąć ustami
piersi, które zaczęły ssać. A potem uniósł jeszcze wyżej, aż usiadła na brzegu wanny, dzięki
czemu mógł zanurkować pomiędzy jej udami. Już po sekundzie krzyczała z rozkoszy, a jej centrum
pulsowało mocno tuż przy jego ustach.
Z pomrukiem satysfakcji sam też się podciągnął i wszedł w Neonę głęboko, a ona oplótła
go ramionami i nogami. Zaczął się w niej poruszać, szybko i twardo. Kochali się z gorączkowym
pożądaniem, coraz intensywniej, aż w końcu Zoltan krzyknął i zaciskając dłonie na biodrach
Neony, mocno do nich przywarł. Gdy osiągał orgazm, Neona jęczała z rozkoszy wraz z nim.
Potem, spleceni w uścisku, osunęli się do wody, powoli odzyskując równy oddech.
Przytuleni do siebie, leżeli w wannie długo, mimo że woda robiła się coraz zimniejsza.
W końcu Zoltan poczuł pierwsze szarpnięcie śmiertelnego snu.
– Wkrótce wszędzie słońce.
Neona kiwnęła głową.
– Kiedy wojska Hana dotrą do Beyul-La?
– Pojutrze. Zdołam cię przekonać, żebyś tu została? Tu jest bezpiecznie.

– Nie. – Pocałowała go. – Idę z tobą.

Nadeszła noc walki. Wszyscy zajęli wyznaczone pozycje. Russell potwierdził, że armia wkroczyła do doliny Frederica. Zoltan czekał z Neoną na szczycie skalnej ścianki. Byli tam również Lydia, Freya i Freddie oraz Angus, Robby i J.L. Tashi została w Tiger Town, pomagała Emmie zajmować się nowo narodzonymi smokami.

Zoltan uściskał dłoń Neony, potem oboje sprawdzili broń. Wampiry były uzbrojone w pistolety na strzałki. Kobiety wojowniczkami miały łuki i strzały, których groty zostały naszpikowane tym samym specyfikiem, co strzałki pistoletów.

Zoltan, dzięki wampirzemu słuchowi, wychwycił, że żołnierze schodzą w dół wzgórza.

– Będą tu za kilka sekund – ostrzegł szeptem.

Neona naciągnęła łuk. Zoltan podniósł pistolet.

Kiedy tylko żołnierze wyłonili się z lasu, Zoltan i jego towarzysze przypuścili atak. Trafili ośmiu przeciwników, załadowali broń i postrzelili kolejnych ośmiu.

– Kryć się! – krzyknął Angus, tuż przed tym, nim seria pocisków przeleciała nad ich głowami.

– Znikamy – rozkazał Angus i każdy wampir chwycił po jednej kobiecie wojowniczej, żeby się z nią teleportować. Wykonali zadanie, które polegało na zwabieniu żołnierzy do skalnej ścianki, najdogodniejszego przejścia na teren Beyul-La.

Zoltan zmaterializował się z Neoną przy ognisku. Cholera. Mieli wylądować przy wejściu do jaskini. Podniósł Neonę i wraz z nią z wampirzą szybkością pognął do wejścia.

– Co to było, do diabła? – zapytał Angus. On i reszta zmaterializowali się we właściwym miejscu.

– Długa historia – mruknął Zoltan.

Na krańcu doliny rozległa się seria eksplozji. Wojsko Hana działało zgodnie z oczekiwaniami. Żołnierze użyli granatów do wysadzenia skalnej ścianki. Za chwilę pojawią się w dolinie.

– Wiecie, co macie robić? – zwrócił się Angus do kobiet.

– Tak – potwierdziła szeptem Lydia. – Mamy krzyczeć: „Ratujcie smoki” i wbiec do jaskini.

– Zaczniście krzyczeć, kiedy żołnierze będą blisko chaty Nimy – przypomniał Zoltan. – Kiedy dotrą do chaty Neony, musicie już być w środku.

Kobiety pokiwały głowami. Noc wcześniej wampiry sprawdziły zasięg AK-47. Chciały mieć pewność, że kobiety pozostaną poza obrębem ognia nadciągającej armii.

Zoltan uściskał ramię Neony.

– Uważaj na siebie. – Wraz z resztą wampirów pobiegł do jaskini.

Ponieważ chcieli jak najszybciej zwabić żołnierzy do środka, wydawało się, że najlepiej będzie, jeśli armia wroga pomyśli, że strzeże jej tylko mała grupka wystraszonych kobiet. Wtedy, pewni zwycięstwa, żołnierze od razu przypuszczą szturm na jaskinię.

Zoltan czekał z zaciśniętymi pięściami, przed oczami miał scenę, w której superżołnierze szarżują prosto na Neonę. Wraz z innymi wampirami poprzedniej nocy wyeliminowali jeszcze kilka oddziałów zwiadowczych, więc teraz armia Hana liczyła około stu dziewięćdziesięciu żołnierzy.

Usłyszał, że kobiety zaczęły krzyczeć i wołać po chińsku. Rozległy się eksplozje, tak głośne, że zagłuszyły wrzaski kobiet. Serce mu się ścisnęło. Czy ci łajdacy strzelają z rakiet? Rzucił się do wyjścia z jaskini.

Kobiety stały tuż przy nim i z przerażeniem przyglądały się dolinie.

– Neono! – zawołał. – Pospiesz się!

Wraz z resztą kobiet wbiegła do środka. Zoltan chwycił ją w objęcia.

– Co się stało? – Na widok łez w oczach Neony znowu ścisnęło mu się serce.

– Wysadzili mój dom! – płakała.

– Chodźmy! – krzyknął Angus.

Wampiry teleportowały kobiety, żeby nie było ich w jaskini, gdy żołnierze do niej dotrą. Ustalonym miejscem materializacji był lasek nad kopcami.

Zoltan wylądował z Neoną tuż za grobem Minery. Szybko popchnął ją na ziemię, żeby nikt ich nie zauważył. Poniżej, w dolinie, żołnierze przypuszczali szturm na jaskinię. Znad wysadzonych chat unosił się dym.

– Dlaczego tak? – zapytała szeptem Neona. – Mielśmy wylądować w lesie.

Zoltan się skrzywił.

– Moja teleportacja szwankuje. Myślę, że to przez Wodę Życia.

Na kuckach podkraść się do kopca i ponad nim spojrzeć na dolinę. Zgodnie z oczekiwaniami wielu żołnierzy wbiegło do jaskini z nadzieją, że będą pierwszymi, którzy znajdą smoki, przez co przypodobają się Mistrzowi Hanowi. Żeby zwabić ich do drugiej, większej groty, zmiennokształtni przenieśli do niej gniazda i ukryli w niej magnetofony z nagrany płaczem smoków.

Niektórzy żołnierze pozostali jednak przed jaskinią. Zmuszenie ich, żeby weszli do środka, było zadaniem zmiennokształtnych. Ukryci w pobliskim lesie, zaczęli strzelać z -AK-47 w ziemię, tuż przed żołnierzami. Ci szybko wbiegli do jaskini, ale zatrzymali się w pierwszej grocie. Lasem zatrzęsł przeraźliwy ryk i ku jaskini runęły trzy niedźwiedzie grizzly, trzy tygrysy i dwie pantery. Żołnierze z wrzaskiem umknęli do drugiej groty.

Zapadnia była przywiązana do sufitu w korytarzu. Wampiry przelewitowały tam Iana, który po wbiegnięciu żołnierzy do groty miał przeciąć sznur, żeby ciężka zapadnia opadła, blokując jedyne wyjście z jaskini. Potem Ian miał zasunąć na zapadnię stalowe rygle.

Zoltan podźwignął się z kucków i pomógł wstać Neonie. Dolina była już pusta, nie licząc zmiennokształtnych w ich zwierzęcej postaci, które krążyły przy wejściu do jaskini.

Z lasu wyłonili się Angus i reszta, żeby dołączyć do Zoltana.

– Co się dzieje z twoją teleportacją? – zapytał Angus.

Zoltan westchnął.

– Wszystko będzie okej. Nie przejmuj się.

– Właśnie, że się przejmuję. Nie idziesz z nami do jaskini.

– Angus...

– Już powiedziałem, chłopie. – Angus zgromił go wzrokiem. – Wystarczy, że pomylisz się o kilka metrów i zmaterializujesz się w litej skale. – Odwrócił się, żeby spojrzeć na inne wampiry. – Jack, zajmiesz jego miejsce.

Z wampirzą szybkością Robby przydzwigał z lasu duży wór i podał Angusowi, J.L., Dougalowi i Jackowi zatyczki do uszu i maski gazowe z osłoną na oczy. Jeden zestaw zostawił dla siebie, potem rozdał granaty ręczne.

Zoltan, widząc, że piątka przyjaciół szykuje się do teleportacji bez niego, cicho zaklął.

Russell nie przejmował się i zaklął na głos.

– Nie widziałem Hana. Ktoś go zauważył? Zawsze ma na gębie tę idiotyczną złotą maskę.

– Ja rozglądałam się za Xiao Fangiem – rzuciła Freya z westchnieniem. – Ale jego też nie zauważyłam.

Poniżej zmiennokształtni wrócili do lasu, żeby z powrotem przybrać ludzki wygląd. Ubrali się i przybiegli do kopców, dołączyć do reszty.

Obok zmaterializował się Ian.

– Zapadnia zamknięta! Wszyscy żołnierze są w środku.

Piątka wampirów zniknęła. Zoltan dokładnie wiedział, co robią, bo miał być z nimi. Wampiry teleportowały się do jaskini, blisko sufitu. Żeby nie spaść, natychmiast przeszły na lewitację, potem miały zrzucić granaty i szybko teleportować się na zewnątrz.

Neona sapnęła.

– Ktoś tam jest! – Pokazała palcem w stronę paleniska.

Zoltan szybko się odwrócił. W dolinie zmaterializował się Mistrz Han. Trzymał Xiao Fanga. Obaj albo uciekli z jaskini, albo dopiero się pojawili w dolinie.

– Han! – Russell, dobywając broń, teleportował się na dół.

Zoltan dołączył do niego z wampirzą szybkością.

Han odwrócił się do Russella, jak tarczą osłaniając się Xiao Fangiem.

Zoltan podbiegł do Hana od tyłu, klnąc pod nosem, że z broni ma przy sobie tylko pistolet na strzałki i nóż. Strzelił do Hana z pistoletu, potem rzucił w niego nożem.

Han zeszywniał, gdy strzałka i nóż wbiły mu się w plecy, potem zniknął, zabierając ze sobą Xiao Fanga.

– A niech to szlag! – Russell podniósł ręce i potrząsnął zaciśniętymi pięściami.

Przy ognisku zmaterializowali się Angus i pozostałe cztery wampiry. Kiedy ściągali z twarzy maski gazowe, w jaskini rozległy się głośnie wybuchy. Odpalały się granaty ogłuszające.

– Przed chwilą był tu Han z Xiao Fangiem – poinformował Zoltan. – Jest ranny, ale zdołał zbiec.

Angus westchnął.

– Biedny Xiao Fang – szepnęła Freddie. – Pewnie umiera ze strachu.

J.L. poklepał ją po ramieniu.

– Odzyskamy go.

Eksplozje w jaskini ucichły.

– Gotowi? – zapytał Angus. – Musimy postrzelić tylu żołnierzy, ilu tylko się da. Jeśli będą wyglądali, jakby otrząsali się z działania granatów, rozpylimy gaz łzawiący. I zestrzelimy następnych.

Ziemią wstrząsnęła potężna eksplozja. Góra, w której znajdowała się jaskinia, zadrżała.

– A to co, do diabła? – zdumiał się Zoltan.

– Idioci! – krzyknął Angus. – Próbują wysadzić wyjście z jaskini.

Rozległy się kolejne wybuchy; zdezorientowani i przerażeni żołnierze zdetonowali kolejne granaty. Góra zadrżała, posypały się z niej kamienie.

– Uciekajcie! – Zoltan chwycił Neonę i z wampirzą szybkością pomknął ku kopcom z grobami. Obok niego biegły inne wampiry z resztą kobiet na rękach. Tuż za nimi biegli zmiennokształtni. Ziemia drżała im pod stopami.

Zoltan zatrzymał się pod lasem i postawił Neonę na ziemi. Obejrzeni się, żeby spojrzeć na trzęsącą się górę. Przy wtórze głośnego trzasku i huku, góra implodowała, część szczytowa zapadła się do ogromnej groty, miażdżąc uwięzionych w niej żołnierzy. Uderzenie było tak silne, że podłoże zatrzęsło się nawet w okolicy kopców.

Zoltan chwycił Neonę, żeby nie upadła. Dym i odłamki unosiły się w powietrze, przysłaniając widok, mimo to wszyscy wpatrywali się w górę, która nagle stała się o połowę niższa.

– A niech to wszyscy diabli – szepnął Angus.

– Diabli faktycznie się nimi zajmą – mruknął Robby. – Nie sądzę, żeby któryś ocalał.

– Cholera jasna. – Angus zerwał maskę gazową i rzucił ją na ziemię. – Mieliliśmy ich uratować.

– Nasza... nasza Woda Życia – wyszeptła Lydia. – To koniec. Nie dostaniemy się do niej.

– O mój Boże! – zawołała Freya. – Zestarzejemy się!

– I smoki już tu nie wrócą – dodała Freddie. – Straciły dom. I my też.

Zoltan skrzywił się, kiedy zobaczył łzy w oczach kobiet.

– Co my teraz zrobimy? – zapytała Freya, szlochając.

Lydia ciężko westchnęła.

– Pewnie będę musiała zamieszkać z Tashi i tym jej farmerem.

– Ale to znaczy, że będziemy się musiały rozdzielić – zaprotestowała Freddie.

– To koniec Beyul-La – szepnęła Neona.

Zoltan na moment zamknął oczy. Co on zrobił tym kobietom?

– I nawet nie udało nam się uratować Xiao Fanga – wymamrotała Freddie.

– Ale przynajmniej wiemy, że żyje – pocieszył ją J.L. – Wszyscy żyjemy. I pokonaliśmy złych żołnierzy.

– Zmiotliśmy ich z powierzchni ziemi! – wykrzyknął Jimmy.

– Taaak! – wrzasnął Jesse.

– Sami się zmiotli, biedni idioci – mruknął Angus, spoglądając na zawaloną górę.

– Straciłyśmy wszystko. – Lydia osunęła się na ziemię przy kopcach, w których pochowane były jej matka i jej dwie córki. – I w imię czego one zginęły? Trzy tysiące lat, wszystko na próżno.

Neona, której twarz była mokra od łez, głośno pociągnęła nosem.

Zoltanowi na ten widok ścisnęło się serce. To on wymyślił, żeby zwabić żołnierzy do jaskini. A teraz smoki nie miały gdzie mieszkać. Jego ukochana Neona też. Kobiety z Beyul-La straciły domy i Wodę Życia.

Królowa Nima od początku miała rację. Zniszczył ich świat.

Rozdział 29

Trzy dni później

Neona gwałtownie się obudziła i usiadła. Była zdumiona, że znowu zasnęła, jednak od czasu bitwy w Beyul-La ciągle jej się to przytrafiało. Wystarczyło, że tylko na chwilę się położyła, a od razu zasypiała. Przypuszczała, że w ten sposób jej umysł chciał uciec od rzeczywistości, którą trudno jej było zaakceptować.

Życie, jakie wiodła od prawie dwóch tysięcy lat, dobiegło końca. Jia, kobieta tygrysołak, była bardzo miła, gdy trzy dni wcześniej Neona i reszta kobiet zjawiły się w Tiger Town. Jia zapewniła, że mogą pozostać w mieście, jak długo zechcą.

Neona wstała z siennika i podeszła do okna. Wkrótce miał zapaść wieczór. Była ciekawa, gdzie Zoltan przespał dzień. Może w swoim zamku? Miała nadzieję, że gdy tylko w Transylwanii zapadnie wieczór, Zoltan teleportuje się do niej.

Nie widziała go już od dwóch nocy. Po tym jak sprowadził ją do Tiger Town, wraz z innymi wampirami wrócił do Tybetu po żołnierzy. Kilku nieprzytomnych zostało jeszcze w dolinie Frederica. Potem, krótko przed świtem, wrócił do niej z ponurą miną.

– Kocham cię. – To było wszystko, co powiedział przed zapadnięciem w śmiertelny sen. Neona zabrała wtedy Norjee na śniadanie, później zaprowadziła go do szkoły. Potem pomagała Emmie przy dzieciach smokach i po południu poszła się położyć i wstała dopiero następnego dnia. Zoltana nie było, zostawił tylko wiadomość.

Nigdy nie porzucam zadania, dopóki nie wykonam go tak, jak założyłem. Wszystko naprawię. Pamiętaj, że Cię kocham.

Co miał na myśli, pisząc „wszystko naprawię”? Próbując rozszyfrować znaczenie tych słów, Neona wielokrotnie przeczytała wiadomość. Czy Zoltan teleportował się do zamku, żeby coś tam naprawić? Może chce, żeby ona i Norjee w nim zamieszkali i postanowił poczynić jakieś przygotowania? A może chce się przenieść do Tiger Town i dlatego musiał coś załatwić w zamku? I dlaczego od dwóch nocy się do niej nie odzywa?

Krążąc po małym pokoju, myślała, że powinna mieć jeden z tych satelitarnych telefonów. Wtedy mogłaby zadzwonić do Zoltana. Tashi taki dostała, kiedy wampiry teleportowały ją i jej matkę do wioski, w której mieszkał jej ukochany.

Freddie i Freya wciąż były w Tiger Town. Pomagały Emmie przy dzieciach smokach, bo za dnia Emma zapadała w śmiertelny sen.

Neona pochyliła się, żeby zrolować siennik Norjee. Chłopiec wydawał się całkiem szczęśliwy. Wraz z innymi dziećmi chodził do tutejszej szkoły i ćwiczył samoobronę oraz łucznictwo. Ale wieczorami płakał, martwiąc się o Xiao Fanga. Neona wiedziała, że Norjee koniecznie chce zostać w Tiger Town, żeby być blisko działań podejmowanych w sprawie odnalezienia przyjaciela.

W Tiger Town było interesująco, ale po stuleciach samodzielnego życia Neona wzdragała się na myśl, że jest zależna od łaski Jii. Jia wprawdzie ją zapewniała, że zarobi na swój pobyt uzdrawianiem, ale mimo to Neona wciąż czuła się nieswojo. Była przyzwyczajona do widoku gór i dolin. Do szybko płynących strumieni i rześkiego, chłodnego górskiego powietrza. Tęskniła za wędrówkami po lesie i polowaniami w towarzystwie ukochanej pantery.

Na myśl o Zhanie poczuła drgnienie niepokoju. Gdy mieli się teleportować z Beyul-La, przywoływała go, ale się nie pojawił. Martwiła się, czy nic mu się nie stało, czy ma co jeść.

I gdzie, u licha, podziewa się Zoltan? Już słyszała radość w głosie matki, mówiącej, że ona od początku wiedziała, że Zoltanowi nie można ufać. Że w końcu ją porzuci.

Nie! Neona otrząsnęła się z tej myśli i wyszła z domku gościnnego na zewnątrz.

Kiedy zbliżyła się do dużego dziedzińca, dostrzegła Norjee, który z innymi chłopcami pobierał lekcje walk wschodnich od Rinzena i Tenzena. Norjee uśmiechnął się szeroko i pomachał do niej. Odpowiedziała mu uśmiechem i zachichotała, gdy Tenzen dzielił Norjee przez głowę za to, że nie uważa.

Wspięła się na schody, które prowadziły do zejścia ze wzgórza. Przed nią w dole rozciągała się rzeka Mekong i wioska tygrysołaków, składająca się z wybudowanych wzdłuż brzegu na palach domów. Niebo od zachodzącego za horyzont słońca było zabarwione na różne odcienie różowego i pomarańczowego.

Jej oczy wypełniły się łzami, które szybko zdusiła, zła na siebie, że jest ostatnio przesadnie uczuciowa. Tęskniła za domem, to wszystko. Tęskniła za siostrą, za doliną, za Zhanem i za swoją chatą i sposobem życia. Jak szybko zacznie się teraz starzeć? Czy będzie musiała zostać wampirem, tak jak Zoltan, żeby mogła żyć z nim wiecznie? Czy utraci możliwość funkcjonowania za dnia? Czy słońce też będzie musiała utracić?

Jakby na potwierdzenie tych przygnębiających rozważań ostatnie słoneczne promienie zniknęły za horyzontem i okolica pogrążyła się w mroku. Po jej policzku stoczyła się łza. Ile jeszcze będzie musiała stracić? Czy nie wystarczy to, co już utraciła?

Pojawiły się tygrysołaki, żeby pozapalać pochodnie. A ona wciąż stała nieruchomo, zastanawiając się, czy Zoltan, tam gdzie jest, już się obudził. Czy jego też miała utracić?

– Tu jesteś! – zawołała do niej Leah.

Neona szybko otarła twarz i odwróciła się do lekarki.

Leah szła w jej stronę, szeroko się uśmiechając.

– Szukałam cię w domku gościnnym, ale wyszłaś.

– Coś się stało?

Leah pokręciła głową.

– Ostatnio byliśmy tak zajęci w klinice, że dopiero niedawno zbadalam twoją krew. –

Wzięła głęboki oddech. – Mam dla ciebie wieści. Jesteś w ciąży.

Neona zamrugła.

– Co proszę?

– Nie ma żadnych wątpliwości.

Neona ostro wciągnęła powietrze i przycisnęła dłonie do brzucha.

– Zaszłam w ciążę?

– Tak. – Leah zniżyła głos. – Chciałam ci to powiedzieć na osobności. Zakładam, że to nie Zoltan jest ojcem.

– Ależ tak.

Leah rozdziawiła usta.

– Jak to możliwe? Jego nasienie jest martwe.

– Pił Wodę Życia. – Neona szeroko się uśmiechnęła. – O mój Boże! To podziałało!

Leah podeszła bliżej.

– Gdzie jest ta woda? Mogę dostać próbkę?

– Nie. Źródło zostało zakopane pod zapadniętą górą. – Neona wstrzymała oddech. Może to jest właśnie to, co Zoltan zamierzał naprawić? Ale on przecież może zginąć! – Przepraszam.

Neona pobiegła do pokoju Emmy. Jest w ciąży! Nic dziwnego, że ciągle przysypiała i że była taka płacziwa. Będzie miała dziecko! Musi szybko odszukać Zoltana.

Wpadła do pokoju Emmy.

– Muszę...

– Słyszałaś? – Freya wciągnęła ją do pokoju. – Kiedy Emma się obudziła, zaproponowała, żebyśmy z Freddie zamieszkały z nią i Angusem w ich domu w Londynie!

– I w zamku w Szkocji! – dodała Freddie.

Emma dopiła sztuczną krew z butelki.

– Jestem zdesperowana. Potrzebuję pomocy. Angus robi, co może, ale za dnia oboje śpimy.

Freya roześmiała się.

– Szkoda, że tego nie widziałaś, Neono. Wczoraj Angus podrzucił małego w powietrze i chłopczyk zwymiotował mu na głowę. Żebyś ty widziała jego minę!

– Czyją? – zapytała Freddie, szczerząc zęby. – Angusa czy dziecka?

– Obojga! – Freya znowu odwróciła się do Neony. – I kiedy będziemy w Anglii, będziemy mogły się spotkać z Frankiem, naszym bratem!

– I naszą tamtejszą rodziną. – Freddie pokiwała głową.

– To wspaniale – rzuciła Neona. – Emmo, ja...

– Ojej. – Emma odwróciła się do kołyski. – Aiden znowu płacze. – Wzięła dziecko na rękę. Chłopiec miał otwarte usta, ale wydobywało się z nich tylko ciche rżęzenie.

– Nazwali dzieci Aiden i Amy – poinformowała Neonę Freya.

– Dostaniecie dobrą pensję. – Emma usiadła na krześle i podała Aidenowi butelkę. – A Angus pomoże wam załatwić dokumenty.

– Emmo... – Neona spróbowała jeszcze raz.

– I wiesz co? – odezwała się Freya. – Tashi zadzwoniła z telefonu satelitarnego i zaprosiła wszystkich na swój ślub.

– Zoltan zaginął! – wydarła się Neona i wszyscy zamilkli.

Emma zmarszczyła czoło.

– Myślałam, że teleportował się do zamku.

– To było dwa dni temu! Od tamtej pory nie dawał znaku życia.

– Potrzyмай. – Emma przekazała dziecko i butelkę Freddie, potem sięgnęła po telefon. – Zadzwoń do Howarda. Jest szefem ochrony w zamku. – Wystukała numer i czekała. – Howardzie, jest gdzieś tam Zoltan? – Zamilkła, słuchając, później Neona wyrwała jej telefon.

– Howard, Zoltan od dwóch dni się ze mną nie kontaktował. Gdzie on jest?

– Myślałem, że z tobą – odrzekł niedźwiedziolak. – Był tu dwie noce temu. Odebrał od jubilera obrączkę i mówił coś o tym, że wszystkim się zajmie. Sądziłem, że miał na myśli ślub.

– Ale on się tu nie pojawił! – krzyknęła Neona.

– Sprawdź, co się dzieje, i oddzwonię. – Howard się rozłączył.

Dłoń Neony drżała, kiedy odkładała telefon.

– Obawiam się, że Zoltan...

– Dzwonię do Angusa. W Japonii powinno być jeszcze ciemno. – Emma podniosła telefon i wybrała numer. – Angus, potrzebujemy cię tu natychmiast. Nie, nie chodzi o brudną pieluszkę. Chodzi o Zoltana. Zniknął.

Angus pojawił się w pokoju.

– Gdzie on jest?

– Nie wiemy. – Emma spojrzała na męża z niepokojem.

– Niestety myślę, że mógł wrócić do jaskini – powiedziała Neona. – Zostawił mi wiadomość, że wszystko naprawi. Sądzę, że próbuje się dostać do Wody Życia.

Angus się skrzywił.

– To by było szaleństwo.

Zadzwonił telefon Emmy.

– Tak, Howardzie? Nie ma go ani w Budapeszcie, ani w zamku – powtórzyła, potem słuchała z coraz bardziej -przerażoną miną. – Rozumiem. Jak tylko w Transylwanii zajdzie słońce, zjawimy się po ciebie.

Rozłączyła się.

– Przed teleportacją Zoltan był u zamkowego ogrodnika i pożyczył łopaty i kilof. Serce Neony ścisnęło się ze strachu.

Rozdzwonił się telefon Frei.

– Tashi! Co? W porządku, dzięki. – Rozłączyła się. – Tashi i jej narzeczony byli w Beyul-La po osła i kozy. Znaleźli twojego kota.

Neona sapnęła.

– Nic mu nie jest?

– Wydrapywał dziurę przy jaskini. – Freya skrzywiła usta. – Powiedział Tashi, że w nocy słyszał, że Zoltan jest w środku. On tam utknął!

Angus wybiegł z pokoju, żeby przywołać inne wampiry.

Neona osunęła się na podłogę.

– Zaraz zorganizujemy ekipę poszukiwawczą – uspokajała ją Emma.

– Nic nie rozumiem – odezwała się Freddie. – Zoltan jest wampirem. Dlaczego po prostu nie teleportuje się z jaskini?

Oczy Neony piekły ją od łez.

– Bo pewnie nie może. Obawiam się, że jest w poważnych tarapatach. – Podniosła się na rozdygotane nogi. – Muszę się tam dostać.

– Idę z tobą. – Freya wyszła za Neoną na dziedziniec, gdzie Angus zebrał grupę wampirów. Dołączyli do nich Rinzen, Tenzen i Rajiv, obładowani łopatami i siekierami.

Angus przechadzał się nerwowo w tę i z powrotem.

– Na co czekamy? – zapytała Freya.

– Tam wciąż jest dzień – wyjaśnił Rajiv.

Do Neony podbiegł Norjee.

– Co się dzieje? Dokąd się wybieracie?

– Musimy odnaleźć Zoltana. – Neona uklękła przed Norjee. – Zostań tu i zjedz kolację z kolegami. Może nawet przenocowałbyś u kogoś.

– Ja chcę iść z wami!

Neona zmierzwiła chłopcu włosy i zamrugowała, żeby pozbyć się łez.

– Musisz zostać. Ale nie martw się, wrócę z Zoltanem tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Norjee zaczęła drzeć broda.

– Wróćcie do mnie?

– Oczywiście! – Uścisnęła go. – Kocham cię, Norjee.

– Już czas – poinformował Angus.

Neona pomachała Norjee, potem jeden z wampirów teleportował ją do doliny.

Od przekładania kamieni Neonę bolały plecy. Nikomu nie powiedziała, że jest w ciąży, bo bała się, że członkowie ekipy poszukiwawczej każą jej siedzieć beczynn timer. Pracowali całą noc. Wampiry teleportowały więcej zmiennokształtnych, między innymi Howarda i jego kuzynów, którzy akurat byli w zamku.

Gdy tylko się pojawiła, Zhan od razu ją odszukał. Tashi i jej narzeczony wciąż byli w dolinie, mówili wszystkim, że to pantera powiedziała im o Zoltanie. Zoltan rozmawiał z Zhanem poprzedniej nocy. Udało mu się wyrąbać w skale otwór i odkrył, że choć większa grota była

całkowicie zasypana, to niewielka część mniejszej, w pobliżu jeziora z Wodą Życia, pozostała nienaruszona. Zoltan teleportował się do środka i przedarł przez drewnianą osłonę wokół jeziora. Ale wibracje wywołane uderzeniami kilofa spowodowały osunięcie skały. Na otwór zsunęły się kamienie, a Zoltan nie był w stanie teleportować się na zewnątrz. Zhan próbował odkopać otwór, próbował ratować Zoltana. Tej nocy wielokrotnie go wołał, ale Zoltan nie odpowiadał.

Wampiry spróbowały skontaktować się z nim przez telefon. Nawet jeśli by nie odebrał, dzwonek byłby wskazówką, gdzie powinny się teleportować. Ale telefon milczał. -Wampiry spróbowały komunikacji mentalnej. Bez skutku. Serce Neony ścisnęło się lękiem, kiedy zobaczyła wystraszone spojrzenia, jakimi się wymienili. Była noc. Zoltan powinien być przytomny. Powinien ich słyszeć.

Neona dotknęła brzucha. Straciła Zoltana? Zostało jej po nim tylko dziecko?

Z ciężkim sercem czekała, aż ekipa ustali, w którym miejscu należy zrobić otwór w skale. Potem członkowie ekipy ustawili się w rzędzie i zaczęli ostrożnie usuwać kamienie, uważając, żeby ziemia się nie poruszyła, bo to mogłoby spowodować zapadnięcie się sufitu nad Zoltanem.

Kiedy w Tiger Town zbliżał się świt, wampiry niechętnie teleportowały się z doliny. Neona dalej pracowała z niedźwiedziakami i tygrysołakami. Tuż przed wschodem słońca w Beyul-La Freya, Tashi i jej narzeczony złowili w strumieniu kilka ryb i w zawalonej spiżarni znaleźli patelnię. Rozpalili ognisko na środku placu i usmażyli ryby dla wszystkich.

– Mamy go! – krzyknął Howard. Wszyscy znieruchomieli, spoglądając na Howarda, który poświecając sobie małą latarką, zaglądał w nieduży otwór w skale. – Widzę go! Zoltan, słyszysz mnie?

Cisza.

– Cholera. – Howard odrzucił jeszcze kilka kamieni, żeby powiększyć otwór. – Jimmy, przynieś mi linę. Zsunę się tam.

– I pociągniesz za sobą całą górę – wymamrotał Jimmy. – Ważysz chyba z tonę.

– Ja zejść. – Neona podbiegła do Howarda. – Jestem lżejsza. I jeśli Zoltan jest ranny, będę mogła go uzdrowić.

Obwiązała się liną, wtykając za nią włączoną latarkę świat-łem do dołu. Potem niedźwiedziaki spuściły ją do otworu.

W małym kręgu światła zobaczyła nogi Zoltana. Nie poruszał się. Poczowała ukłucie strachu.

Wylądowała na ziemi i spojrzała w górę.

– Nie leży głęboko. To mniej więcej wysokość naszych chat. – Rozplotła linę przewiazaną w pasie.

– W takim razie... – Howard skoczył i z hukiem wylądował obok niej. Jesse i tygrysołaki stali na górze, trzymając koniec liny.

Podczas gdy Howard omiatał światłem latarki małą grotę, Neona uklękła przy Zoltanie. Leżał tuż przy jeziorze z Wodą Życia. Obok wałały się kawałki drewnianej osłony. Sprawdziła puls na szyi. Żył. Ledwie.

Poczowała pieczenie łez w oczach. Nie straciła go.

– Żyje.

– Boże, co za ulga. Pewnie zabrał ze sobą zapas krwi. O, tu jest. – Howard poświecił latarką na plastikowy pojemnik z krwią. Był otwarty, ale wyglądało, jakby Zoltan go odrzucił. Rozlana krew utworzyła na ziemi małą kałużę. – Dziwne. Dlaczego jej nie wypił?

– Myślę, że wypił – zauważył Jimmy, kierując snop światła z latarki na drugą plamę krwi. – Ale chyba ją zwrócił.

– Co? – Howard przyjrzał się plamie. – To bez sensu.
Neona obmacała Zoltana od stóp do głowy. Nie miał nic złamanego. Nie widziała żadnych ran. Oczy zaszczyły jej łzami. Jej Zoltan żył i był zdrowy.
Otwór w górze pojaśniał, gdy w dolinie wzeszło słońce.
– A niech to – mruknął Howard. – Teraz zapadnie w śmiertelny sen. Nie będziemy mogli ustalić, czy naprawdę umarł, czy tylko zasnął.
Neona szybko dotknęła szyi Zoltana.
– Oddycha. Wciąż ma puls.
– Co? – Howard przycisnął palce po drugiej stronie szyi. – A niech to wszyscy świeci! Jak to możliwe, że żyje?
Neona spojrzała na jeziorko.
– Woda Życia. Pił ją, żeby przetrwać. – Nabrała w dłoń trochę wody i uniosła głowę Zoltana. Woda pocięła mu na usta i brodę. – Ocknij się, Zoltanie! Musisz się stawić na swoim ślubie. Masz syna do wychowania. I musisz jeszcze uratować chłopca smoka! – Nabrała następną garść wody i znowu spróbowała. Tym razem Zoltan rozchylił usta.
Howard spojrzał w górę.
– Znajdźcie jakiś kubek. Albo miskę. Szybko!
Zmiennokształtni zrzucili cynowy kubek.
– Okej – zawołał Howard, który złapał kubek i podał go Neonie.
Neona nabrała w niego wody i przytknęła go do ust Zoltana. Zaczął pić.
– O cholera! – Jimmy odskoczył od otworu. – On żyje za dnia!
Zoltan zamrugnął i spojrzał na Neone.
– Jesteś tu.
– Tak. – Przechyliła kubek i Zoltan znowu trochę wypił. Po jej policzku stoczyła się łza. – Nie wiem, czy mam cię uściskać, czy na ciebie krzyczeć. Jak mogłeś w ten sposób ryzykować? Czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham?
– Twój dom, twoja dolina zostały zniszczone. Pomyślałem, że przynajmniej dokopię się do Wody Życia.
Neona zabrała kubek i oparła go na piersi Zoltana.
– Ty wariacie. – Łzy lały się już teraz po jej twarzy strumieniami. – Myślałam, że cię straciłam.
– Próbowałem się teleportować – wyszeptał. – Ale nie mogłem.
– Wiem – pogłaskała go po głowie.
– Strasznie chce mi się jeść. Krew już nie zaspokaja mojego głodu.
– Dajcie trochę tej ryby! – zawołał Howard.
Po kilku minutach do groty wpadło zawiniątko. Howard je chwycił i podał Neonie.
Zoltan usiadł i spojrzał w otwór.
– Jest dzień. Widzę słońce.
– Zgadza się, chłopie – potwierdził Jimmy. – I zaraz zjesz prawdziwe jedzenie.
Zoltan z niepokojem spojrzał na rybę.
– Nie jadłem normalnego jedzenia od ośmiuset lat.
– Proszę. – Uśmiechając się, Neona oderwała kawałek i włożyła go Zoltanowi w usta.
Zoltan przeżuwał, a jego oczy ze zdumienia stawały się coraz większe.
– Dobrze. – Sięgnął po kolejny kawałek i wepchnął go sobie do ust. – Nie bardzo wiem, co się ze mną stało.
Howard przykucnął przed nim.
– Myślę, że znowu jesteś człowiekiem. No, takim nieśmiertelnym jak Neona.

– Cholera, chłopie! – Jimmy z triumfem wyrzucił pięść w powietrze. – Odnieśmiertelnieś się.

Neona znowu zaczęła płakać.

Zoltan rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– Czyżbyś wołała wampira?

– Wezmę cię w każdej formie. – Pociągając nosem, położyła sobie rękę na brzuchu. – I dziecko też.

Zoltan zamrugał.

– Jesteś w ciąży? – Howard zerwał się na równe nogi. – To jakim prawem całą noc pracowałaś?

– Chciałam mieć pewność, że dziecko nie będzie się musiało wychowywać bez ojca – krzyknęła. – Tak się bałam, że cię stracę.

Zoltan otoczył ją ramieniem.

– To raczej niemożliwe. Zapomniałaś, że ja nigdy nie rezygnuję, dopóki robota nie jest skończona?

Jimmy parsknął.

– Mnie się tam widzi, że już dawno ją odwaliłeś. W końcu Neona jest w ciąży, tak czy nie?

Howard trzepnął siostrzeńca w ramię.

– Właż na górę i przynieś im więcej jedzenia. On umiera z głodu, a ona musi jeść za dwoje.

– Tak jest, sir! – Jimmy zsalutował i wspinał się po sznurze na górę.

Neona, wciąż pochlipując, oplótła rękami szyję Zoltana.

Howard odchrząknął.

– Zostawię was, żebyście mieli trochę prywatności. – Odszedł do liny i wspinał się do otworu.

– Naprawdę jesteś w ciąży? – zapytał szeptem Zoltan.

Neona kiwnęła głową i otarła łzy.

– Ostatnio ciągle się mazgaję i przez to czuję się jak słaba idiotka.

– Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Uzdrowiłaś mnie, nie tylko moje ciało, ale też moje serce. Kocham cię, Neono.

– Ja też cię kocham. – Przytuliła się do jego piersi. – Myślałam, że cię straciłam.

– To się nie mogło wydarzyć. – Pocałował ją w czoło. – Wciąż jestem ci winien orgazm numer dziesięć.

Roześmiała się.

– A ty nawet teraz myślisz o seksie?

Uśmiechając się, zerknął na otwór.

– Twój kot jest bardzo szczęśliwy, że wszystko dobrze się skończyło. Chce z nami zamieszkać. Z Norjee i z naszym dzieciątkiem.

Neona westchnęła.

– Byłoby cudownie.

Zoltan przestał się uśmiechać.

– Bardzo mi przykro, że straciłaś dom. Postaram się go odbudować.

– Nie musisz. – Dotknęła jego policzka. – Mój dom jest tam, gdzie ty.

Przyciągnął ją do siebie.

– A mój jest w twoim sercu.

Podziękowania

Jak widać z dedykacji, moi bohaterzy i ja sama wiele zawdzięczamy naszym czytelnikom. Dziękuję Wam za utrzymujące się od lat fantastyczne wsparcie i zachętę! Chciałabym również podziękować księgarzom i bibliotekarzom, którzy promowali moją serię i ogólnie powieści romantyczne. Wielkie podziękowania dla specjalistów z wydawnictwa HarperCollins. To Wam zawdzięczam to, że wychodzę na taką mądrą i przebojową. Dziękuję mojej redaktorce Erice Tsang i jej asystentce Chelsey; Tomowi z działu graficznego za cudowne propozycje okładek i wielu innym, pracującym za kulisami. Duże podziękowania składam Michelle Grajkowski z agencji Three Seas Literary, mojej czirliderce numer jeden. Dziękuję też Shelley i Peggy z Webcrafters, które zajmują się projektowaniem mojej strony internetowej i reklam. Jeśli chodzi o życie osobiste, to los obdarzył mnie nieustającym wsparciem i miłością bliskich mi osób. Nieocenione są zwłaszcza moje drogie przyjaciółki i doradczynie – Sandy, M.J. i Vicky. A mój mąż i dzieci to dla mnie źródło inspiracji, radości oraz siły. Macie za to moją dozgonną miłość i wdzięczność!

